GDZIE PRAWDA?

II.

Fr. Aug. Maciejewski,
O. M. Conv.

Gdzie prawda?

II.

Listy przyjacielskie
o najżywotniejszych sprawach religii, historyi i kultury.

Napisał

Prawdomir.

»Nie możemy nic przeciwko prawdzie, ale za prawdą.«
(2 Kor. 13, 8.)

Poznań 1914.
Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
New-York, The Polish Book, Imp. Co. Inc.

Fr. Ant. Murzynowski,
O. M. Conv.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 5 Lutego 1914 r.

Oficyał i Wikaryusz Jeneralny
X. Dalbor.

(L. S.)
Nr. 1269/14.

LIST I.

Najgłówniejsze różnice między nauką katolicką a protestancką. Czy katolicy Panu Jezusowi czci przynależnej nie oddawają?

A.

Kolonista do katolika.

Łaskawy Panie!

Szmat czasu dzieli nas od dnia, kiedyśmy wspólnie odprawili podróż koleją. Jak to na świecie dziwnie się plecie! Rozmowy owe pouczające głęboko utkwiły w mojej pamięci, a ich wrażenia nie dają się zatrzeć. Zapatruję się dziś jakoś

inaczej na świat.

Zdaje mi się, że niepotrzebnie ludzie tak zażarcie na siebie ujadają, boć gdyby jeden drugiemu przyznawał, co mu się po sprawiedliwości należy, nie byłoby tyle

nieprzyjaźni i nienawiści

na świecie.

Będąc sam Niemcem i protestantem, upatrywałem dawniej w każdym Polaku i katoliku swojego przyrodzonego wroga, którego w duszy nienawidzieć należy. Teraz taka zawiść *zdrożną* mi się wydaje. Czemu ten lud nie ma pracować na swojej glebie rodzinnej, czemu nie ma chwalić Boga we wierze i mowie ojców swoich? Rozmawiam nawet z Polakami po polsku i wyćwiczyłem się nieźle, wszak my tu przybysze, i jeżeli bliźniemu radość przez to sprawiam, czemu nie mam mu jej dawać, skoro przez to swojej narodowości się nie zapieram.

Książki katolickie czytuję ze zajęciem, otwierają mi się powoli oczy i nie kryję się z tem. Sąsiedzi wydziwić się nie mogą i niejedni mocno mi o to dokuczają. Niech i tak będzie.

Bóg stworzył *różne* narody i mowy i we wszystkich zbawić się można (Obj. 7, 9), założył atoli tylko *jeden* Kościół (Mat. 16, 18) ku zbawieniu rodu ludzkiego.

Tłumaczę wszystko jak mogę najlepiej, proszę jednak Łaskawego Pana, żeby zechciał wyłożyć mi krótko

najgłówniejsze różnice

między nauką katolicką a protestancką, a przedewszystkiem wyjaśnić zarzut, który tak często słyszę przeciw katolikom, iż oni

Panu Jezusowi czci przynależnej nie oddawają,

za to Pannę Maryę i Świętych czczą nad miarę.

B.

Katolik do kolonisty.

Szanowny Panie!

Dziwne naprawdę są drogi Pańskie. Nie odbierając znaku życia od Pana, myślałem sobie nieraz, że wszystkie nasze rozmowy poszły na marne, choć nie przestawałem Boga prosić za błądzących chrześcijan, a szczególnie za znajomych.

Nie bez przyczyny widocznie dał Bóg spotkać się nam w życiu. Chrześcijaninowi wogóle wierzyć w ślepy los nie wypada, gdyż w Piśmie św. pełno jest zdań

o Opatrzności Boskiej

względem człowieka i całego stworzenia.

»Oczy bowiem Jego nad drogami człowieczemi i wszystkie kroki ich obacza«, mówi Job sprawiedliwy (34, 21).

Kościołem Chrystusowym jest jedynie Kościół *rzymsko-katolicki*, ponieważ Zbawiciel sam go założył na opoce Piotrowej (Mat. 16, 18). Cerkwie wschodnie powstały 1000 lat po Chrystusie przez odłączenie od

stolicy Piotrowej, a wyznania protestanckie 1500 lat po Chrystusie przez odszczepieństwo Lutra, Melanchtona, Zwingliusza i Kalwina. Twierdzenie, jakoby Kościół rzymsko-katolicki popadł w błędy, jest niesłuszne, ponieważ Kościół Chrystusowy, — to *filar i utwierdzenie prawdy* (1 Tym. 3, 15), więc

błądzić nie może.

Wszak Pan Jezus obiecał uroczyście, że bramy piekielne Kościoła nie zwyciężą (Mat. 16, 18), że Sam będzie z Apostołami i ich następcami do skończenia świata (Mat. 28, 20) i że Duch prawdy będzie z nimi na wieki (Jan 14, 16).

Najgłówniejsze różnice

między Kościołem katolickim a wyznaniami protestanckiemi są *dwie*[1]).

Po pierwsze Kościół katolicki wierzy i wykłada to wszystko, co Bóg objawił, co Jezus Chrystus nauczał, co Apostołowie opowiadali i co Duch św. jako Kierownik niewidzialny Kościoła katolickiego przez tenże Kościół do wierzenia podaje.

Zgodnie z Ewangelią Chrystusową i z całem Pismem św., Kościół każe wierzyć

w całe Objawienie Boskie, pisane i niepisane.

Albowiem Chrystus Pan sam nic nie pisał, ale rozesłał Apostołów swoich, by dawali ustne o Nim świadectwo (Dziej. 1, 8). *Opowiadanie* Ewangelii po wsze czasy *pierwszym* było środkiem szerzenia chrześcijaństwa.

Również nie wszyscy Apostołowie spisywali nauki Chrystusowe. Pisali wprawdzie niekiedy, ale tylko okolicznościowo, nie o wszystkiem ani systematycznie; obierali sobie pewne punkta, które wedle potrzeb różnych gmin tłumaczyli i objaśniali.

Więc Pismo św. nie zawiera *całego* Objawienia Boskiego (Jan 20, 30; 21, 25) a Apostół Paweł napomina: »Przeto bracia stójcie a trzymajcie *podania*, których się nauczyliście, choć przez mowę, choć przez

[1]) Szebesta: »Tarcza wiary katolickiej«, str. 4. Cieszyn, Księgarnia Stella.

list nasz« (2 Tes. 2, 14). Nigdzie też Pismo św. nie potwierdza nauki protestanckiej, że jedynie w to wierzyć należy, co w Biblii podano.

Naukę przez Apostołów opowiadaną a nie spisaną nazywamy *Tradycyą* czyli *Nauką dziedziczną*, ponieważ ją w Kościele katolickim nieprzerwanie jedno pokolenie po drugiem odziedziczało (2 Tym. 2, 2). A utrzymała się ona częścią przez ustne przekazywanie, częścią przez przepisy i obrzędy kościelne, jako też przez pisma Ojców Kościoła, uchwały Soborów powszechnych i starodawne zabytki w katakumbach.

Rzekomi reformatorzy w rzeczywistości byli odszczepieńcami i wynalazcami błędnych nauk nowatorskich. Porzucili niepisane przez Ewangelistów i Apostołów Słowo Boże czyli Ustne Podanie, odrzucili niektóre księgi Pisma świętego, odstąpili nawet od nauk, w przyjętych przez nich księgach Pisma św. i w samej Ewangelii zawartych, jak naprzykład o naśladowaniu Jezusa Chrystusa w Jego dobrowolnem ubóstwie, porzucili naukę o dobrych uczynkach, o poście itd.

Druga najgłówniejsza różnica tyczy się

ustroju Kościoła Chrystusowego.

Chrystus Pan dał Kościołowi swojemu w Piotrze świętym i jego następcy Biskupie rzymskim najwyższą Głowę, w Apostołach zaś i ich następcach, Biskupach innych stolic, pasterzy tej Głowie podlegających, oraz wiarę jednę (Efez. 4, 5. 6) i siedm Sakramentów św.

Więc Chrystus Pan zlewając swoją władzę na Apostołów powierzył im trojaki urząd: *nauczycielski, kapłański* i *pasterski.*

Luter i Kalwin zachowali tylko urząd nauczycielski czyli kaznodziejski, odrzucić zaś musieli urząd kapłański i pasterski (rządzenie Kościołem), ponieważ nie byli Biskupami i dla tego swoich wysłańców ani na Biskupów ani na kapłanów wyświęcić nie mogli. Stąd to pochodzi, iż wyznania protestanckie oprócz Chrztu świętego, którego i świecki udzielać może, nie posiadają żadnego prawdziwego Sakramentu, ani nawet Wieczerzy Pańskiej, bo religia nie mająca kapłaństwa,

nie zdolna jest chleba i wina przeistaczać w Ciało i Krew Pańską.

Luter *usprawiedliwienie* a zatem i zbawienie człowieka *przez samą wiarę* uważał jako *podstawę* swojej ewangelii, z którą ona stoi i upada. Usprawiedliwienie jest to przeprowadzenie człowieka ze stanu grzechu w stan sprawiedliwości i łaski usprawiedliwiającej czyli uświęcającej. Wedle nauki Kościoła katolickiego Pan Jezus ustanowił dwa Sakramenta, Chrzest św. i Pokutę, ku dostąpieniu

łaski i przyjaźni Bożej.

Ani wiara sama bez uczynków nie zbawia człowieka, jak twierdził Luter, ani uczynki same, jak niby to miał uczyć Kościół katolicki, lecz *wiara żywa*, która przez miłość działa (Gal. 5, 6), rodząca owoc, albowiem wszelkie drzewo, nie rodzące owocu dobrego, *będzie wycięte i w ogień wrzucone* (Łuk. 3, 9).

Luter więc wbrew Ewangelii Chrystusowej wierze, ogołoconej z owocu, przypisywał usprawiedliwienie i zbawienie człowieka a bardzo wielu protestantów dzisiejszych do wiary *żadnego* nie przywięzuje znaczenia; drwią sobie po prostu z »formułek dogmatycznych« i twierdzą, iż »dobre« życie wystarcza.

Poznaje Pan z tego, co znaczy samowolne odrzucenie powagi Kościoła Bożego.

Z drugiej strony ludzie wierzący między protestantami wypierają się po cichu jednego po drugim błędów Lutra. Były pastor norwegski dr. Krogh-Tonning zowie prąd ten *cichą reformacyą*, wiodącą do dawnej nauki katolickiej.

Niedawno donoszono z Gdańska,[1]) iż tam w luterskie święto umarłych rozdawano przed cmentarzami drukowane kazanie pastora Hülsen'a, w którem tenże jak najwyraźniej uczy po katolicku. Powołuje się na list Apostoła Jakóba, iż wiara bez uczynków jest martwa, i dodaje słowa Chrystusa: »I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu« (Jan 5, 29).

---

[1]) »Westpreuss. Volksblatt« nr. 268, 1909.

Powoływanie się na list św. Jakóba, odrzucony przez Lutra, coraz częściej się zdarza w luterskich pisemkach religijnych. Nie troszczą się więc oni o fundamentalną naukę swojego mistrza. Tak to na świecie wszystko, co ludzkie, podlega zmianie i rozkładowi.

Co się tyczy

czci i uwielbienia Chrystusa,

to śmiało twierdzę, że właśnie Kościół katolicki Pana Jezusa taką czcią otacza, tak go adoruje i uwielbia, jak żadne inne wyznanie.

A oto pokrótce dowody na to:

Kościół św. obchodzi codziennie w świątyniach całego okręgu ziemskiego pamiątkę męki i śmierci Pana Jezusowej przez nieustającą Ofiarę Nowego Zakonu (Mal. 1, 11). Dalej Kościół każe pościć przez czterdzieści dni na pamiątkę postu Pana Jezusa. W piątki całego roku katolicy wstrzymują się od potraw mięsnych na pamiątkę śmierci P. Jezusowej. Wiem, że protestanci zarzucają nam, iż tylko *zewnętrznie* pościmy. Ale czyż zajrzeli do serc naszych? »Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście, i w płaczu, i w żalu«, woła z prorokiem (Joel 2, 12) Kościół katolicki. Nigdzie, w żadnej nauce, w żadnej książce katolickiej, nie powiedziano,

jakoby objawy zewnętrzne wystarczały,

przeciwnie, — w katechiźmie i wszędzie: przy dobrych uczynkach wymaga się odpowiedniego *wewnętrznego* usposobienia oraz dobrej intencyi. Niesłusznie więc innowiercy nas zaczepiają. Atoli to pewna — i właśnie na innowiercach udowodnić to nie trudno, że

im mniej się wiarę wyznaje publicznie, tem bardziej ona znika ze świata i ze serc pojedyńczych chrześcijan.[1])

Ci co wciąż napastują katolików dla ich niby zewnętrznej tylko pobożności niech pamiętają na słowo uczonego protestanta Begera:

---

[1]) X. Wetzel: »Das goldene Büchlein«, str. 27. Ravensburg.

»Nie można zaprzeczyć, iż razem *z ceremoniami* runęła i *pobożność* protestancka«.[1])

Lecz wróćmy do naszego przedmiotu. W każdym kościele katolickim przebywa w tabernakulum Pan Jezus eucharystyczny, t. j. utajony w Przenajświętszym Sakramencie; dniem i nocą czci go niejako wieczna lampa. Wierni zaś oddawają Panu Jezusowi, ukrytemu pod postacią chleba,

cześć najwyższą, Boską,

i we wspaniałych procesyach wiarę swoją przed światem wyznawają.

Prawosławni oddawają wprawdzie wielką cześć ikonom, to jest obrazom świętym, jednak samego Pana Jezusa w Eucharystyi należycie nie czczą. A kościoły protestanckie stoją próżne! Żałośnie mogliby wołać protestanci z Maryą Magdaleną: »Wzięto Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie go położono« (Jan 20, 2).

Najściślejsze połączenie z żywym Panem Jezusem dzieje się przez *Komunię św.* Nie potrzeba się rozwodzić o tem, że katolicy częściej niż inne wyznania przystępują do Stołu Pańskiego: miliony ich co niedzielę, a setki tysięcy nawet codziennie: Podobnie jak pierwsi chrześcijanie, o których Dzieje Apostolskie (2, 46) opowiadają, że codziennie trwali w łamaniu chleba.

Przekonaj się Pan w czasie *Bożego Narodzenia*, jak katolicy serdecznie kochają Boskie Dzieciątko. Nie wiem czy jest jaki inny naród, któryby posiadał takie dziwnie proste i serdeczne kolendy, jak polski. Zajrzyj Pan do naszych kościołów w czasie *Wielkiego Postu:* lud tam gromadnie rozpamiętywa gorzką mękę Pana Jezusa w czternastu stacyach Drogi krzyżowej i w Gorzkich Żalach.

Znakiem chrześcijanina jest *Krzyż św.*, którym się chlubić mamy (Gal. 6, 14). Wyraża on dwie największe tajemnice wiary naszej: tajemnicę Trójcy Przenajświętszej i tajemnicę Odkupienia przez Krzyż, jest zatem niejako krótkim katechizmem. Od początku

[1]) X. Beetz: »Fixsterne«, str. 82. Akwizgran 1902.

chrześcijaństwa wierni rozpoczynali wszystkie swoje czynności znakiem Krzyża św., jak świadczy o tem *Tertulian*, pisarz kościelny z drugiego wieku; pisze on tak:

»Wchodząc i wychodząc, przy ubieraniu się lub przy myciu, gdy mamy jeść lub światło zapalić, przed położeniem się do łóżka lub zaczęciem pracy jakiejś, owszem, gdy nawet siadamy, znaczymy czoło Krzyżem św.«[1])

Jakże więc nierozsądnie i nie po chrześcijańsku postępują protestanci, chlubiący się rzekomem pierwotnem chrześcijaństwem, gdy się natrząsają ze znaku Krzyża św.!

A dziwna rzecz, że gdy *zaprowadzano reformacyę*, to jednym z pierwszych jej objawów bywało, iż motłoch rzucał się na świątynie, obalał ołtarze Bogu poświęcone, rąbał krzyże i obrazy Zbawiciela i Świętych[2]). A Luter i jego kaznodzieje namiętnie napadali na Mszę świętą, na to bezkrwawe odnowienie Ofiary Krzyżowej Pana Jezusa.

Lecz protestanci sądzą, że Panu Jezusowi umniejsza się czci

przez cześć i wzywanie Świętych.

Czy katolicy nie oddawają większej czci Panu Jezusowi niż protestanci? Na wielu kazalnicach protestanccy pastorzy hańbią niezmiernie Pana Jezusa, gdyż czynią go zwykłym człowiekiem. Może już blisko połowa pastorów nie wierzy w Bóstwo Chrystusa Pana, a zwierzchność ich na to milczy. W Bremie na kazalnicy nie mówią już o Chrystusie, lecz o poetach Schillerze i Goethem. Kościół katolicki nie ścierpiałby w swojem łonie, pomiędzy swymi kapłanami, zaprzańców Syna Bożego. Jeżeli zaś chodzi o cześć *Świętych i ich obrazów*, to jakże można odmawiać czci tym, których sam Bóg czci (Jan 12, 26) i zowie przyjaciołmi Swoimi (Ps. 138, 17; Jan 15, 15)? Jakże podobna kochać *Pana Jezusa* a nie czcić wysoce jego Matki, którą sam

---

[1]) Cozel: »Msza święta«, str. 102. Kraków 1908.

[2]) Porówn. z tem, co sławny Alban Stolz pisze o stosunku protestantyzmu do Krzyża (»Spanisches«, V. A. str. 162).

Bóg Najświętszy przez Archanioła Gabryela uczcił i uwielbił? Pismo św. wzywa nas: »Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim. Mądrość ich niech opowiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościół« (Syr. 44, 1, 15). Chwalimy więc *Boga* w Świętych Jego (Ps. 150, 1)!

Lecz o tym przedmiocie rozpiszę się jeszcze w osobnym liście.

LIST II.

O Ofierze Mszy świętej.

A.

Luterski Mazur do katolika.

Szanowny Panie!

Przebywając od dłuższego czasu u syna na Górnym Śląsku, rozglądam się w stosunkach i po okolicy, robiąc wycieczki do różnych miejscowości. Lud tutejszy przeważnie religijny, pracowity, porządek i ochędóstwo miłujący a przytem wesoły. Ale jest i niemało ludzi niedobrych, bezbożnych, jakich podobno w okręgach rolniczych Górnego Śląska tylu niemasz. Wytłumaczyć sobie to nie trudno. Ludzi tu jak mrowia, boć to obwód przemysłowy, w którym miasto przy mieście, a ludne wsie ciągną się niemal pasmem nieprzerwanem. W takich okolicznościach trudno o obszerne pomieszkania: młodzieży dość się natłoczy w jednej izbie. A ciasnota i duszność w kwaterach dobrym obyczajom nigdy nie sprzyja.

Podziwiam wielkie i ozdobne świątynie, które wystawia ofiarność pobożnego ludu górnośląskiego. Bywam na kazaniach polskich i niemieckich i wiele się z nich uczę. Życzyłbym sobie, by nasi kaznodzieje przysłuchiwali się naukom księży katolickich, jak oni stawiają zawsze i wszędzie na pierwszem miejscu swych mów

Pana Jezusa, Syna Bożego.

A nasi pastorzy twierdzą, że Kościół katolicki Pana Jezusa lekceważy a Maryę i Świętych ubóstwia. Na-

wet w święto Matki Boskiej, jak się przekonałem, odczytano lekcyę i Ewangelię z Pisma św. a wszyscy z uszanowaniem powstali z miejsc. W kazaniu wprawdzie wysławiano Maryę, lecz wszystko ostatecznie odnosiło się do Boga, który Maryę obdarzył łaskami nadzwyczajnemi. Maryę czci się dla jej nadzwyczajnego dostojeństwa i dla tego, że tak gorliwie współdziałała z łaską, iż stała się dla wszystkich wzorem cnót. Ksiądz więc wzywał, by chrześcijanie starali się również gorliwie Bogu służyć, i naśladować cnoty Maryi.

Bywam też na *Mszy św.*, a bywam chętnie. Chociaż jej jako protestant dobrze nie pojmuję, wydaje mi się ona jednak czemś bardzo wzniosłem, tajemniczem. I właśnie dla tego piszę do Pana, abyś mi zechciał wyłożyć

istotę i znaczenie Ofiary Mszy św.,

podając mi zarazem pokrótce sposób najskuteczniejszy słuchania jej. Widzę, że jedni modlą się na książce, drudzy na różańcu, trzeci jakoś wpatrują się w Ołtarz i w czynności księdza.

Liturgia u nas protestantów zdaje się być w niejednem podobną do Mszy św. Lecz jest ona bez głębszej treści i dla tego jest zimna, a ludzie nie chętnie na niej bywają. A tu widzę, iż lud podczas Mszy świętej przeważnie we wielkiem skupieniu ducha modli się lub śpiewa.

Czemu to jednak kapłan odprawia Mszę *w języku łacińskim?*

B.

Katolik do Mazura.

Kochany Panie!

Mam pisać o Ofierze Mszy św.?! Ale skąd tu zacząć, i gdzie skończyć? Najwięksi myśliciele jak święci Augustyn, Tomasz z Akwinu, Alfons Liguori uczuwali niezdolność, gdy chcieli godnie opisać nieustającą Ofiarę Nowego Testamentu, pełną niezgłębionych Tajemnic Boskich.

»Wiedz, o duszo chrześcijańska«, pisze Ojciec Marcin Kochem, autor bardzo pięknej książki o Mszy świętej, »iż pomiędzy wszystkimi skarbami, które świat posiada,

nie ma kosztowniejszego nad Ofiarę Mszy św.,

i że pomiędzy wszystkiemi nieszczęściami na świecie nie ma większego jak nie znać tej Ofiary Przenajświętszej.« Msza św. więc jest największym skarbem, który Chrystus Pan pozostawił Kościołowi swojemu, jest punktem środkowym katolickiego nabożeństwa, szkołą i źródłem naszego życia duchownego.

Ażeby to lepiej zrozumieć, przedstawmy sobie istotę i historyę ofiar.

> Katechizm uczy, że ofiara w znaczeniu religijnem jest to dobrowolne oddanie i zniszczenie rzeczy widzialnej na uczczenie Boga jako Pana wszelkiego stworzenia[1]).

Od początku świata zaczęli ludzie składać Bogu ofiary, a w Starym Zakonie były one nawet przez samego Boga wyraźnie nakazane. Ponieważ ofiary Starego Zakonu były tylko *figurą* czyli *wyobrażeniem* Ofiary Nowego Zakonu, dla tego z jej nastaniem straciły swoje znaczenie i z woli Bożej ustały.

Ofiarą Nowego Zakonu jest

sam Syn Boży, Jezus Chrystus,

który na Krzyżu swojemu Ojcu niebieskiemu się ofiarował (Żyd. 9, 14).

Ofiarę Mszy św. katechizm takiemi słowami objaśnia:

> Ofiara Mszy św. jest to nieustająca Ofiara Nowego Przymierza, w której Jezus Chrystus pod postaciami chleba i wina Ojcu swojemu niebieskiemu przez ręce kapłana niekrwawym sposobem się ofiaruje, jak się ofiarował na Krzyżu krwawym sposobem.

---

[1]) Spirago: »Katolicki katechizm ludowy«, III cz., str. 8.

Ofiara Mszy św. jest więc co do istoty *tą samą ofiarą,* co Ofiara krzyżowa, albowiem we Mszy św. jest ten sam ofiarnik i ten sam przedmiot ofiary, co na Krzyżu, to jest *Jezus Chrystus.* Ksiądz przy Ołtarzu jest tylko *sługą* i widzialnym *zastępcą* Chrystusa, dla tego słowa: »To jest Ciało moje« — »To jest Krew moja«, wymawia nie w *swojem* imieniu, lecz w imieniu *Chrystusa.*

Na zarzut, że Pan Jezus we Mszy św. nie umiera, trzeba odpowiedzieć, że nie umiera wprawdzie drugi raz, ale pierwszą śmierć Swoją daje nam na Ołtarzu, ponieważ przybiera postać rzeczy martwej, tj. chleba i wina. Żeby zaś ta śmierć Jego we Mszy św. była nam niejako uzmysłowiona, a zarazem przypominała Ofiarę krwawą na Kalwaryi, — to ustanowił ją pod dwiema rozdzielonemi postaciami. Gdyż mocą słów przez kapłana wymówionych przedstawia się we Mszy św. *oddzielnie* Ciało Jezusa Chrystusa pod postacią chleba, a *oddzielnie* Krew jego pod postacią wina. Przez to tajemniczym sposobem przedstawia się i uprzytomnia odłączenie Krwi od Ciała, czyli śmierć krzyżowa Jezusa Chrystusa, chociaż cały Chrystus jest obecny tak pod postacią chleba jako i pod postacią wina.

Ofiara Mszy św. składa się *samemu tylko Bogu.* Obok Jego czcimy we Mszy św. także pamiątkę Świętych.

Składamy ją zaś Bogu w czworakim celu, a mianowicie jako ofiarę *uwielbienia* ku jego czci i chwale, *dziękczynienia* za odebrane łaski i dobrodziejstwa, *przebłagania* za obrazę wyrządzoną mu grzechami naszymi i jako ofiarę *uproszenia,* aby uzyskać pomoc we wszystkich potrzebach duszy i ciała.

Nad Ofiarę Mszy św. nie masz godniejszego sposobu oddania Bogu czci należnej. Wszystkie dobre uczynki całego świata razem zebrane nie dorównają cenie jednej Ofiary Mszy św., albowiem nie jest ona dziełem ludzkiem, lecz Bożem. Gdy nabożnie łączymy się z Ofiarą Mszy św., wtedy już nie my się modlimy,

ale Jezus Chrystus przed tronem Boga podnosi za nas głos swój wszechmocny[1]).

Gdy nabożnie słuchamy Mszy św., dostępujemy tych samych łask, które bylibyśmy uzyskali *przez obecność przy Ofierze krzyżowej na Kalwaryi.* Bóg dawno zniszczyłby świat, gdyby Syn Boży we Mszy św. nie czynił ustawicznego przebłagania Ojca Swojego.

Trzy są główne części Mszy św.

Ofiarowanie, Przemienienie (Podniesienie), Komunia św.

Podczas Ofiarowania oddajmy siebie z Jezusem Chrystusem Ojcu niebieskiemu. Podczas Podniesienia (Przemienienia) oddajmy pokorny pokłon Zbawicielowi w Hostyi świętej obecnemu i prośmy Go o przebaczenie. W czasie Komunii św. komunikujmy przynajmniej duchowo, t. j. wzbudzajmy gorące pragnienie połączenia się z Panem Jezusem przez Najświętszy Sakrament.

Nie podobna ani w przybliżeniu opisać Panu w liście zacności, wzniosłości i niewyczerpanej treści Ofiary Przenajświętszej Nowego Zakonu. Ale są o tem przystępne dziełka w języku polskim, i polecam Panu następujące:

X. Spirago, »Ofiara Mszy św.« (odbitka z »Katolickiego Katechizmu ludowego«)[2]). »Wykład Ofiary Mszy św.« przez Ojca Marcina Kochema[3]); słynne to dziełko rozszerzone w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. A po trzecie: »Msza święta. Jej znaczenie, pożytki, ceremonie, kiedy i jak jej słuchać mamy. Napisał Ojciec Cozel z Towarzystwa Jezusowego.«[4])

Ażeby Panu ułatwić zrozumienie i kolejne następstwo pojedyńczych części Mszy św., podaję szematyczny rozkład ich w kształcie krzyża.

---

[1]) X. Chełmicki: »Ojców naszych wiara św.«, str. 317. Warszawa, Gebethner i Wolff.
[2]) Nakład Karola Miarki w Mikołowie.
[3]) W Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.
[4]) Kraków 1908. Apostolstwo Modlitwy.

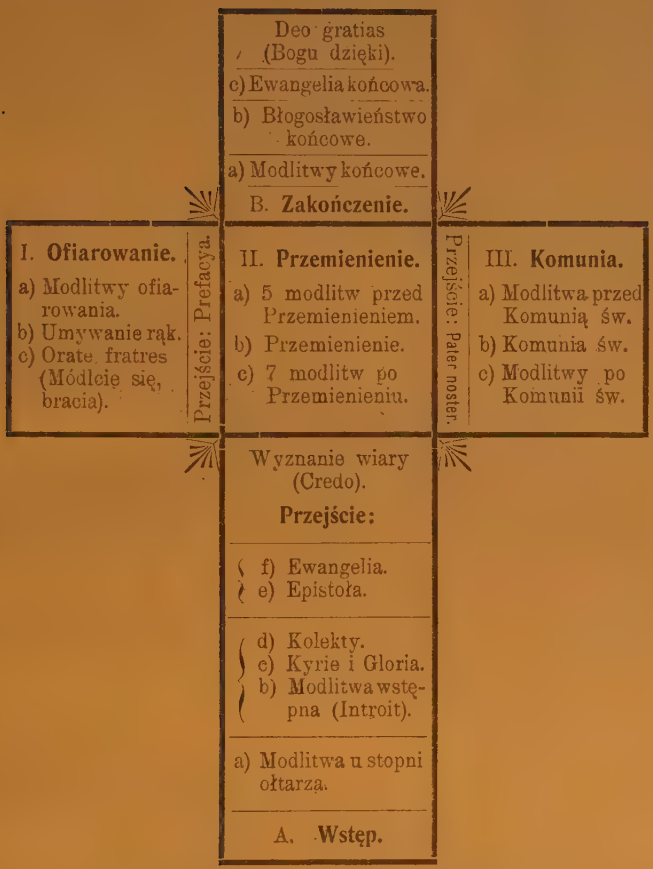

Rozkład części Mszy świętej.
(Czytać należy od dołu.)

Będzie Panu pewnie przyjemnie dowiedzieć się, jak my katolicy zwalczamy

zaczepki protestanckie,

skierowane przeciw Mszy św.

Protestanci twierdzą, iż Ofiara Mszy św. sprzeciwia się Pismu św., ponieważ w liście św. Pawła do Żydów powiedziano, iż Chrystus raz umarłszy już nie

umiera i wieczne Odkupienie nam zgotował. We Mszy świętej zaś Chrystus miałby zawsze na nowo umierać i odkupywać ludzi.

Odpowiadamy na to, iż Chrystus we Mszy św. nie umiera na nowo, lecz odnawia sposobem *bezkrwawym jedyną i raz* spełnioną Ofiarę krzyżową *krwawą*. Albowiem Ofiara Mszy św. jest tylko *bezkrwawem ponowieniem* krwawej Ofiary Chrystusowej na Krzyżu. Nie dzieje się więc ona dla ponownego Odkupienia całego świata, bo Ofiara krzyżowa jest więcej niż wystarczająca na ten cel, lecz spełnia się dla tego, abyśmy mieli nieustającą pamiątkę i żywy, choć bezkrwawy obraz krwawej Ofiary krzyżowej, przez co *Bóg najdoskonalszą cześć odbiera a na nas obfite owoce Odkupienia spływają.*[1])

Jakżeby Chrystus Pan mógł swój Kościół zostawić

bez ofiary,

jeśli Kościół Starego Testamentu, który był tylko figurą Kościoła Chrystusowego, ofiary posiadał?

Od początku świata

składano ofiary, nawet poganie na cześć swoich bożków palili kadzidła, znosili owoce, zabijali zwierzęta i ludzi. Dowodzi to wymownie, że wszystkie narody ziemi uznawały potrzebę oddawania czci Boskiej jakiejś wyższej istocie, dziękowania za otrzymane dobrodziejstwa, przepraszania za winy i błagania o pomoc. W Starym Zakonie sam Bóg przykazał składać ofiary. Już synowie Adama, Kain i Abel, ofiarują Bogu: jeden owoce ziemi, drugi baranki. Noe, wyszedłszy z arki, zbudował ołtarz kamienny i ofiarował na nim całopalenie z zwierząt czystych. Abraham otrzymał od Boga rozkaz, aby ofiarował na całopalenie jedynego swojego syna Izaaka. Wyciągnął już rękę, aby go zabić, gdy Pan Bóg, zadowolony jego posłuszeństwem, zesłał Anioła, który go powstrzymał i oznajmił mu błogosławieństwo Boga przedwiecznego.[2])

---

[1]) X. Biskup Likowski: »Katechizm większy«, str. 189.
[2]) X. Chełmicki: »Ojców naszych wiara święta«, str. 315.

Protestantyzm,

nie czcząc Boga przez ofiarę, stawia się pod tym względem niżej od pogan i Żydów. Nabożeństwo jego przez to pozbawione jest wyższego namaszczenia i nie zdolne człowieka wewnętrznie zadowolić.

Nawrócony z protestantyzmu uczony *Ruville,* profesor uniwersytetu w Hali, tak się wyraża w opisie nawrócenia swojego o tym przedmiocie:

W Ofierze tkwi

zasadnicza różnica

między nabożeństwem katolickiem a protestanckiem. W protestanckiem człowiek modli się, śpiewa, uczy się, czyta. W katolickiem dzieje się to samo, chociaż nie zawsze wszystko razem i ma ono niejako stanowisko drugorzędne. Rzeczą główną jest *czynność,* czynność ofiarna, z którą reszta organicznie się wiąże. Nabożeństwo katolickie jest rzeczywistą *służbą* Bożą, nie tylko *czcią* Bożą, jest czynnością kapłańską, unormowaną i obstawioną głęboko obmyślanemi ceremoniami.... Katolicka świątynia jest zupełnie *czemś odrębnem* od protestanckiej. Nie przedstawia sali do modlitwy, miejsca zgromadzeń dla gminy, lecz prawdziwą świątynię, *przybytek Najwyższego,* gdzie się składa Ofiary.[1])

Figurą Ofiary Mszy świętej

była ofiara Melchizedecha. Współczesny Abrahamowi Melchizedech, król Salemu i kapłan Najwyższego, ofiarował Panu chleb i wino jako ofiarę dziękczynienia (1 Mojż. 15, 18). Również i Chrystus ofiaruje się ciągle pod postaciami chleba i wina. *Spełniła się* więc w Nim przepowiednia Proroka: »Przysiągł Pan, a nie będzie mu żal: *Ty jesteś Kapłanem na wieki według porządku Melchizedechowego*« (Ps. 109, 4).

Bóg sam *przyobiecał* nam przez proroka Malachiasza nieustającą Ofiarę Nowego Zakonu słowami: »Nie mam chęci do was (Żydów), mówi Pan Zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej, *bo od wschodu*

[1]) Dr. von Ruville: »Zurück zur heiligen Kirche«, str. 62, Berlin 1910.

słońca aż do zachodu wielkie jest imię Moje między narody; a na każdem miejscu poświęcają imieniowi Memu Ofiarę czystą, bo wielkie jest imię Moje między narody, mówi Pan Zastępów« (Mal. 1, 10. 11).

W Kościele katolickim dosłownie

spełnia się ta wzniosła przepowiednia.

Codziennie odprawia się w obecnych czasach na kuli ziemskiej około 350 tysięcy Mszy świętych i to o każdej porze dnia. U nas od rana do godziny dwunastej; kiedy u nas południe, poczynają się Msze św. w Ameryce, gdy u nas wieczór — na wyspach oceanu Spokojnego, gdzie żyje pięć milionów katolików; gdy śpimy — w Australii, a później w Azyi.[1])

Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament, zwany z greckiego także **Eucharystyą** (dziękczynieniem), dla tego:

ażebyśmy Go mogli nawiedzać i wielbić,
ażeby za nas we Mszy św. się ofiarowywać i
ażeby w Komunii św. dawać się duszy naszej na pokarm.

Do dziesiątego stulecia nawet najzawziętsi heretycy nie odważyli się wystąpić przeciw Ofierze Mszy świętej. Za to »reformatorzy« szesnastego wieku z szczególną zawziętością zwrócili się przeciwko Przenajświętszej Ofierze. Widoczna w ich pismach jakaś nadzwyczajna złość przeciwko *ognisku i jądru wszystkich nabożeństw katolickich,* przeciwko czystej i niepokalanej Boskiej Ofierze, najmilszej dla Trójcy Przenajświętszej i najskuteczniejszej dla rodu ludzkiego.

Msza św. to nie żaden wymysł papieski, przeciwnie to **ustanowienie Boskie.**

Ofiarę Mszy św.

ustanowił Jezus Chrystus,

gdy przy ostatniej Wieczerzy sam siebie ofiarował Ojcu niebiańskiemu pod postaciami chleba i wina i Apostołom tę Ofiarę sprawować przykazał.

---

[1]) Spirago: »Katechizm ludowy«, III, str. 21.

Umywszy Apostołom nogi, usiadł Chrystus do stołu a wziąwszy chleb w ręce swoje, spojrzał ku Niebu, dzięki czynił, błogosławił i łamał, a dając go Apostołom, mówił: »*Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje*«. Gdy zaś Apostołowie spożyli Ciało Zbawiciela, wziął kielich z winem, dzięki czynił, błogosławił i podał go Uczniom swoim, mówiąc: »*Bierzcie i pijcie, to jest Krew Moja,* Krew Nowego Przymierza, tajemnica wiary, która *za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na Moją pamiątkę.*«

Ten krótki a zarazem treściwy opis ewangeliczny zawiera już *trzy najgłówniejsze części Mszy świętej: Ofiarowanie* (właściwie poświęcenie), *Przemienienie* czyli Konsekracyę i *Komunię św.* Przy tej okazyi Pan Jezus pouczył też Apostołów, podług świadectwa Ojców Kościoła i innych Świętych, jak naprzykład czcigodnej Katarzyny Emmerich, o przedniejszych ceremoniach przy Mszy św. Inne ceremonie ustanowił Kościół dla większej chwały Boskiej i czci ludzkiej za natchnieniem Ducha św.

Słowami:

»To czyńcie na Moją pamiątkę«,

Chrystus Pan dał Apostołom i ich następcom w kapłaństwie polecenie i władzę składania tej samej Ofiary po wieczne czasy. Dając Apostołom Ciało i Krew swoją Przenajświętszą do spożycia, nakazał zarazem, ażeby zamiast zwierząt, przeznaczonych na Ofiarę, *Jego samego* odtąd ofiarowali.

Ale zapyta się Pan z pewnością, czy tę *Ofiarę Nowego Przymierza,* składali również kapłani pierwszych wieków?

Dzieje Apostolskie mówią, iż pierwsi chrześcijanie schodzili się na łamanie chleba (2, 42), zwłaszcza w niedziele (20, 7. 11). Apostół św. Paweł wspomina często o błogosławieniu i piciu z kielicha, także o łamaniu i pożywaniu chleba (1 Kor. 10, 16; 11, 26). A w innem miejscu mówi: »My zaś mamy *Ołtarz,* z którego nie mają mocy jeść, którzy przybytkowi służą«, (Żyd. 13, 10), to jest Żydzi. A gdzie *Ołtarz* ofiarny, tam także *Ofiara* być musi. Nie można się dziwić, iż Pismo

święte nie opisuje *dokładnie* Ofiary Mszy św., gdyż wtedy łatwo mogliby ją Żydzi i poganie znieważać.

Znamy z Tradycyi historycznej świadectwa świętego Andrzeja Apostoła, św. Justyna (około 150 r.), św. Ireneusza (r. 202), św. Cypryana kartagińskiego († 258 r.) i innych o Ofierze Nowego Przymierza. Dalej o sprawowaniu Mszy św. już od najdawniejszych czasów świadczą malowidła w katakumbach i najstarsze liturgie czyli książki z przepisami i modlitwami mszalnemi oraz przechowane z czasów pierwotnego Kościoła ołtarze, kielichy i szaty liturgiczne.

Nazwy »Msza święta« (Missa)

używa już Papież *Pius I* (141—156), później bardzo często św. Augustyn i Ambroży. Pochodzi ona stąd, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa temi słowami: *ite missa est* dawało się znać katechumenom i pokutnikom, żeby wychodzili z kościoła, bo część nabożeństwa, na której wolno im było być — już skończona. W greckim Kościele Msza św. zowie się jeszcze po dziś dzień *Liturgią*. To zaś co *protestanci* zowią Liturgią, to tylko niektóre modlitwy i ceremonie naszej Mszy św., ale bez jej istoty. Ponieważ liturgia protestancka żadnym sposobem nie ma charakteru ofiary i zastępować jej też nie może, więc nawet pobożnych protestantów nie zadowalnia, a obojętni wprost jej unikają. Jest to niejako orzech bez jądra.

Znany protestant *Thiersch* tak się wyraża: »Im więcej szerzyła się znajomość starożytności chrześcijańskiej, tem jaśniej teolodzy protestanccy poznawali, że *Eucharystya* (Przenajświętszy Sakrament) już w najstarszej praktyce i we wszystkich liturgiach starodawnych pojmowana była jako *ofiara*« [1]).

Głębiej w sprawy religijne wglądający protestanci głośno przyznają

brak ofiary w protestantyźmie.

Znany profesor berliński *Harnack* wywodził w mowie przy pewnej uroczystości roku 1907, że w nabożeństwie protestanckiem *uwielbianie, adoracya* (Anbetung) zbyt

[1]) Burg: »Symbolik«, str. 169, 2 wyd. Essen 1900.

mało ma prawa, gdy przeciwnie nabożeństwo katolickie a mianowicie Msza zaspokaja tę potrzebę serca ludzkiego w sposób znamienity.

Główny błąd protestanckiego nabożeństwa, na które się składa tylko śpiew i kazanie, polega na tem, iż obliczone przeważnie na zbudowanie i rozwijanie rozumu, czyli dla dobra samego człowieka, a przecież jesteśmy stworzeni, by

Boga wielbić i chwalić, oddawać Jemu cześć najwyższą, Boską

(Ps. 144. 21), jako Panu i Stwórcy swojemu.

Sprawozdanie berlińskiego synodu trzeciego powiatu, podane przez superintendenta doktora Conrada, skarży się na nadzwyczaj szczupłą liczbę uczęszczających na nabożeństwo. Jednę z przyczyn upatruje on *w niedostatkach* nabożeństwa. Pieśni za mało pobudzają ku uwielbianiu i ku radości, kazania nie uwzględniają wymagań czasu.

Więc sami protestanci uznawają

niedostatki

w nabożeństwie swojem, jakże więc mogą narzekać na sposób i okazałość naszej służby Bożej, która tak odpowiada i naszemu obowiązkowi względem Boga i Świętych Pańskich, jako i potrzebom serca i natury ludzkiej.

Ubogi człowiek zarówno jak bogaty lub raczej we wyższym stopniu cieszy się

okazałą służbą Bożą,

wznosi ducha od nędzy codziennej ku Ojczyźnie niebiańskiej. Wszak kościół jest nazwany przez Psalmistę przybytkiem i pałacem Pańskim (Ps. 83), przypominającym nam *Niebo*, więc nabożeństwo kościelne uprzytomnia nieustającą chwałę Bożą *w Niebie* (Obj. rozdz. 4)

Niezawodnie Pan, jako protestant, nie pochwali, iż w Kościele katolickim używa się

języka łacińskiego

przy Mszy św. i przy obrzędach. Dla czego językiem kościelnym nie jest język ludowy?

Dla tego, że język łaciński z Rzymu pochodzi, skąd też światło wiary do nas przyszło. Jest to język starożytny, czcigodny, bo w nim już pierwsi chrześcijanie odprawiali Mszę św. w katakumbach. Jest to dalej język wyższy i tajemniczy, gdyż jako język martwy nie dla wszystkich jest zrozumiały. Nie powszednieje więc i tak łatwo nadużywanym być nie może. Łacina jako język martwy nie ulega zmianom, a przez to unika się wiele nieporozumień i częstych poprawek w księgach kościelnych. Nowe języki wciąż się zmieniają i w przeciągu wieków niektóre wyrazy nabierają zupełnie innego znaczenia.

Przez jeden *powszechny język* utrzymuje się w służbie Bożej jedność i zgodność Kościoła na całej kuli ziemskiej. Uczuwa to szczególnie katolik, podróżujący po dalekich krajach. Już teraz o język kazań i śpiewu w parafiach z mieszaną narodowością wiodą się spory. Coby się stało, gdyby język liturgiczny nie był wspólnym! Jednemu Kościołowi należy się

język jednolity.

Swoją drogą sprawa ta nie jest znaczenia dogmatycznego, i w Kościele powszechnym jest kilka języków liturgicznych: grecki, chaldejski, ormiański, słowiański i t. d., Stolica apostolska zezwala na niełaciński język w kościele tam, gdzie jest w używaniu od dawien dawna.

Zresztą i niekatolicy używają w służbie Bożej języka nieludowego: Rosyanie starosłowiańskiego, anglikanie staroangielskiego, żydzi starohebrajskiego.

Odszczepieńcy zaś schlebiają tylko dumie narodowej rozmaitych krajów przez wyłączne używanie języka ludowego. Tak czynią naprzykład protestanci i starokatolicy. Lecz czy oni przez to stają się pobożniejszymi od katolików? Czy więcej dla tego uczęszczają na swoje nabożeństwa? Czy lepiej od nas rozumieją liturgię? Bynajmniej. Idzie się tam kilka razy dla ciekawości a potem powab nowości zanika.

Msza św. opiera się więcej na różnych *czynnościach* niż *na słowach* a o jej ważności i znaczeniu objaśniają kazania i katechezy. Zresztą książki do

nabożeństwa zawierają często tłumaczenie modlitw łacińskich i każdy łatwym sposobem

o treści Mszy św. i obrządkach przy niej

z dziełek ludowych pouczyć się może!

Pan pewnie zrozumie, iż Kościół *powszechny* winien mieć i powszechny język liturgiczny.

»Łaciński język kościelny łączy wszystkie narody ziemi w jednę wielką rodzinę Bożą, w Królestwo Chrystusa. Ołtarz staje się obrazem niebiańskiej Jerozolimy, gdzie wszyscy Aniołowie i Święci jednozgodnie głoszą chwałę Bożą. Gdyby język łaciński nie był przepisanym językiem Kościoła, ileż trudności przedstawiałoby wspólne porozumienie się Biskupów na Soborach, lub wspólna wymiana myśli i poglądów uczonych Kościoła różnych krajów i wieków, a ile szkody poniósłby przez to Kościół?«[1])

Mylnem atoli jest zdanie wielu innowierców jakoby nauka religii, katechezy i kazania odbywały się u nas po łacinie. Kościół katolicki przepisuje tu wyraźnie

język ludowy,

lecz niestety różne państwa z politycznych względów mieszają się nierzadko w sprawy czysto kościelne i gwałcą tak przepisy Kościoła jako i prawo Boskie i prawo natury do języka ojczystego.

* * *

Pyta się Pan,

jakie nabożeństwo

podczas Ofiary Mszy św. najskuteczniejsze?

Względem tego nie ma ścisłego przepisu. Jedni modlą się na książce, gdzie zwykle podano kilka sposobów słuchania Mszy św. Większe modlitewniki zawierają w tłumaczeniu modły mszalne, jak je kapłan odmawia. Najprzydatniejsze one są w czasie sumy lub śpiewanej Mszy św. Lecz pamiętaj Pan, iż nie

---

[1]) Spirago: »Katechizm ludowy« III, str. 68.

jest to »Msza śpiewana«, jeśli tylko *lud* śpiewa, lecz wtenczas, kiedy i kapłan przy Ołtarzu przepisane modły w głos śpiewa. Zwykle protestanci twierdzą, iż Kościół Panu Jezusowi czci przynależnej nie oddaje. A właśnie we Mszy św. jest

najdoskonalszy sposób

oddawania czci najwyższej i uwielbiania, jakie stworzenie może oddać swojemu Stwórcy, albowiem

Pan Jezus Sam

za ród ludzki Ojcu niebiańskiemu modli się, wstawia, ofiarowuje. Modły podczas Mszy św. są przeważnie wyjęte z Pisma św. i odnoszą się do samego Boga a nie do Świętych Pańskich. Wspomina się tam wprawdzie i o nich, ale jako sługach Bożych, dziękując Bogu za ich uświęcenie lub prosząc, aby się za nami modlili.

Słynny kapucyn *Ojciec Kochem* objaśnia we »Wykładzie Ofiary Mszy św.« (rozdział 25), iż wierni Nowego Zakonu sposobem duchowym są niejako

kapłanami,

albowiem z kapłanem przy Ołtarzu i przez jego ręce ofiarują Bogu Mszę św. Niektóre miejsca w modłach mszalnych potwierdzają tę myśl, bo przy »Orate fratres« kapłan mówi: »Módlcie się bracia« aby *moja i wasza* ofiara przyjemną była Bogu« również po podniesieniu kielicha. Słusznie więc św. Piotr (I. list 2, 9) z tego powodu nazywa chrześcijan »królewskiem kapłaństwem«.

Modlitewniki podają i inne sposoby słuchania Mszy św., tak naprzykład nabożeństwo do gorzkiej Męki i Śmierci Pana Jezusa, na cześć Matki Boskiej, za dusze zmarłych. Więc można wybierać wedle czasu i okoliczności stósowne nabożeństwo i ofiarować je razem ze Mszą św. na odnośny cel.

Bardzo dobrze też jest rozpamiętywać podczas Mszy św. tajemnice

Różańca świętego.

W czasie Bożego Narodzenia naprzykład taje-

mnice *radosne,* w poście i na Mszy żałobnej *bolesne,* a w uroczyste święta Pańskie i Matki Boskiej *chwalebne.*

Przepisu więc, *jakie* modły podczas Mszy św. należy odmawiać, nie ma. Starać się atoli trzeba, ażeby przynajmniej przy częściach ważniejszych Mszy św., które przypomina nam dzwonek ministranta, spoglądać na Ołtarz i łączyć modlitwy nasze

z modlitwami kapłana.

Ofiara Mszy świętej odnawia bezkrwawym sposobem całe dzieło

Odkupienia naszego,

wyobraża życie i śmierć Pana Jezusa, dla tego bardzo dobry, może najlepszy jest sposób słuchania Mszy św.: śledzić czynności i modlitwy kapłana ofiarującego, i

rozpamiętywać

życie i śmierć Pana Jezusa i łączyć swoje modły z modłami kapłana i ludu pobożnego.

Modlitwa u *stopni Ołtarza* przedstawia nam 4000 lat oczekiwania Zbawiciela. Dziewięciokrotne *Kyrye* i *Gloria* — narodzenie Chrystusa i hymn pochwalny dziewięciu chórów anielskich w Betleem. — *Oracya:* to młodzieńcze lata Jezusa. — *Epistoła,* przeniesienie mszału i *Ewangelia:* Chrystus opowiada Żydom Ewangelię a ponieważ jej nie przyjmują, więc Apostołowie niosą światło Ewangelii poganom. — *Credo:* Liczne narody przyjmą z czasem naukę Chrystusową. — *Offertoryum* (Ofiarowanie): Chrystus przygotowuje się na gorzką mękę i śmierć przez post i modlitwę. — *Prefacya* (Święty, Święty) przedstawia uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy. — *Memento* za żywych: Chrystus modli się przy ostatniej Wieczerzy za cały Kościół; pięciokrotne żegnanie chleba i wina przed *Przemienieniem* (Przeistoczeniem) oznacza pięciokrotne wyszydzenie Chrystusa przed Annaszem, Kaifaszem, Piłatem, Herodem i powtórnie przed Piłatem.

Podniesienie

wyobraża podniesienie Krzyża na Kalwaryi. — Powtórne pięciokrotne żegnanie kielicha i Hostyi: pięć

ran Chrystusowych. — Trzykrotne następne żegnanie: Chrystus wisi trzy godziny na Krzyżu — *Ojcze nasz*, złożone ze 7 próśb: 7 słów Chrystusa na Krzyżu. — *Łamanie Hostyi:* zgon Chrystusa. — *Agnus Dei:* żołnierze i lud biją się w piersi a setnik woła: »Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym«. — *Komunia*, to złożenie Chrystusa do grobu. — Dwukrotne *Dominus vobiscum*: Chrystus pojawia się dwukrotnie Apostołom, witając ich słowami: Pokój z wami. — *Ite missa est* i błogosławieństwo: Wniebowstąpienie Chrystusa i ostatnie błogosławieństwo Jego. — Ostatnia Ewangelia oznacza rozszerzenie Ewangelii po zesłaniu Ducha Św.

W przeciągu więc pół godziny przesuwa się przed oczyma wszystko, co Chrystus przeżył i zdziałał przez 33 lata.[1])

Przy każdem atoli rozmyślaniu, kiedy się jest obecnym na Mszy św., trzeba uważać na Przemienienie czyli Konsekracyę, bo jest to najwznioślejsza chwila. Albowiem na słowo kapłana otwierają się, podług słów św. Grzegorza Wielkiego, niebiosa i

zstępuje Chrystus Pan,

otoczony chórami Aniołów, którzy towarzyszą Panu i Władzcy swojemu. Zbawienną jest rzeczą w chwili Podniesienia z miłością spoglądać na Hostyę św. i kielich z Krwią Chrystusową. Wedle Objawień pewnej Świętej ile razy wpatrujemy się z nabożeństwem w Hostyę świętą, tyle szczególnych rozkoszy po śmierci doznawać będziemy w oglądaniu Boga.

Jak ważną, niezgłębioną tajemnicą wiary jest Ofiara Mszy św., niech Pan wywnioskuje ze słów następujących, które Chrystus Pan wyrzekł do św. Mechtyldy:

»Ja Sam tylko wiem i rozumiem doskonale znaczenie Ofiary mej codziennej na Ołtarzach. Ani Cherubini, ani Serafini, ani wszystkie Moce niebieskie nie zdolne są tego dokładnie pojąć«.

---

[1]) Spirago: »Katechizm ludowy« III, str. 31.

A *jakie owoce* sprawia nabożne słuchanie Mszy świętej?

Przez Mszę św. korzystamy obficie ze zasług Ofiary krzyżowej, mianowicie osiągamy odpuszczenie grzechów, wysłuchanie modlitw, błogosławieństwo Boże i wieczną szczęśliwość.

LIST III.

O Sakramentach świętych w ogólności.

A.

Mazur do katolika.

Serdeczne Bóg zapłać za obszerną i gruntowną naukę o Mszy św.!

Zobaczyłem w oknie wystawnem pewnej księgarni w Bytomiu wspomniane przez Pana dziełko Kapucyna Kochema: »*Wykład Ofiary Mszy św.*«, i nie namyślając się długo, kupiłem ją sobie, by jeszcze

głębiej wniknąć

w tę tajemnicę Boską, dla rozumu ludzkiego niezgłębioną. Wszak człowiek starać się winien o jak najlepsze zrozumienie prawd i tajemnic religijnych!

Bądź Pan tak łaskaw, opisać choćby krótko tylko cel i podział Sakramentów świętych i czy się da

udowodnić,

że *siedm* Sakramentów Pan Jezus ustanowił a nie dwa, jak nasi twierdzą.

Jak Pan pewnie się domyśli, nie z próżnej ciekawości zadaję pytania, lecz chodzi mi

o coraz lepsze poznanie

prawdy katolickiej, bo mocne mam postanowienie iść za głosem Bożym, skoro i ostatnie wątpliwości się wyjaśnią.

B.

Katolik do Mazura.

Drogi Panie!

Nie żałuję czasu i pracy, by służyć

braciom błądzącym

i zyskać dusze dla Kościoła Chrystusowego. A Panu podwójnie rad służę, widząc jego szczerą wolę.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy, określam na-samprzód

treść całego katechizmu.

Religia św. uczy nas,

że jesteśmy na to stworzeni, ażeby Bogu służyć i duszę zbawić i że w tym celu powinniśmy

1) wierzyć we wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje,

2) chować przykazania Boże i kościelne, unikać grzechu, t. j. przestąpienia przykazań, i dążyć do życia cnotliwego, a ponieważ tego bez łaski Bożej nie zdołamy osięgnąć, więc

3) używać *środków* czyli sposobów, które ku nabyciu łaski Boskiej są ustanowione, mianowicie *Mszy świętej, Sakramentów i sakramentalii, modlitwy* i innych dobrych uczynków.[1])

Środkami czyli źródłami łaski są więc

Sakramenta święte.

Katechizm nas uczy, że:

Sakrament jest to znak widzialny, od Jezusa Chrystusa ustanowiony, przez który odbieramy łaskę Boską niewidzialną i wewnętrzne uświęcenie.

Co to znaczy: znak widzialny?

W każdym Sakramencie coś widzimy, słyszymy, czujemy a czegoś nie widzimy.

Przy Sakramencie Chrztu widzimy, jak kapłan polewa głowę dziecka i słyszymy słowa: »Ja ciebie

[1]) X. Biskup Likowski: »Katechizm większy«, str. 248; Spirago »Katechizm ludowy« III, str. 7.

chrzcę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego«. Przy Sakramencie Ołtarza widzialne są postacie chleba i wina, a przy Sakramencie ostatniego Namaszczenia olej święty i t. d.

A *nie* widzimy, jak przy Chrzcie św. łaska uświęcająca do duszy ochrzconego spływa, jak w Najświętszym Sakramencie Ołtarza pod postaciami chleba i wina Pan Jezus ukrywa się prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, jak ostatnie Olejem św. Namaszczenie chorego wzmacnia i łaskę uświęcającą pomnaża.

Są znaki na świecie, które coś tylko *przypominają*[1]), znaki atoli sakramentalne nie tylko przypominają, ale *sprawiają*; pod warunkiem atoli, ażeby ten, co przyjmuje Sakrament, należycie był *przygotowany,* inaczej popełnia grzech ciężki, zwany świętokradztwem. *Skuteczność* Sakramentów jednak nie zależy od godności lub niegodności tych, co je sprawują, albowiem Sakramenta biorą swoją moc z ustanowienia i ze zasług Chrystusa.

Sakramenta św. ustanowił

sam Chrystus Pan,

i Kościół nowych Sakramentów ustanawiać nie może.

Chrystus Pan pouczył we własnej osobie Apostołów, co czynić mają, aby udzielać skutecznie łaski Chrztu, Pokuty, ostatniego Namaszczenia olejem św., Bierzmowania i t. d. Wiemy o tem częścią z Pisma świętego, częścią z Ustnego Podania (Tradycyi). Apostołowie nauczyli tego swoich następców, a ci znowu innych i tak aż do dnia dzisiejszego.

Źle więc zrobili

tak zwani reformatorzy szesnastego stulecia, twierdząc wbrew Pismu św. i świadectwu Ojców Kościoła z pierwszych wieków chrześcijaństwa, jakoby Pan Jezus ustanowił tylko dwa lub trzy Sakramenta.[2])

---

[1]) W tym mniej więcej sensie uczą o Sakramentach Luter, Zwingli i Kalwin, lubo ich twierdzenia nie zgadzają się i pod tym względem.

[2]) Znany poeta Goethe pisze (»Wahrheit und Dichtung«, tom 7), że protestantyzm za mało posiada Sakramentów.

Pan Jezus ustanowił

siedm Sakramentów,

mianowicie: 1) Chrzest, 2) Bierzmowanie, 3) Najświętszy Sakrament Ołtarza, 4) Pokutę, 5) Ostatnie Olejem św. Namaszczenie, 6) Kapłaństwo i 7) Małżeństwo.

Nie tylko Kościół katolicki, »filar i utwierdzenie prawdy« (1 Tym. 3, 15), uczył po wszystkie wieki, iż siedm jest Sakramentów św., lecz także cerkwie schizmatyckie (odszczepione) i wszystkie zgoła sekty, które zaraz w pierwszych wiekach od jedności Kościoła odpadły. Jasny to dowód, iż nauka o siedmiu Sakramentach jest *tak dawna* jak sam Kościół. Luteranie, chcąc się koniecznie zjednoczyć z prawosławnymi, liczne prowadzili korespondencye z Jeremiaszem II, patryarchą konstantynopolitańskim. Po liście, napisanym w r. 1576, w którym patryarcha wykazywał całą przepaść (jak naprzykład naukę *o siedmiu Sakramentach),* dzielącą protestantów od Greków, luteranie jeszcze nie dali za przegraną i nadal korespondowali. Roku 1581 dał patryarcha protestantom ostateczną odprawę a potem już wcale nie odpowiadał.[1])

Dzisiejsze sekty protestanckie, jak metodyści (armia zbawienia), irwingianie (apostolczyki) i częściowo nawet kościół urzędowy prawie żadnej skuteczności Sakramentom nie przypisują. Skoro bowiem odrzucili kapłaństwo, — nic dziwnego, że zniknąć musiały u nich i Sakramenta.

Jakiej łaski

udzielają Sakramenta św.?

Po pierwsze, udzielają albo pomnażają łaskę uświęcającą, a po drugie, każdy Sakrament daje nadto stósownie do swojego przeznaczenia pewne osobne łaski.

Chrystus Pan ustanowił właśnie tyle Sakramentów, ile ich

do nadprzyrodzonego życia

potrzeba. Bo jak człowiek najprzód do życia przyro-

[1]) »Kat. polemiczny«, str. 140.

dzonego się rodzi, potem wzrasta, pokarmem się utrzymuje i t. d., tak też

1) w Chrzcie św. najprzód do życia nadprzyrodzonego się rodzi; potem

2) w Bierzmowaniu nabiera mocy i wzrostu;

3) w Najświętszym Sakramencie otrzymuje pokarm niebieski;

4) przez Pokutę odzyskuje stracone zdrowie duszy;

5) przez ostatnie Olejem św. Namaszczenie nabiera wzmocnienia do ostatniej walki doczesnej;

6) przez *Święcenie kapłańskie* utrzymuje się i przelewa władza, mająca moc sprawowania Ofiary Nowego Zakonu i Sakramentów św.;

7) przez *Sakrament Małżeństwa* uświęca się związek między mężczyzną a niewiastą, ażeby sami uświęceni uświęcali także swoje dzieci i do zbawienia je prowadzili.[1])

Liczba siedm

w Piśmie św. ma znaczenie symboliczne (tajemnicze). Lecz nie tylko w religii, ale i w sztuce i w historyi częstokroć zachodzi. Dzień siódmy w Starym Testamencie przy stworzeniu świata i w zakonie Mojżeszowym był dniem spoczynku. W stworzeniu duchowem jest siedm darów Ducha św. Siedm było lat urodzajnych i siedm nieurodzajnych. Pismo św. opowiada nam dalej o siedmiu braciach Machabejskich, o świeczniku złotym z siedmiu ramionami, na których siedm lamp płonęło. Chleby przaśne odnawiano co siedm dni. Siedm jest słupów mądrości w przypowieściach Salomona, siedmiu Duchów posłańców Bożych (Tob. 12, 15). W siedmiu Psalmach pokutnych opłakiwał Dawid swój upadek, siedm razy rozkazał prorok Elizeusz Naamanowi, królowi Syryi, myć się w Jordanie i t. d.

I *w Nowym Zakonie* liczba siedm często się pojawia.

Siedm jest przypowieści o Królestwie niebieskiem, siedmdziesiąt razy siedmkroć, (to znaczy *zawsze*) mamy przebaczyć urazy, »Ojcze nasz« zawiera siedm próśb,

---

[1]) X. Biskup Likowski: »Kat. większy«, str. 173.

siedm razy przemówił Zbawiciel na Krzyżu, siedm było *chlebów* ku nakarmieniu rzeszy czterotysięcznej (Mar. r. 8) a tych siedmioro chlebów wyobraża *siedm Sakramentów św.*, siedm jest uczynków miłosierdzia, siedm cnót i siedm grzechów głównych, siedm rozróżniamy radości i boleści N. Maryi Panny i t. d. W Objawieniu św. Jana jest mowa o siedmiu Kościołach, siedmiu Aniołach, o księdze ze siedmiu pieczęciami, o siedmiu pagórkach i t. d.

Pan może się zapytasz, czy Sakramenta święte w pewnych razach można czemkolwiek

zastąpić?

Oto co X. Arcybiskup *Bilczewski* o tem mówi w jednym ze swoich wspaniałych Listów pasterskich.[1]) Po nauce o częstej Komunii świętej, przechodząc do skreślenia błogich skutków częstej Komunii duchownej, tak się wyraża:

»Jest cudowna praktyka, zastępująca w pewnej mierze Sakramenta święte a więc i Komunię sakramentalną *u tych, którzy jej w rzeczywistości przyjąć nie mogą.* Środkiem tym, to miłość doskonała, połączona z pragnieniem Sakramentu.

Miłość w razie potrzeby chrzci bez wody, czyli daje łaskę i odpuszczenie grzechu pierworodnego. Miłość rozgrzesza także bez kapłana wszystkich, którzy szczerze pragną, a nie mają sposobności się wyspowiadać. Miłość otwiera wreszcie tajemniczo drzwi Domku eucharystycznego i komunikuje bez pomocy księdza i bez Hostyi świętej.«

Lecz dosyć na dziś. W następnym liście objaśnię Panu podział Sakramentów, skutki ich i obronę wobec zarzutów nauki protestanckiej.

---

[1]) »Chleb Żywota«, str. 40. Lwów 1911.

LIST IV.

Jak się Sakramenta św. dzielą i jakie łaski sprawiają. Obrona wszystkich siedmiu Sakramentów z Pisma św. i z Tradycyi.

Katolik do Mazura.

Pospieszam uzupełnić rozpoczęty w ostatnim liście wykład o Sakramentach świętych.

Sakramenta święte dzielą się

1) na Sakramenta *żywych* i Sakramenta *umarłych* i

2) na Sakramenta, które tylko *raz*, i na Sakramenta, które *częściej* w życiu przyjmować można.

Czem się więc Sakramenta pomiędzy sobą różnią?[1])

Wszystkie Sakramenta św. uświęcają duszę, ale nie wszystkie w ten sam sposób.

Dwa z nich, to jest

Chrzest i Pokuta,

dają łaskę uświęcającą tym, którzy jej nie mają, a więc którzy są umarli na duchu: inne zaś łaskę tę tylko powiększają, pomnażają.

Dla tego Chrzest i Pokuta zowią się *Sakramentami umarłych*, a drugie *Sakramentami żywych*, bo

---

[1]) Zob. miesięcznik »Św. Wojciech: W obronie prawdy«, nr. 10 i 11, 1909. Kraków.

kto je przyjmuje, powinien być w stanie łaski uświęcającej, która jest *nadprzyrodzonem życiem* duszy.

Rozróżnia się dalej Sakramenta święte na takie, które

tylko raz, i takie, które częściej przyjmować można.

Częściej przyjmować można Sakrament *Pokuty* i Sakrament *Ołtarza,* i to ile razy kto pragnie — Sakrament *Olejem św. Namaszczenia* tylko w każdej nowej niebezpiecznej chorobie i Sakrament *Małżeństwa* po śmierci jednego z małżonków.

Ale *raz* tylko w życiu można być ważnie ochrzconym, bierzmowanym, wyświęconym na kapłana, a to dla tego, że te trzy Sakramenta wyciskają na duszy

znamię czyli piętno niezatarte

na wieki.

Kapłana na przykład pozna każdy i w Niebie, bo się znakiem Sakramentu od innych wybranych różnić będzie — i w piekle, ku większemu jego zawstydzeniu i gorszej męce. Tak samo dla każdego chrześcijanina bierzmowanego, który miał nieszczęście trafić do piekła, charakter Chrztu i Bierzmowania będzie powodem większego poniżenia i większych mąk, albowiem

komu wiele dano, od tego wiele domagać się będą.

* * *

Przejdźmy teraz Sakramenta święte po kolei, zobaczmy pokrótce co o nich Kościół katolicki uczy[1]), a co o nich twierdzą protestanci.

Chrzest

jest to pierwszy i najpotrzebniejszy Sakrament, albowiem bez Chrztu żadnego innego Sakramentu ważnie przyjąć niepodobna i bez niego zbawionym być nie można. »Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Św., nie może wnijść do Królestwa Bożego« (Jan 3, 5).

O dzieciach, umierających bez Chrztu, jest mniemanie, iż na tamtym świecie cierpieć nie będą, jakkolwiek oblicza Boskiego nie oglądają.

[1]) Podług »Katechizmu większego« X. Biskupa Likowskiego.

Chrzest jestto Sakrament, który przez polanie wodą i Słowo Boże obmywa człowieka z wszelkiego grzechu i do wiecznego żywota w Chrystusie odradza i uświęca.

Pozostają atoli po Chrzcie niektóre skutki grzechu pierworodnego, jak śmierć, pożądliwość i różne utrapienia, abyśmy *sami na sobie* doświadczali brzydkości grzechu i abyśmy przez walkę z pożądliwością i przez cierpienia przymnażali sobie zasług niebiańskich.

Gdy nie można przyjąć Chrztu z wody,

zastąpić go można

przez Chrzest pragnienia[1]) lub przez Chrzest krwi, to znaczy przez śmierć męczeńską dla Chrystusa.[2])

Niekatolicy mogą chrzcić ważnie, jeśli przytem mają taką intencyę, w jakiej Kościół Chrzest święty sprawuje.

Gdzie zachodzi jaka wątpliwość, czy chrzest był ważnie udzielony, naprzykład u protestantów, przyjmujących wiarę katolicką, Sakrament św. daje się ponownie, lecz tylko

warunkowo, t. z. pod warunkiem, że pierwszy chrzest nie był ważny.

Przezorność taka jest konieczna, ponieważ pomiędzy pastorami coraz więcej znajduje się takich, co nie wierzą w Trójcę Przenajświętszą i w Bóstwo Chrystusa.

Bardzo wielu teologów protestanckich odrzuca grzech pierworodny i konieczność Chrztu. Już Luter wyraża się miejscami bardzo lekceważąco o tym najpotrzebniejszym Sakramencie, a za nim czynią to samo najgłośniejsi teolodzy protestanccy.[3])

* * *

Drugim Sakramentem świętym jest

Bierzmowanie.

Bierzmowanie jestto Sakrament, w którym człowiek ochrzcony przez kładzenie rąk, na-

---

[1]) Zob. 1 Jan 4, 16.
[2]) Zob. Mat. 10, 39.
[3]) Dr. Burg, Symbolik, str. 153 n.

maszczenie i modlitwę Biskupa odbiera dary Ducha św. ku utwierdzeniu we wierze i w życiu chrześcijańskiem.

Sakrament Bierzmowania pomnaża w nas łaskę uświęcającą, daje szczególniejszą moc do odważnego wyznawania wiary i życia wedle jej przepisów, wyciska na nas, jako na żołnierzach Chrystusowych, niezatarte znamię czyli piętno (2. Kor. 1, 21. 22).

A dowody,

że istnieje taki Sakrament, czerpiemy z nieomylnej nauki Kościoła, opierającej się na powadze Pisma św., na pismach Ojców św. i stałej Tradycyi.

Pismo św. zalicza naukę o Bierzmowaniu podobnie jak naukę o Chrzcie i Pokucie do fundamentalnych czyli podstawowych nauk chrześcijańskich (Żyd. 6, 1. 2).

Wedle świadectwa Pisma św. dyakon *Filip* kazał i chrzcił w Samaryi. Dzieje Apostolskie (rozdz. 8) zaś tak o tem mówią: »A usłyszawszy Apostołowie, którzy byli w Jeruzalem, iż Samarya przyjęła Słowo Boże, posłali do nich Piotra i Jana. Którzy, gdy przyszli, modlili się za nimi, aby wzięli Ducha św. Albowiem jeszcze nie przyszedł był na żadnego z nich, ale tylko ochrzceni byli w imię Pana Jezusowe. Tedy na nich wkładali ręce i brali Ducha św.«

Święta ta czynność nie należała do Chrztu św., lecz była Sakramentem Bierzmowania. Gdyby Chrystus Pan nie był ustanowił go, nie mogliby Apostołowie tego Sakramentu udzielać; wszak oni nie ustanawiali Sakramentów, lecz byli »słudzy Chrystusowi i szafarze tajemnic Bożych« (1 Kor. 4, 1).

Już *św. Klemens* († 101) powiada, iż wedle nauki św. Piotra doskonałym chrześcijaninem być nie może, który z obojętności Sakramentu Bierzmowania zaniecha. *Tertulian* (urodz. 160) opisuje sposób bierzmowania przez Biskupa.

Protestanci więc niesłusznie odrzucają Bierzmowanie. Co prawda, nie mając Biskupów, ani kapłanów nie mogą też tego Sakramentu udzielać. Ich konfirmacya jest tylko pustą ceremonią.

* * *

O Najświętszym Sakramencie Ołtarza

uczy katechizm że:

> Jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, który rzeczywiście i istotnie pod postaciami chleba i wina jest utajony, aby mógł być pokarmem duszy naszej.

Najświętszy Sakrament nazywa się Sakramentem Ołtarza dla tego, że na Ołtarzu bywa sprawowany i przechowywany; nazywa się także Sakramentem Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa dla tego, że jest Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa.

Obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie obowięzuje nas do częstego odwiedzania Go w tem ukryciu i uwielbiania w najgłębszej pokorze i czci i w uczuciu szczerej miłości i wdzięczności.

Lecz Pan Jezus nie tylko dla tego w Sakramencie Ołtarza jest obecny, ażebyśmy Go odwiedzali i adorowali, lecz przedewszystkiem dla tego,

1) ażeby za nas we Mszy św. się ofiarowywał i
2) ażeby w Komunii św. dawał się duszy naszej na pokarm.

Sakrament Ołtarza, zwany też z greckiego *Eucharystyą* czyli dziękczynieniem,

ustanowił Pan Jezus

przy ostatniej Wieczerzy, dzień przed Swoją gorzką męką. Wziął chleb, błogosławił, łamał i dawał uczniom swoim, mówiąc: »*Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje, które za was będzie wydane. To czyńcie na Moją pamiątkę*«. Potem wziął kielich z winem, błogosławił i dawał go uczniom swoim, mówiąc: »*Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest Krew Moja nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę Moją*« (Mat. 26, 26–28. 1 Kor. 11, 23–26).

Więc gdy Pan Jezus nad chlebem i winem wymawiał słowa: »To jest Ciało Moje, — to jest Krew Moja«, chleb *zamienił się* niewidzialnym sposobem w prawdziwe Ciało a wino w prawdziwą Krew Jezusa

Chrystusa. Po tych słowach Pana Jezusa z chleba i wina pozostały

jedynie postacie.

Gdy kapłan łamie Hostyę Najświętszą, łamie tylko postacie, Ciało zaś Chrystusa pozostaje w każdej części tajemniczym sposobem całe.

Słowami: »To czyńcie na Moją pamiątkę«, dał Chrystus Pan Apostołom i ich następcom w kapłaństwie *władzę* przemieniania czyli przeistaczania chleba i wina w Ciało i Krew Swoją, a czynią oni to

we Mszy świętej.

Podaję Panu krótko

główne różnice

między nauką katolicką a protestancką co do Wieczerzy Pańskiej.

Kościół katolicki uczy, iż kapłan przez słowa konsekracyjne zamienia chleb i wino w Ciało i Krew Pana Jezusa, iż z chleba i wina pozostają tylko postacie i że Chrystus tak długo pozostaje obecnym, dopóki istnieją postacie. Należy się więc Panu Jezusowi, obecnemu w Przenajświętszym Sakramencie, *adoracya, cześć Boska.*

Cudowna przemiana chleba i wina zowie się w łacińskim języku kościelnym transsubstancyacyą, co najściślej tłumaczy się po polsku przez wyraz

przeistoczenie,

albowiem przeistacza się chleb i wino, co znaczy, że istota jedna znika a na jej miejsce pod tą samą zewnętrzną postacią inna istota być poczyna.[1])

Protestanci okazują w tej ważnej sprawie

jak największą niezgodność.

Pierwotna konfesya augsburska (czyli zestawienie najważniejszych nauk wyznania luterskiego) pisze, że Ciało i Krew Chrystusa Pana są prawdziwie obecne i spożywającym rozdawane bywają. Konfesya samo-

---

1) »Katechizm polemiczny«, str. 196.

wolnie zmieniona przez Melanchtona twierdzi, iż *z chlebem i winem* prawdziwie udzielanem bywa Ciało i Krew Chrystusa. Więc zupełna sprzeczność jednej nauki z drugą.

Luter twierdzi, iż w chlebie i z chlebem Chrystus w chwili spożywania jest obecny. Więc Pan Jezus niby u każdego przyjmującego wieczerzę luterską *z osobna* spełnia cud. *Zwingli* określa wieczerzę tylko jako *znak* przypominający Mękę Pańską, a *Kalwin* przyjmuje przy spożywaniu chleba i wina jedynie *działanie* łaski Chrystusowej.

Wszystkie te zdania są błędne, albowiem Chrystus powiada wyraźnie:

Bierzcie i jedzcie, to **jest** Ciało Moje — to **jest** Krew Moja. (Mat. 26, 26—29. Marek 14, 22—24. Łuk. 22, 19. 20.)

Św. Cyryl Jerozolimski († 386) pisze: »Gdy Jezus Chrystus sam oświadczył i powiedział o chlebie: to *jest* Ciało Moje, któżby śmiał jeszcze o tem wątpić?« A *św. Grzegorz* nyseński († 394) uczy: »Wierzę mocno, iż poświęcony przez Syna Bożego chleb przemienia się (przeistacza) w Ciało Syna Bożego i to nagle przez słowa konsekracyi«.

Już

w Starym Zakonie

przebywał Bóg w Arce Przymierza u ludu swojego i do niego przemawiał. Jeżeli Bóg tak był bliskim w Zakonie mojżeszowym, w zakonie prawa, to nie miałby przemieszkiwać w Zakonie łaski, w Przymierzu Syna swojego jednorodzonego, pomiędzy ludem swoim?! Nie, stokroć nie! Syn Boży

w każdej świątyni katolickiej

przemieszkuje w tabernakulum, jak nam to obiecał, że *będzie z nami aż do skończenia świata.* Wszak tak serdecznie i mile zaprasza nas:

»*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę*« (Mat. 11, 28).

Jak *bogate* są nasze kościoły, bo mamy w nich nie tylko Słowo Boże, lecz

samego Pana Jezusa,

utajonego pod postacią chleba. Wołać trzeba z Ja-

kóbem: »*Prawdziwie Pan jest na tem miejscu.... O jako to miejsce jest straszne. Nie jest tu innego nic, jedno dom Boży a brama niebieska*« (Mojż. 28, 16).

Córka pastora w Meklemburgii, *Kordula Wöhler*, wierzyła od najmłodszych lat w Eucharystyę św. zupełnie po katolicku, chociaż nikt jej tego nie uczył. Wszedłszy pierwszy raz do kościoła katolickiego, bez żadnych objaśnień uczuwała przy Panu Jezusie w tabernakulum błogi pokój i wewnętrzne zadowolenie. Układała wiersze na cześć Przenajświętszego Sakramentu i kiedy nareszcie w Tyrolu mogła przyjąć wiarę katolicką, stała się genialną poetką. Układała na cześć Pana Jezusa eucharystycznego natchnione pieśni, które też wydała za poradą spowiednika.[1]) Oto łaska Boża niepojęta. »Duch kędy chce, tchnie« (Jan 3, 8).

Jak puste atoli świątynie i nabożeństwa protestanckie! Protestanci mogliby zawołać z Maryą Magdaleną: »Wzięto Pana, a nie wiemy, gdzie go położono« (Jan 20, 1).

Posłuchaj Pan, co pisze nawrócony z protestantyzmu profesor *Ruville* w Hali. Wspomina o tem, że gmach kościelny już całem urządzeniem, swoją ozdobą wskazuje na Tajemnicę, w Ołtarzu ukrytą. Potem dosłownie powiada: »Nie podobna oprzeć się wrażeniu, gdy się widzi, jak wszystko zdąża *ku środkowemu punktowi*. Również wydaje się wszystko gołem, pustem, bez znaczenia i celu, ba nawet martwem, jeśli to centrum usunięte, jeśli wzięty z kościoła Najświętszy Sakrament. Katolika w kościele protestanckim ogarnia pewne przykre uczucie. Wygląda ten gmach jak kościół, lecz nie jest nim w jego zrozumieniu, bo brak mu najgłówniejszej rzeczy: Ołtarz jest pusty. Daleko więcej i smutniej objawia się to uczucie w gmachu, który był wystawiony dla kultu katolickiego a przeszedł w ręce protestanckie. Sama myśl, że Najświętszy Sakrament został wyrugowany, budzi takie uczucie, lecz głównie widok wszystkich przedmiotów i ozdób,

---

[1]) »Was das ewige Licht erzählt.« Insbruk, 17. wydanie. — »Krippe und Altar.« Ratysbona. Pisuje pod przybranem nazwiskiem Korduli Peregriny.

odnoszących się do niego a pozbawionych teraz wszelkiego znaczenia«. [1])

Biedny *lud mazurski,* pozbawiony wiary prawdziwej, wedle świadectwa pastora Hensla [2]) jeszcze dziś, po rozłące przeszło trzywiekowej, oddaje ołtarzowi, zawierającemu za czasów katolickich Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, pokłon i cześć głęboką.

Czyż mam jeszcze pisać Panu

o Komunii świętej,

o połączeniu się najściślejszem Syna Bożego z nędznem stworzeniem? Czy Pan Jezus mógł dalej posunąć Swoją miłość, iż nie zadowalniając się tem, że przelał do ostatniej kropli Krew, jeszcze daje nam się na pokarm dla duszy!

O miłości niepojęta!

Jakże powinniśmy się miłować nawzajem, »bo jeden chleb, jedno ciało nas wielu jesteśmy, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy« (1 Kor. 10, 17).

A jakie owoce

wydaje godna Komunia święta?

Komunia św. łącząc nas najściślej z Chrystusem, źródłem wszelkich łask, zlewa na nas niezliczone łaski i tak:

utrzymuje i pomnaża w nas łaskę uświęcającą, osłabia nasze złe skłonności i dodaje nam chęci i mocy do dobrego,

oczyszcza nas z grzechów powszednich a chroni przed śmiertelnymi,

jest nam zadatkiem przyszłego zmartwychwstania i życia wiecznego (Jan 6, 55).

* * *

Lecz przystąpmy do czwartego Sakramentu świętego, do

Sakramentu Pokuty,

który wprawdzie pierwsza Konfesya augsburska jako Sakrament uznaje, późniejsi protestanci atoli odrzucają.

---

[1]) »Zurück zur heiligen Kirche«, str. 74. Berlin 1910.
[2]) »Die evang. Masuren,« 2. wyd. str. 43, Królewiec 1908.

Jaka to zmienność w najważniejszych sprawach po za Kościołem św.!

Wyraz »pokuta« trojakie ma znaczenie, bo oznacza

1) prawdziwe nawrócenie się grzesznika do Pana Boga,

2) karę czyli zadosyćuczynienie za popełnione grzechy,

3) Sakrament Pokuty.

Sakrament Pokuty jest to ten Sakrament, w którym kapłan uprawniony odpuszcza w imieniu Boga grzesznikowi grzechy po Chrzcie popełnione, jeżeli tenże za nie serdecznie żałuje, szczerze ich się spowiada i gotów jest za nie zadosyćuczynić.

Kapłan nie tylko *oznajmia*, że grzechy są odpuszczone, lecz rzeczywiście i prawdziwie *je odpuszcza* mocą władzy, udzielonej przez Chrystusa.

Protestanci zaprzeczają,

iż Chrystus Sakrament Pokuty ustanowił,

iż grzechy przed kapłanem wyznać należy,

iż za grzechy należy zadosyćuczynić, gdyż Chrystus Pan już za nie zadosyćuczynił.[1])

Wszystkie te twierdzenia są bezpodstawne.

Chrystus ustanowił

Sakrament Pokuty, kiedy po Zmartwychwstaniu swojem tchnął na Apostołów i rzekł: »*Weźmijcie Ducha Świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*« (Jan 20, 22. 23).

Największym kamieniem zgorszenia dla innowierców jest

Spowiedź do ucha,

a jednak nie ma większego dobrodziejstwa dla grzesznika. O Spowiedzi do ucha, tak niesłusznie zaczepianej i oczernianej, napiszę Panu list osobny.

Co do zadosyćuczynienia,

to prawda, że Chrystus jak najobficiej za grzechy nasze sprawiedliwości Boskiej się wypłacił, lecz *i nam* w połączeniu z Nim pełnić należy uczynki pokutne.

---

[1]) Schmitz: »Unterscheidungslehren«, str. 17, wydanie 23. Moguncya 1907.

Św. Paweł tak się wyraża: »Wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem« (Kol. 1, 24). Rozumieć to należy, nie jakoby męce Chrystusowej czegoś nie dostawało w Jego własnej Osobie, ale nie dostawa jej czegoś w osobach Ciała Jego, którem jest Kościół. To jest nie dostawa tego zadośćuczynienia, jakie na nas przypada, bo ona jako dzieło Boskie jest *wartości nieskończonej*. Dalej pisze Apostoł św. Paweł: »Jeśli jednak spół (z Nim) cierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni« (Rzym. 8, 17).

Ściśle związaną ze Sakramentem Pokuty jest nauka

o Odpuście.

Odpust nie jest to odpuszczenie grzechów, lecz *darowanie kar doczesnych*, pozostałych po grzechach już odpuszczonych. Pan Bóg bowiem odpuszcza zawsze razem z grzechem karę *wieczną*, ale *nie zawsze* karę doczesną. Dla tego prorok Natan rzekł do Dawida: »Pan przeniósł grzech twój, wszakoż syn, któryć się urodził, śmiercią umrze« (2 Król 12, 13). A Kościół katolicki ma prawo usuwać wszelkie zapory, wstrzymujące od Nieba, albowiem Chrystus Pan rzekł do Piotra św. bez ograniczenia: »Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech« (Mat. 16, 19 i 18. 18) a że Kościół katolicki od samego początku tę władzę wykonywał, uczy przykład wyklętego Koryntczyka (2 Kor. 2, 10). Rozprawialiśmy przecież obszernie o Odpuście już w »Rozmowach« naszych.

* * *

Ostatnie Namaszczenie Olejem św.

jest to Sakrament, w którym przez pomazanie Olejem św. i modlitwę kapłana chory odbiera łaskę Boską na pożytek duszy a niekiedy i ciała.

Że i ten Sakrament jest

ustanowienia Chrystusowego,

wiemy ze stałej nauki i praktyki Kościoła św. jako i z Pisma św.

Apostół św. *Jakób* tak uczy: »Gdy kto choruje między nami, ma wezwać kapłany kościelne, a ci niech się modlą nad nim, pomazując go Olejem w imię Pańskie;

a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan; a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone« (Jak. 5, 14. 15).

Sakrament Ostatniego Namaszczenia pomnaża łaskę Boską uświęcającą, odpuszcza grzechy powszednie i te śmiertelne, których chory nie zdołał się wyspowiadać, gładzi resztki już odpuszczonych grzechów (kary doczesne, grzeszną skłonność, słabość woli), wzmacnia w cierpieniach i natarczywych pokusach w chwili śmierci. Co do ciała Sakrament ten sprawia często ulgę w chorobie a nieraz przywraca zdrowie.

Kościół pierwotny

zupełnie to samo naucza, co dzisiejszy Kościół katolicki. I tak *Orygenes* pisze: »Ponieważ władza udzielania ostatniego Namaszczenia zawiera w sobie i władzę odpuszczania grzechów, dla tego uważa się za ustanowienie Chrystusowe«.

Św. Hieronim tak uczy: »Olej poświęcony jest Sakramentem Bożym«.

* * *

Kapłaństwo,

powierzone przez Chrystusa Pana Apostołom, nie miało ustać ze śmiercią Apostołów, jak nie miał ustać Kościół. Urząd kapłański otrzymuje się przez Sakrament święceń kapłańskich.

Pismo św. nie powiada wyraźnie, *kiedy* Pan Jezus ustanowił święcenia kapłańskie. Uczynił to jednak bez wątpienia przy ostatniej Wieczerzy przy ustanowieniu Ofiary Nowego Zakonu.[1]) Wskazują na to słowa: »To czyńcie na Moją pamiątkę.« Gdzie ofiara, tam i kapłan potrzebny.

Stary Zakon

miał ofiarę i kapłanów, więc ma ich i Nowy Zakon, który jest wypełnieniem Starego (Mat. 5, 17).

Kapłanów Starego Zakonu rozkazał Bóg brać z pokolenia Lewi. Podzieleni byli na trzy klasy: *Lewici* starali się o zwierzęta do ofiar i o muzykę,

[1]) Tak opowiada naprzykład wielebna Anna Katarzyna Emmerich w swoich objawieniach.

kapłani składali ofiary, dawali błogosławieństwo, zapalali kadzidło, *arcykapłanem* był pierworodny z pokolenia Aaronowego i jedynie on wstępował do Przybytku najświętszego.

Widzi Pan coś zupełnie podobnego

w Kościele katolickim.

Jest w nim najwyższy pasterz (Papież), są Biskupi i kapłani, jednak godność kapłańska Nowego Zakonu wielce przewyższa kapłaństwo starozakonne.

Protestanci

kapłanów mieć nie mogą, ponieważ nie mają prawych Biskupów, dla tego też wyjąwszy Chrzest, którego udzielać i świeccy mogą, ani Ofiary ani innych Sakramentów u nich nie znajdziesz. Wieczerza protestancka jest tylko *ceremonią*.

Znakiem zewnętrznym

Sakramentu kapłaństwa jest kładzenie rąk i modlitwa Biskupa, podanie kielicha z winem i pateny z chlebem (hostyą).

Władza kapłańska

zależy głównie na tem, że ma moc przemieniać chleb i wino w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa i władzę odpuszczania grzechów.

Sakrament kapłaństwa nie daje się od razu, albowiem święcenia *kapłańskie* wyprzedza sześć innych święceń, będących niejako stopniami i

przygotowaniem,

a mianowicie:

1) cztery niższe święcenia, uprawniające do rozmaitych posług przy nabożeństwie;

2) święcenie subdyakonów, którzy są pomocnikami Biskupów, kapłanów i dyakonów przy Ołtarzu i śpiewają lekcyę;

3) święcenie dyakonów, którzy są pomocnikami kapłanów i Biskupów przy Ołtarzu, śpiewają Ewangelię i mogą wiernych nauczać, chrzcić, tudzież Komunię św. rozdawać.

Bezżeństwo (celibat)

kapłanów wypływa z ich urzędu, który wymaga wyższego stopnia doskonałości i oddawania się wyłącznie Bogu i ratowaniu dusz.

»Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu, a który z żoną jest, stara się o to, co światu należy, jakoby się podobał żonie i rozdzielony jest« (1 Kor. 7, 32. 33).

Dla tego Apostół Paweł pozostał bezżennym, a inni Apostołowie, idąc za Jezusem (Mat. 19, 27 nast.), opuścili żony.

Już kapłanom Starego Zakonu prawo Mojżesza ograniczało pożycie małżeńskie, o ileż więcej kapłan katolicki, sprawujący codzień niepokalaną Ofiarę Nowego Zakonu, »człowiek Boży« (1 Tym. 6, 11), powinien być doskonalszym.

Czy kapłan, obarczany kłopotami o żonę i dzieci, sprawowałby

nieustraszenie

urząd swój w czasie wojny, rewolucyi lub choroby zaraźliwej? Albo czy

misyonarza, który musi przebywać

pomiędzy dzikimi i wśród klimatu zabójczego, nie krępowałaby troska o rodzinę?

Kościół katolicki, Oblubienica *dziewicza* Chrystusa, posiadać pragnie i *kapłaństwo dziewicze,* chociaż może bezżeństwo kapłańskie ustanowienia Boskiego nie jest. Dla tego też niższemu duchowieństwu obrządku wschodniego (kapłanom unickim) żony mieć wolno. Stan bezżenny atoli nie tylko wedle nauki katolickiej, lecz nawet wedle

prawosławnej (schizmatyckiej) jest

przedniejszy niż stan małżeński, albowiem mnichom i mniszkom *nie* wolno żyć w małżeństwie, a Biskupów (archierejów) wybiera się ze zakonników. Popom świeckim zaś wolno żenić się jedynie przed wyświęceniem na dyakona a po śmierci żony powtórnie już nie. Lud prawosławny woli też spowiadać się u mnichów niż u popów ożenionych.

Nie dziwić się *protestantom,* że bezżeństwo potępiają, bo nie mają kapłaństwa, a o wyższym stopniu doskonałości a tem mniej o świętości wiedzieć nic nie chcą. Wszak Luter złamał śluby zakonne i mawiał, że

kto nie lubi wina, kobiet i śpiewu, pozostaje błaznem przez całe życie.

Nauka Chrystusowa

zaś jest inna:

»Jeśli kto chce za mną iść, niech *się sam siebie zaprze* i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie« (Mat. 16, 24).

Że i małżeństwo przed zboczeniami nie chroni, tego dowodzi gorszące życie różnych popów i pastorów.

Bezżeństwo (celibat) kapłanów *nie sprzeciwia się* przykazaniu Bożemu lub Chrystusowi, owszem odpowiada przykładom Chrystusa i Apostołów i pochodzi od czasów najdawniejszych.

W pierwszych wiekach, gdzie chrześcijanie nawracali się z żydów i pogan, oczywiście trudno było o kapłanów; wyświęcano więc *ożenionych*. Apostół św. Paweł pisze do Tymoteusza (1 list, 3. 2), że Biskup ma być **jednej** żony mąż. Protestanci twierdzą więc, iż ksiądz **musi** być ożeniony. Ale miejsce to Pisma św. wręcz przeciwne ma znaczenie, jak się to pokazuje z pierwotnego tekstu greckiego. Nie rozkazuje Apostół temi słowami, aby każdy Biskup i kapłan żonę pierwej pojął, zanim Biskupem zostanie albo i kapłanem; bo gdyby należało rozumieć tak, to nie byłby kapłanem i Biskupem ani sam Paweł św., ani Jan św. Ewangelista i inni bez liczby, którzy nie mając nigdy żony, Biskupami zostali. Rozkazuje tu Apostoł tylko, aby żadnego na biskupstwo nie obierano, któryby po śmierci pierwszej żony **wtórą** sobie pojął. [1])

Fałszywem

jest też twierdzenie, że dopiero Papież Grzegorz VII roku 1074 bezżeństwo kapłanów zaprowadził. Przepisały je już synody w Elwirze (około roku 300), w Ancyrze (314), Sobory nicejski (325) i kartagiński (390), które powoływały się w tym względzie na zarządzenie apostolskie.

Więc zaczepki przeciw bezżeństwu kapłanów są bezpodstawne,

---

[1]) X. Szlagowski: »Nowy Testament«, str. 628.

zupełnie fałszywą

wydaje się atoli nauka protestantów, że Chrystus Pan osobnego

stanu kapłańskiego

nie ustanowił. Opierają się w tem na liście św. Piotra, gdzie powiedziano: »Wy (wierni jesteście) *królewskie kapłaństwo*« (1 Piotr 2, 9). Słowa te jednak żadnym sposobem nie orzekają, iż wszyscy chrześcijanie są kapłanami *właściwymi;* znaczą one tylko, że przez przyjęcie Chrztu św. wszyscy zobowiązani jesteśmy do ofiar *w niewłaściwem* znaczeniu, t. j. do uczynków miłości, modlitwy, umartwienia (1 Piotr 2, 5. 12).

I w Starym Zakonie rzekł Bóg do Izraelitów: »Będziecie mi *królestwem kapłańskiem*« (2 Mojż. 19, 6), a jednak ustanowił sam osobne kapłaństwo, oprócz którego nikomu nie było wolno składać ofiar. Więc jak nie wszyscy Izraelici byli *królami,* tak i nie byli *kapłanami.* Król Ozyasz, który się wdzierał w sprawy urzędu kapłańskiego, został ukarany trądem. (2. Kron. r. 26).

Już Dzieje Apostolskie

dobitnie wyróżniają stan kapłański. Paweł i Barnabasz »postanowili im kapłany w każdym kościele i modlili sie z poszczeniem« (Dziej. 14, 22). - Dalej czytamy w Dziejach Apostolskich (20, 27): »Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch Święty postanowił Biskupami, abyście rządzili Kościół Boży, którego nabył Krwią swoją«.

Apostół św. *Paweł* uczy, iż Bóg »dał niektóre Apostoły, a niektóre Proroki, a drugie Ewangelisty a inne pasterze i doktory ku wykonaniu świętych, ku robocie posługowania, ku budowaniu Ciała Chrystusowego« (Efez. 4, 12), i na innem miejscu tak się wyraża: »Żaden sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwan od Boga, jako Aaron« (Żyd. 5, 4).

Więc władza świecka lub gmina *nie jest powołana* do rządzenia na zakresie duchownym, jak to orzekł i Sobór trydencki na dwudziestem trzeciem posiedzeniu.

Protestanci mają duchownych li tylko dla porządku i dla nauczania. Pastorzy i wierni literalnie równe posiadają prawa w ich kościele. A czy tak rzeczywiście ma być? Gdzież na świecie przy jakiejbądź szkole naprzykład uczniowie na równi stoją z nauczycielami i z dyrektorem?

Na kapłanach katolickich

przedewszystkiem spełnia się słowo Chrystusowe: »I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia Mego.... Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego« (Mat. 10, 22. 24).

Można stąd wywnioskować, jak wzniosłe jest

powołanie kapłańskie

oraz że Bóg karze znieważanie pomazańców swoich.

»Nie tykajcie pomazańców moich a na proroki moje nie bądźcie złośliwymi«, mówi Psalmista (Psalm 104, 15).

»Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana a kapłany jego miej za święte«, woła mądry Syrach (7, 31).

»Bo wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności, i Zakonu pytać będą z ust jego: ponieważ Aniołem Pana Zastępów jest«, powiada prorok Malachiasz (2, 7), więc nie byle kto bez powołania ma głosić Słowo Boże.

Godność kapłana Nowego Zakonu *przewyższa* o tyle godność kapłana starozakonnego, o ile Nowy Zakon przewyższa Stary.

Przy Ołtarzu kapłan katolicki ponawia Ofiarę krzyżową Pana Jezusa, zastępując Syna Bożego, albowiem we Mszy św. jest i ofiarą i ofiarnikiem *sam Chrystus Pan.* Moc odpuszczania grzechów (Jan 20, 23) nie dana jest nikomu na świecie, ani nawet Aniołom w Niebie, ale tylko samym kapłanom. Zacności stanu kapłańskiego dowodzą słowa Chrystusa: »Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam« (Jan 20, 21). Chrystus nazwał Apostołów, więc i godnych następców ich w urzędzie »przyjaciołmi« (Jan 15, 15). Apostół św. Paweł zowie kapłanów »pomocnikami Bożymi« (1 Kor. 3, 9),

»sługami Chrystusowymi i szafarzami tajemnic Bożych« (1 Kor. 4. 1).

Syn Boży, najwyższy Kapłan i Kapłan na wieki (Żyd. 7, 26. 21), sam kapłanów czcić uczył (Marek 1, 44) gdy rzekł: »Kto was słucha, mnie słucha: *a kto wami gardzi, mną gardzi.* A kto mną gardzi, gardzi *Onym*, który mię *posłał*« (Łuk. 10, 16).

Prześliczną naukę o godności Sakramentu Kapłaństwa podał

św. Jan Złotousty

w czwartem stuleciu.

»Ni człowiek, ni Anioł, ni Archanioł, ni inna jaka bądź istota stworzona, lecz *sam Duch Boży* kapłaństwo ustanowił i uzdolnił takich, co jeszcze żyją w ciele, sprawować urząd anielski....

»Jeśli tylko dobrze rozważysz, że człowiek złożony z ciała i krwi tak ściśle może zbliżać się do świętej i nieśmiertelnej Istoty Bóstwa (w Ofierze Mszy św.), wtedy dopiero całkowicie pojmiesz, jaką zaszczytną godność Duch Św. kapłanowi nadaje....

»Cokolwiek oni (w Sakramencie Pokuty) czynią na ziemi, to Bóg na niebiesiech potwierdza a Pan sankcyonuje sąd swoich sług. Albowiem czyż nie dał im wszelkiej mocy Nieba? Którym grzechy odpuścicie, mówi tym są odpuszczone, a którym zatrzymacie je, tym są zatrzymane. Któraż moc może być większa od tej?«

Okazujmy więc kapłanom

uszanowanie i uległość,

a gdy u którego z nich dostrzegamy jaką ułomność, ubolewajmy, ale nie gorszmy się i nie wedle uczynków jego, ale wedle *nauki*, jaką w imieniu Kościoła głosi, postępujmy (Mat. 23, 3). Módlmy się też szczególnie w suche dni o gorliwych pracowników dla winnicy Pańskiej.

* * *

Małżeństwo

ustanowił Pan Bóg w Raju, a gdy ten święty związek popadł w poniżenie, Zbawiciel przywrócił go do pierwotnej zacności i wyniósł

małżeństwo do godności Sakramentu.

Małżeństwo chrześcijańskie jest Sakramentem, przez który dwie wolne osoby, mężczyzna i niewiasta, łączą się ze sobą nierozerwalnie aż do śmierci i od Boga odbierają łaskę do wiernego wypełniania obowiązków stanu swojego.

Głównym celem

małżeństwa jest wzajemna pomoc i pociecha, dobre wychowanie potomstwa i obrona od grzechu nieczystego.

Zbawiciel uczynił związek małżeński *nierozerwalnym*, jak było pierwotnie i uczynił go symbolem czyli obrazem swego duchowego związku z Kościołem.

Skąd wiemy,

że małżeństwo jest Sakramentem?

Naucza nas tego *Paweł św.*, który nazywa małżeństwo *wielkim Sakramentem* w Chrystusie i w Kościele (Efez. 5, 32). To znaczy, że małżonkowie tak ze sobą powinni być złączeni jak Chrystus z Kościołem. A Chrystus i Kościół jego zostają do siebie w stosunku nadprzyrodzonym i pełnym łaski; dla tego też i małżeństwo jest związkiem pełnym łaski czyli znakiem widzialnym łaski niewidzialnej, a zatem Sakramentem.

Po drugie Kościół św. od czasów niepamiętnych zawsze wierzył i nauczał, że małżeństwo jest Sakramentem, jak się to pokazuje nie tylko z nauki Ojców Kościoła, lecz i z nauki tych sekt, które się w pierwszych wiekach od Kościoła odszczepiły.[1])

---

[1]) X. Biskup Likowski: »Katechizm większy«, str. 224.

Święci *Klemens, Augustyn, Leon Wielki* i inni uczą, że małżeństwo jest Sakramentem.

Protestanci

wbrew wyraźnym wyrokom Pisma św. i bezustannej praktyce Kościoła Chrystusowego twierdzą, że małżeństwo nie jest Sakramentem i może być rozerwane. Luter zowie małżeństwo *rzeczą zewnętrzną* świecką, jak odzież i strawę, dom i gospodarstwo[1]) i nierzadko nawet nieprzystojnie o niem się wyraża.

Pan Jezus zaś rozporządził, aby małżeństwo, jak było pierwotnie, trwało na cały czas aż do śmierci jednego z małżonków (Mat. 19, 8; Łuk. 16, 18; Marek 10, 11. 12) i dla tego dał związkowi małżeńskiemu za wzór Swoje duchowe zaślubienie z Kościołem (Ef. r. 5).

Jakiem prawem protestanci mogą zarzucać katolikom, iż ci lekceważą małżeństwo! Kościół katolicki prowadził zacięte walki z książętami lubieżnymi, pragnącymi rozwodu. Wolał utracić całą Anglię, niż zgwałcić prawo Boskie na żądanie Henryka VIII, i unieważnić jego prawowite małżeństwo.

Co do małżeństw mieszanych,

czyli takich, gdzie jedna strona acz chrześcijańska, jest niekatolicką, pamiętać należy, że Kościół św. je *gani* i tylko dla bardzo ważnych przyczyn na nie zezwala, i to pod warunkiem, że dzieci będą wychowywane po katolicku, że ślub będzie katolicki i że strona katolicka nie będzie miała przeszkód w wykonywaniu przepisów swej religii.

Powody,

dla których Kościół na małżeństwa religii mieszanej tylko wyjątkowo i pod pewnymi warunkami przystaje, są następujące:

1) strona katolicka obojętnieje łatwo w religii swojej;

---

1) Arendt: »Blütenstrauss aus Luthers Werken«, str. 27. 5 wydanie. Berlin, Germania 1907.

2) wychowanie religijne dzieci bardzo jest utrudnione;
3) strona niekatolicka uważa małżeństwo za rozerwalne;
4) szczęśliwe pożycie zależy głównie od wspólności we wierze.

Pastorzy protestanccy również ganią małżeństwa mieszane, chociaż zasada protestancka o bezgranicznej wolności chrześcijanina takich małżeństw nie zabrania. Nadto jeśli strona protestancka wychowuje dzieci po katolicku, to karzą ją odjęciem prawa obierania i nie dopuszczają do piastowania urzędu w zborze, oraz zabraniają być chrzestnym, lub czasem nawet do wieczerzy nie dopuszczają.

* * *

Streściłem Panu krótko *naukę katolicką* o Sakramentach świętych. Przekonał się Pan pewnie, że Kościół katolicki święcie strzeże *skarbu sobie powierzonego* (1 Tym. 6, 20), i raczej gotów jest ponieść największą stratę, niż cokolwiek uronić z Objawienia Boskiego. Jak to zupełnie inaczej dzieje się u protestantów! Przyjmują oni lub odrzucają z Objawienia, co im się widzi. Samowolę Lutrową widać z jego odpowiedzi na zarzut, iż za mało Sakramentów zachował: Niech się uspokoją, — tak mniej więcej odezwał się ten mąż »Boży«, — bo jak nie, to *wszystkie* Sakramenta skasuję! A przecież nawet Papieżowi nie wolno czegoś dodawać lub ujmować z Objawienia, lecz jedynie wyjaśniać i dobitniej określać Objawienie Boskie.

Charakterystyczna rzecz, iż Luter odrzuca właśnie to, co jest najuciążliwszem dla natury ludzkiej: słuchanie spowiedzi i spowiedź uszną, ostatnie namaszczenie (np. przy chorobach zaraźliwych) i bezżeństwo kapłanów. Wszelką swawolę zaś uprawnia mianowicie co do małżeństwa; Filipowi heskiemu dozwala nawet zaślubić drugą żonę. Choć nigdzie w Piśmie św. nie powiedziano, iż Chrzest i Wieczerza Pańska są Sakramentami, a jedynie o małżeństwie podano, iż jest

to *Sakrament wielki* (tajemnica), mimo to reformatorzy ten właśnie Sakrament odrzucają, a tamte zatrzymują.

Nowy dowód, iż wyznania protestanckie są zmienne, że są samowolnym wymysłem ludzkim.

Wspomniony już kilkakrotnie profesor Ruville napisał drugie dzieło, zatytułowane: »Znamię pierścienia prawdziwego«, w którem dowodzi, że *cnota pokory* jest cechą prawdziwej religii Chrystusowej. A Kościół katolicki każe sąd swój w sprawach wiary pokornie poddawać pod sąd nieomylnego nauczycielstwa w Kościele, gdyż protestantyzm schlebia rozumowi i pysze ludzkiej. Otóż profesor R. pisze, że protestantyzm ma nauki i znowu nauki i to nauki *niepewne* i *niezgodne* ze sobą [1]). Kościół katolicki zaś krom nauk zupełnie pewnych *daje łaski, obfite łaski.* Oby tylko katolicy zechcieli te łaski należycie oceniać i gorliwie z nich korzystać!

---

[1]) »Das Zeichen des echten Ringes«, str. 76. Berlin 1910.

LIST V.

O Komunii św. pod jedną postacią.

A.

Mazur do katolika.

Drogi Panie!

Stokrotne Bóg zapłać za treściwy i dokładny wykład o Sakramentach świętych. Szczerze jestem Panu wdzięczny. Jeżeli dziś znowu do Pana udaję się z prośbą, czynię to w tem przeświadczeniu, iż Pan w gorliwości swojej o prawdę, o Kościół Chrystusowy chętnie objaśnień mi udzieli.

Ja ze swej strony wywdzięczam się modlitwą i star am się o coraz głębsze zrozumienie prawd religijnych. Skoro zaś dojdę do zupełnego przekonania o prawdziwości Kościoła katolickiego, nie omieszkam usuwać przesądu i szerzyć prawdy pomiędzy rodakami swoimi.

Dzisiaj taką mam prośbę do Pana. Do najczęstszych zaczepek protestanckich przeciw Kościołowi katolickiemu należy ta, iż katolicy *są niepostuszni* rozkazowi Chrystusowemu: »Pijcie z tego (kielicha) wszyscy« (Mat. 26, 27), albowiem ludzie świeccy, tylko hostyę przyjmują, a jedynie księża piją z kielicha przy Komunii świętej.

Racz mi Pan wytłumaczyć tę rzecz o Komunii św. pod jedną postacią.

B.

Katolik do Mazura.

Drogi Panie!

Zaufanie Pańskie jest dla mnie zaszczytne. Rzeczywiście bardzo chętnie rozprawiam o rzeczach wiary

a błędy zbijam wedle możności. Od lat najmłodszych zajmują mnie sprawy religijne i wyznaniowe, uczę się codzień w tym kierunku i nowe dzieła sprowadzam. Wiadomo mi więc, iż protestanci uważają poruszony przez Pana punkt sporny za jeden z najważniejszych.

Kościół katolicki naucza i swoją praktyką stwierdza co następuje:

Komunia święta czy pod dwiema czy pod jedną postacią przyjmowana, jest jednakowo dobra, zupełna, zbawienna.[1])

Wobec herezyi szesnastego wieku Sobór trydencki stwierdził naukę katolicką,

że komunikujący także pod jedną postacią przyjmuje całego i niepodzielnego Chrystusa czyli prawdziwy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej.

Nie ma więc potrzeby, przyjmować Eucharystyi pod obiema postaciami, i to

najprzód dlatego, że również to samo otrzymujemy, komunikując pod jedną, co pod dwiema postaciami, a zatem tyle pod postacią chleba, ile pod postacią wina, *powtóre* dlatego, że Chrystus tym, co go pod jedną postacią przyjmują, również to samo i tyle przyrzekł, ile tym, co go przyjmują pod dwiema postaciami, *po trzecie,* ponieważ starodawny Kościół bardzo często ograniczał się na podawaniu Komunii świętej pod jedną postacią.[2])

Chociaż

w pierwszych wiekach chrześcijaństwa

dawano ludowi Komunię św. przeważnie pod obiema postaciami, to jednak nie uważano tego za konieczne. Czytamy bowiem w historyi kościelnej, że od najstarszych czasów chorym zanoszono Komunię św. tylko pod postacią chleba. Tak samo pod jedną postacią udzielano Komunii św. uwięzionym za wiarę męczennikom; a nawet gdzieniegdzie był zwyczaj, że poboż-

1) »Czy to prawda, że katolicy źle komunikują?« Odpowiedzi katolickie nr. 9. Kraków.

2) »Katechizm polemiczny«, str. 123 i nast.

nym osobom, pragnącym częściej komunikować a mieszkającym daleko od kościoła, jak na przykład pustelnikom, dawano Komunię św. do domu, ale zawsze tylko pod jedną postacią. Zdarzało się też od najdawniejszych czasów, że ludowi pozostawiano do woli przyjmować Komunię św. pod jedną tylko, albo pod dwiema postaciami. Trafiają się bowiem ludzie, którzy nie znoszą zapachu i smaku wina.

Przeciwnicy

przypominają katolikom, iż nawet Papieże Leon Wielki (440—461) i Gelazy (492—496) nakazali wiernym przyjmować Komunię św. pod dwiema postaciami.

Był to wypadek wyjątkowy, spowodowany miejscowymi stosunkami. W czwartym wieku pojawiła się herezya manichejczyków, którzy twierdzili, że wino stworzył zły duch i dlatego, przystępując do Stołu Pańskiego, Komunii świętej pod postacią wina nie przyjmowali. Żeby tych heretyków wykryć i przywieść do przekonania, iż Stwórcą wszystkich rzeczy jest Pan Bóg, wspomnieni Papieże wydali rozporządzenie, aby wszyscy wierni przyjmowali Komunię św. pod postacią chleba i wina. Kiedy herezya ustała, ustał i rozkaz papieski.

Na Wschodzie

zachowała się Komunia pod obiema postaciami a mimo różności obrządku jedność kościelna trwała. Grecy nie przyganiali łacinnikom, bo i sami chorych komunikowali pod jedną postacią, a łacinnicy nie mieli racyi ganić greckiego zwyczaju. Wszak i dziś Papieże pozwalają Unitom wschodniego obrządku na Komunię św. pod dwiema postaciami.

Przyczyny,

dla których Kościół rzymsko-katolicki Komunię św. pod jedną tylko postacią zaprowadził, są ważne i zro[illegible]miałe. Niektórzy ludzie wina nie znoszą. Bardzo [illegible]rzy natłoku ludzi rozlać Krew Najświętszą. [illegible]rzez dotykanie ustami kielicha albo jak u Gre[illegible]eczki łatwo przenoszą się zaraźliwe choroby Za[illegible] w krajach, gdzie pod dwiema postaciami wiście b

komunikują, o wiele rzadziej ludzie do Stołu Pańskiego przystępują. Kościół katolicki więc i w tym przypadku okazuje

swoją mądrość i przezorność.

Pomiędzy protestantami bowiem prowadzono niedawno ożywiony spór o używanie oddzielnych kielichów i o każdorazowe ich obcieranie.

Inna przyczyna do komunikowania pod samą tylko postacią chleba jest ta, że we wielu krajach, gdzie nie ma winnic, sprowadzanie większej ilości wina połączone jest z ogromnymi kosztami i trudnościami. Przechowywać wino konsekrowane także trudno, również jak zanosić chorym do domów. Wszystkie te przyczyny sprawiły, iż w krajach zachodnich zapanował zwyczaj komunikowania pod jedną postacią, zwyczaj potem przez Kościół św. w prawo zamieniony. Kiedy heretycy *husyci* a później *protestanci* zaczęli ganić Komunię pod jedną postacią i twierdzić, że pod postacią chleba spożywa się tylko samo Ciało Pana Jezusa bez Krwi, wtedy Kościół potępił tę herezyę na Soborach w *Konstancyi* (r. 1415) i w *Trydencie* (1563). Husytom i ich zwolennikom, gdy łączyli się z Kościołem św., Papież, ażeby im zjednoczenie ułatwić, pozwolił na Komunię św. pod obiema postaciami. Skoro znikł powab nowości, rok rocznie mniej ludzi korzystało z pozwolenia, aż nareszcie okazało się ono zbytecznem. Czytałem niedawno w czasopiśmie »Friedensblätter« podobną statystykę o śląskiem mieście Nysie, gdzie początkowo ludzie gromadnie komunikowali pod dwiema postaciami, aż nareszcie po kilku latach powszechnie wrócili do ogólnej praktyki katolickiej.

Pod postacią chleba

przyjmujemy więc nie tylko Ciało, ale też i Krew Pańską, albowiem kiedy podczas Mszy św. mocą Bożą przemienia się chleb w Ciało Pana Jezusa, to przecież nie w martwe Ciało ale w żywe, w to samo, w którem Pan Jezus w Niebie króluje; a gdzie jest żywe ciało, tam jest i krew. Również pod postacią *wina* cały Pan Jezus jest ukryty.

nie trudno dowieść prawdziwości nauki katolickiej. Pan Jezus obiecuje i tym żywot wieczny, którzy przyjmują Go tylko pod postacią chleba. »Jeśliby kto pożywał tego chleba, *żyć będzie na wieki*. A chleb, który ja dam, jest Moje Ciało za żywot świata« (Jan 6, 52.[59]). Pan Jezus błogosławił, łamał i podawał dwom uczniom w Emaus też tylko postać chleba (Łuk. 24, 30. 31). — Z tego, że oczy uczniów się otworzyły, piszą Ojcowie Kościoła, widać, iż Pan Jezus dał im *Komunię św.*

Dzieje Apostolskie (2, 42. 46; 20, 7) kilkakrotnie wspominają o tem, że pierwsi chrześcijanie trwali »w łamaniu chleba«, a Apostoł Paweł św. pisze: »Ktobykolwiek jadł ten chleb, ***albo*** pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała ***i*** Krwi Pańskiej« (I. Kor. 11, 27). A więc kto komunikuje pod jedną tylko postacią, przyjmuje Ciało ***i*** Krew Pana Jezusa, a kto *niegodnie* przyjmuje Komunię św. choć pod *jedną* postacią, dopuszcza się również *świętokradztwa*. Tego dowodzą słowa »albo« oraz »i«.

Nie prawdą

jest też twierdzenie protestantów i schizmatyków, iż księża katoliccy z lekceważenia lub nawet pogardy dla ludu pod dwiema postaciami nie dają mu Komunii. Wszak kapłani po za Mszą św. sami Komunię św. pod jedną tylko postacią przyjmują, jak to się dzieje co roku w Wielki Czwartek i w chorobie.

Lecz dla czego

Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament pod dwiema postaciami?

Dlatego, że go zarazem ustanowił *jako Ofiarę*, do czego obie postacie są potrzebne. Chrystus Pan wedle Psalmisty (109, 4) jest Kapłanem porządku Melchizedecha, który Bogu chleb i wino ofiarował (1. Mojż. 14, 18). Oddzielne postacie chleba i wina przy ustanowieniu Najświętszego Sakramentu i we Mszy św. wyobrażają odłączenie Krwi od Ciała, czyli śmierć Pana Jezusa.

Słowa Chrystusa: »*Pijcie z tego* (kielicha) *wszyscy*« nie są przykazaniem powszechnem dla wszystkich wiernych, lecz odnoszą się tylko do *Apostołów* i ich *następców* w urzędzie kapłańskim, sprawujących Ofiarę Mszy św. Gorliwy Biskup *Hozyusz*, pouczając nowowierców o dostateczności jednej postaci, pytał ich, dla czego widzą jedynie słowo »*wszyscy*« a nie widzą słowa przedtem »*dwunastu*« (Mat. 26, 20; Mar. 14, 17; Łuk. 22, 14), gdyż Ewangelia mówi tylko o dwunastu Apostołach, siadających z Panem Jezusem do stołu. [1]) Że słowa »pijcie wszyscy z kielicha« odnoszą się tylko do Apostołów i kapłanów, dowodzi dalszy rozkaz: »*To czyńcie na moję pamiątkę*«, bo władza konsekrowania i rozdawania Komunii św. przysługuje tylko *kapłanom*.

Katolicy więc przyjmując żywego Pana Jezusa pod samą postacią chleba, przyjmują zarazem Krew Jego Najświętszą (Jan 6, 53) jak wykłada nieomylny Kościół, a niemowlęta prawosławne spożywające tylko wino konsekrowane, przyjmują również Pana Jezusa całego i niepodzielnego. Protestanci zaś ni pod jedną ni pod dwiema postaciami Pana Jezusa nie przyjmują, gdyż ich pastorzy nie posiadają władzy konsekrowania chleba i wina.

---

[1]) Eichhorn, Stanislaus Hosius, tom I, str. 113, 149 n., 251 n.

LIST VI.

Spowiedź do ucha.

A.

Kolonista do katolika.

Łaskawy Panie!

Najgłówniejszym prawie dla protestantów kamieniem zgorszenia w religii katolickiej jest *Spowiedź do ucha* czyli *uszna*. Nie pojmuję, czemu grzechy z osobna wyjawiać mamy, boć niepodobna ich spamiętać[1]) a co dopiero wyjawić przed człowiekiem! I jakiem prawem grzeszny człowiek drugiemu grzechy odpuszczać może? Spowiedź uszna musi być okropną męczarnią. Ustanowił ją podobno Papież około roku 1215, a z początku jej nie było.

Ciekawym, czy Panu się uda uzasadnić Spowiedź do ucha. Gdyby Kościół zniósł ten najuciążliwszy przepis spowiadania się, toby może i dużo protestantów stało się katolikami.

B.

Katolik do kolonisty.

Szanowny Panie!

Choćby i wszyscy protestanci chcieli się przyłączyć do Kościoła katolickiego, to Kościół Spowiedzi do ucha nie skasuje dla tej prostej przyczyny, że

ustanowienia Boskiego

znosić nie może. Może w miarę potrzeb łagodzić lub wedle potrzeby znosić jakieś przepisy, jak na przykład

[1]) Konfesya Augsburska, artykuł 4.

post, może dalej stósownie do wymagań czasu przenosić lub znosić niektóre przez siebie ustanowione święta, lecz przykazań i ustanowień *Boskich* kasować nie może. I tak na przykład było i będzie w Kościele katolickim do końca świata *siedm Sakramentów*, ponieważ są ustanowione przez Chrystusa Pana, więc o tem, żeby coś z nich ująć lub do nich dodać, nie można ani pomyśleć.

Zarzut, że wszystkich grzechów spamiętać nie możemy, niczego przeciw Spowiedzi nie dowodzi. Kościół nie wymaga od katolików, ażeby wszystkie grzechy spamiętali, gdy do Spowiedzi przychodzą, ale tylko, aby *się z tych grzechów wyspowiadali*, które sobie po należytym rachunku sumienia *przypominają*. Bóg i Kościół nie żądają od człowieka nic niemożliwego.

Dla dwóch ważnych przyczyn

ustanowił Pan Bóg Spowiedź.[1])

Nasamprzód, aby ludzi uleczyć *z pychy*, która przywiodła do upadku złych aniołów i pierwszych naszych rodziców, a po dziś dzień jest przyczyną i źródłem nieskończonej liczby grzechów.

Drugą przyczyną, dla której Pan Jezus nakazał wyznawanie grzechów przed kapłanem, jest ta, że do wydania sprawiedliwego wyroku przedewszystkiem potrzebna jest *znajomość winy*. Niemniej chciał Bóg dać nam w Spowiedzi świętej sposobność posłyszenia zbawiennych nauk od spowiednika, tego lekarza dusz naszych, który w tym celu odbiera osobną łaskę i światło.

Żył niegdyś w Syryi sławny

Naaman, naczelnik wojsk i zaufaniec króla.

Nie masz na świecie szczęścia trwałego. Więc i tego dostojnika i bogacza nawiedziło nieszczęście i to nawet bardzo dotkliwe: zachorował na trąd. Wszystkie starania i zachody, by odzyskać zdrowie, okazały się daremne. Najsłynniejsi lekarze pomódz nie mogli.

[1]) »Ojców naszych Wiara św.«, str. 288.

Otóż pewna służąca Izraelitka wspomniała małżonce Naamanowej o sławnym

Proroku Elizeuszu,

żyjącym w kraju żydowskim. Pojechał do niego Syryjczyk z bogatymi darami. Rozgniewało Naamana, przyzwyczajonego do pochlebstwa i służalstwa, że go Prorok nawet do mieszkania nie wpuścił i powiedział mu tylko przez sługę, aby siedmkroć obmył się w Jordanie, a ciało jego ozdrowieje.

Rozgniewał się na dobre stary wojak. Po cóż ma się obmywać w takiej nędznej wodzie, kiedy w ojczyźnie jego są rzeki ogromne o wodzie kryształowej! Już odjeżdżał, gdy dworzanie jego pokornie mu zwrócili uwagę, że sługa Boży przecież mało żądał, wszak mógłby był stawić daleko cięższe warunki.

Gniew Naamana się uspokoił. Upokorzył się, usłuchał i obmywszy się siedmkroć, ozdrowiał i czuł się jak nowonarodzony.[1])

Po wsze czasy żyli i żyją ludzie trędowaci, cierpiący choć nie na trąd ciała, to na

trąd duszy,

spowodowany przez grzech.

Jak niegdyś Prorok rzekł do Naamana: »Idź i obmyj się w Jordanie«, tak Kościół mówi do nawiedzonego trądem duszy: »Idź i pokaż się kapłanowi w sądzie pokutnym, a będziesz czysty«.

Niestety wielu na podobieństwo owego Syryjczyka sarkają, jakoby Pan Bóg za urazy Sobie wyrządzone nie mógł żądać czegoś cięższego!

Nieprzyjaciele Spowiedzi św. mówią, że Spowiedź do ucha jest

wymysłem księży.

Tak ot, ogólnie przyznać się, że zgrzeszyli — co zresztą i bez Spowiedzi każdemu wiadomo — toby się jeszcze zgodzili. Ale wyznać grzechy przed innym człowiekiem — to dla nich poprostu niezrozumiałe.

---

[1]) »Apologetische Volksbibliothek«, nr. 10. Die Beichte. M. Gladbach.

Proszę panów przeciwników o dowód, ścisły dowód, kto to właściwie

wynalazł Spowiedź.

Toć wiadomo z historyi, jak się nazywał wynalazca prochu, sztuki drukarskiej, zegarka kieszonkowego. A tu chodzi przecież o urządzenie, głęboko w życie ludzkie się wrzynające, o wyznanie tajnej winy, o Spowiedź do ucha, którą przeciwnicy zowią *torturą*, chociaż co prawda ci przeciwnicy znają Spowiedź jedynie z opowiadań bajarzy i złośników.

Nie mogąc podać po nazwisku tego, który niby to Spowiedź wynalazł, zadowalniają się przeciwnicy ogólnem twierdzeniem, iż księża Spowiedź wymyślili.

Dlaczego

księża mieliby wymyślić Spowiedź?

Że sami spowiadać się muszą, więc chyba nie sposób, żeby dobrowolnie podobny ciężar sobie nakładali. A wszyscy księża spowiadać się muszą z grzechów swoich, począwszy od najmłodszego wikaryusza aż do widzialnej Głowy Kościoła, Papieża.

Przeciwnicy przypisują kapłanom niezwykłą przebiegłość i mądrość. A tu kapłani sami mieliby się skazywać na wielogodzinne przesiadywanie w spowiednicy (konfesyonale), mieliby się obarczać obowiązkiem, który w czasie zaraźliwej choroby lub o nocnej porze przy niepogodzie staje się wielkim ciężarem!

A może *chciwość, zyski ogromne* spowodowały zaprowadzenie Spowiedzi?

Każde dziecię katolickie wie, że w Kościele naszym za spowiadanie nie bierze się wynagrodzenia. A może *ciekawość* była pobudką? I to nie, boć każdemu wolno spowiadać się u kapłana obcego, nieznanego. Kapłanowi też nie wolno korzystać z tego, co słyszał na Spowiedzi. A wiadomo, że ksiądz prędzej gotów życie utracić, *niż słówko ze Spowiedzi zdradzić*. W obronie *tajemnicy Spowiedzi* św. Jan Nepomucen w Pradze i błogosławiony Jan Sarkander w Morawii ponieśli męczeństwo.

Aleć przecie *żądza panowania* może być pobudką do wymyślenia Spowiedzi usznej. Piękne mi panowanie, gdzie spowiednik staje się sługą każdego spowiadającego się, gdzie przysłuchiwać się musi przykrym nieraz wyznaniom. Gadanie, że kapłan panuje nad sumieniami, jest bezzasadne. Kapłan nie obciąża sumienia, lecz wyzwala je z niepokoju i udręczenia. Godziłoby się więc chyba mówić o *usługiwaniu* sumieniom.

Zaprowadzenie Spowiedzi mogło było nastąpić albo *nagle* albo *powoli*, gdyby wogóle o zaprowadzeniu mówić można. Pierwsze z góry jest wykluczone, boć jakże odrazu, niby przez noc, w najróżniejszych krajach ludzie mogliby nagle postanowić, że odtąd spowiadać się będą! Ale i drugi przypadek niemożebny. Wiemy przecież, że *św. Julianna* z Leodyum pierwsza zachęciła do zaprowadzenia uroczystości Bożego Ciała, że nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego wzięło początek w Paray-le-Monial, że pielgrzymki do Lourdes poczęły się przez objawienia w Lourdes roku 1858.

A o zaprowadzeniu tak ważnej rzeczy, jaką jest Spowiedź do ucha, nie mielibyśmy nic wiedzieć?

Słuchajcie! Ot jest i data oznaczona, albowiem nikt inny ale tylko

Papież Innocenty III wymyślił Spowiedź

roku 1215. Czwarty Sobór w Lateranie z tego roku wydał rozkaz spowiadania się.

Prawda. Sobór powziął uchwałę co do Spowiedzi, a mianowicie ustanowił, że każdy katolik przynajmniej

raz w roku i to w czasie wielkanocnym

Sakrament Pokuty i Ołtarza przyjąć powinien, inaczej sam się wyklucza z Kościoła. Szerzyła się bowiem co do przyjmowania Sakramentów św. opieszałość, więc Sobór lateraneński postanowił, że każdy katolik najmniej raz w rok do Sakramentów św. przystąpić powinien.

Więc Spowiedź istnieje. To fakt niezbity. Lecz skąd się wzięła?

Od ludzi niepochodzi. To pewna. Historya nic nie wie o wynalezieniu i ustanowieniu Spowiedzi przez

ludzi. A więc ludzie tylko dla tego poddawali się obowiązkowi Spowiedzi ku odpuszczaniu grzechów, ponieważ sam

Chrystus Pan ustanowił Spowiedź do ucha

i żąda jej od nas.

W Ewangelii *św. Jana,* w rozdziale dwudziestym, mamy opis ustanowienia przez Jezusa Chrystusa Sakramentu Pokuty. Było to po jego Zmartwychpowstaniu, gdyż właśnie przez nie dzieło Odkupienia się spełniło i owoce jego dojrzały. Wtenczas właśnie zjawił się Pan przed uczniami. Uroczyście odzywa się do nich: »*Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam*«. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: »*Weźmijcie Ducha świętego.* **Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.**« W tych słowach najwyraźniej wskazana jest Spowiedź uszna. A to jak? Tak, że Apostołowie i ich następcy i pomocnicy w urzędzie kapłańskim mają rozsądzać, czy grzechy mogą być

odpuszczone, czy też mają być zatrzymane.

A mogą rozsądzać tylko wtenczas, gdy *grzechy znają.* A znać grzechy mogą tylko przez wyjawienie ich. Najstarsi Ojcowie Kościoła zgadzają się w tem, że Pan Jezus przez słowa wyżej podane nakazuje wyjawienie grzechów, ustanawia Spowiedź.

Dowodzimy więc

Boskiego ustanowienia Spowiedzi

1) ze słów u św. Jana, wyżej przytoczonych,
2) z jednomyślnego świadectwa Ojców św.,
3) z powszechnie i od czasów niepamiętnych przyjętego zwyczaju spowiadania się, którego to zwyczaju sami ludzie nigdy przenigdy nie zdołaliby ustanowić i w życie wprowadzić.

Nowy Testament

uczy na innych miejscach, że i pierwsi chrześcijanie spowiadali się. W Dziejach Apostolskich (19, 18) czytamy:

»A wielu wierzących przychodziło, *spowiadając się* i opowiadając uczynki swoje.«

»*Spowiadajcie się* tedy jedni drugim (to jest i kapłani i wierni kapłanom) grzechów waszych«, — woła Apostół *św. Jakób* (5, 16), a *św. Jan* w pierwszym liście (1, 9) tak pisze: »Jeślibyśmy *się spowiadali* grzechów naszych, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze, i oczyścił nas od wszelakiej nieprawości«.

Chrystus Pan więc *Sam* ustanowił wyznanie grzechów, czyli Spowiedź uszną, bo inaczej Apostołowie nie mogliby jej żądać, a ustanowił ją jako sąd, w którym kapłan jest sędzią a spowiadający się oskarżycielem siebie samego, świadkiem i winowajcą.

Że Spowiedź *do ucha*, także *tajną* czyli *prywatną* nazywana, już od samego początku w Kościele była w używaniu, dowodzą tego i

pisarze i Ojcowie Kościoła

pierwszych wieków.

Tertulian, broniący krótko po czasach apostolskich prawdy katolickiej, gani w księdze o pokucie tych, co więcej dbają o honor swój niż o zbawienie duszy, unikając lub odkładając wyznanie grzechów. »Jaką korzyść, — pyta się, — mogą oni przyobiecywać sobie? Jeśli taimy przed człowiekiem grzechy nasze, czyż będziem mogli zataić je i przed Bogiem? Jest li lepiej zatajać grzechy i pozostawać w potępieniu, niż wyjawić je i otrzymać rozgrzeszenie?«

Św. Jan Chryzostom (Złotousty), żyjący w latach 347—407, tak uczy: »Kto swych grzechów człowiekowi wyznać się wstydzi i spowiadać ich się nie chce, w dzień sądu, nie wobec jednego albo dwóch, ale w obliczu całego świata zawstydzon będzie«.

Św. Hieronim († 420) wyjaśnia potrzebę Spowiedzi w ten sposób: »Jeżeli chory się wstydzi ranę duszy swej lekarzowi odkryć, uzdrowionym być nie może«.

Św. Grzegorz Wielki († 604) naucza: »Dopóki wrzód jest zamknięty, dopóty boleśnie dolega. Skoro otworzy się i ropa z niego wyciecze, następuje uleczenie. Czyliż nie tak dzieje się z wrzodami serca?«

Podobnież uczą św. *Cypryan, Bazyli* i inni.

Ci, którym Spowiedź wydaje się nieznośnym ciężarem, mają swoje *wymówki.*

»Nie spowiadam się, bo Bóg jest wszystkowiedzący

i Jemu samemu grzechy wyjawiam.« Taka wymówka nie może przekonać nikogo. Bóg wszystko wie i najskrytsze myśli nasze, to prawda. Bóg zna i dolegliwości nasze, a jednak każe nam prosić. »Proście a będzie wam dano« (Łuk. 11, 9).

Już św. Augustyn

zbija ten argument słowami: »Niechaj nikt nie mówi: Skrycie przed Bogiem czynię pokutę; Bóg, który mnie zna, wie, co w sercu mojem się dzieje. Czyżby napróżno powiedziane było: Cokolwiek na ziemi zwiążecie, będzie związane i w Niebie, i napróżnoby Kościół Boży był otrzymał władzę kluczy Królestwa niebieskiego?«

Gdybyś miał proces jakiś i chciałbyś, żeby jedynie *król* go rozstrzygnął, czy król nie odeśle cię do *sędziów* przez siebie ustanowionych? Trzymaj się więc drogi, którą *sam Bóg* przykazał.

Inna wymówka: »Czemuż wyznawać grzechy

przed człowiekiem grzesznym,

nie lepszym odemnie?«

Jakto? Chcesz, bracie, *poprawić* ustanowienie Boskie?

Bądź owszem kontent, człowiecze, że spowiadasz się przed człowiekiem, znającym słabość i ułomność ludzką, a nie przed Aniołem, przed którym nierównie bardziej musiałbyś się zawstydzić. Przypomnij sobie *Naamana,* Syryjczyka. Czy mógł Pan Bóg mniej od ciebie wymagać, byś został oczyszczony z trądu grzechowego?

Wymówki te więc są marne. Niczego one nie dowodzą przeciwko Spowiedzi. Na odwrót zaś dużo jest względów, dla których Spowiedź do ucha jest niezmiernie pożyteczną, a nawet prawie wprost konieczną.

Już sama

natura ludzka

uznaje potrzebę wyznania grzechu. Rodzice domagają się od dzieci przyznania się do winy. Chętnie darują karę, skoro dziecię błąd swój uzna i żałuje zań.

Potrzeba też, żeby człowiek *poznał siebie samego.* Dla tego dobrze jest wyjawiać stan duszy drugiemu. Cztery oczy więcej widzą niż dwoje. Przeto Spowiedź staje się najlepszem ćwiczeniem do poznawania i urabiania samego siebie.

Spowiedzi domaga się również

sumienie.

Grzech przed spełnieniem łudzi i nęci, a potem dopiero pokazuje prawdziwe swe ohydne oblicze. Wtedy to sumienie zaczyna dręczyć i nie daje pokoju. Sumienie inaczej ocenia grzech, niż ludzie lub prawo świeckie. Zagłuszyć się nie da. Historya oznajmia nam, że cesarz *Teodoryk Wielki,* który niesprawiedliwie kazał zamordować jednego senatora, krzyknął kiedyś ze strachu przy stole, bo głowa na półmisku podanej ryby wydawała mu się głową zabitego senatora. To była potęga sumienia.

W dziele naukowem o strachach nerwowych lekarz *dr. Stekel*[1]) pisze, że radził pewnej osobie, która dopuszczała się wykroczeń przeciw szóstemu przykazaniu, a potem leczyła się całe miesiące daremnie na ataki nerwowe, żeby zwierzyła się doświadczonemu kapłanowi-duszpasterzowi. Osoba ta po Spowiedzi pozbyła się od razu konwulsyi. Sumienie więc domagało się leczenia moralnego.

Dla pewnych nastrojów chorobliwych potrzebniejszy jest spowiednik niż lekarz. Jest to fakt niezbity, że

samobójstwa,

popełniane w skutek nieuleczalnych cierpień ciała i duszy, o wiele częściej się zdarzają w okolicach protestanckich, aniżeli katolickich. Szczególnie w Sa-

[1]) Dr. Wilh. Stekel: »Nervöse Angstzustände und ihre Behandlung«. Berlin 1908.

ksonii i w Turyngii liczba samobójstw przybiera wprost olbrzymie rozmiary. Wedle luterskiego czasopisma »Der alte Glaube« (1909, str. 317), *w Saksonii* przypada na milion ludności 330 samobójców, w całych Niemczech średnio 220. W katolickiej *Hiszpanii,* niby ogromnie ciemnej i zacofanej, przypada na milion ludności tylko ośmnaście samobójstw.

Poznać stąd można, że katolicyzm wyznawców swoich bardziej do życia wiąże i uszczęśliwia.

Wyznanie grzechów jest także

potrzebą serca.

Niezliczone dusze znajdują w konfesyonale ulgę, pociechę i siłę, ażeby nie ustawać w boju z wszelkiem utrapieniem, nędzą i podłością, i żeby przemódz zwątpienie i rozpacz. W Świętej Lipce luterscy Mazurzy cisną się czasem do konfesyonału, jakby jakąś tajemniczą siłą parci.

A jakie znaczenie ma Spowiedź dla

społeczeństwa?

Jedną z najżywotniejszych kwestyi społecznych jest *ochrona młodzieży* przed grzechem nieczystości. Występek ten kryje się i szerzy, a czasem, nawet bystremu oku trudno go dostrzedz. Zarazie tej zapobiedz można skutecznie tylko wglądając w głębiny serca ludzkiego. A to dziać się może tylko przez Spowiedź do ucha. Nawet zażarty wróg Kościoła i duchowieństwa, bezbożny Francuz *Voltaire* (Wolter) przyznaje, że Spowiedź potężnie powstrzymuje od występków. Spowiedź, mówi on, należy uważać za najskuteczniejszy hamulec przeciwko tajnym występkom.

A *rodzina* co zawdzięcza Spowiedzi? Co może skuteczniej przeciwdziałać pokusom do wiarołomstwa, do gwałcenia obowiązków stanu, niż godne przyjmowanie Sakramentów św.?

Porządek prawny przez Spowiedź zyskuje to, że szkody materyalne bywają wynagradzane, honor poszarpany naprawiony. Niejeden nieprzyjaciel Spowiedzi stał się jej przyjacielem, skoro jaki kapłan przesłał mu sumę, o którą był skrzywdzony, a którą mu oddał skruszony grzesznik po Spowiedzi.

Pod względem łagodzenia różnic *społecznych* i *majątkowych* Spowiedź również zbawiennie oddziaływa. Bogatemu zwraca się uwagę, że ma obowiązek dobrze używać swego bogactwa, dawać jałmużny, strzedz się wyzysku, lichwy; ubogiego wzywa, aby był zadowolony ze swego stanu i wytrwał w dobrem do końca....

Zaczepki przeciwko Spowiedzi

wypływają już to z religijnej oziębłości, już też z uprzedzeń lub wprost z bezbożności i złości. Jakże mogą wydawać sądy o Spowiedzi ci, którzy się nie spowiadają, a jakże się dziwić oszczerstwom przeciw Spowiedzi u tych, którzy prowadzą występne życie? Uwzięli się szczególnie na *św. Alfonsa Ligourego* (1696—1787), który napisał znakomitą książkę dla użytku spowiedników pod tytułem: »Teologia moralna«. Znaleźli się ludzie, którzy św. Alfonsowi zarzucili, że w tej książce popisał rzeczy niemoralne, nieobyczajne. *Obłudnicy!* To zarzucają ci, którzy nie troszczą się o to, że gorszące książki i widowiska, nieprzyzwoite obrazy i okna wystawne psują młodzież aż do szpiku kości!

Jakże się ma rzecz z książką św. Alfonsa? Otóż są niestety występki, o których lepiejby było milczeć! Ale czyż to podobna? Jak lekarz ciała i najobrzydliwsze choroby znać powinien, tak lekarzowi duszy wszelkie dolegliwości i cierpienia duszy nie mogą być obce. Ażeby podręczniki, przeznaczone dla duszpasterzy, nie dostawały się do rąk niewłaściwych, pisze je się i wydaje w języku łacińskim. Tak też jest napisana książka św. Liguorego. Tymczasem jakiś księgarz Grassmann[1]) wyciąga z dzieł medyczno-pasterskich miejsca drażliwe, tłumaczy je na język ludowy, wyrywa z całości i nieodpowiednio zestawia, fałszuje, a potem ten, patentowany obrońca obyczajności, występuje z takim szpargałem i niby to oburza się na niemoralność św. Alfonsa (śmiechu warte),

[1]) Sąd już doścignął wydawnictwo Grassmanna: trzy jego gazety szczecińskie przestały wychodzić (»Westpr. Volksblatt« nr. 164, 1910).

a w rzeczywistości pod płaszczykiem oburzenia szerzy lubieżność. I o to mu tylko chodzi! Faryzeusze to, którym, pominąwszy własną zgniliznę, chodzi głównie o nabijanie sobie kieszeni groszem ludzi łatwowiernych, wyuzdanych.

Na zakończenie mógłbym podać bardzo liczne

głosy wolnodumców i innowierców,

błogosławiących Spowiedź tajną. Ale gdzie tu zacząć, gdzie kończyć. Niektóre świadectwa już podałem. Kilka jeszcze podam.

Najstarszy protestantyzm uznał Pokutę wraz z Spowiedzią jako Sakrament. Sam *Luter* wielce pochwalał Spowiedź tajną czyli uszną. *Melanchton* uważał Spowiedź za konieczną jak Chrzest i w Konfesyi augsburskiej jako Sakrament ją oznaczył.[1])

Słynny filozof *Leibniz* powiada, że jeżeli w Kościele chrześcijańskim jest coś dobrego i chwalebnego, to jest niem instytucya Spowiedzi. Szwajcarski pedagog *Pestalozzi* przypisuje jej wielki wpływ na kształcenie ludu. Anglikanin *Hallam* upatruje w Spowiedzi źródło niemal wszystkiego dobrego w Kościele.

O, jacyśmy katolicy szczęśliwi!

Gdybyśmy skarby nasze tylko zechcieli cenić i z nich należycie korzystać! *Jak błogo* na sercu, kiedy kapłan rozgrzeszając nas, głosi nam wesołą dla serca i sumienia nowinę: »**Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje**« (Mat. 9, 2).

---

[1]) Dr. Burg: »Symbolik«, str. 183.

LIST VII.

Sakramentalia.

Zwyczaje katolickie u protestantów. Obrzędy kościelne.

A.

Kolonista do katolika.

Łaskawy Panie!

Słyszałem niedawno temu, jak pastor nasz występował przeciw Kościołowi katolickiemu o to, że *chrzci* on *rzeczy martwe*, jako to dzwony i ołtarze. Kościół ewangelicki, — tak prawił, — nie może się zgodzić na takie postępowanie, raz że ono z Pismem świętem żadnym sposobem pogodzić się nie da, a po drugie, ponieważ kościół ewangelicki według zasad swoich nie zadawalnia się *zewnętrzną* formą jakichkolwiek uczynków, lecz we wszystkiem kładzie główny nacisk na *wewnętrzne* usposobienie człowieka. Rzeczy martwe wiary i miłości mieć nie mogą, przeto chrzcić je byłoby nadużywaniem świętości Chrztu świętego. [1])

Po drugie zdaje mi się, że Kościół katolicki zbyt wiele ma ceremonii i obrzędów bez znaczenia i że za wiele wagi przywięzuje do form zewnętrznych.

Czuję, że to poważny zarzut, który podnoszę przeciw Kościołowi katolickiemu. Ale ufam, że się Panu uda rozproszyć moje wątpliwości i mnie może przez to posunąć o krok dalej na drodze poznania prawdy Bożej.

---

[1]) Pindor: »Tarcza wiary ewangelickiej«, pyt. 159.

B.

Katolik do kolonisty.

Szanowny Panie!

Pan porusza w swoim liście, krótko powiedziawszy, tak zwane

Sakramentalia,

lecz w sposób niewłaściwy. Trzeba najpierw zbadać, co Kościół rozumie przez Sakramentalia.

> Otóż to słowo oznacza wszystko, cokolwiek Kościół dla służby Bożej i naszego użytku poświęca, jako to wodę, olej, sól, chleb, wino, palmy; zaliczają się także do Sakramentalii wszystkie błogosławieństwa kościelne.[1])

Sakramentalia mają wiele podobieństwa do Sakramentów, chociaż w istocie swojej są od nich zupełnie różne.

Sakramenta są *przez samego Boga* ustanowione i mocą Boską *sprawiają* nasze wewnętrzne uświęcenie; Sakramentalia zaś są ustanowienia kościelnego, *pomagają* nam tylko do uświęcenia i strzegą od zła doczesnego.

Rzeczy należące do służby Bożej Kościół poświęca, aby je odłączyć od pospolitego użytku, a przeznaczyć wyłącznie na służbę Bożą oraz dla tego, abyśmy te rzeczy mieli w poszanowaniu i używali ich nabożnie.

A chleb, wino, sól, zioła i inne rzeczy Kościół błogosławi, aby od nich oddalić moc złego ducha i aby tym, którzy tych rzeczy z wiarą używają, wyjednać łaskę i pomoc Boską w potrzebach duszy i ciała.

Słuchaj Pan, co mówi

Pismo św.

o błogosławieństwach kościelnych. »*Wszelkie Boże stworzenie* dobre jest... albowiem *poświęcone bywa* przez Słowo Boże i modlitwę« (1 Tym. 4, 4. 5).

---

[1]) »Katechizm większy«, str. 230.

Już w Starym Zakonie na rozkaz Boży namaszczano i poświęcano ołtarze i wszystkie sprzęty do służby Bożej przeznaczone (3 Mojż. 8, 11).

Kościół poświęca też i błogosławi potrawy, ponieważ idzie za przykładem Pana Jezusa, który chleb i ryby błogosławił (Łuk. 9, 16). Wszystkie rzeczy dopomagać mają ku dobremu tym, którzy Boga miłują (Rzym. 8, 28) i jak przekleństwo grzechu Adama wszystkie stworzenia dotknęło, tak modlitwa Kościoła sprowadza na wszelkie stworzenia błogosławieństwo Boże.

Od kolebki do deski grobowej

Kościół święty otacza nas trwałą opieką, wspierając nas modlitwą i błogosławieństwem. Nawet miejsca spoczynku ciał naszych, cmentarze i groby, obdarza błogosławieństwem swoim.

Ta myśl, że przez Sakramentalia stajemy się uczestnikami błogosławieństwa *całego Kościoła*, powinna pobudzać nas do pobożnego ich używania, albowiem Kościół, w którego imieniu kapłan błogosławi, jest Ciałem Chrystusa, ożywianym i rządzonym przez Ducha św.

Trudno pojąć,

dla czego pastor, a więc osoba wykształcona, głosi takie głupstwo jak *chrzest rzeczy martwych*. Mówi się wprawdzie, że Kościół katolicki »chrzci« dzwony, a to dla tego, ponieważ przy ich święceniu biskup nadaje im tak jak przy Chrzcie imiona. Ale to nie jest *Sakrament* Chrztu, którego przecież rzeczom nieżywym udzielać nie można.

Lud protestancki

z tradycyi po katolickich praojcach swych wbrew nauce pastorów ceni wysoce święcenia i błogosławieństwa Kościoła katolickiego.

Oto co pisze ś. p. X. biskup paderbornski, *Konrad Martin:*

»Są protestanci, którzy może dla tego, że są takimi bez własnej winy, uznawają moc błogosławienia Kościoła katolickiego jakoby z instynktu natury. »Bło-

gosławieństwo, mówią, stary Kościół sobie zastrzegł«; i jeżeli bieda im dokucza, nie tyle uciekają się do kaznodziei protestanckiego jak do kapłana katolickiego, czego wzruszające przykłady mnie samemu w życiu mojem nieraz się przytrafiały«.[1])

X. Szebesta, który był proboszczem we Wielkich Górkach, potwierdza to o protestantach polskich

na Śląsku austryackim.

Pisze on, że ewangelicy, jak im co dokucza, radzi proszą i używają święconej wody, miry poświęconej, ziela, gromnicy a nawet proszą kapłanów o ofiarowanie Mszy św. za siebie.[2])

Na Mazowszu pruskiem

i na Litwie nie inaczej się dzieje. Protestanci tamtejsi w pewne dni, kiedy ich praojcowie katoliccy obchodzili święta powszechne lub parafialne, tłumnie do ościołów katolickich uczęszczają, żywność i inne rzeczy do poświęcenia przy ołtarzu składają. W chorobie proszą kapłana katolickiego, żeby im poświęcił wino, a jeżeli ksiądz się pyta, czemu się nie zwracają do swego pastora, odpowiedzą: *On nie ma tej mocy!*[3])

Do najulubieńszych zarzutów

przeciw Kościołowi katolickiemu należy ten, że poprzestaje na zewnętrznem spełnieniu jakichkolwiek dobrych uczynków, a nie troszczy się o ich wewnętrzną wartość.

Prosimy choć *o jeden dowód,* iż Kościół święty nie kładzie głównego nacisku na *wewnętrzne* usposobienie człowieka. Niech pan pastor pokaże w katechiźmie lub w jakiejbądź aprobowanej katolickiej książce miejsce, gdzie napisano, że Kościół nasz święty zadowalnia się uczynkami jedynie *zewnętrznemi.* Doprawdy słusznie

---

[1]) »Bischöfliches Wort an die Protestanten Deutschlands.« Paderborn 1866, str. 192.

[2]) »Tarcza wiary katolickiej«, str. 186.

[3]) Buchholz: »Einführung der Reformation im Deutschen Ordenslande«. Bonifacius-Broschüre nr. 11/12, 1909.

oburzenie

ogarnia szczerego katolika, jeśli ktoś twierdzi, że Kościołowi świętemu nie chodzi o wewnętrzne usposobienie człowieka.

Weźmy do rąk na przykład potwierdzony i pochwalony przez wielu Biskupów »Katolicki katechizm ludowy« księdza profesora *Spirago*. Tam czytamy w drugim tomie (str. 69 i następne) w rozdziale »O oddawaniu czci Bogu«:

> Boga uwielbiać znaczy: uznawać, że Bóg jest Panem wszechświata i że od Niego zupełnie zależymy. *Wewnętrznie* uwielbiamy Boga przez wiarę, nadzieję i miłość.
>
> Cześć wewnętrzną objawiamy *na zewnątrz* przez ofiary, przyjmowanie Sakramentów św., przez modlitwę ustną, klękanie, pokłony, składanie rąk, bicie się w piersi, odkrywanie głowy i t. p.
>
> Winniśmy oddawać cześć Bogu *zewnętrznie*, bo i ciało winno brać udział w hołdzie składanym Stwórcy i ponieważ cześć zewnętrzna przyczynia się do pomnożenia w nas uczucia *czci wewnętrznej;* wreszcie okazywanie czci zewnętrznej odpowiada potrzebom i wymaganiom natury ludzkiej.
>
> Jednak nie należy nigdy ograniczać się na samej czci zewnętrznej *bez wzbudzania w sobie odpowiadającego jej uczucia wewnętrznego.*

Św. Augustyn tak się wyraża: Wszechwiedzącemu nie potrzeba wprawdzie znaków zewnętrznych, jednak te znaki są człowiekowi pożyteczne, rozniecają bowiem w jasny płomień skryte poruszenia serca i przyczyniają się do wzrostu czci *wewnętrznej.*

Drzewo pozbawione kory obumiera; podobnie w sercu naszem zanika uczucie czci, jeśli nie objawiamy jej na zewnątrz.

Ceremonie, przy oddawaniu czci Bogu, mają być wiernym wyrazem i odbiciem tego, co czujemy *w sercu.* Wszak Chrystus Pan rzekł do Samarytanki: »Duch jest Bóg; a ci, którzy Go chwalą, potrzeba, aby Go

chwalili *w duchu i w prawdzie*« (Jan 4, 24), czyli: Zewnętrzna cześć Boga powinna zrodzić się najpierw w sercu naszem (w duchu) i odpowiadać winna najdokładniej uczuciu czci wewnętrznej (opierać się na prawdzie).[1])

Takich ludzi, co występnie żyją a na zewnątrz okazują pobożność, i takich, co chcą się okazywać pobożniejszymi niż są, lub grzeszą przesadną, niezdrową pobożnością, zowiemy

obłudnikami i świętoszkami.

Świętoszków najlepiej poznać po tem, że nie mają miłości bliźniego i starają się zwrócić na siebie uwagę.

Nie sądź Pan, że Kościół *pochwala* przesadę przy oddawaniu zewnętrznej czci Bogu, jeśli dla niej zaniedbujemy nasze obowiązki zawodowe. Biskup *Sailer* mówi: »Prawdziwa pobożność nie polega na zwieszaniu głowy, na udanym smutku, ponurej twarzy i t. p., nie, prawdziwa pobożność nacechowana jest *wesołością*«. A pobożność nie dająca się pogodzić z obowiązkami stanu, jest fałszywą.

Nie trzeba więc Kościołowi katolickiemu przypisywać nadużyć i wybryków pojedyńczych osób.

A czy u protestantów

nie bywają nawet jeszcze gorsze nadużywania czci Boskiej? Nie mogąc zaspokoić głodu duchowego w kościele krajowym, pobożniejsze osoby łączą się w kółka prywatne i w przeróżne sekty. Ileż tam fałszywej, przesadnej dewocyi!

Niedawno pewna kobieta w Elblągu w obłędzie religijnym rzuciła się z piętra na podwórze, inna w Ostródzie straciła zmysły przed bliskim, jak sądziła, dniem ostatecznym, dwie siostry we wsi mazurskiej, wciąż bredząc o Oblubieńcu duszy, dostały się do domu obłąkanych. Z pośród »braci świątkowych« niemało członków waryuje. I tak w Sydowie w Pomeranii pewien człowiek chciał Bogu na ofiarę zarznąć żonę, a kiedy ta uciekła, zarznął cielę. W Ka-

[1]) Spirago: »Katolicki katechizm ludowy« II, str. 75.

towicach »bracia świątkowi« całemi godzinami modlili się nad zmarłem dzieckiem, by je wskrzesić. Nierzadko pod pozorem schadzek religijnych zdarzają się nawet haniebne wybryki.

Są i pomiędzy waszymi pastorami prawe charaktery, które za prawdą świadczą. Właśnie znajduję rozsądne spostrzeżenie pewnego

pastora szwajcarskiego,

wydrukowane w protestanckiem piśmie kościelnem »Semeur« (Siewca).[1]) Pastor ów nocował z kilku kolegami w miasteczku Appenzell i tak opisuje swoje wrażenia:

»O wpół do siódmej zadzwonili w kościele katolickim — wstąpiliśmy, by się przekonać, co tam się dzieje. Znaleźliśmy kościół napełniony mężczyznami, niewiastami i dziećmi, którzy przy dniu powszednim swoją pracę rozpocząć chcieli w domu Bożym. To zewnętrzna formuła, -- powiedzą u nas. Lecz czyż my protestanci nie porzucamy z formą zewnętrzną często i *ducha wewnętrznego?* Powracając, spotkaliśmy pochód żałobny; sześćdziesięciu mężczyzn i przeszło sto niewiast postępowało za trumną. Wszyscy szli nabożnie odmawiając Różaniec.

Przypomniały mi się nasze pogrzeby w Lozannie, w których bierze udział kilkoro osób, *głośno gadających* lub *kurzących cygaro.* I spytałem się: *Gdzie więcej przystojności i pobożności?* Nie mają więc formy zewnętrzne *dużo dobrego w sobie?*«

Czy Pan sprawiedliwemu temu głosowi nie przyznaje słuszności?

Protestanci utyskują na **obrzędy czyli ceremonie w Kościele katolickim,** ponieważ ich głębokiego znaczenia nie znają. Poucz się Pan z większego jakiegoś katechizmu lub z jakiego podręcznika liturgicznego co nasze obrządki oznaczają. Nauka, zapoznająca nas z niemi i objaśniająca je, nazywa się *liturgiką.*[2]) »Pokaż ludowi ceremonie i sposób służenia Bogu« (2 Mojż. 18, 20).

---

[1]) Podała berlińska »Germania« nr. 6, II, 1910.

[2]) Np. Paliński: »Liturgika katolicka, czyli wykład świąt, obrzędów i zwyczajów naszego Świętego Kościoła«. Grudziądz 1903.

Wedle katechizmu[1]) obrzędy kościelne są to pełne znaczenia czynności, które Kościół postanowił dla podniesienia nabożeństwa. Obrzędy bynajmniej nie są, jak twierdzą przeciwnicy, *czcze*, gdyż sam Bóg przepisywał Żydom pewne obrzędy pod zagrożeniem surowych kar, jak napisano w trzeciej księdze Mojżeszowej. Chrystus Pan także używał pewnych obrzędów na przykład przy uzdrowieniu głuchoniemego, ślepego od urodzenia, przy udzielaniu Ducha św. To samo czynili Apostołowie (Marek 6, 13; 1 Kor. 11, 34). Sam Chrystus ustanowił pewne znaki sakramentalne, jak n. p. obrzędy przy Ostatniej Wieczerzy, przy ustanowieniu Chrztu świętego.

W religiach niechrześcijańskich są też ceremonie, ale nieraz dziwaczne i śmieszne. I tak buddyści mają maszyny do modlenia a mahometanie tańczących derwiszów (mnichów). *W Kościele katolickim obrzędów zbytecznych i niepożytecznych nie ma, gdyż Duch św. rządzi Kościołem.*

---

1) »Katechizm większy«, str. 244 i nast.

LIST VIII.

O czci i wzywaniu Świętych Pańskich.

Cześć obrazów i relikwii. Beatyfikacya i kanonizacya.

A.

Kolonista do katolika.

Wielmożny Panie!

Widząc, iż Pan czasu i pracy nie żałuje na objaśnienie nauki katolickiej, zwracam się dziś do Pana z nowem zapytaniem.

My protestanci, jak Panu dobrze wiadomo, cześć i wzywanie Świętych poczytujemy Kościołowi katolickiemu za występek, szczególnie zaś ubóstwianie Maryi. Mówi się u nas, że katolicy Maryę czynią boginią, stawiają ją nad Chrystusa. Ewangelik uważa modlitwę do człowieka, choćby do Matki Jezusowej, za bałwochwalstwo i zabobon.[1])

Tylko Boga w Trójcy jedynego w modlitwie wzywać należy. Jednego tylko mamy Pośrednika między nami a Bogiem, Jezusa Chrystusa. Aniołowie są także stworzeniami, mają nam służyć, ale ani ich ani Maryi ani żadnego Świętego o wstawiennictwo do Boga wzywać nie można.[2])

Tak piszą książki ewangelickie. Jeżeli Panu się uda przekonać mnie, że Kościół katolicki i w tych punktach ma słuszność, to wielce zbliżyłby mnie Pan

---

[1]) »Pruski Przyjaciel Ludu«, nr. 51, 1909.

[2]) »Różnice między Kościołami rzymsko-katolickim a ewangelicko-augsburskim«, przez pastora Angersteina w Łodzi. Warszawa 1897.

do swego Kościoła. Chodziłoby mi głównie o przykłady i dowody *biblijne*, bo nasi twierdzą, że nawet cienia dowodu nie ma na to, że Aniołów i Świętych ubóstwiać i wzywać wolno, lub że oni za nami orędują.

B.

Katolik do kolonisty.

Szanowny Panie!

Jest to fakt niezbity, że innowiercy wprzód prawdę katolicką przekręcają, by mogli ją potem zohydzać i zbijać.

W roku 1857

Biskup Konrad Martin

przybył do pewnego większego miasta prowincyi saskiej, gdzie od trzechset lat nie było bierzmowania. Na nabożeństwo katolickie zeszło się z ciekawości wielu protestantów, a że właśnie przypadało święto Matki Boskiej, Biskup obrał sobie za temat kazania cześć Świętych w ogólności i cześć Maryi w szczególności.[1])

Przytaczam choć kilka myśli z tego kazania.

Nasamprzód rozróżnić należy

cześć Boga od czci Świętych.

Cześć Bogu oddawaną zowiemy zwykle uwielbieniem, adoracyą. Cześć Świętych tyle od najwyższej czci Boskiej różna, o ile się różnią stworzenia od Stwórcy swego. Porównywa się zwykle cześć oddawaną Bogu i Świętym z czcią króla a jego sług. Porównanie to nie zupełnie jest trafne. Przestrzeń między królem a sługami nie jest tak wielka, bo jeden i drudzy są ludźmi. Słudzy też królewscy posiadają zdolności, których od króla nie otrzymali; a w Świętych czcimy dary i łaski *od Boga* im użyczone. A jednak to porównanie i ta przenośnia może być używana, ponieważ samo Pismo św. jej używa, by słabemu pojęciu naszemu zrozumienie ułatwiać. Czcimy więc Świę-

[1]) »Bischöfliches Wort an die Protestanten Deutschlands«, str. 346 i nast. Paderborn 1866.

tych jako wierne sługi i przyjacioły Boga, które Bóg sam czci i wyróżnia. Ostro zaś gani mówca tych, którzy cześć Świętych w chrześcijaństwie przyrównywają do czci bohaterów i półbogów w pogaństwie.

Cześć jest przedewszystkiem czemś *wewnętrznem*, przejawia się ona jednak i na zewnątrz.

Różne czasy i różne kraje

różne też mają sposoby objawiania tej czci i poważania. My osobom wyżej postawionym kłaniamy się przez zdejmowanie kapelusza lub schylenie głowy. Na Wschodzie, jak często czytamy w Piśmie świętem, przyklękali lub padali na ziemię. Czy taki pokłon może oznaczać i cześć Boską i cześć ludzką, zależy to jedynie od *intencyi*, którą z takim pokłonem łączymy. Ale *ofiara* we właściwem, religijnem znaczeniu wyłącznie *Bogu* się należy, wedle pojęć i praktyk wszystkich ludów.

Ofiary składa się Bogu,

by uznać Go Stwórcą i Panem Nieba i ziemi i jako takiemu hołd oddać. Taka *cześć Boska* oczywiście żadnemu stworzeniu się nie należy.

Jak w pokłonie tak i w modlitwie może być

różny sposób oddawania czci. Modlimy się do Boga, jako do *Pana* i *Dawcy* wszelkich darów, do ostatecznego celu, utęsknienia i pragnienia naszego, jako do Tego, w kim serce nasze jedynie ukojenie i szczęśliwość znajduje. Do stworzeń, choćby do najdoskonalszych, zwracamy się z modlitwą tylko o *orędownictwo* u Boga, jako jedynego Pana i Dawcy darów.

W taki sposób pojęta

cześć Świętych,

jest dla chrześcijanina *rzeczą jasną i zrozumiałą*.

Czcić Świętych znaczy czcić cnotę chrześcijańską, ponieważ każdy Święty jest

uosobieniem jakiejś cnoty chrześciańskiej,

jako to pokory, łagodności, umartwienia, krótko powiedziawszy uosobieniem *miłości Boga i bliźniego*. I jest li

na ziemi coś bardziej godnego czci nad zwycięstwo nad samym sobą, by przez nie pozyskać cnotę chrześcijańską?!

Każdy z nas wie, jak wielki wpływ na człowieka mają

żywe przykłady.

Bywają one lepszem kazaniem niż najgorętsze słowa. I jeżeli jakiś naród każe ryć w spiżu bohaterstwa i zasługi swych sławnych mężów i stawia im wspaniałe pomniki, to czyni to nie tylko dla uczczenia ich zasług, lecz także dla tego, by dawać przyszłym pokoleniom wzór do naśladowania.

Podobnież rzecz się ma

w społeczności chrześcijańskiej.

Święci to chrześcijańscy bohaterowie, a ich heroizmy to czyny cnotliwe, któremi budowali współczesnych, to przykłady, w których pozostawili potomności najcenniejsze relikwie. Kościół, który *bohaterów swoich nie czci*, z przykładu ich nie czerpie natchnienia i miłości, *hańbi się sam.*

Święta prawda, iż przykład

Chrystusa Pana

niezrównanie jest doskonalszy niż przykład Świętych, którzy są niejako tylko odbiciem Chrystusowem. Ale przykład Chrystusowy — proszę słów tych źle nie tłumaczyć — jest dla nas niemal za wysoki. Ponieważ Chrystus ułomnościom nie podlegał, więc wzniosły przykład jego zostawia nam słabym ludziom, którzy tak radzi staramy się uniewinniać ułomnościami, wymówkę, że jest to przykład niedoścignły. Wymówka ta jednak nie może się ostać wobec przykładu Świętych. Świętość ich jest nam bliższa, bo Święci osiągnęli ją w bojowaniu przeciwko tymże pokusom i ułomnościom, którym i my podlegamy. Przykład Świętych większe wrażenie czyni na serca nasze i jeżeli mu się sprzeciwiamy, zawstydza nas bardziej.

A potem czyż cześć Świętych nie odnosi się ostatecznie

do Boga samego, który uwielbiony jest w Świętych swoich?

Albowiem któż ich uświęca, powołuje, wspiera swoją łaską zwycięską, uwieńcza swoją chwałą? Czcić Świętych znaczy więc dziękować Bogu za ich zwycięstwo i chwałę niebiańską, znaczy sławić cuda Jego miłości, dobroci i miłosierdzia. »Niebiosa, mówi Psalmista, opowiadają chwałę Bożą«, a przez jednego Świętego Bóg więcej jest uwielbiony, niż przez wszystkie słońca i gwiazdy, świecące na Niebie. Nakoniec czyż *Bóg sam* nie czci Świętych swoich? Wszak rzekł, iż czci tych, którzy Jego czczą, i czyni wolę tych, którzy Jego wolę czynią. A co Bóg czyni, tego chyba i człowiek wstydzić się nie potrzebuje!

Natura ludzka, jak już powiedziano, wymaga, byśmy cześć, którą odczuwamy w sercu, okazywali i na zewnątrz. Naturalnym zaś objawem czci ku Świętym jest także

cześć obrazów i szczątków ich.

Czyż można sobie wyobrazić syna, któryby wizerunek umiłowanego ojca rzucił do starych rupieci a nie raczej zawiesił go na miejscu honorowem! To oblicze ojcowskie tak mile spogląda na niego, że syn, wznosząc ku niemu oczy, odnawia uczucia miłości i uszanowania. A czyż inaczej ma się rzecz z wizerunkami Świętych? Wszelka cześć, oddawana ich obrazom, zwraca się do nich samych.

Już **pierwsi chrześcijanie**

cenili szczątki Męczenników nad wszelkie kosztowności. Nad ciałami ich odprawiali Ofiarę świętą, a spoczywać po śmierci blisko nich stanowiło ich ostatnią słodką pociechę. Tak opiewają napisy w katakumbach. A czyż ci, co występują przeciw czci relikwii, nie mają we wielkiem poszanowaniu relikwii (pamiątek) po Lutrze i innych?!

Modlitwa do Świętych

również wyraża naszą ku nim cześć i ufność w ich dobroci i mocy. Czy wystawić sobie można Świętych wobec nas obojętnymi i zimnymi? Że modlitwa do nich oznacza prośbę o *wstawiennictwo, orędownictwo,* samo się przez się rozumie. Wiemy dobrze, iż *z własnej mocy* darów i łask, o które prosimy, dać nie mogą.

Do Chrystusa
nie modlimy się »Chrystusie,
módl się za nami«,
lecz do św. *Piotra* i *Pawła* tak się modlimy. Kto gani taką modlitwę, ten ganić też musi modlitwę wzajemną *pomiędzy żyjącymi.* A co wtedy mówić na to, iż Apostół prawie we wszystkich listach swoich poleca się modlitwie wiernych. Co mówić na to, iż Pismo św. niezliczone razy donosi o tem, że Bóg lub Jezus Chrystus wysłuchał modlitwy za innych, co robić wtedy z całem chrześcijaństwem, ugruntowanem na *zastępczem* zadosyćuczynieniu Odkupiciela, i co z miłością chrześcijańską?

Niedorzecznym jest zarzut, iż modlitwa do Świętych godzi

w Chrystusa, jedynego Pośrednika.

Albowiem jeśli modlitwa przyczynna żyjących nie uwłacza jedynemu pośrednictwu Chrystusa Pana, czemużby orędownictwo czyli pośrednictwo Świętych w Niebie ubliżać mu miało? Jezus Chrystus jest Pośrednikiem *przez Odkupienie,* które wysłużył nam Krwią swoją, a nigdy nie mówimy, iż św. Piotr albo Paweł nas odkupił. Chrystus jest Pośrednikiem przez godność własną swojej natury i przez własną powagę, Święci nimi są tylko przez łaskę. Dwa te sposoby różnią się od siebie jak Niebo od ziemi.

Lecz protestanci podnoszą inny jeszcze zarzut: Po co takie

zboczenie z drogi?

Czemu nie iść do Boga drogą najbliższą, prostą? Nie jestże Bóg nieskończenie dobrotliwszy i miłosierniejszy od wszystkich Świętych?

Prawda to i prędzej przychodziłoby zarzucić zaufanie do wszystkich Świętych, niż raz jedyny porzucić zaufanie w Boga, bo Bóg powiada: »Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku« (Jerem. 17, 5).[1]) Lecz

---

[1]) Miejsce to brzmi dalej: ».... i kładzie ciało za ramię swoje, a *od Pana odstępuje serce jego*«. Prorok powiada przez to, że żydzi Boga żywego opuścili i fałszywą ufność pokładali w bożkach i w ludach pogańskich.

mowa tu o ufności w ludziach *w przeciwieństwie* do Boga żywego. Nie dla braku zaufania *w Bogu* udajemy się do Świętych, ale z niedowierzania *ku samym sobie,* w przekonaniu *o własnej niegodności.* Albowiem jest pewną rzeczą, że Bóg prędzej wysłucha modlitwy sprawiedliwych. Przez zwracanie się do Świętych nie zbaczamy z drogi, lecz zapewniamy sobie lepszy skutek. W uczuciu niegodności swojej osoby i modlitwy zbliżamy się *wspólnie z Świętymi* do Boga, ufając, żeśmy przez to milszymi Bogu.

X. Biskup objaśnił jeszcze, czemu *Maryi* nad wszelkie stworzenie cześć oddajemy, a wszyscy katolicy i innowiercy słuchali z wytężoną uwagą.

Rozmaici słuchacze protestanccy po tym wykładzie przystąpili do Biskupa, ściskali mu rękę i

serdecznie dziękowali

za wykład pouczający, dodając, że słowo w słowo zgadzają się na jego wywody. »Jeżeli i inne nauki katolickie w podobny sposób uzasadnić się dają, — tak się wyrazili, — wtenczas od młodości źle byliśmy nauczani.«

Więc tylko zedrzeć zeszpecenie i przesądy, jakiemi

naukę katolicką okrywają innowiercy,

a zajaśnieje ona w całym blasku i podbije serca.

Spodziewam się, że i dla Pana wykład X. Biskupa był przekonywającym. Pan pisałeś, że wedle mniemania waszych pastorów nawet cienia dowodu w Biblii nie ma na dowód nauki katolickiej o »uwielbianiu« i wzywaniu Świętych. Biskup Konrad Martin przytoczył już różne dowody biblijne, lecz Panu i innym protestantom pewnie jeszcze potrzeba

ściślejszego wykazania

dowodów z Pisma św., lubo Pismo św. nie jest *jedynem* źródłem wiary, jak protestanci twierdzą. Pismo święte nigdzie nie uczy, że tylko w to wierzyć trzeba, co ono zawiera, przeciwnie uczy, że wierzyć należy i w prawdy nich[illegible]skie, przez Apostołów *nie* spisane (2 Tes. 2, 14; samo S[illegible]m. 2, 2). Katolik więc jest obowiązany wierzyć *mocy* dan[illegible]

we wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół katolicki do wierzenia podaje, czy to stoi w Piśmie św. czy nie.

Szerzę chętnie znajomość nauki katolickiej przez stósowne książki. Przesyłam przeto Panu równocześnie »Katechizm polemiczny« Scheffmachera-Bierońskiego[1]), który Panu wielce może być pożytecznym. Proszę go przyjąć, bo w księgarniach dostać go już nie można, ponieważ nakład wyczerpany.

Dowody ściślejsze opieram

na tle katechizmu,

bo katechizm podaje naukę katolicką treściwie i dobitnie.

Kościół katolicki uczy, że jest

słuszną i zbawienną rzeczą

czcić i wzywać Świętych. Cześć Świętych bynajmniej nie sprzeciwia się pierwszemu przykazaniu Bożemu, bo

1) nie oddajemy Świętym czci Boskiej;

2) czcimy i wielbimy w Świętych *samego Boga*, który się w nich tak wielkim i dobrotliwym okazał.[2])

Różnicą

pomiędzy czcią Boga a czcią Świętych jest:

1) Boga samego czcimy i wielbimy jako najwyższego Pana i Dawcę wszelkiego dobra; Świętych zaś czcimy tylko jako jego sługi wierne i przyjaciół.

2) Boga czcimy dla niego samego, to jest dla jego nieskończonych doskonałości, które sam ze siebie ma; Świętych zaś dla darów i zalet, które od Boga mają.

---

1) Autor tej pożytecznej książki nie ściśle tłumaczy niemiecki wyraz »anbeten« przez »modlić się«. Słowa »Anbetung«, »anbeten« używają się jedynie w stósunku do Boga i oznaczają, że uznajemy i uwielbiamy Boga jako Najwyższego Pana i Początek wszelkiego Dobra. Taka cześć Boska, zasadzająca się na nieskończonych doskonałościach Boga, oczywiście Świętym, jako stworzeniom, nie przysługuje. Ale czcimy ich jako wierne sługi i przyjaciół Bożych i modlimy się do nich, bo modlić się znaczy tyle co chwalić, dziękować, prosić, ale nie oddajemy im czci Boskiej, nie składamy im hołdu najwyższego, nieskończonego (»anbeten«). Język łaciński i polski nie wyrażają tych różnic tak ściśle jak np. grecki i niemiecki (Porówn. co do czci Boga a Świętych dzieła: Wilmers, »Handbuch der kath. Religion«. Ratysbona, 4 wyd., str. 517 i Nilkes: »Schutz- u. Trutzwaffen gegen Unglauben und Irrglauben«, III, str. 130, 138, Kevelaer).

2) X. Biskupa Likowskiego »Katechizm większy«, str. 104 i nast.

a właściwie więc Bóg sam wzywa nas do czczenia Świętych słowami:

»*Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim.* Wielką chwałę uczynił Pan wielmożnością swą od wieku. Panujące we władzach swych ludzie wielkiej *mocy* i mądrością swą obdarzeni, pokazujący w pismach prorockich zacność prorocką. Ludzie *bogaci w mocy,* starający się o poczciwość, doma spokojnie mieszkający. *Ale oni są ludzie miłosierdzia, których pobożności nie ustały.* Ciała ich są w pokoju pogrzebione a słowa ich *żywe na pokolenie i pokolenie.* Mądrość ich niech powiadają narodowie,

a chwałę ich niech opowiada Kościół.«

(Syr. 44, 1. 2. 3. 6. 10. 14. 15.) Mowa tu o *dawno zmarłych* mężach Henochu, Noem, Abrahamie, Izaaku, Jakóbie.

Cześć Świętych więc nie sprzeciwia się, lecz owszem *odpowiada* czci Boga. Czy miłość *bliźniego* wyklucza lub zmniejsza miłość *Boga?* Podobnież cześć Świętych *pomnaża* miłość i chwałę Bożą, bo Bóg sam każe czcić i miłować swoich przyjaciół a hańbiących ich czasem już na tej ziemi *ostro karze. Marya,* siostra Mojżesza, ubliżyła bratu i za to trądem ukaraną została (4 Mojż. 12, 10). A *chłopców,* urągających Prorokowi Elizeuszowi, rozszarpały niedźwiedzie (4 Król. 2, 21).

A czyż to

sam Chrystus Pan

nie czci wiernych sług swoich? Wszak wyrzekł: »Jeśli mnie kto służy, niech za mną idzie, a gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie. *Jeśli mi kto będzie służył, uczci go Ojciec mój*« (Jan 12, 26). Więc nam nie ma być wolno czcić tych, których

Bóg wszechmogący sam

czci i zaszczytnie wyróżnia?

»Wy jesteście *przyjaciele* moi, jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję. Już was nie będę zwał

sługami: bo sługa nie wie, co czyni pan jego; lecz was nazwałem *przyjaciołmi*, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam« (Jan 15, 14. 15). Tak Pan Jezus rzekł do Apostołów, a protestanci zabraniają czcić przyjaciół Jezusowych w Niebie, zowiąc to ubóstwianiem i uwielbianiem ludzi!

Tak więc czcimy w Świętych samego Boga, jako mówi Pismo św., że Bóg

uwielbiony w Świętych swoich

i dziwnym się stał we wszystkich, którzy uwierzyli (2 Tes. 1, 10). »Dziwny Bóg w Świętych swoich«, śpiewa Psalmista (Ps. 67, 36). A Psalm ostatni (150, 1) wzywa nas:

»Chwalcie Pana w Świętych jego«.

Zatem Pan chyba przyznasz, iż chwała Świętych opiera się dobitnie na Biblii i że nie uwłacza czci Pana Boga, lecz *pomnaża* ją. Cześć dla Świętych łączy się ściśle z czcią Boga: czcimy bowiem Świętych tylko dla Boga.

Ażebyś Pan rzecz jeszcze lepiej zrozumiał, objaśniam ją jeszcze dokładniej:

Cześć Boża jest dwojaka:

bezpośrednia i *pośrednia*. Katolik uwielbia Boga bezpośrednio, wprost, lub przez Świętych [1]). Katolik jak każdy innowierca ma bezpośredni, prosty przystęp do Boga, albowiem bezpośrednio może wierzyć w Niego, bezpośrednio kłaść w Nim nadzieję, bezpośrednio modlić się do Boga. Obok tego my katolicy posiadamy jeszcze inne środki i drogi, które nas łączą z Bogiem, środki, których protestanci nie mają, t. j. orędownictwo Świętych i poszczególne Sakramenta, udzielane nam przez kapłanów.

Protestant może powie: Droga pośrednia zbyteczna. Nie zawsze. Jezuita v. Hammerstein, nawrócony z protestantyzmu, takie daje porównanie:

Katolik i protestant stoją nad brzegiem rzeki. By dojść do Boga, wypadnie im przebyć rzekę. Obaj

---

[1]) Wilmers: »Handbuch der kath. Religion«, 4 wyd., str. 509. Ratysbona 1905. Fryd. Pustet.

mogą to uczynić, przechodząc rzekę w bród lub przepływając. Katolikowi przysługuje ten sposób bezpośredni tak dobrze jak i protestantowi. Krom tego katolik rozporządza jeszcze łodzią i mostem. Który z obydwóch niebezpiecznej dojdzie do celu? [1])

Katechizm uczy dalej, że przy czci Świętych szczególnie uważać powinniśmy na

przykład,

ażebyśmy przez naśladowanie ich cnót coraz podobniejszymi do nich się stawali i tym sposobem kiedyś razem z nimi wiecznej używali szczęśliwości. Wzywa więc Apostół: »Bądźcie *naśladowcami moimi*, jakom i ja *Chrystusów*« (1 Kor. 4, 16; 11, 1). Mogliby Święci z Apostołem zawołać: »Alem *więcej pracował* niż oni wszyscy« (1 Kor. 15, 10), albowiem »kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie, a kto sieje *w błogosławieństwach, z błogosławieństw* też żąć będzie« (2 Kor. 9, 6).

Świętymi nazywamy

tych wszystkich, którzy zmarli w stanie łaski Bożej i znajdują się już w Niebie. W szczególności zaliczamy do nich tych zmarłych, których Kościół kanonizował, czyli publicznie za Świętych uznał i ogłosił. Kościół życzy sobie, byśmy oddawali cześć publiczną tym Świętym, których za takich uznał i ogłosił.

Na pytanie, czy Święci Pańscy w Niebie cokolwiek uzyskać dla nas mogą, odpowiada katechizm, że, ponieważ

mogli, żyjąc na ziemi,

tem więcej mogą w Niebie, bo śmierć nie zrywa związku między nami a nimi. Związek ten wyjaśnia nauka o *obcowaniu Świętych*. Jest to trojaka społeczność duchowa: Kościół *wojujący* na ziemi, *cierpiący* w czyścu i *tryumfujący* w Niebie. Członków tego związku zowiemy

świętymi,

ponieważ wszyscy do świętości są powołani (1. Tes. 4, 3), przez Chrzest św. uświęceni i wielu z nich już do zu-

[1]) »Die Lehre von der Rechtfertigung durch den Glauben allein«. (Kath. Flugschrift Nr. 127, Berlin, Germania).

pełnej świętości doszło. Stary Zakon często nazywa wszystkich żydów narodem wybranym, świętym, a w Nowym Zakonie św. Paweł mianuje tak samo wiernych.

Miłość

ze śmiercią ustać nie może, albowiem *miłość nigdy nie ginie* (1 Kor. 13. 8), a protestantyzm, przecinając nić łączącą nas z mieszkańcami Nieba i z naszymi braćmi w czyścu, pokazuje tem samem, że ani prawdzie objawionej, ani potrzebom serca ludzkiego nie odpowiada.

Stary Zakon

wielokrotnie nas poucza, że sprawiedliwi modlą się za drugich, że Aniołów i Świętych czcić i wzywać wolno, że oni starają się o nas i że Bóg na prośbę sprawiedliwych winnym karę darowuje.

W pierwszej księdze Mojżeszowej (20, 7) powiedziano, że Prorok (Abraham) będzie się modlił za króla Abimelecha. Lot prosił Anioła o zachowanie miasteczka Segor a Anioł wysłuchał jego prośbę (1 Mojż. 19, 21). Abraham prosił Boga, by nie niszczył Sodomy i Gomory dla sprawiedliwych mieszkańców, a Bóg gotów był dla dziesięciu tylko ludzi prawych miasta te uchronić, lecz nawet tyle sprawiedliwych tam się nie znalazło (1 Mojż. r. 18).

Na prawdę, Bóg dla Świętych wiele czyni; tak np. błogosławił Izaakowi dla zasług jego ojca (1 Mojż. 26, 24). Mojżesz, błagając Boga, zaklina Go na zasługi Abrahama, Izaaka, Jakóba (2 Mojż. 32, 13). Karę na Salomona Bóg odwłóczy do jego śmierci dla zasług Dawida, ojca jego (3 Król. 11, 12; 15, 4). Do króla Ezechiasza Bóg sam przez Proroka rzekł: »Obronię to miasto (Jeruzalem) i zachowam je, dla mnie i *dla Dawida, sługi mego* (4 Król. 19, 34).

»Obróć się do którego z Świętych«

(znaczy tu Aniołów świętych), czytamy w księdze Joba (5, 1). Dowód, że był zwyczaj wzywania Aniołów. A do przyjaciół Joba rzekł Pan: »Job, sługa mój, *będzie się za was modlił,* oblicze jego przyjmę, aby wam głupstwo nie było poczytane (Job 42, 7. 8).

dowodzą też słowa Psalmisty: »U mnie w wielkiej uczciwości są, *Boże, przyjaciele twoi,* bardzo się wzmocniło ich panowanie« (Ps. 138, 17).

Święci w Niebie, z Boga i przez Boga

wiedzą też o nas,

boć śmierć nie przerywa węzła miłości. Archanioł Rafał znał modlitwy Tobiasza, bo je zanosić przed tron Boży; i Aniołowie inaczej nie mogliby się radować *z grzesznika pokutującego,* jak świadczy Ewangelia św. (Łuk. 15, 10), gdyby o nim nie wiedzieli. I Abraham w otchłani wedle świadectwa Ewangelii (Łuk. 16, 29, 31) wiedział o ludziach na ziemi.

Że zaś

Anieli i Święci w Niebie

rzeczywiście *za nas się modlą,* okazuje się z takich miejsc Pisma św. jak: Archanioł *Rafał* mówił do Tobiasza: »Gdyś się modliwał z płaczem, jam ofiarował twoją modlitwę Panu« (Tob. 12, 12). We widzeniu Prorok *Zacharyasz* słyszał Anioła Pańskiego, modlącego się: »Panie Zastępów, pókiż się Ty nie zlitujesz nad Jeruzalem i nad miasty judzkiemi, na któreś się rozgniewał? Już to siedmdziesiąty rok jest« (Zach. 1, 12). O dawno zmarłym Proroku *Jeremiaszu* powiada Pismo święte: »Tenci jest miłośnik braci i ludu izraelskiego, ten jest,

który się wiele modli

za lud i za wszystko miasto święte, Jeremiasz Prorok Boży« (2 Mach. 15, 14).

Więc naukę, że Święci w Niebie za nami się modlą, stwierdza Pismo święte.

Lecz zaglądnijmy jeszcze

do Nowego Testamentu,

czy i on nie świadczy o modlitwie przyczynnej, o czci i wzywaniu Świętych.

Apostół św. Paweł pisze do Tymoteusza (1 list 2, 5): »Jeden Bóg, jeden i *Pośrednik* Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus«. A stąd protestanci twierdzą,

że ponieważ mamy tylko jednego Pośrednika między nami a Bogiem, *Jezusa Chrystusa*, więc tylko Boga w modlitwie wzywać należy.[1])

Na to odpowiadam:

Jezus Chrystus

jest Pośrednikiem *Odkupienia* i *Przebłagania* u Boga, Marya i Święci mają pośrednictwo *przyczynowe* u Syna Bożego.

Gdy się do Świętych uciekamy, nie jest to, jak katechizm uczy, *znakiem nieufności* do zasług Chrystusa, albowiem

1) łaski, to jest nadprzyrodzonej pomocy do dobrego i szczęśliwości wiecznej spodziewamy się tylko *od Boga* dla zasług Jezusa Chrystusa;

2) gdyby modlitwa do Świętych miała być objawem nieufności do zasług Jezusa Chrystusa, nie byłby się zapewne Paweł św. udawał *do wiernych* z prośbą o modlitwę.

Tenże sam Apostół św. Paweł

który napisał słowa o jednym Pośredniku Chrystusie, wzywa innych pośredników okrom Chrystusa, prosząc często o modlitwę u wiernych. Najlepszy to dowód, że taka modlitwa jedynemu pośrednictwu Chrystusa nie uwłacza. Wszakżeż nawet Chrystus Pan

w »Ojcze nasz«

każe modlić się nam grzesznym ludziom wzajemnie za siebie, bo cóż innego znaczy ta liczba mnoga: »daj *nam*«, »odpuść *nam* jako i *my naszym* winowajcom?«

Paweł św. tak się odzywa do wiernych: »Proszę was tedy, bracia, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha świętego, abyście mnie *wspomagali* w modlitwach za mną do Boga« (Rzym. 15, 30).

»Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, albowiem wiele może

ustawiczna prośba sprawiedliwego«,

są to słowa *świętego Jakóba* Apostoła (5, 16).

---

[1]) Angerstein: »Różnice«, str. 7.

Bóg sam uczcił Świętych, dając im

moc cudów.

I tak Apostołowie wyrzucali czartów (Mar. 6, 13; 16, 17; Łuk. 10, 17), *Piotr* i *Jan* uzdrowili chromego (Dziej. 3, 6), *Piotr* wskrzesza Tabitę (Dziej. 9, 41) i samym cieniem uzdrawia (Dziej. 5, 15), św. *Paweł* uzdrowił chromego (Dziej. 14, 9) i wskrzesza umarłego młodzieńca (Dziej. 20, 10). Dla *Pawła św.* Bóg darował życie współpodróżującym z nim na okręcie (Dziej. 27, 24).

Tak to Pan Bóg za przyczyną Świętych obdarza nas dobrodziejstwami, bo chce, żebyśmy uznawali z jednej strony naszą własną niegodność a z drugiej zasługi wiernych sług Jego.

Skoro Pan Bóg Sam kazał przyjaciołom Joba, by go o orędownictwo prosili, to niezawodnie i orędownictwo wybranych w Niebie za nami jest Mu miłe.

Że Święci i

po śmierci

o nas pamiętają, dowód mamy u *św. Piotra* (2 list 1, 15), który przyrzekł starać się *po zejściu swojem* o wiernych. Dwudziestu czterech starszych wedle Objawienia świętego Jana (Obj. 5, 8) składa nieustannie przed tronem Najwyższego *modlitwy Świętych.*

Ojcowie Kościoła starodawnego

potwierdzają tę naukę katolicką jak najdobitniej.

»Wszyscy Ojcowie, którzy przed nami ducha oddali, — pisze *św. Cypryan* z Kartaginy, — bojują za nas i wspierają nas swoją modlitwą.«

»Klękam na kolana, a ponieważ jestem grzesznikiem, nie mam dosyć odwagi modlitwę swą Bogu przedkładać: wszystkich Świętych tedy na pomoc wzywać będę. O wy święci niebios obywatele, z westchnieniem skruszonem i oczami zapłakanemi was proszę, upadnijcie za mnie biednego grzesznika na kolano przed Bogiem zmiłowania«, — woła *Orygenes,* żyjący w trzecim wieku.

Św. Bazyli wyznaje: »Czczę św. Apostołów, Proroków i Męczenników, którzy za mną u Boga orędują«.

A *św. Ambroży* tak się wyraża: *Kto czci Świętych, czci Chrystusa Pana, a kto gardzi Świętymi, gardzi Chrystusem.*

W katakumbach

czyli podziemnych gankach w Rzymie, w których chowali się pierwsi chrześcijanie, ukrywając się przed poganami, znajdują się na grobach Męczenników i osób świątobliwych napisy takie: »Pamiętajcież o nas w świętych modlitwach waszych«, »Módlcie się za nami«.

Naukę więc katolicką stwierdza i Pismo św. i Ojcowie św. i praktyka Kościoła pierwotnego.

Stosunek Boga do Świętych swoich pięknie przedstawia

nawrócony z protestantyzmu profesor Ruville:

»Kościół katolicki — mówi — nie zna Boga *samotnie* królującego, do którego wszyscy wybrani jednako niscy by się odnosili, lecz jest to bogato uposażony dwór królewski z książętami i starszymi, dla których Król żąda uczczenia, ponieważ są Mu bliscy i których zniewagę uczuwa jako znieważanie swego własnego Majestatu. Do wstawiennictwa ich przywiązuje szczególne znaczenie, ponieważ ono świadczy o pobożnem usposobieniu i miłości tych, za którymi Święci orędują.«[1])

Zaiste, obraz to wierny, bo odpowiada i Pismu świętemu, osobliwie opisowi Nowej Jerozolimy (Nieba) w Objawieniu św. Jana jako i nauce Ojców Kościoła.

Cześć Świętych zaś jest *religijną*, ponieważ cześć im oddajemy z przyczyn religijnych, dla ich zalet nadprzyrodzonych [2]).

Religijny też związek łączy wszystkie dzieci Kościoła świętego a cześć świecka, obywatelska nie dosięga świata zagrobowego [3]).

Czcząc zaś pamiątkę i zasługi osób znakomitych, tem samem należy mieć w poszanowaniu

obrazy i relikwie Świętych.

---

[1]) »Zurück zur hl. Kirche«, str. 109.

[2]) Wilmers, »Handbuch«, str. 517.

[3]) Noit, »Die kath. Heiligenverehrung«, str. 8 u. (Kath. Flugschriften Nr. 132). Berlin.

Ażali dzieci nie mają we czci wizerunków rodziców i poddani obrazu swojego monarchy? Daleko bardziej cześć należy wszystko to, co się odnosi do Chrystusa Pana i Świętych jego.

Cesarz grecki *Leon Izauryjski* (717—741) pierwszy powstał przeciw czci, oddawanej obrazom Świętych. Ani przedstawienia Papieży, ani rozprawy słynnego *św. Jana Damasceńskiego* († 754) nie zdołały przekonać cesarza, że jest w błędzie. Wystąpił z nauką, że cześć, oddawana obrazom, jest bałwochwalstwem i ogłosił ukaz, że pod utratą zbawienia i pod surowemi karami państwowemi nie wolno czcić obrazów Świętych i nakazał je usuwać. Rozpoczęło się krwawe prześladowanie, zaostrzone jeszcze przez jego następcę. Najkosztowniejsze i najcenniejsze krucyfiksy i posągi, często arcydzieła sztuki, rąbano i niszczono. Stawiających opór karali wyłupywaniem oczu, obcinaniem uszu i rąk, lub śmiercią. Dopiero za cesarzowej Ireny r. 787. odbyć się mógł Sobór powszechny w Nicei, który

herezyę obrazobórców potępił

i orzekł, że Kościół oddaje cześć nie drzewu ani płótnu, lecz Świętemu, którego obraz przypomina: wykazał też różnicę, jaka zachodzi między czcią oddawaną Bogu a czcią Świętych.[1])

W Piśmie św. czytamy co prawda słowa: »Nie będziecie sobie czynić ryciny«, lecz też obok tego czytamy:

»żebyście się jej kłaniali«

(3 Mojż. 26, 1), jak poganie czynili. Słowa powyższe zakazują więc bałwochwalstwa, do którego żydzi bardzo byli skłonni, a nie czci obrazów Świętych. *Sam Bóg* nakazał Mojżeszowi dwóch Cherubinów umieścić nad arką Przymierza i ulać węża miedzianego jako wyobrażenie Ukrzyżowanego. Myli się pewien pastor polski, twierdząc, że Bóg węża spalić kazał, gdy go zaczęto czcić.[2]) Spoglądanie bowiem na węża ze zaufaniem na puszczy było także przecież

---

[1]) Gadowski: »Zarys historyi Kościoła katolickiego«, str. 55. Krakow.
[2]) Angerstein: »Różnice«, str. 8.

pewną czcią, lecz kiedy we wiekach późniejszych żydzi poczęli uważać węża za bożka, kadzidło mu palili, cześć Boską oddawali, gorliwy o służbę Bożą król Ezechiasz połamał go.

Pożytek

z wizerunków Chrystusa Pana i Świętych jego jest niemały, albowiem nie tylko służą na ozdobę kościołów i pomieszkań, lecz przedewszystkiem pouczają i utwierdzają nas we wierze i zachęcają do naśladowania. Albowiem żywo stawiają nam przed oczy tajemnice naszej religii, historyę Odkupienia naszego i pobożne czyny Świętych. Przed wynalezieniem sztuki drukarskiej malowidła po kościołach służyły także młodzieży i dorosłym za *katechizm*, którym posługiwał się kapłan ku objaśnianiu prawd wiary.

Relikwie (szczątki) Świętych

mamy w poszanowaniu dla tego, że ciała ich były żywymi członkami mistycznego ciała Chrystusowego i mieszkaniem Ducha św. i że kiedyś znowu zmartwychpowstaną do chwały wiecznej.

Relikwie zawsze czczono w Kościele. I tak na przykład w drugim wieku chrześcijanie w Antyochii i Smyrnie czcili zwłoki świętych Biskupów Ignacego i Polikarpa, umęczonych dla Chrystusa, a pierwsi chrześcijanie życzyli sobie gorąco, iżby po śmierci zwłoki ich były chowane w katakumbach, obok grobów Męczenników.

Cześć relikwii jest

miłą Bogu;

poznajemy to stąd, że Bóg przez nie cuda czyni, jak świadczą Pismo św. i historya Kościoła. Człowiek zmarły, dotknąwszy się kości Elizeuszowych, ożył (4 Król. 13, 21). Św. Pawła chustki i pasy uleczyły chorych i opętanych (Dziej. 19, 12). O cudach na grobach św. Szczepana, Feliksa, Gerwazego i innych opowiadają św. Augustyn, Ambroży i inni Ojcowie.

Nie jest atoli

artykułem wiary,

że każda relikwia, wystawiona ku czci, *jest prawdziwa.*

Jej prawdziwość opiera się tylko na ludzkiem wiarogodnem świadectwie.

Głośni uczeni protestanccy, jak *Hase* i *Tschachert,* wyszydzają cześć relikwii, pisząc o ubóstwianiu drzewa i sukna. Z objaśnień poprzednich widzimy, jak śmieszne są te zaczepki. Uczczenie jakiejbądź rzeczy jest tylko *względne,* to znaczy, że szanujemy te rzeczy jedynie przez wzgląd na *osobę* i związek ich z tą osobą cenioną. Relikwie Świętych mamy w poszanowaniu nie tylko z przyczyn *naturalnych,* ludzkich, lecz także z przyczyn *religijnych,* ze względu na świątobliwość wiernych sług i przyjaciół Bożych.

Innowiercy i niewierni nie mają przyczyny

natrząsać się ze zwyczaju katolickiego, gdyż mniemane czy rzeczywiste pamiątki po wielkich mężach swoich czczą nierzadko w dziwaczny wprost sposób. We Wormacyi protestanci kupują relikwie prawdziwego drzewa Lutrowego, na zamku Wartburg gorliwi czciciele Lutra wyskrobali kawał ściany, gdzie się znajdowała plama atramentu, powstała niby przez to, że Luter rzucił kałamarz na dyabła, który mu się pokazywał. Na pewnej wystawie w Dyseldorfie (r. 1899) pokazywano włosy jakiejś Szarloty, z którą poeta niemiecki Goethe utrzymywał stosunek, dalej przycisk na listy z lipy Goethego, szlafmycę Goethego i t. d.[1]) Wielbiciele Bismarcka skrzętnie podnosili zapałki, które rzucił zapalając fajkę, i starannie je przechowywali. I tacy ludzie urągają katolikom, że czczą relikwie Świętych Pańskich!

Stanowisko

protestantów wobec Świętych jest w ogóle poprostu niedorzeczne. Każdy naród, każde społeczeństwo, każde wyznanie czci swoich wielkich mężów, bo inaczej nie byłyby ich godne. Protestanci czynią tak, jak gdyby Święci nie byli *przyjaciołmi* Boga, lecz jego zaciętymi wrogami. A czy też oni czytali żywot choć *jednego* z pomiędzy Świętych? Wprost niepo-

[1]) Nilkes: »Schutz- u. Trutzwaffen im Kampfe gegen Unglauben und Irrglauben«, III, str. 136. Kevelaer.

jętą wydawać się może *odraza* protestantów naprzeciw samemu słowu

»świętość«.

Powiadają, że tylko Bóg sam jest święty. Odpowiadam, że *różne* są stopnie świętości, a *inna* jest świętość Boga, *inna* stworzeń. Bóg jest *nieskończenie* święty. Tak zupełnej i całkowitej świętości, właściwej Bogu, nie posiadają ani Aniołowie, ani nawet Matka Boska. Następują stopnie świętości, do której dochodzili wielcy Święci, potem osoby o wyższej pobożności i doskonałości.

Jakże więc nie mówić o *Świętych*, kiedy Pismo święte Starego i Nowego Testamentu bardzo często używa wyrazu tego, mianując świętymi nawet *wszystkich* żydów starozakonnych i *wszystkich* chrześcijan. A nie tylko ludzi, lecz nawet ołtarz i sprzęty używane ku służbie Bożej nazywa świętemi, a jest nawet *Święte świętych* (2 Mojż. 29, 37). Nie można więc powiedzieć, żeby usposobienie i zapatrywanie protestantów i w tym przypadku opierało się na Biblii.

Skąd więc taka odraza

u protestantów ku wyrazowi »święty«?

Pewnieć dla tego, że *założyciele* protestantyzmu żadnym sposobem rościć sobie nie mogą prawa do przymiotu świętości lub świątobliwości, że protestantyzm ani jednego Świętego nie wydał, że nauka protestancka do świętości nie prowadzi, ani wagi do świętości nie przywięzuje, bo przywięzywać *nie może*; gdyż nie ma w protestantyzmie nikogo, ktoby miał *orzekać*, że jakaś osoba w poczcie Świętych się znajduje.

Stąd też w kalendarzach protestanckich podani są Święci *katoliccy*, nie protestanccy, bo tych nie masz, w języku kościelnym protestantów jeszcze dziś niedziele w poście nazywają się po katolicku »Invocabit«, »Reminiscere«, »Oculi« i t. d. od wstępu do Mszy św., o czem rzadko swoją drogą kto wie.

Jest jeszcze

zarzut,

że *upadamy na kolana*, oddając cześć Świętym, że

stawiamy im kościoły i ołtarze, składamy Ofiarę Mszy świętej jako Bogu samemu.

Klękamy wprawdzie, *modląc się* do Świętych, ale przez to im bynajmniej czci Boskiej nie oddajemy, podobnie jak sługa nie czci pana swojego jako Boga, gdy go na kolanach o jaką łaskę prosi. Kościoły zaś i ołtarze tylko *Bogu* stawiamy i tylko *Bogu* składamy Ofiarę Mszy św., chociaż przy tem czcimy także *pamiątkę* Świętych i ich przyczyny wzywamy.

Od najdawniejszych czasów pochwalał i popierał Kościół tę cześć. Dla uroczystego obchodu pamiątki Świętych postanawiał osobne dni, stawiał kościoły i ołtarze, przy Ofierze Mszy św. ich przyczyny wzywał, a Bóg często uświęcał to nabożeństwo przez nadzwyczajne łaski. Ludzie oddają ważniejsze przedsiębiorstwa świeckie pod protektorat czyli opiekę jakiegoś możnego pana. Wierni zaś oddają pod opiekę Świętych kościoły, ołtarze, miasta i kraje. Świętych tych nazywamy *Patronami.*

Co do przyklękania i innych objawów zewnętrznych

przy modlitwie, to sam Chrystus Pan upadał na oblicze, oczy ku Niebu wznosił, klękał. Paweł św. klęcząco się modlił. *Przyklękamy* więc i my grzeszni ludzie *do modlitwy,* w uczuciu swojej niegodności, *z pokory.*

Jak często opowiada Pismo św., że przed osobami świątobliwemi lub wyżej postawionemi ludzie padali na ziemię.

Jozue na przykład nie stał się przecież bałwochwalcą przez to, że przed Arką Przymierza padł na twarz (Joz. 7, 6).

Chodzi więc przy podobnych

objawach czci zewnętrznej

o *wewnętrzne usposobienie* nasze. Oczywiście żaden rozsądny człowiek przez takie objawy nie chce przecież stworzeniu lub jakiemukolwiek wizerunkowi oddawać czci Boskiej. Zresztą sposób wyrażania czci często zależy od usposobienia jednostki i rasy, bo inaczej wy-

nurzają nabożność swoją ludy na Wschodzie, inaczej narody słowiańskie, germańskie lub romańskie.

Jeszcze kilka słów

o beatyfikacyi i kanonizacyi

wiernych sług Bożych.

Nie trzeba sobie wyobrażać, że Kościół dopiero przez kanonizacyę otwiera komuś bramę Nieba. Przez kanonizacyę czyli policzenie w poczet Świętych Papież tylko orzeka publicznie, że ta i ta osoba święcie żyła, co dowiedzionem zostało przez zbadanie jej cnót, że jest już w Niebie, co stwierdzają dowiedzione cuda, i że dla tego należy jej się *cześć publiczna* w Kościele. Poprzedzające kanonizacyę badanie życia jakiegoś Świętego i zdziałanych przezeń cudów prowadzone bywa nadzwyczaj *dokładnie* i *ściśle*. Badania i rozprawę przeprowadza osobny sąd zaprzysiężony, złożony z Kardynałów, adwokatów, medyków i przyrodników. Kanonizacya nastąpić może najprędzej w 50 lat po śmierci Świętego.[1]) X. Biskup *Martin* podaje przykład na to, jak ściśle bada się życie i cuda przed kanonizacyą. Pewien znakomity Anglik-protestant zaprzyjaźnił się był z pewnym prałatem w Rzymie. Tenże dnia jednego oddał Anglikowi akta dowodowe o kilku cudach świętego Franciszka Regisa do przeczytania. Przejrzawszy akta, Anglik zwrócił je prałatowi, mówiąc: »Jeżeli wszystkie cuda, uznane przez Kościół, tak jasno i prawidłowo stwierdzone zostały, toby i protestanci bez trudności uznać je mogli i nie byłoby sporów. »Dobrze, a jednak — odpowiedział prałat, — komisya *ani jednego* z tych cudów nie uznała za dostatecznie dowiedziony.«[2])

Kanonizacyę poprzedza *beatyfikacya* czyli uznanie kogoś błogosławionym. Przez beatyfikacyę Kościół zwykle zatwierdza cześć dla jakiegoś Świętego tylko w pewnym kraju, podczas gdy kanonizacya rozciąga cześć tego Świętego na cały Kościół.

Polska licznych wydała Świętych, dla tego nazwaną została *Matką Świętych*. Sławny Jezuita

---

1) Spirago: »Katechizm ludowy«, II, str. 83.
2) »Bischöfliches Wort«, str. 367.

O. Skarga wydał obszerne »Żywoty Świętych«. Czytanie takich »Żywotów« oddziaływa na dusze wielce zbawiennie, bo pobudza do naśladowania wzniosłych przykładów. Słynny Alban Stolz pisze o Żywotach Świętych, że są to obrazki do Pisma świętego, albowiem co Pismo św. uczy, to Święci wykonywają. W ich życiu każde zdanie biblijne staje się rzeczywistością i życiem [1]).

---

[1]) Stolz: »Legende oder der christliche Sternenhimmel«, 8 wyd., str. 695 (żywot św. Teresy). Fryburg w Bad.

LIST IX.

MARYA, MATKA BOŻA.

Niepokalane Poczęcie. Pielgrzymki i obrazy cudowne.

Katolik do kolonisty.

Szanowny Panie!

List mój, pisany przed kilku tygodniami o czci i wzywaniu Świętych, tak mi się pod piórem rozszerzył, że na cześć przynależną *Matce Bożej* nie było miejsca. Sądzę jednak, że i ten przedmiot dla ustawicznych nagabywań protestantów jako tako wyłożyć należy. Przez to zarazem wyjaśni się, jak katolicy zrozumieją cześć, oddawaną *Maryi,* Królowej Aniołów i Świętych. Jej więc ten list całem sercem poświęcam.

* * *

Marya!

Znasz Pan to imię słodkie i każdemu katolikowi czcigodne? Gdybyś znał wszechstronnie naukę o błogosławionej Bogarodzicy, gdybyś zdołał pojąć, jak wysoko ona stoi w oczach Trójcy Przenajświętszej, gdybyś słyszał bicie Jej serca najtkliwszego, to niebawem przed obrazem najczystszej Dziewicy wtórowałbyś pozdrowieniu Anielskiemu:

»Bądź pozdrowiona,

łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami« (Łuk. 1, 28). Zawołałbyś z Elżbietą św.: »Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego« (Łuk. 1, 42). Usłyszałbyś

sam z ust pokornej Dziewicy wspaniały hymn »Magnificat« (Wielbi dusza moja Pana), w którym duchem proroczym przepowiada:

»Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody« (Łuk. 1, 48).

Słowo to jej spełniło się, i pełni po dziś dzień, bo już za życia Maryi niewiasta Ewangeliczna wołała Zbawicielowi: »*Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał*« (Łuk. 11, 27). Wielka więc cześć Maryi uzasadniona

jest już w Piśmie świętem.

Ta cześć Maryi sięga jeszcze Starego Zakonu, gdzie ma swoje typy czyli figury.

Ewa,

matka wszech żyjących, przez swoje nieposłuszeństwo sprowadziła na nas grzech i śmierć, a *Marya*, druga matka *duchowa* wszech żyjących, przez posłuszeństwo swoje sprowadziła łaskę i życie, stała się przyczyną naszego zbawienia. Już w raju obiecał ją nam Bóg, gdy wyrzekł do węża: »Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą.... ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej« (1 Mojż. 3, 15).

Izajasz (7, 14) prorok przepowiedział: »Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego *Emanuel*«.

Ojcowie Kościoła

i Kościół w Liturgii do Maryi stosują wszystkie te ustępy, które Psalmista napisał o świętości i ozdobie przybytku, świątyni, miasta Bożego, Nieba, słońca, jako podnóżka Najwyższego, bo Marya była przybytkiem, w którym Bóg gościł.[1])

Nadto Ojcowie Kościoła odnoszą do Maryi, co natchniony autor (Salomon) napisał o Oblubienicy w *Pieśniach nad Pieśniami:*

»Jako lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami« (2, 2).

---

[1]) Szlagowski w dodatku do Nowego Testamentu str. 848.

»Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna, jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna, jako wojska uszykowane porządnie« (6, 9).

Dalej tłumaczą Ojcowie o Maryi wszystko, co w Księgach Przypowieści, Mądrości i Jezusa Syracha powiedziano o mądrości (Przyp. 8, 22; Syr. 24, 5—9). Upatrują też w najznakomitszych niewiastach Starego Testamentu

typy Matki Bożej.

Jak Adam był wyobrażeniem Chrystusa, tak Ewa była typem drugiej znakomitszej Ewy. Również Annę, matkę Samuela, Rebekę, Deborę, Judytę, Esterę, Matkę Machabejską uważają za typy Maryi. Potwierdza to Kościół w swojej Liturgii.

Jak Judyta

przez bohaterski swój czyn, uciąwszy głowę Holofernesowi, wodzowi nieprzyjaciół, przez to lud Boży oswobodziła, tak Marya uratowała cały ród ludzki.

Królowa Estera

stała się wybawicielką narodu żydowskiego z rąk dumnego Amana. Nim jeszcze Estera prośbę swoją królowi przedłożyła, usłyszała z ust jego słowa: »Nie umrzesz; bo nie na cię, ale na inne wszystkie to prawo uczyniono«[1]) (Ester. 15, 13). *Marya* jest tą Królową, która sama jedna wolną była od prawa grzechu pierworodnego.

I jak naród żydowski sławił *Esterę:*

»Błogosławionaś ty córko od Pana Boga wysokiego nade wszystkie niewiasty na ziemi« i

»Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele Izraelskie, tyś cześć ludu naszego« (Jud. 13, 23; 15, 10),

podobnież lud katolicki wysławia godność i cnotę *Maryi.*

Nakoniec Ojcowie widzą typy Maryi we wszystkiem, co wzniosłego i wielkiego ma Stary Testament.

Św. Jan Damasceński

tak wysławia Maryę:

---

[1]) Było prawo na dworze królewskim, żeby nikt pod karą śmierci bez wezwania nie wchodził do króla perskiego.

»Ty jesteś duchowym *Edenem* (Rajem), świętszym i wyższym od pierwszego, bo w tamtym ziemski Adam przebywał, w Tobie zaś Pan, który z Nieba zstąpił; Ciebie wyobrażała *Arka* Noego, bo jak w niej zawiązek ludzkości uchronił się od zguby, tak w Tobie świętość przetrwała dla wszystkich ludzi; Ciebie zapowiadał *krzak* ognisty, Ciebie wyrażały *tablice* prawa, Ciebie określała *Arka* przymierza, *urna* złota, *świecznik*, *stół* pokładny, kwitnąca *laska* Aarona«.

Godzinki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny, śpiewane po wielu kościołach przez lud, trafnie wszystkie te figury uwydatniają.

W rozprawie o czci i wzywaniu Świętych już wykazano, iż cześć dla Świętych łączy się ściśle z czcią Boga; czcimy bowiem Świętych *tylko dla Boga* albo raczej Boga w nich.

Maryę zaś, Matkę Chrystusa Pana, słusznie

czcimy więcej

niż wszystkich innych Świętych.

Przy zwiastowaniu wcielenia Chrystusowego *Anioł* pozdrawia Maryę-człowieka, więc okazuje jej cześć, z czego wynika, że Marya *wyżej* stoi godnością niż Anioł. Również św. *Elżbieta* okazuje Maryi jak najwyższą cześć, zwie ją błogosławioną i Matką Pana. Kościół św. przy każdej sposobności zachęca do szczególniejszej czci Matki Bożej. Do każdego Ojcze nasz zwykle dodajemy Zdrowaś Maryo; trzy razy dziennie przypomina nam dzwon zwiastowanie tajemnicy wcielenia Syna Bożego. Jak Kościół Boży Starego Testamentu obok sabatu ustanowił święta na cześć czynów Judyty i Estery, tak Kościół katolicki ustanowił różne

święta ku czci Maryi.

Piękne nabożeństwa majowe i różańcowe pomnażają także cześć Matki Bożej i tem samem cześć samego Boga, który jest źródłem ostatecznem wszelkiej łaski i świętości.

Oddajemy zaś Maryi tak wielką cześć, ponieważ

1) Bóg wywyższył ją po nad wszystkich ludzi i Aniołów, i dla tego że

2) orędownictwo jej u Boga jest skuteczniejsze, niż orędownictwo wszystkich Świętych i że Ona
3) jest

Matką Boga i Matką naszą.

Św. Elżbieta zowiąc Maryę »*Matką Pana naszego*« (Łuk. 1, 48), tem samem mianuje i uznaje ją Matką Bożą.

Trzeci Sobór powszechny w Efezie w roku 431

uznał i pochwalił nazwę »*Bogarodzica*«, potępiając jednomyślnie herezyę Nestoryusza, który twierdził, że Marya porodziła tylko ludzką osobę Chrystusa, z którą następnie zjednoczył się Syn Boży. Kościół katolicki zaś naucza słusznie, że Marya porodziła tego, który jest *Bogiem* i *człowiekiem w jednej osobie.* Wszak człowiek każdy otrzymuje *duszę swą nie* od matki tylko od Boga, a jednak matka zwie się jego rodzicielką. Tak samo słusznie zwie się Marya Matką Boga, chociaż nie dała Panu Jezusowi Bóstwa.[1])

Św. Cyryl aleksandryjski

na Soborze efezkim tak przemówił do Biskupów zebranych:

»Bądź pozdrowiona Matko i Dziewico, świątynio niezwyciężona, czcigodny klejnocie okręgu ziemskiego, niezgasła pochodnio, honorze dziewic, podporo wiary prawdziwej, twierdzo wszystkich kościołów, Bogarodzico, która obejmowałaś w łonie swem dziewiczem Nieskończonego, którego żadne miejsce nie obejmuje.«

A chrześcijański lud,

jak przyjął uchwałę Soboru efezkiego? Czekał na rozstrzygnięcie sprawy do późnej pory przed kościołem Maryańskim, a gdy ogłoszono uchwałę, rozległy się *okrzyki radości na cześć Bogarodzicy,* zapalano pochodnie i latarnie, i tysiączne tłumy odprowadziły Ojców Soboru w tryumfie do ich mieszkania, miasto zaś całe zajaśniało ogniem wspaniałej iluminacyi.[2])

---

[1]) Spirago II. str. 92.
[2]) Hammerstein: »Maria Mutter Gottes«, str. 41.

Marya jest i

naszą Matką w Niebie.

Wyraz »*matka*« u wszystkich ludzi jest we czci. Pan Jezus zwał Maryę Matką swoją. Była mu najmilszą, najlepszą matką, pełną poświęcenia. W domku nazaretańskim Marya pełniła w zaciszu domowem swoje obowiązki matczyne. Wszystkie słowa Jezusowe zachowywała w sercu swojem (Łuk. 2, 51) i rozważając je pilnie, dochodziła do coraz wyższych szczebli świętości. W życiu publicznem Pana Jezusa rzadko ją widzimy, tylko raz

na godach małżeńskich w Kanie galilejskiej,

gdzie objawiła swoje macierzyńskie serce, troskliwe o dobro doczesne ludzi. Kiedy wina zabrakło, powiedziała do swego Boskiego Syna: »Wina nie mają« (Jan 2, 3). I Pan Jezus na prośbę matki, gdy przyszła odpowiednia chwila, spełnił pierwszy swój cud.

Ujrzymy potem Maryę jako

Matkę bolesną.

Wypełniło się na niej, co sędziwy Szymon przy ofiarowaniu Pana Jezusa w kościele przepowiedział: »I duszę twą własną przeniknie miecz« (Łuk. 2, 35). Czyż nie towarzyszyła Synowi, gdy na drodze boleści dźwigał krzyż na Kalwaryę? Tak zaiste, i pocieszyła Go słowem współczucia i miłości. Słyszała na Golgocie uderzenia młota, widziała gwoździe przebijające ręce i nogi swojego Boskiego Syna, widziała Krew ciekącą z Krzyża św., widziała Go zawieszonego pomiędzy Niebem a ziemią, czytała w rysach twarzy niezmierną Jego boleść. Czyż mogło serce jej pozostać *zimnem?* Nie, i stokroć nie. Na serce jej wylało się morze boleści. Nie odstępowała krzyżowego łoża Syna swojego. Wtem słyszy z ust umierających ostatnie zlecenie Jezusa, jego testament:

»**Niewiasto, oto syn twój**« (Jan 14, 26).

Od początku chrześcijanie stósowali te słowa nie tylko do samego św. Jana, lecz do całego rodu ludzkiego, którego Matką Marya odtąd być miała.

Takim sposobem Marya stała się *naszą matką.* A ktoby jeszcze powątpiewał o tem, że w niej prawdziwe serce macierzyńskie dla nas bije, ten niechaj słucha *serdecznych modłów* wznoszonych do Niej po wszystkie wieki. Liturgia mszalna jerozolimska, sięgająca

czasów apostolskich,

zawiera takie modły do Maryi:

»Osobliwie obchodzimy pamiątkę najświętszej, niepokalanej, nad wszystkich błogosławionej chwalebnej władczyni, Bogarodzicy, po wsze czasy dziewiczej Maryi.«

Najstarszy więc Kościół

oddaje cześć Najświętszej Pannie. Już uczeń apostolski, *św. Ignacy z Antyochii,* wysławia w listach swoich Maryę, Matkę Bożą. W drugim i trzecim wieku wizerunek Maryi jaśnieje w Rzymie podziemnym, *w katakumbach.* Wiemy, że już od piątego wieku chrześcijanie święcą Zwiastowanie Maryi Panny. Nie stałoby miejsca na przytaczanie wszystkich głosów Ojców Kościoła.

Św. Epifaniusz

występował przeciw heřezyom, broniąc nauki katolickiej o Maryi:

»Ciało jej było święte, atoli nie była ona Bogiem, pozostała dziewicą, ale nie była czczona jak Bóg, ponieważ sama czciła Tego, który zstąpiwszy z łona Ojca swego niebiańskiego, narodził się z jej ciała.«

Odprawa ta, dana sekciarzom czwartego stulecia, stósowna jest i *dla naszego czasu.* Nie oddajemy Maryi czci Boskiej, ponieważ ona jest stworzeniem, odkupionem przez Krew Syna swojego, Odkupiciela *wszech* ludzi. Ale *godność* Matki Boskiej, opowiada Ewangelia słowami (Mat. 1, 16):

»**Marya, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem«,**

i potwierdza ją Skład apostolski: »Który się począł z Ducha świętego,

narodził się z Maryi Panny«,

tak jest, jedyna, niepojęta, wyniesiona nad całe stworzenie, nad Aniołów świętych i ludzi, że nie trudno zrozumieć zachwyt Patryarchów starozakonnych i Ojców nowozakonnych, oraz cześć Kościoła i chrześcijan pobożnych dla Maryi Dziewicy i Matki Bożej. Święty *German* rzekł o imieniu Maryi: »Życzyłbym sobie, by imię to było ostatniem słowem, wychodzącem z warg moich, ażebym z tem imieniem na ustach jak z gałązką oliwną wstępował do pokoju wiecznego«.

Jedyna pomiędzy stworzeniami godność *Maryi,* Matki i Panny, dawała natchnienie pierwszorzędnym pisarzom, malarzom, rzeźbiarzom, budowniczym-artystom, poetom, kompozytorom, by nieśmiertelnemi dziełami pióra, pędzla, dłuta, architektury, poezyi i muzyki głosić cześć i chwałę Maryi po wsze czasy. Jak potężnie przez to Kościół św. oddziaływał na rozkwit wiedzy i sztuki *prawdziwej,* a jak nisko i prozaicznie odnosił się protestantyzm do sztuki religijnej! Taki *Schiller* i *Goethe,* gdy chcieli tworzyć arcydzieła na tle chrześcijaństwa, zapożyczać musieli tematy u katolików.

Z pośród wszystkich stworzeń odznaczała się Marya

największą miłością Boga

a najmniejszem przywiązaniem do rzeczy doczesnych. Marya jaśniała wszystkiemi możliwemi cnotami. Już objaśniałem w uprzedniej rozprawie, że czcimy Świętych

dla przykładu dobrego,

który nam dają przez życie cnotliwe i świątobliwe. Nie ujmując najświętszemu przykładowi Chrystusa Pana, Apostół Paweł wzywa wiernych: »Bądźcie naśladowcami *moimi,* jakom i ja *Chrystusów*«.[1]) O ile więcej jest *Marya,* Matka Boża, Niepokalanie Poczęta, Królowa anielska, której Kościół święty w Litanii loretańskiej nadaje tytuły najszczytniejsze, wzorem wszelkich cnót. Mówi do nas słowami mądrego *Jezusa Syrach:*[2])

[1]) 1 Kor. 4, 16; 1, 11; Filip. 3, 17.
[2]) r. 24, 25. 30.

»We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty....

Kto mnie słucha, nie będzie zawstydzon,

a którzy przez mię sprawują, nie zgrzeszą.«

Marya, posiadająca najwyższy stopień miłości Boga, tem samem posiada i

najdoskonalszą miłość bliźniego.

»Po Chrystusie nikt nie troszczy się o nas więcej, jak Marya Panna«, mówi św. *German.* A św. *Bernard* tak się wyraża: »Miłość wszystkich matek na świecie nie dorówna miłości Maryi dla jednego z jej dzieci«. Nie dziwmy się, że stroskani i uciemiężeni pełni zaufania udają się do tej Matki pięknej miłości, do Wspomożenia wiernych, Pocieszycielki utrapionych, Uzdrowienia chorych, Ucieczki grzeszników, Matki miłosierdzia, Pośredniczki naszej u Chrystusa.

* * *

Powyższe wywody już wykazują, jak niewłaściwe i niesłuszne są

zarzuty protestantów

o »ubóstwianiu«, »adoracyi« Maryi.

Oddajemy cześć Boską tylko *Bogu,* a Maryi okazujemy cześć, miłość i zaufanie, jakie dzieci dobre zwykły okazywać rodzicom swoim. Albowiem Marya, ponieważ jest Matką Jezusa, naszego brata (Żyd. 2, 11. 12), tem samem jest i *naszą Matką duchową;* wszak Jego bracia mają tę samą co On Matkę.

Lecz ludzie *nie modlą się* do rodziców, a katolicy modlą się do Maryi, — zarzucają protestanci.

Modlić się,

jak o tem już w jednej z poprzednich rozpraw wspomniałem, znaczy *chwalić, dziękować, prosić.* Jak dziecię dobre rodziców swoich chwali, dziękuje im, o wiele rzeczy ich prosi, tak i my katolicy postępujemy wobec tej *Matki duchowej.* Modlić się do Maryi i do Świętych **nie** znaczy ubóstwiać ich, oddawać im cześć Boską ani kłaniać się im jako bogom.

Niedorzecznością

jest twierdzić, że modlitwa przyczynna *w Niebie* utrudnia rządy Boskie, skoro taka sama modlitwa *na ziemi* jest dozwolona i zalecana.

Modli się naprzykład matka pobożna za syna swojego, a tenże prosi matkę o modlitwę za siebie do Boga. Wtem matka *umiera*, i zaraz matce ma być *zabroniona* modlitwa za dziecię swoje, a dziecię jej orędownictwa wzywać już nie powinno? A cóż się temu sprzeciwia? Czy może to, że matka teraz jest *bliższą Boga?!*[1])

Wysławiają protestanci, czasem nawet nad miarę,

królów, jenerałów, poetów,

stawiają im pomniki, na cześć Bismarcka wznoszą potężne wieże i na nich palą ognie — a wobec Matki Boskiej i Świętych Pańskich jak się zachowują? To samo pismo w Królewcu, które Matkę Bożą zniesławia, nazywając cześć i modlenie się do Maryi *zabobonem* i *bałwochwalstwem*, układa wiersze i gorące artykuły na cześć monarchów, wodzów świeckich i poetów.

Niedawno czytałem w piśmie pastorów wschodniopruskich artykuł, wysławiający działalność pastora co dopiero zmarłego, którego nazwano przemienionym, błogosławionym (verklärt). Oby społeczeństwo protestanckie choć raz tak pochlebnie się wyraziło o Matce Bożej!

W chwilach jasnych nawet

Luter

już dawno po dokonanem odszczepieństwie pisał po katolicku, jak tego dowodzi wspomniany już katechizm katolicki, zestawiony z urywków dosłownie wyjętych z dzieł jego, pisanych w latach 1519 do 1544.[2]) Uczy Pozdrowienia Anielskiego, jak je mówimy do dziś dnia i na pytanie, *dla czego* odmawiamy Zdrowaś Marya, odpowiada:

---

[1]) Nilkes: »Schutz- u. Trutzwaffen« III, str. 134.

[2]) »Römisch-katholischer Katechismus«, von Dr. Martin Luther. Wyrcburg, nakład F. X. Bucher.

»Ponieważ po pierwsze jest to rozmyślanie, w którem rozważamy łaski, jakie jej Bóg dał; po drugie, że dołączamy życzenie, aby od każdego za to była uznaną i poważaną.«

I na pytanie, czy Maryę wolno *wzywać,* daje wyraźną odpowiedź: »*Tak*«*!*

Nie od rzeczy będzie dodać, co *Jan Seklucyan* pisze w swojem »Wyznaniu wiary«.

Był to jeden z pierwszych krzewicieli luterskich idei w Polsce. Z zawodu był on urzędnikiem celnym w Poznaniu, a dla swojego nowatorstwa musiał uciekać, a potem schronił się do Królewca, gdzie pracował jako kaznodzieja dla luteranizmu pomiędzy Polakami w Prusach, w Polsce i na Litwie. Otóż ten Seklucyan tak pisze w swojem »Wyznaniu wiary«, wydanem w r. 1544:

»O najbłogosławieńszej Pannie Maryi, Matce Bożej, uczciwie zawdy rozumiałem i dziś rozumiem i trzymam, iż Panu Bogu jest *wdzięczniejsze stworzenie* jego nad insze Święte Boże. Albowiem ją nad insze więcej Pan Bóg umiłował, że ją Matką Synowi swemu obrał, i tudzież dla wiary jej, skoro uwierzyła, i poselstwo przyzwoliła, poczęła Syna Bożego i porodziła. A jako przed porodzeniem była, także też i po porodzeniu z osobliwszego daru Bożego czystą Panną została.«

Odezwało się tutaj widocznie w Seklucyanie dawne uczucie nabożne względem Najśw. Panny a Matki Bożej, jakiem go bodaj katolicki dom rodzicielski i pacholęce lata napoiły.[1])

* * *

Najświętsza Marya Panna jest

niepokalana, bez grzechu poczęta.

Dnia 8 grudnia 1854 roku podniósł Pius IX pobożne i odwieczne wierzenie o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny do znaczenia *dogmatu,* czyli

[1]) X. dr. Warmiński »Andrzej Samuel i Jan Seklucyan«, str. 101. Poznań.

artykułu wiary, w który każdy katolik pod utratą zbawienia wierzyć zobowiązany:

»Oświadczamy, wypowiadamy i rozstrzygamy: Nauka utrzymująca, że najbłogosławieńsza Panna Marya w pierwszej chwili Poczęcia swojego za szczególną łaską i powagą Boga wszechmogącego i ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa, Odkupiciela ludzkości, od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego wolną została, jest *objawioną przez Boga i stale wierzoną być powinna.*«

Czy to jaka

nowa nauka?

Nie, Pius IX jako widzialna Głowa Kościoła, Namiestnik Chrystusowy, określił i orzekł tylko uroczyście i potwierdził, w co wierzył cały Kościół przez wszystkie wieki. Na uprzednie zapytanie Papieża oświadczyli Biskupi wszechświata w liczbie pięciuset czterdziestu, że nauka o Niepokalanem Poczęciu Bogarodzicy powszechnie jest wierzoną.

Już rozum nasz przyznać musi, że Przenajświętszy, Bóg z Boga, Światłość z Światłości, zamieszkiwać nie mógłby w ciele, które choćby przez chwilę uległo grzechowi, szatanowi.

Marya

musi

być wolną od najmniejszej zmazy grzechowej, zapowiedział to Bóg już w Raju (1 Mojż. 3, 15) i powtarza później przez usta Archanioła Gabryela. W Raju powiada Bóg do węża piekielnego: »Ona zetrze głowę twoją«. A jeśli Marya miała zwyciężyć czarta, to nie mogła ani na chwilę być pod jego władzą przez grzech. Archanioł nazywa Maryę »*pełną łaski*«, a gdzie jest pełnia łaski, tam nie ma miejsca na grzech. Wymagało też tego dostojeństwo Chrystusa Pana.

Marya była też wolną

od najmniejszego grzechu uczynkowego (osobistego).

Podobną więc była do cedru na Libanie (Syr. 24, 17), nigdy nie butwiejącego, do lilii między cierniem (Pieśń n. P. 2, 2), do zwierciadła bez skazy (Mędr. 7, 26).

»Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zmazy«,

śpiewa Salomon w Pieśni nad Pieśniami (4,7) i słowa te słusznie stosuje Kościół św. do Maryi.

Ojcowie święci

nazywali zawsze Maryę Dziewicą »bez zmazy«, a chrześcijanie modlili się zawsze do »Niepokalanej« Królowej Nieba i stawiali posągi ku czci Niepokalanej.

Błądzą więc i ci prawosławni,

którzy z niechęci ku Papiestwu i Kościołowi katolickiemu Maryi uwłaczają, nie przyznawając Jej tytułu zaszczytnego Niepokalanie Poczętej.

Kiedy na ogłoszenie dogmatu o Niepokalanie Poczętej nawet niektórzy protestanci do Rzymu spieszyli, by uczcić Maryę, prawosławni trzymali się w oddaleniu, zazdroszcząc niejako Maryi, tak bardzo niby przez nich wielbionej, nowego klejnotu w koronie. *Pius IX* na tę zniewagę wyrzekł pamiętne słowa, że Pan Bóg Zastępów spamięta o tem w dniu wielkiego boju.

Dziełko katolickie w rosyjskim języku: »W zaszczytu wiery«[1]), przypomina, że prorok *Jeremiasz* i św. *Jan Chrzciciel* dla wysokiego powołania już w łonie macierzyńskiem zostali uświęceni (Jer. 1, 5; Łuk. 1, 15). O ile więcej Matka jednorodzonego Syna Bożego musiała być wolną od wszelkiej zmazy grzechowej. I prawosławne księgi kościelne umieszczają pod dniem 9 i 13 września oraz 9 grudnia święto Niepokalanego Poczęcia Maryi. W szesnastym do ośmnastego wieku nawet profesorowie prawosławnej Akademii w Kijowie zobowiązali się bronić nauki o Niepokalanem Poczęciu, a studenci zakładali osobne stowarzyszenia na cześć Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy.

I znamienici teolodzy prawosławni nowego okresu wysławiają Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi

---

[1]) »O neporocznom zaczatii Preswj. Bogarodicy«, str. 160 i nast.

Panny w kazaniach, jak naprzykład archiepiskop czernigowski Baranowicz, rektor i igumen (opat) Goljatowski w Kijowie.

Prawosławny duchowny Göken w Berlinie zwraca uwagę na pewną pieśń, śpiewaną przy nabożeństwie prawosławnem, gdzie zachodzi miejsce: »Jedynie Ty zjawiasz się niepokalaną *od wieków*«.[1])

Jakże wobec tych jasnych i ważnych świadectw ostoi się poniżanie Matki Bożej przez superintendenta *Gerssa* w Królewcu, który w »Pruskim Przyjacielu Ludu« pisze *pogardliwie* o »tak zwanej« Matce Bożej i Matce Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, chociaż nawet Kancyonał mazurski kilkakrotnie (str. 31, 94, Kol. str. 59) Maryę tytułuje Matką Bożą.

Król *Jan Kaźmierz* (1648—1668), korzystając z rozbudzonego uczucia religijnego przez bohaterską obronę Częstochowy przeciwko Szwedom, oddał

Królestwo Polskie

uroczyście pod opiekę Najświętszej Maryi Panny, we Lwowie 1656 r.[2]) Czy to nie chwalebne, że całe kraje — uczyniła to też Bawarya — stawiają się pod opiekę potężnej Królowej Niebios? Nie jestże to objaw religijnego usposobienia króla i ludu? Alboż protestanci swojego Lutra nie obierają sobie za patrona kościołów i różnych stowarzyszeń?

I w tem nic dziwnego, że Polacy przedewszystkiem czczą *Matkę Boską Częstochowską*. Historya obrazu i klasztoru częstochowskiego dobrze tłumaczy to przywiązanie. Nie wyniszczy tego przywiązania, tej miłości do Jasnej Góry nawet potworna zbrodnia zwyrodniałego mnicha, która boleścią napełniła serca wszystkich prawych katolików. W Austryi czczą przedewszystkiem Matkę Boską w Mariazell, w Szwajcaryi w Einsiedeln, w Bawaryi w Altötting, nad Renem w Kewelar, na Litwie ostrobramską — czy

---

[1]) Die Möglichkeit einer Wiedervereinigung der orientalischen und okzidentalischen Kirche. »Germania«, nr. 191, 1909.

[2]) Gadowski: »Zarys Historyi Kościoła«, str. 176.

Maryi cześć oddajemy pod jednem lub drugiem wezwaniem, zawsze czcimy *tę jednę* Matkę Bożą, Pocieszycielkę utrapionych.

* * *

Czy wiesz Pan, że są nawet

głosy protestanckie z nowszych czasów,

które potępiają tych, co grzesznie pomijają i zniesławiają Maryę, Matkę Bożą?

W roku 1863 w Hali protestant *Dietlein* wydał książeczkę pod tytułem »Evangelisches Ave Maria«. Pisze w niej:

»Wszystkie cuda łaski, które się stały i jeszcze staną, uczynił Bóg *Maryi,* wszystkie one są jej chlubą i radością macierzyńską, jak również są wynikiem jej boleści macierzyńskich«.... I na innem miejscu stwierdza, że u protestantów istnieje jakaś bojaźń przed Matką Boską, ciągły przestrach, by jej nie użyczono choć słówka pozdrowienia, które przecież Ojciec niebiański słał jej przez usta anielskie. I przedrwiewając nieco tę protestancką bojaźliwość, tak pisze: »Za każdym innym człowiekiem, idącym do ojczyzny niebieskiej, wolno wołać nam, jak najczęściej, »Ave pia anima« (ostatnie pożegnanie), tylko nie Matce, bo to byłoby *po katolicku*«.

Szlachetny protestant *Hengstenberg,* profesor wszechnicy berlińskiej († 1869), przeczytawszy niektóre hymny na cześć Matki Boskiej, zawołał: »Te starodawne pieśni to dowody, które powinny okryć twarz naszą rumieńcem wstydu. Dają nam bowiem świadectwo o radości i ufności dziecięcej, z którą Kościół chrześcijański zgodnie z Ewangelią obchodził niegdyś święta Maryi. Napominają nas do wynagrodzenia opieszałości, która już dawno jak zbrodnia na nas ciąży — *to jest, żeśmy rozłączyli cześć Pana od czci Jego Matki,* którą Anioł nazwał »pełną łaski« i która sławioną być ma przez wszystkie pokolenia. Czyż więc nie chcemy być policzeni pomiędzy te pokolenia? Czyż

sądzimy, iż stronić nam wypada od tych, którzy zowią Maryę *błogosławioną?*«[1])

A Anglik *W. Parceval* w dziele o zjednoczeniu chrześcijan[2]) tak się odzywa: »Gorliwie nasz lud przyuczano zniesławiać Pannę świętą; jest jednak *moralnie niemożliwem* dla człowieka, pokłon oddawać *Synowi* a przytem myśleć i mówić bez czci o *Matce*.... Taka niecześć najzupełniej udaremnia każde prawe uwielbienie Chrystusa. Niemożebną jest rzeczą łączyć nieprzyzwoite myśli *o Niej* z uwielbiającemi myślami *o Nim*«.

A co mówi

Kancyonał (czyli śpiewnik) **pruski,**

używany do dziś dnia przez Mazurów luterskich o czci Maryi, Aniołów i Świętych?

Znajduje się w nim długa pieśń »Na dzień Nawiedzenia Panny Maryi« (nr. 224), która zwalcza cześć okazywaną Maryi przez katolików, twierdząc, iż cześć taka Chrystusowi samemu się należy. Ale, my katolicy dobrze już wiemy, że Chrystusowi należy się *cześć Boska* a Maryi cześć odpowiadająca jej godności jako Matki Boskiej. Jeżeli *Bóg* sam wysoce czci Matkę swoją i przyjaciół swoich, jakże ludziom tego miał zabronić? By i w tej rzeczy wykazać protestancką sprzeczność, zauważmy, że zaraz po tej pieśni przecież powiedziano: »*Wielbi dusza moja Pana*«, w której także mówiono: »Odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody«. Czemu więc protestanci uwłaczają Maryi i nie nazywają jej błogosławioną, czyli nie wysławiają jej? Boć nawet w owej pieśni na dzień Nawiedzenia, której początek może pochodzi z czasów katolickich, tak powiedziano:

»Jestem matka, jestem też i panna, *nad inne niewiasty* łaską darowana, nademnie *nie jest, ani będzie* inna.«

Alboż nie należy się cześć Maryi, która jest wybraną z pośród tysięcy milionów, z pośród całego ro-

---

[1]) Wetzel: »Ave Maria«, str. 56, Ravensburg.
[2]) Przytacza je dr. Burg: »Symbolik«, str. 125.

dzaju ludzkiego na jedyne dostojeństwo Matki Bożej? Wszak Kancyonał wysławia *wszystkich* błogosławionych w Niebie (nr. 636); również tenże Kancyonał w jednej pieśni (226) czci *Aniołów św.*, a pod koniec zaś uwłacza im, jakoby im się cześć nie należała. Oczywiście *czci Boskiej* żadnemu stworzeniu oddawać nie wolno, lecz wychwalać ich cnoty i wzywać ich przyczyny jest rzeczą słuszną i zbawienną.

Ażeby lud w czasie reformacyi nie spostrzegł się, że *mu podsuwają nową naukę,* kaznodzieje dogadzali mu w niejednem, więc pozostawili po dawnemu święta Matki Boskiej, Apostołów i świętych Patronów, zatrzymali napisy na te uroczystości w Kancyonale, ale usuwali z pieśni te strofy, które się bezpośrednio odnosiły do danego Świętego; lub nawet niepostrzeżenie pozmieniali sam tekst pieśni; przyznaje to nawet były profesor królewiecki *Tschackert.*[1]) Czynili to, by nie zrażać ludu, ogromnie do starodawnych tradycyi przywiązanego.

* * *

Nie zawadzi tu dołączyć kilka słów o tem, co pozostaje w mniej lub więcej ścisłym związku z czcią Matki Boskiej, mianowicie

o procesyach, pielgrzymkach i obrazach cudownych.

Procesye i pielgrzymki odbywają się dla tego, 1) ażeby Boga publicznie wielbić, albo mu dzięki publiczne składać lub też zapewnić sobie Jego opiekę i błogosławieństwo dla jakiej miejscowości, parafii lub krainy; 2) ażeby dawać publiczne świadectwo wierze; 3) ażeby przypominać, żeśmy pielgrzymami na ziemi i że zawsze przed obliczności Boga chodzić winniśmy.

Uroczysty wjazd Pana Jezusa

do Jerozolimy dowodzi, iż Bogu publiczna cześć jest przyjemna. »Wszelki tedy, który mię wyzna *przed*

[1]) Porówn. X. dr. Warmiński: »Jan Seklucyan«, str. 227.

ludźmi, wyznam go ja też przed *Ojcem moim,* który jest w Niebiesiech« (Mat. 10, 32).

Pielgrzymki,

w duchu Kościoła odbywane, są rzeczą chwalebną, uświęconą przykładem Świętych i odpustami kościelnymi. Nie są one obowiązkiem, chyba gdyby ktoś ślubem się zobowiązał do pielgrzymki.

Modlić się wprawdzie można *wszędzie,* lecz i to pewna, że na miejscach pątniczych, gdzie różne rzeczy pobudzają nas do większej żarliwości, modlitwa nasza jest gorętsza i ufniejsza i przez to Bogu milsza. Tam w innem otoczeniu, nie przypominającem nam tak natarczywie trosk i zatrudnień codziennych, większe jest skupienie ducha. Bóg też upodobał sobie pewne miejsca i wsławia je szczególnemi łaskami i cudami.

Prorok *Elizeusz* kazał Syryjczykowi Naamanowi, okrytemu trądem, obmyć się po siedmkroć i to właśnie w *Jordanie.* (4 Król. 5, 10). Do *Owczej Sadzawki* w Jeruzalem po wzruszeniu wody chory musiał wstępować, by odzyskać zdrowie (Jan 5, 4).

Zwyczaj pielgrzymowania jest bardzo dawny.

Wszyscy mężczyźni Izraelici w trzy główne święta pielgrzymować musieli do świątyni jerozolimskiej. Pielgrzymkę taką odbył także dwunastoletni *Jezus* (Łuk. 2, 41). *Elkana* i *Anna* rok rocznie chodzili do Silo, aby się tam modlić (1 Król. r. 1). Pierwsi chrześcijanie pielgrzymowali często do miejsc, gdzie *Chrystus* żył i cierpiał, i do grobów *Apostołów i świętych Męczenników.*

Obrazy cudowne

nie ze siebie czynią cuda, lecz *Bóg* je działa, by pokazać, że cześć taka i na takiem miejscu Jemu przyjemna. Wszak wogóle cześć, jaką oddajemy obrazowi, odnosi się do tego, którego obraz przedstawia, a więc albo do Chrystusa Pana albo do Świętych Pańskich.

Obrazy cudowne Matki Bożej znajdują się we wielu miejscach, naprzykład w Częstochowie, we Wilnie, w Borku we Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w Niemieckich Piekarach na Śląsku. Niektóre obrazy

cudowne Bóg uchronił cudownie od zniszczenia, przy innych zdarzały się cudowne uzdrowienia, jak przed owym obrazem, gdzie nastąpiło cudowne uzdrowienie odciętej ręki św. Jana Damasceńskiego. Cuda takie bywają bardzo starannie badane i tak są pewne, że tylko ludzie uprzedzeni i złośliwi zaprzeczać im mogą.

Czemużby więc pielgrzymowanie na miejsca święte, do cudownych obrazów, miało być rzeczą złą? Kogo stać na to, ten lubi wyjeżdżać do wód, niezamożni natomiast odwiedzają miejsca odpustowe i lepiej pewnie na tem wychodzą, gdy tylko z chwalebnej intencyi podejmują pielgrzymkę i dobrze się podczas niej zachowują, przyjmując cierpliwie przykrości i wszelkie umartwienia z nią połączone. Ma też pielgrzymowanie

znaczenie społeczne,

albowiem ludzie różnych stanów dla wspólnego celu czci Bożej stykają się z sobą i wzajemnie się z Siebie budują. Poznaje się też inną okolicę, innych ludzi.

Jakże wolnodumcy mogą ganić i zazdrościć ludowi pielgrzymek, gdy w czasach dzisiejszych wycieczki z przyczyn światowych, dla chęci używania i dla wzmacniania zdrowia tak są rozpowszechnione, choć pochłaniają wiele czasu i pieniędzy.

* * *

Jak wszelkie nauki i praktyki Kościoła świętego mają swe rozumne powody i silne podstawy tak i *cześć Maryi i pielgrzymki*. Pytano się kiedyś Jezuity *Rotha*, skąd to pochodzi, iż katolicy *weselsi* bywają od protestantów. »*Bo mają jeszcze Matkę*«, odpowiedział zakonnik. I na prawdę, jak smutno i ponuro w tej rodzinie, gdzie matka umarła! A Kościół katolicki przecież także *wielką rodziną*. Coś podobnego opowiadają o *Anglii*. Za czasów katolickich nazywano ją *wesołą Anglią*, a po odszczepieństwie stała się purytańsko-ponurą.

LIST X.

CZYŚCIEC.

A.

Kolonista do katolika.

Cieszę się, iż Kościół katolicki całą swoją naukę i wszystkie obrzędy umie należycie obronić. *Jest* więc na świecie jeszcze prawda, *jest* Kościół, który twierdzi i dowodzi, że posiada *pełnię prawdy Chrystusowej*. A ja dawniej sądziłem jako i drudzy, iż prawda religijna zaginęła, iż jeden Kościół tyle wart co drugi, iż w każdym niby znajdują się odrobiny prawdy a żaden prawdy całkowitej nie posiada.

Widząc w tych dniach liczne tłumy, pielgrzymujące na cmentarze, przypomniałem sobie katolicką naukę o czyścu. A ponieważ dużo co do czyśca mam wątpliwości, które wpajano we mnie od lat dziecięcych, dla tego postanowiłem i pod tym względem prosić Szanownego Pana o objaśnienie.

I znowu najpierwszą trudność nasuwa mi samo Pismo św. Oto Biblia opowiada tak: »Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie«. A do łotra po prawicy Pan Jezus rzekł: »Dziś ze mną będziesz w raju« (Łuk. 23, 43). I to taki wielki grzesznik zaraz bez czyśca wstępuje do Nieba.

Nie śmiem twierdzić, jakoby żadnej wzmianki o czyścu w Biblii nie było, lecz to zdaje się być pewnem, iż ta nauka, której podobno i prawosławni nie przyjmują, nie jest *wyraźnie* w Biblii podaną. Po cóż wtedy te Msze za dusze umarłych, powtarzane w nieskończoność? [1])

[1]) Angerstein: »Różnice«, str. 16.

B.

Katolik do kolonisty.

Już po kilkakroć o tem rozprawialiśmy, iż

Biblia nie zawiera całego Objawienia Bożego

i że katolik obowiązany jest wierzyć w to wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół katolicki, filar i utwierdzenie prawdy (1 Tym. 3, 15), do wierzenia podaje, czy to stoi w Piśmie św. czy nie.

Gdzież na przykład Pismo św. uczy wyraźnie

o otchłani czyli przedpieklu,

to jest miejscu pobytu sprawiedliwych aż do Wniebowstąpienia Pana Jezusa? Zbawiciel wstąpił po śmierci swojej Krzyżowej do otchłani, by pocieszyć Ojców i bliską szczęśliwość im oznajmić. Bardzo wzruszająco opisuje Anna Katarzyna Emmerich w swoich widzeniach pobyt Pana Jezusa wpośród sprawiedliwych *w otchłani.* Tę to otchłań Pan Jezus nazwał rajem, przemawiając na Krzyżu do łotra dobrego. I do tego to raju ów łotr miał się dostać zaraz po śmierci swojej, albowiem Niebo nie było jeszcze otwarte.

Łaska,

którą umierający Zbawiciel jednemu wyjątkowo wyświadczył, nie służy za prawidło dla wszystkich. Albo komu innemu z grzeszników oprócz łotra dobrego przytrafiło się odprawić przy boku Pana Jezusa ukrzyżowanego surową pokutę i bezpośrednio połączyć skruchę serdeczną z dokonywującą się właśnie Ofiarą krzyżową? Byłci wprawdzie ten łotr wielkim grzesznikiem, nie mniej jednak był i wielkim pokutnikiem.

Zdarzenie to może posłużyć także za przykład *zupełnego odpustu,* którego nie mógł chyba Pan Jezus stósowniej udzielić, jak w chwili zbliżającej się śmierci Krzyżowej.[1])

---

[1]) »Katechizm polemiczny«, str. 148.

Miejsce owo w Starym Testamencie (Kazn. 11, 3), że drzewo upadłszy pozostanie na miejscu, gdzie zostało, oznacza, że

człowiek umiera

albo w stanie *łaski*, albo *niełaski*. Los jego rozstrzyga się ze śmiercią, człowiek bowiem przeznacza się sam albo do Nieba, albo do piekła. Przez to nie wyklucza się miejsce przejściowe do Nieba. Wyrok powyższy więc jak nie sprzeciwia się istnieniu otchłani, tak i nie sprzeciwia się istnieniu czyśca.

Hrabia de Wals opowiada nam

losy Szkota-protestanta,

który przez wielce pocieszającą naukę katolicką o miejscu oczyszczenia doszedł do poznania prawdy religijnej.

A było to tak. Podczas biesiady brat młodego Szkota nagle wyzionął ducha. Wystawmy sobie nagłą śmierć przy wesołej uczcie! Jako protestant *wierzący* wiedział ów Szkot, iż

nic nieczystego do Królestwa niebieskiego

wnijść nie może (Obj. 21, 27); a ponieważ wiara protestancka miejsce oczyszczenia odrzuca, zadrżał na myśl o losie ukochanego brata we wieczności.

By przemódz trapiący go niepokój, pojechał za poradą lekarzy na stały ląd Europy. We Francyi usłyszał naukę katolicką o czyścu, która niewymownie go pocieszyła i do badania religii katolickiej nakłoniła. W Dzień Zaduszny oświadczył: »Z miłości ku nieboszczykowi bratu zostanę katolikiem. Odetchnę swobodniej, skoro wolno mi będzie pomodlić się za brata. Wasza wiara pozwala i po zgonie pomagać ukochanym zmarłym. Wasza modlitwa rozwięzuje straszne milczenie grobu. Obcujecie jeszcze z tymi, którzy ten świat opuścili. Znaliście ułomność ludzką, która nie jest występkiem ani też czystością, pomiędzy Niebem a piekłem objawił wam Bóg miejsce przebłagania....«[1])

[1]) Faure: »Die Tröstungen des Fegfeuers«, str. 144. Steyl 1905.

I w samej rzeczy istnienie czyśca jest wielkim objawem

miłosierdzia Bożego

i ukojeniem dla serc strapionych. Wogóle cała nauka o *obcowaniu Świętych* wielce pocieszająca. Wszyscy członkowie Kościoła, którego Głową jest Chrystus Pan, są ze sobą duchowo połączeni, tak, iż w dobrach duchowych i zasługach jednego członka inni członkowie biorą udział (Rzym. 12, 4. 5). A do społeczności tej duchowej należą wierni *na ziemi* (Kościół wojujący), dusze *w czyścu* (Kościół cierpiący) i Święci z Bogiem *w Niebie* królujący (Kościół tryumfujący).

Miłość nigdy nie ginie (1 Kor. 13, 8), powiada Apostół; a

protestantyzm,

który uczy, że Święci w Niebie za nas się nie modlą, że wzywać ich przyczyny się nie godzi, że miejsca oczyszczenia na tamtym świecie nie ma, więc modlić się za naszych braci — nie należy, — *sprzeciwia się* nie tylko prawdzie Boskiej, lecz też zdrowemu rozumowi i

sercu ludzkiemu.

Lud prosty czuje, iż o zmarłych braciach pamiętać należy, więc i luterscy Mazurzy śpiewają przy zwłokach pieśni nabożne i w kościołach przez długie lata po śmierci każą pastorom wymieniać nieboszczyków swoich, chociaż taka praktyka sprzeciwia się zasadzie protestantyzmu. Niedawno czytałem w pewnym tygodniku protestanckim[1]), iż niektórzy opiekunowie zboru luterskiego w Lidzperku (Heilsberg) na Warmii polecają w testamencie dawać jałmużny w rocznicę swojej śmierci, pewien robotnik wyprosił sobie wspomnienie w święto umarłych, oczywiście nie dla próżnej chwalby, lecz dla modlitwy, a pewne małżeństwo we fundacyi na ten cel uczynionej, domaga się od miejscowego pastora, aby w święto umarłych wprost *modlił* się za ich dusze.

---

[1]) »Ermländischer Diasporabote«, nr. 48, 1909.

Pismo luterskie »Zwiastun ewangeliczny« (nr. 8, 1910) wychodzące w Warszawie *ubolewa* nad tem, że wielka liczba tamtejszych protestantów po katolicku czci pamięć zmarłych, w dniu Zaduszek zapalając światła na mogiłach. Gani również *parafian* za to, że domagają się od swoich pastorów modlitwy przyczynnej za dusze zmarłych.

Tak to *serce ludzkie* nie pyta się o okrutną naukę błędnego wyznania, lecz domaga się zaspokojenia. Znakomici protestanci, jak Böhme, Leibniz, Lessing, Oetiger, polemista Hase[1]) upatrują w nauce protestanckiej pod tym względem niepewność i

brak;

lecz takich »braków« w protestantyzmie, jako w dziele ludzkiem, jest bardzo dużo.

Ale jakże, spyta się Pan zapewne, będzie

po sądzie ostatecznym,

czy i wtenczas jeszcze czyściec będzie istniał?

Kościół św. uczy, że *po sądzie ostatecznym* będzie tylko Niebo i piekło.

Z chwilą sądu ostatecznego *przemieni się* całe stworzenie. »Nowych niebios i nowej ziemi.... oczekujemy, w których sprawiedliwość mieszka« (2 Piotr 3, 13). Przemiana dokona się *przez ogień* (2 Piotr 3, 12), a ogień ten będzie zarazem *ogniem oczyszczającym* dla ludzi, którzyby nie odpokutowali jeszcze drobnych usterek lub kar za grzechy. Ponieważ czyśca nie będzie już po sądzie ostatecznym, przeto *gwałtowność boleści* zastąpi ich *krótkie trwanie.* Wedle słów *św. Augustyna* sprawiedliwym ogień ten nie uczyni nic złego, jako nie naruszył ogień trzech młodzieńców w piecu gorejącym.[2])

Z tego co powiedziano, przekonać się Pan może, że *Kościół katolicki* nie ma takich »braków« jak inne wyznania, lecz na wszystko daje odpowiedź zadowalającą.

---

[1]) Dr. Burg: »Symbolik«, str. 59.
[2]) Spirago: »Katolicki Katechizm lud.« I, str. 408.

Ale wiem, iż Panu potrzeba ścisłych dowodów *z Biblii.* Nasamprzód przytaczam, co

katechizm[1])

odpowiada na pytanie, *które to dusze* po sądzie szczegółowym, t. j. zaraz po śmierci człowieka, idą do czyśca.

Do czyśca idą

1) dusze, które zeszły z tego świata w grzechach powszednich i

2) dusze, które wprawdzie bez grzechu zeszły z tego świata, lecz jeszcze nie poniosły tu na ziemi zasłużonej za popełnione grzechy kary czyli nie uczyniły wystarczającej pokuty.

A pytanie,

skąd wiemy, że jest czyściec,

objaśnia katechizm tak:

Wiemy

1) z Pisma św. i z Tradycyi kościelnej;

2) ponieważ uczy nas tego i sam *rozum.* Jeżeli nikt do Nieba wnijść nie może, kto nie jest zupełnie bez skazy (Obj. 21, 28), a do piekła tylko ten idzie, co umiera w stanie grzechu śmiertelnego, to musi być koniecznie na tamtym świecie jeszcze inne miejsce, gdzie niezupełnie czyste dusze, które przecież w stanie łaski z tego świata zeszły, pokutują, dopóki godnemi się nie staną posiąść Niebo.

Jest i

dowód historyczny.

Wszystkie ludy wierzą w istnienie czyśca.[2]) *Egipcyanie* wierzyli w wędrówkę dusz, oczyszczających się przez wchodzenie w różne ciała zwierzęce. *Grecy* mają podanie o Prometeuszu, który za wykradzenie ognia z Nieba przykuty był do skały w Kaukazie, a sęp szarpał mu ciągle wątrobę, dopóki nie uwolnił go Herakles. *Grecy* i *Rzymianie* składali za zmarłych ofiary.

---

[1]) X. Biskupa Likowskiego »Katechizm większy«, str. 60.
[2]) Spirago: »Katechizm ludowy« I, str. 395.

Trzeba bowiem wiedzieć, iż

nawet w pogaństwie

znajdują się odrobinki prawdy, pojedyńcze ziarnka złota, przechowywane z pierwszego Objawienia Bożego w Raju od pokolenia do pokolenia, choć w przeciągu wieków *prawda* przez ludzkie domieszki coraz bardziej się wypaczała. Badacze chrześcijańscy zebrali, mozolnie czyścili z domieszek i ogłosili te dobre ziarnka pogańskie.[1])

Surowy protestantyzm,

zabraniający modlić się za umarłych, czcić cnotę Świętych Pańskich, burzący wizerunki Zbawiciela i Świętych, kasujący Ofiarę, zniesławiający czystość świętą, stawiający dobre uczynki na równi z grzechem, odrzucił niejedno z owych dobrych ziarnek. Znany, z Królewca pochodzący konwertyta,

Zacharyasz Werner,

który po życiu hulaszczem w Rzymie się nawrócił, został kapłanem katolickim i we Wiedniu jakby głosem przeraźliwym trąby ostatecznej nawoływał do pokuty, odpowiedział kiedyś na pogłoskę szerzoną przez przeciwników, jakoby powrócił do protestantyzmu:

»Gdyby Pan Bóg kiedykolwiek zgasił mi światło łaski swojej, iżbym przestał być katolikiem, wtenczas tysiąc razy prędzej przeszedłbym do żydostwa lub do braminów nad rzeką Ganges, lecz nigdy, przenigdy do najbłahszej, najpłytszej, najsprzeczniejszej, najmarniejszej uczoności protestantyzmu.«[2])

Żydzi również wierzyli w czyściec, składali bowiem *ofiary* za zmarłych.

Pismo św.

opowiada, że Juda Machabejczyk zarządził ofiary za wojowników poległych w bitwie. Czytamy tam: *Święta i zbawienna jest myśl, modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani* (2 Mach. 12, 46).

---

[1]) Huch: »Das Haus auf dem Berge«, Steyl.
[2]) Beetz: »Klare Köpfe«, I. str. 32.

Co prawda, protestanci bezpodstawnie za przykładem żydów zaliczają księgi machabejskie do apokryficznych czyli nieboskich. A przecież Boskość ksiąg machabejskich stwierdza wielu Ojców Kościoła, jak: *św. Klemens* aleksandryjski, *Orygenes, św. Cypryan, Grzegorz* nazyanzeński, *Ambroży. Święty Augustyn* w księdze o Mieście Bożem tak pisze: »Żydzi ksiąg machabejskich nie liczą do ksiąg kanonicznych, lecz *Kościół chrześcijański* za takowe je uznaje«.[1])

A chociaż protestanci charakteru *Boskiego* ksiąg machabejskich uznać nie chcą, to uznać je muszą za dokument *historyczny.*

Więc żydzi *wierzyli* i nie tylko za umarłych się modlili, lecz *pościli.* Tembardziej

pierwsi chrześcijanie

wierzyli w czyściec i modlili się za umarłych, zwłaszcza przy Mszy św. Wszakżeż

Chrystus Pan

i Apostołowie nigdy wiary w pozagrobowe miejsce oczyszczenia nie ganili, lecz owszem potwierdzili. Pan Jezus nauczając o pojednaniu się z bliźnim zawczasu, za życia, powiada, że zwlekający będzie *wrzucony do ciemnicy.* »Zaprawdę powiadam ci, nie wynijdziesz stamtąd, aż oddasz *ostatni pieniążek*« (Mat. 5, 25. 26). Czyściec jest tu nazwany *ciemnicą.* Że oprócz piekła i Nieba jest trzecie miejsce, gdzie się dusze oczyszczają z grzechów powszednich i z karania, którego tu nie dopełniły, dowodzą też słowa Pana Jezusa o grzechu przeciw *Duchowi Świętemu* (o umyślnej zatwardziałości), że »nie będzie odpuszczony ani *w tym* wieku, ani *w przyszłym*« (Mat. 12, 32). »Jest więc, dodaje *Augustyn św.*, odpuszczenie grzechów i w przyszłym żywocie«. Tak też pojmowali Apostołowie naukę Boskiego Mistrza swojego, a *Paweł św.* pisze: »Jeśli którego robota zgorzeje, szkodę odniesie: lecz sam będzie *zbawiony,* wszakże tak jako *przez ogień*« (1 Kor. 3, 15).

---

[1]) »Katechizm polemiczny«, str. 144. Porówn. też »Notatki do Biblii X. Wujka«.

I na innem miejscu Apostół *św. Paweł* mówi: »Aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i *podziemnych*« (Fil. 2, 10). Temi słowami wylicza trojakich wielbicieli Chrystusa Pana: Świętych w Niebie, ludzi żyjących w Kościele wojującym na ziemi i dusze w czyścu. Potępieni bowiem nie należą do liczby wielbicieli Chrystusa.

Kościół apostolski,

u którego nauka Chrystusa i Apostołów w świeżej była pamięci, od samego początku modlił się i składał ofiary za dusze wiernych zmarłych. Zwyczaj ten poświadcza już *Tertulian.* I *św. Cypryan* wspomina o składaniu Ofiary Przenajświętszej za zmarłych. Akta męczeńskie św. Perpetuy i Felicyty z początku trzeciego wieku świadczą, iż *św. Perpetua* modliła się za brata zmarłego, Dinokrata, a Bóg jej objawił, iż modlitwą swoją brata z czyśca wyzwoliła. *Św. Augustyn* w swoich »Wyznaniach« opisując pogrzeb swej matki, świętej Moniki, pisze: »Nie płakałem w czasie modlitwy, gdy Ofiarę naszego Zbawiciela za moją matkę odprawiano, a ciało już nad grobem stało«. A w księdze o kacerstwach *św. Augustyn* naukę Aryusza, iż za umarłych nie należy się ani modlić ani ofiary czynić, nazywa pięćdziesiątem trzeciem kacerstwem. *Euzebiusz* opowiada o Konstantym cesarzu, że pragnął być pochowanym przy kościele, ażeby większy mieć udział w modlitwach wiernych. Euzebiusz należy do *wschodnich* Ojców Kościoła, równie jak święci *Efrem, Epifaniusz,* i *św. Jan Chryzostom* (Złotousty) i inni, którzy jednomyślnie poświadczają modlitwę za dusze wiernych. Cerkiew ruska jako i prawosławni modlą się po dziś dzień za zmarłych, a grecki patryarcha w Carogrodzie nawet wystawia akt odpuszczenia, coś w rodzaju Odpustu zupełnego.[1])

I katakomby rzymskie

w przelicznych napisach świadczą wymownie tak o wzywaniu Świętych jak i o modlitwie *za dusze*

[1]) Das Gebet für die Verstorbenen: »Missionen der Augustiner«, nr. 11, 1909. Dinsheim w Dolnej Alzacyi.

wiernych zmarłych. Na przykład: »O Ojcze wszystkich stworzeń, przyjmij do siebie Irenę, Zoe i Marcelego. Tobie niech będzie chwała w Chrystusie«. Albo: »Tu spoczywają Innocenty i Wiktorya. Niech im Bóg i Pan nasz Jezus Chrystus da wieczny odpoczynek«.[1]) Więc nawet *kamienie* świadczą o prawdziwości nauki katolickiej nie mniej jak najstarsze *liturgie* z czasów poapostolskich. W żadnej z nich, nawet w tych, które dawni heretycy przejęli, nie brak modlitwy za zmarłych.

Należałoby dołączyć krótką wiadomość, jak należy tłumaczyć sobie

sprzeczność u schizmatyków czyli prawosławnych,

że czyśca nie uznają a za dusze zmarłych »panichydy« i modlitwy odprawiają. Sprzeczność tę wyjaśnia nam rosyjski duchowny *Göcken* w Berlinie.[2]) Opisując drugi zjazd ku przygotowaniu umysłów dla zjednoczenia cerkwi wschodnich z Kościołem rzymsko-katolickim, odbyty na początku sierpnia 1909 roku w *Welehradzie* na Morawii, i wyłuszczając wspólne nauki Kościoła rzymskiego i cerkwi, zaznacza, że różnica co do czyśca nie tyle dotyczy *rzeczy*, ile *sposobu wyrażania*. Oba Kościoły zgadzają się w tem, że dusze, będące w chwili śmierci nie zupełnie czyste i sprawiedliwe, oglądania Bożego nie dostępują. Sprawia im zaś ulgę i wybawienie modlitwa Kościoła a zwłaszcza Ofiara św. Kary na tamtym świecie są *wieczne* lub *doczesne*. Kościół katolicki uczy, że dusze, ponoszące kary doczesne, przebywają *w czyścu*, a skazane na wieczne kary *w piekle*, zaś cerkwie prawosławne dla obu rodzajów kar mają wspólny wyraz *»piekło«*. I w naszej Mszy za dusze zmarłych ten sam zachodzi *wyraz* »piekło« (inferum) w odniesieniu do czyśca. Albowiem teologowie katoliccy uczą, że *ten sam* ogień trapi i potępionych i dusze w czyścu. Tylko *ta różnica*, że jedna kara jest *wieczna*, druga *doczesna*. Więc właściwie nauka Rzymu i nauka Wschodu co do *miejsca oczyszczenia* prawie na jedno

---

[1]) Burg: »Symbolik«, str. 64.
[2]) »Germania« berlińska nr. 209 i 191 r. 1909.

się zgadzają i przeszkody ku zjednoczeniu prawosławnych z Rzymem stanowić by nie powinny.

Więcej dowodów chyba nie potrzeba na stwierdzenie nauki Kościoła o czyścu. Żadnego rozumnego argumentu przeciwko tej nauce, opartej na Piśmie świętem, Ustnem Podaniu, starodawnej praktyce Kościoła a wreszcie odpowiadającej najzupełniej naturze ludzkiej, chyba nikt nie przytoczy!

Na zakończenie daję Panu jeszcze objaśnienia

o modlitwie za dusze zmarłych.

Z pewnością bowiem przyzna Pan, że nie dosyć jest poznać prawdziwą naukę o istnieniu takiego miejsca oczyszczenia po śmierci i o obowiązku modlenia się za tych umarłych, którzy w czyścu naszej pomocy potrzebują. Dla życia naszego religijnego niezmiernie ważną jest rzeczą, abyśmy ten obowiązek wypełniali. A do tego może służyć jako zachęta

błogosławieństwo Boże i pożytki,

wynikające z modlitwy za dusze zmarłych. Ojciec *Dosenbach* w dziełku: »Miesiąc listopad« mówi o tem jak następuje:

»Najużyteczniejszemi z pomiędzy dobrych uczynków są dzieła *miłosierdzia* i *miłości;* albowiem *prawdziwa* miłość bliźniego praktykuje się dla Boga i zamyka w sobie miłość Boga a zatem *wszystek zakon* (Gal. 5, 14). Dla tego wieczny Sędzia *o nich* głównie mówi, gdy sprawiedliwym daje Niebo (Mat. r. 25).

»Otóż wszystkie uczynki miłosierdzia są *niejako zawarte* w nabożeństwie za dusze zmarłych. Zaspokaja ono *głód* dusz, otwierając im, *spragnionym* Boga, — Niebo i dając im *Jezusa,* ten Chleb anielski. Nabożeństwo owe gasi trawiące dusze *pragnienie,* a otwiera im zdrój wody wiecznie płynący. Wiedzie je do wiecznych *przybytków. Przyodziewa* je szatą szczęśliwej nieśmiertelności. *Nawiedza* je na łożach boleści w ogniu oczyszczającym. *Wybawia* je z ciemnicy i opuszczenia a przenosi do wolności Nieba. Nakoniec większą duszom oddaje przysługę, wprowadzając je do *odpoczynku wiecznego,* niż chowając ciała ich do

ziemi. Szczęśliwy, kto Sędziemu Boskiemu, gdy domagać się będzie uczynków sprawiedliwości, będzie mógł przedstawić dusze przez siebie z czyśca wybawione. Jeżeli Chrystus zapewnia, że każdy uczynek miłosierdzia, wyświadczony człowiekowi nieszczęśliwemu, przyjmie jakby *Jemu samemu* wyświadczony, to wątpić o tem nie można, że przyjmie jako *Jemu* uczynioną wszelką pomoc i miłosierdzie, okazane duszy czyścowej. »*Pójdź błogosławiony*, — powie Syn człowieczy, — pójdź. Byłem w więzieniu a przyszedłeś do mnie.« (Mat. 25, 26) i t. d.

Św. Brygida, która miewała widzenia dusz czyścowych, mówi, że Panu Jezusowi wybawienie duszy czyścowej jest tak miłe, jakobyśmy jego samego z ciemnicy wybawili. Modlitwa za zmarłych pomaga duszom w czyścu i tym, którzy się za nie modlą. Kto jest miłosierny dla dusz czyścowych, temu Bóg kiedyś będzie sędzią miłosiernym podług słów Zbawiciela: »*Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią*« (Mat. 5, 7) i dalej: »*Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą, dadzą na łono wasze. Bo tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone*« (Łuk. 6, 38).

Pomagać duszom czyścowym

można nie tylko przez modlitwę, lecz i przez wszystkie inne dobre uczynki, jak post, akty umartwienia wewnętrznego i zewnętrznego, przez jałmużnę, ofiarowanie Komunii św. i Odpustów, a szczególnie przez *Ofiarę Mszy św.*, zamawiając lub słuchając jej na intencyę dusz czyścowych. A duszyczki, same dla siebie zgoła nic uczynić nie mogące, ponieważ czas łaski bezpowrotnie minął, okazują wielką wdzięczność, gdyż wedle świadectwa Świętych już w czyścu, ale zwłaszcza *w Niebie ustawicznie* za dobrodziejów swoich *się modlą*.

Widzi Pan z tego, jak nauka katolicka o obcowaniu Świętych i o czyścu odpowiada Objawieniu Boskiemu i rozumowi i sercu i wielce jest pocieszającą. A

nie chciałbym być protestantem

choćby dla tego, iż protestantyzm wobec drogich zmarłych naszych milczy jak grób i zimnym się pokazuje jak lód.

Czas trwania

mąk czyścowych jako i wielkość stosuje się do wielkości nieodpokutowanych grzechów. »Im więcej paliwa, to jest grzechów, przynosi kto ze sobą na drugi świat, tem więcej palić się będzie« (św. Bonawentura). Bez czyśca pewnie bardzo mało dusz ludzi dorosłych do Nieba wstępuje. Niektóre dusze ponoszą cierpienia czyścowe tylko przez okamgnienie, inne godzinę. W innych przypadkach trwają te kary miesiące, lata, nawet setki lat. Niektóre fundacye mszalne ustanowione są na setki lat, a Kościół nie przyjmowałby ich, gdyby nie mogło być cierpień tak długotrwałych.

A przytem

bolesne

bywają męki czyścowe wedle świadectwa Świętych i teologów bogobojnych, boleśniejsze od ziemskich boleści, chociaż duszyczki poddają się im w przeciwieństwie do potępionych, z wielką pokorą i cierpliwością. *Św. Katarzyna genueńska* powiada: »Kto tu na ziemi odpokutowuje swoje grzechy, płaci kilkoma groszami dług 1000 dukatów; kto zaś odpokutowuje grzechy dopiero w przyszłem życiu, płaci 1000 dukatów za dług kilku groszy«. O wiele *lepiej* więc, już tu na ziemi odbyć kary za grzechy. Słusznie więc modlił się *św. Augustyn:* »Panie, tu piecz, tu siecz, tu pal, lecz oszczędzaj mnie we wieczności!«[1])

Tanie więc są drwiny protestanckie, że »Msze za dusze umarłych powtarzać się mogą do nieskończoności«. Modlitwa nasza *nigdy* daremną nie jest, lecz pewności nie mamy o tem, czy Pan Bóg owoc modlitwy *przyswaja* właśnie tej osobie, na której intencyę się modlimy. *Skutek* modlitwy zależy od usposobienia lub zasług modlącej się osoby i od tego, czy *rzecz,* o którą prosimy, nie szkodliwa dla nas lub drugich. Jeżeli więc dusza czyścowa, za którą się modlimy, modlitwy naszej już nie potrzebuje lub jej niegodna, to Pan Bóg *lepszy* z niej zrobi użytek. Nikt jednak nie modli się *daremnie.*

---

[1]) Spirago: »Kat. Katechizm ludowy«, I, str. 393.

LIST XI.

O ZAKONACH.

Doskonałość chrześcijańska. Praktyki religijne u katolików a u protestantów. Działanie Ducha świętego w objawach życia kościelnego. Zakony. Misye. Jezuici.

A.

Mazur do katolika.

Wielmożny Panie!

Mam tu na Ślązku sposobność śledzenia czynności *zakonnic*, czasem nawet *zakonników*, i chętnie przyznaję, że jak Kościół katolicki w ogólności, tak i zakony w szczególności o wiele korzystniejsze robią wrażenie, niż je przedstawiają mówcy i pisarze jednostronni i uprzedzeni.

Pewnie Pana zaciekawi wiadomość, że chcąc nie chcąc poznałem też niebezpiecznych — *Jezuitów*. Wyjechałem raz w sobotę do Cieszyna na Śląsku austryackim. Chciałem bardzo poznać stolicę księstwa, w którem dużo mieszka polskich ewangelików i skąd niejedna książka dostaje się na Mazury. Nęciło mię też piękne położenie Cieszyna i śliczny widok na Beskidy. Gór tak pięknych nie widziałem jeszcze nigdy. Widok wysokich szczytów podnosi umysł, wskazuje na prawdziwą ojczyznę naszą i świadczy o wszechmocy i wszechmądrości Stwórcy. *Śliczny* jest ten Boży świat, lecz nierównie śliczniejsze będzie *Niebo*, którego piękności żaden człowiek nie opisze.

Zwiedziłem kościół ewangelicki. Spostrzegłem w bliskości ołtarza tablicę pamiątkową, na której po polsku napisano, iż cesarz austryacki raczył świątynię tę nawiedzić. Nie bardzo mi się napis ten po-

dobał, bo choć dobrze wiem i czuję, co monarsze się należy, to jednak tak wielką łaską znowu nie jest, gdy panujący podczas pobytu w pewnem mieście zajrzy i do domu Bożego innego wyznania. Jakiem prawem współwyznawcy moi oburzają się tedy na cześć Świętych Pańskich w Kościele katolickim?

Ponieważ znam już *główną różnicę* między świątyniami katolickiemi a protestanckiemi i przyjmuję obecność Pana Jezusa eucharystycznego w ołtarzu, to kościoły katolickie daleko więcej mnie przyciągają i zaspokajają żądzę serca.

Przenocowałem w Cieszynie i wstąpiłem nazajutrz na odgłos dzwonów do prześlicznej świątyni katolickiej przy Alejach Albrechta. Z prawdziwą pociechą ducha brałem udział w głównem nabożeństwie. Kaznodzieja oczarował mnie jędrnością i pewnością wykładu. Dużo narodu oblegało spowiednice i komunikowało podczas uroczystej sumy. Widocznie księża przy tym kościele cieszyli się wielkiem zaufaniem. Później dowiedziałem się, iż to jest kościół Serca Jezusowego, należący do *Ojców Jezuitów.* Miałem więc sposobność poznania tych niebezpiecznych zakonników, na których samo wspomnienie mrowie przechodzi przeciwników katolicyzmu a może i samych obojętnych katolików.

Dużo, bardzo dużo się nauczyłem na Śląsku, a jeśli Pana znowu trudzić śmiem z prośbą, to odnosi się ona tym razem do sprawy *zakonów.* Na *jakich zasadach* one się zawiązały i krzewiły? Przytem zajmuje mnie pytanie: Czemu właśnie *Jezuici* tak bardzo podlegają nienawiści świata?

B.

Katolik do Mazura.

Drogi Panie!

Chętnie Panu służę wszelkiemi objaśnieniami, widząc, jak Pan rzetelnie się stara o rozszerzenie swoich wiadomości religijnych. Chcę atoli w Liście niniejszym pomówić nie tylko o kwestyi zakonów, przez Pana poruszonej.

By lepiej pojąć powołanie i życie zakonne, trzeba najpierw zobaczyć, co uczy katechizm

o cnocie i doskonałości chrześcijańskiej.

Dla tego na początku list niniejszy poświęcam wyświetleniu tej ważnej dla chrześcijan kwestyi *doskonałości.*

Jak Panu wiadomo, chrześcijanin nie ma poprzestawać na wystrzeganiu się grzechu, lecz starać się powinien o coraz *większą cnotę* i *doskonałość.*

»Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty niech jeszcze będzie poświęcon« (Obj. 22, 11).[1])

Wszyscy mamy się starać o doskonałość chrześcijańską, ponieważ Chrystus Pan do wszystkich mówi: »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest« (Mat. 5, 48), oraz dla tego, że Pana Boga miłować powinniśmy z *całego* serca, z *całej* duszy i ze *wszystkich* sił naszych« (Mar. 12, 30).

Bez wytrwałego bojowania

ze złemi skłonnościami nikt cnót chrześcijańskich nie nabędzie, a *trwającemu aż do śmierci* Bóg da koronę żywota (Obj. 2, 10).

W każdym stanie

prowadzić można życie doskonałe, gdy się żyje nie podług ducha tego świata, lecz podług ducha Jezusa Chrystusa (1 Jan 2, 15, 16; Jak. 4, 4; Rzym. 8, 9).

Ażeby dojść do doskonałości, chrześcijanin jest obowiązany:

1) chętnie się modlić, pilnie słowa Bożego słuchać i częściej do Sakramentów świętych przystępować (Dziej. 2, 42);

2) stale ćwiczyć się w przezwyciężaniu i zaparciu samego siebie (Mat. 16, 24);

3) codziennie swoje zatrudnienia w stanie łaski Boskiej i w sposób Bogu miły wykonywać (1 Kor. 10, 31).[2])

---

[1]) Porównaj 1 Tes. 4, 1 i nast.

[2]) Likowski: »Katechizm rzymsko-katolicki większy«, str. 162.

I do życia duchowego odnosi się słowo, że kto nie postępuje naprzód, ten już się cofa.

Najwyższym wzorem chrześcijańskiej doskonałości jest

Chrystus Pan.

Dalszymi wzorami są nam Święci Pańscy.

Doskonałość chrześcijańska polega *na miłości Boga i bliźniego* i na zupełnem oderwaniu serca od świata.

»Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeśli *miłość* mieć będziecie jeden ku drugiemu« (Jan 13, 35).

Doskonałość nie polega na samem spełnianiu wielu ćwiczeń nabożnych, na częstem odwiedzaniu kościołów, częstem przyjmowaniu śś. Sakramentów, poszczeniu i dawaniu jałmużny; to wszystko są tylko

środki do doskonałości,

albo też owoce osiągniętej już doskonałości.[1]) Środki te, w duchu Kościoła używane, są skuteczne, pewne; wypływając z miłości Bożej i bliźniego, użyzniają i regulują całe życie nasze.

Bardzo zajmujące jest to, co

profesor Ruville,

nawrócony niedawno na katolicyzm, powiada o ćwiczeniach religijnych

w protestantyźmie a w katolicyźmie:

»Protestant nie jest obowiązany brać udziału w nabożeństwie, w protestanckiej komunii, nie potrzebuje się modlić, wogóle prawie nie ma obowiązków kościelnych, chyba że sam je sobie nakłada lub państwo ich żąda. Tylko chrzest jest jeszcze wymagany, chociaż ze chrztem rozmaicie bywa. Wolność taka protestancka jest wolnością *ujemną*.

Jakie to bowiem *ograniczenie!* Protestant nie może codzień lub wedle upodobania chodzić do kościoła, bo kościół zamknięty po za niedzielą i świętem.

---

[1]) Scupoli: »Walka duchowna«, r. 1.

Nie może sobie pozwolić na nabożeństwo codzienne. Trudno mu wedle życzenia przyjmować komunię, albowiem wydaje się ją tylko w dniach ściśle oznaczonych. Niemożliwością jest dla niego przyjąć prawdziwe Ciało Chrystusowe. Utrudnia mu się wyznanie grzechów przez Spowiedź, więc prawdziwego rozgrzeszenia nie dostępuje. Nie uchodzi podczas nabożeństwa w świątyni oddawać się własnym pobożnym praktykom, innym, niż zbór wykonuje, jak na przykład klęczeć przed ołtarzem lub przed obrazem, chociaż uczucie religijne do tego nakłania. Nie wolno czcić relikwii nawet prawdziwych, nie wolno wzywać Apostołów i Najświętszej Panny Maryi. Nie wolno składać ślubów i na nich fundować zakonu, choćby cel był najszlachetniejszy. Gdyby nawet pielgrzymki i procesye jak najwięcej przyczyniały się do uświęcenia, nie wolno ich praktykować. Jeszcze i wiele innych ćwiczeń pobożnych praktykować się zabrania, ponieważ uchodzą one za katolickie. I jakże się dziwić, — pyta nawrócony protestant, — jeżeli wierny, gorliwy protestant, który chciałby Zbawicielowi swojemu całem sercem się oddawać, czuje się

jakby w pętach

i brzydzi się takim przymusem?
Inaczej ma się rzecz

w Kościele katolickim.

Tu prawo obowięzuje pod grzechem uczęszczać na nabożeństwo, przyjmować Sakramenta śś., odmawiać pacierz i tym podobne. Pewne formy przy nabożeństwach są niezbędne. Za to katolik cieszy się

prawie nieograniczoną swobodą

w kierunku *dodatnim*, jeżeli tylko nie stoją na przeszkodzie niekorzystne stosunki miejscowe. Żaden rozsądny człowiek nie będzie krytykował twoich ćwiczeń nabożnych w kościele, byleby nie przeszkadzały służbie Bożej. Świątynia cały dzień zaprasza do wstępu. Codzień można uczestniczyć w Ofierze Mszy świętej. Im częściej się komunikuje, tem lepiej. Na-

wet codzienna Komunia św. nie uchodzi za przesadę, owszem zaleca się gorąco. Każdego czasu w konfesyonale dostępować można rzeczywistego rozgrzeszenia. I jaką obfitość innych jeszcze ćwiczeń religijnych podaje Kościół!

Z radością potwierdza Kościół *nowe* rodzaje nabożeństwa, skoro nie są przeciwne nauce i nacechowane prawdziwą wiarą.

Wspaniale rozwijają się

zakony,

a niepodobna zaprzeczać ich skutków olbrzymich dla Kościoła św. i dla narodów w czasach dawniejszych i nowszych. Zakładanie zakonów odpowiadało zawsze koniecznej potrzebie i rzeczywiście jej zaradzało, mimo, iż nie wtłaczano ich w ciasne formy.« [1])

Kościół katolicki sprzyja więc wszelkiemu postępowi, mogącemu pomnożyć religijność, a zwalcza za to wedle sił dążności niedowiarstwa. Protestantyzm przeciwnie wielce pobłażliwy dla niedowiarstwa, a objawy głębszej pobożności ścieśnia i wyszydza. Nie dziw więc, iż ludzie pragnący serdeczniejszej religijności łączą się w osobne związki, nierzadko ostro zwalczające urzędowy kościół protestancki.

Zapyta się Pan zapewne, jaką to wszystko

ma styczność

ze zakonami. Związek z nimi jest dość ścisły. Religia chrześcijańska prowadzić winna ludzi wedle nakazu Chrystusa Pana do cnoty i doskonałości chrześcijańskiej, a Kościół katolicki zadanie to spełnia skutecznie przez to, że budzi i popiera religijność. A że zakonnicy oprócz zwykłych środków pobożności mają jeszcze *szczególne,* o których później będzie mowa, więc dlatego nazywamy stan zakonny *stanem doskonałości.*

Rozmaitość

co do nabożeństw i bractw pobożnych nie tylko że pomnaża chwałę Bożą, usuwa jednostajność, lecz od-

[1]) Ruville: »Zurück zur hl. Kirche«, str. 113 i nast.

powiada także potrzebom serc religijnych i uczuciom ludzkim.

I pod względem religijnym

upodobania nie są jednakie,

a zmiana nabożeństw, zastósowana do biegu roku kościelnego, nie dopuszcza spowszednienia.

Urozmaicenie co do nabożeństw atoli nie tylko zaspokaja potrzebę religijności, lecz uwzględnia także

wymagania czasu.

Każdy czas ma swoje szczególne niedomagania i potrzeby, a Kościół katolicki jako doskonała instytucya Boska na wszystkie ma sposób i lekarstwo, albowiem przeznaczona jest dla wszystkich czasów i ludów.

Przypatrzmy się na przykład nieco

nabożeństwu do Najświętszego Serca Jezusowego.

Dawne ono jak Ewangelia. Słowa: »Uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego *Serca*, a najdziecie odpoczynek duszom waszym« (Mat. 11, 29), *dają grunt* niejako temu nabożeństwu a śmierć Krzyżowa *wprowadza je w życie.* Ewangelista powiada (Jan 20, 34), że żołnierz włócznią

otworzył bok Pana Jezusa,

a *nie* przebił i wyszła krew i woda. Św. *Augustyn* na te słowa pisze: »*Otworzony* jest bok Pański, bo z niego wyszedł Kościoł jak Ewa z boku Adama«.

Serce w pierwszym rzędzie uważane jest za *siedlisko* miłości, dla tego mówimy nieraz zamiast »miłość macierzyńska« »*serce* macierzyńskie«. Czcząc zatem Serce Jezusa, uprzytomniamy sobie najlepiej jego niezmierną miłość ku nam, co jest nam znowu nawzajem bodźcem do tem gorętszego miłowania go. Czcimy wraz z miłością Pana Jezusa i cielesne Serce jego, ponieważ ono jest nierozerwalnie połączone z jego Bóstwem, jest przeto prawdziwie Sercem Boskiem.[1]) W pismach św. Augustyna, św. Bernarda, św. Tomasza

[1]) Goffine: »Wykład lekcyi i ewangelii«, wyd. mniejsze, str. 289, i Spirago: »Katol. katechizm lud.«, III, str. 15.

z Akwinu, oraz św. Klary, Gertrudy, Mechtyldy, Teresy i innych spostrzegamy szczególną cześć i nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego. Dla rozszerzenia tego nabożeństwa użył Pan Jezus za narzędzie zakonnicę francuską

Małgorzatę Maryę Alakok,

żyjącą w mieście burgundzkiem Paray-le-Monial († 1690). Na żądanie samego Pana Jezusa według objawienia błogosławionej Maryi Alakok, Kościół ustanowił osobne święto Serca Pana Jezusa w piątek po oktawie Bożego Ciała. Cześć Najświętszego Serca Jezusowego rozszerzyła się w naszych czasach ogromnie. Liczne świątynie pobudowano pod jego wezwaniem po całej kuli ziemskiej, pozakładano bractwa Serca Jezusowego. Niepodobna wiedzieć i wyrazić, jakie strumienie łaski i błogosławieństwa nabożeństwo do Serca Jezusowego ściągnęło na ten padoł płaczu.

Lecz dla czego dopiero

w nowszych czasach

cześć Serca Pana Jezusa tak się wzmagała?

Czasy nowsze są przesiąknięte materyalizmem, samolubstwem, niedowiarstwem. Miłość Boga i bliźniego ostygła w milionach serc ludzkich. Wielu ludzi tylko o sobie pamięta, nie troszczy się ani o Boga, ani o dobro bliźniego. Otóż jako lekarstwo na oziębłość i obojętność czasów nowszych

Pan Jezus

otworzył choremu rodowi ludzkiemu skarbnicę Serca swojego, mówiąc: »Oto Serce, które tak wielce umiłowało ludzi!«

Stąd możesz Pan poznać tajemnicze działanie Ducha Świętego w Kościele Chrystusowym, że przecież nie jest on instytucyą martwą, lecz *żywem* Ciałem Chrystusowem, zieleniącem się i wydającem owoc po wszystkie czasy.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego jako i inne przez Kościół zbadane i potwierdzone, nie są więc nowinkami samowolnemi, lecz owocami wyrosłemi na

żywem drzewie Kościoła Chrystusowego. Podobnież ma się rzecz i *z dogmatami,* określonymi w czasach nowszych. Są to

nauki najdawniejsze,

przed tem jednak tak ściśle nie poznane i nie określone. Jest więc i w Kościele Bożym, jako w organizacyi żywej, jakiś postęp, jakiś *rozwój dogmatyczny,* wynikający z zaczątku i z pierwotnego ustroju, albo poprawniej się wyraziwszy:

poznanie nasze

prawd Boskich w ciągu wieków postępowało, rozwijało się, bo prawdy Boskie jako takie są *odwieczne* i *niezmienne.*

Z tego punktu widzenia rzecz roztrząsając, przyznasz Pan, że zarzuty takie, jak: że Papiestwo lub cześć Maryi w pierwszych stuleciach tak jawnie jak obecnie się nie uwydatniały, są bezpodstawne. Czyż drzewo gorczyczne, do którego Pan Jezus przyrównywa Królestwo swoje na ziemi, już od pierwszych lat może mieć silne konary i gałęzie, grubość i moc, jaką ma dąb rozłożysty?

Jakże *Papiestwo* w pierwszych latach okazywać się mogło w potędze i światłości późniejszej, kiedy kryć się musiało w katakumbach? Jakże dostojeństwo *Maryi* zaraz od początku mogło zajaśnieć w całej pełni, gdy nowo nawróceni z pogaństwa jako skłonni do bałwochwalstwa zamiast porzuconych co dopiero bogów i bogiń mogli uważać i czcić Maryę, tak wielce przez Boga wyniesioną, za boginię? Pan Jezus zachował pełną chwałę Maryi wiekom późniejszym, gdy już niebezpieczeństwa takiego nie było. W takim sensie rzecz wykładają czcigodny *Ludwik Marya Grignon de Montfort* i inni pisarze kościelni. Zapowiadali oni

wiek Maryański,

w którym Chrystus Pan cześć swojej Matki Najświętszej ogromnie pomnoży i przez jej potężną przyczynę *wszystkie kacerstwa na ziemi wyniszczy.*

Właśnie naszym czasom, opanowanym żądzą bogactw i rozkoszy, pychą i innymi występkami, był potrzebny przykład ubogiej, pokornej i niepokalanej Dziewicy. A także

osobliwa cześć św. Józefa

zachowaną została dla naszych czasów. Miliony ludzi przeklinają pracę, złorzeczą losowi swojemu, pałają żądzą używania, buntują się przeciwko Bogu, cóż więc stósowniejszego dla nich, jak przedstawić im przykład cichego, pracowitego, pokornego, zadowolonego i pełnego miłości Boga i bliźnich Józefa św.? Dla wieku wyuzdanej namiętności, nie szanującej nawet świętego węzła małżeńskiego, jakiż może być przykład wznioślejszy nad przykład

Przenajświętszej Rodziny?

Jak w określeniu coraz ściślejszem nauki i w różnych nabożeństwach i praktykach Kościoła poznać można działanie tajemnicze Ducha św., tak niemniej poznać je można w zawiązku i w historyi *rozmaitych zakonów*. O tem właśnie rozwodzić się będę.

* * *

Nauka o doskonałości chrześcijańskiej bardzo ważna dla zrozumienia życia duchownego w Kościele katolickim. Trudno mówić o zakonach naszych z człowiekiem, któryby nie wiedział, co nasza wiara uczy o doskonałości chrześcijańskiej.

Podstawą życia zakonnego są

rady ewangeliczne,

a są niemi: dobrowolne ubóstwo, dożywotnia czystość i zupełne posłuszeństwo duchownemu przełożonemu.

Rady ewangeliczne są to *szczególne* środki, które Chrystus Pan podał dla osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej i pełnić je obowiązani są tylko zakonnicy i ci, którzy ślubem się do tego zobowiązali.

Śluby zakonne więc zależą na dobrowolnem zobowiązaniu się do wykonywania rad ewangelicznych. Zowią się radami ewangelicznemi, ponieważ

je *zalecał*, a nie przykazał. Do rad ewangelicznych odnosi się zdanie Pana Jezusa: »Nie wszyscy pojmują to słowo, ale którym *jest dano*« (Mat. 19, 11).

Rady ewangeliczne dla tego są najprzedniejszymi środkami do doskonałości, że po pierwsze usuwają najgłówniejszą przeszkodę chrześcijańskiej doskonałości t. j. nieporządną miłość i żądzę dóbr doczesnych, chuci zmysłowych i niezależności osobistej, a po drugie, ponieważ człowiek przez nie wszystko, co ma i czem jest, Bogu w ofierze przynosi: dobra doczesne przez ślub ubóstwa, ciało przez ślub czystości, a wolę przez ślub posłuszeństwa.

Przypomnij Pan sobie historyę

bogatego młodzieńca. [1])

Pytał się on Pana Jezusa: »Nauczycielu dobry, co mam czynić, abym miał żywot wieczny?« A Jezus rzekł: »Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania«. Spytał się młodzieniec: »Które?« Otrzymał odpowiedź:

»Umiesz przykazania? Nie zabijaj; nie cudzołóż; nie kradnij; nie świadcz fałszywie; czcij ojca twego i matkę twoję. A będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.«

»Nauczycielu, tego wszystkiego strzegłem od młodości mojej; czegoż mi jeszcze niedostawa?«

A Jezus wejrzawszy nań, umiłował go i rzekł:

»Jednegoć nie dostawa: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w Niebie: a przyjdź, pójdź za mną.«

A gdy słowo młodzieniec usłyszał, odszedł smutny, albowiem miał majętności wiele.

A poglądając Jezus, rzekł uczniom Swym:

»Jakoż trudno, którzy pieniądze mają, wnijdą do Królestwa Bożego.«

Więc uważaj Pan: co do *przykazań*, Chrystus wprost przykazał »chowaj przykazania«, a co do rad *»jeśli chcesz być doskonałym«*.

---

[1]) Mat. 19, 16—23. Mar. 10, 17—23. Łuk. 18, 18—24.

Zwyczajne zachowanie przykazań jest wnijściem do żywota. Trzeba iść dalej i dalej, ażeby dojść do doskonałości żywota. Dla pewnych dusz, które Bóg powołuje, rada staje się *rozkazem.*[1])

Z historyi Kościoła najdawniejszego

dowiadujemy się, że wiele osób ślubowało dozgonną czystość i wolało ponieść śmierć męczeńską niż ślub swój złamać. Dążenie do wyższej doskonałości za wzorem Chrystusa Pana pobudzało również wielu do zachowywania dobrowolnego ubóstwa, do surowych umartwień i czynów miłosierdzia. Takich zwano

ascetami

(askeo po grecku tyle co wprawiać się). Niektórzy z nich porzucili zupełnie świat, uchodzili na pustynię i tam prowadzili żywot bogomyślny. Przyłączało się do nich wielu uciekających przed prześladowaniami. Najwięcej pustelników czyli *mnichów* (słowo to pochodzi od greckiego monachos = samotny) było na Wschodzie, zwłaszcza na pustyniach w Egipcie i w Syryi.[2])

Patryarchami pustelników

są *św. Paweł* Pustelnik († 340) i *św. Antoni Wielki* († 356). Zgromadzili około siebie wielu uczniów. Ci mieszkali w osobnych celach, oddawali się pracy i modlitwie i przestrzegali rad ewangelicznych, jako pustelnicy. *Św. Pachomiusz* († 348) dał początek cenobitom czyli mnichom, żyjącym wspólnie pod jednym dachem i zachowującym jedną wspólną regułę.

W krajach zachodnich

ojcami życia klasztornego byli *św. Marcin*, Biskup z Tours († 402) i szczególnie *św. Benedykt* z Nursyi († 543). Wkrótce powstały obok klasztorów męskich także i żeńskie.[3])

Benedyktyni położyli największe zasługi około wiary i cywilizacyi na Zachodzie. *Św. Benedykt* za-

[1]) »Żywot Pana Jezusa słowami Ewangelistów«, str. 244. Warszawa. 1909.

[2]) Gadowski: »Zarys historyi Kościoła«, str. 29.

[3]) »Spirago: »Kat. ludowy«, II. str. 479.

łożył dwanaście klasztorów, z których najsławniejszy na górze Monte Cassino obok Kapuy. Siostra jego *św. Scholastyka* zawiązała zakon Benedyktynek. W czasach największego rozkwitu zakon benedyktyński miał przeszło 30 tysięcy klasztorów.

Najsłynniejsze zgromadzenia późniejszych stuleci to zakony *Franciszkanów*, fundacyi św. Franciszka z Asyżu († 1226), *Dominikanów*, fundacyi św. Dominika († 1216), *Braci Miłosierdzia*, fundacyi św. Jana Bożego († 1550), *Jezuitów*, założony przez św. Ignacego z Lojoli († 1556), *Redemptorystów*, założony przez św. Alfonsa Ligourego († 1787). Św. Wincenty à Paulo († 1660), niezrównany miłośnik ubogich i nieszczęśliwych, założył pierwsze *żeńskie* zgromadzenie, specyalnie pielęgnujące chorych. Są to Siostry Miłosierdzia czyli *Wincentki* albo Szarytki.

Zasługi

zakonów około Kościoła i ludzkości są niespożyte. Zakonnicy pełnili uczynki miłosierdzia, krzewili wiedzę, kształcili młodzież, głosili słowo Boże. Benedyktyni głównie uprawiali rzemiosła, sztuki i nauki. I zakonnicy, oddający się *kontemplacyi* (wyższego rodzaju modlitwie) są użyteczniejsi dla ludzkości niż my możemy to pojąć. Miłością Boga i pokutą starają się przebłagać Boga za grzechy świata, piszą dzieła o głębokiej treści a przez nie szerzą ducha pobożności i bojaźni Bożej wpośród wiernych. Wszystkie zakony zaś bywały *szczodrobliwe* względem *ubogich*. Jest faktem niezaprzeczonym, że *w Anglii* lud po reformacyi popadł w nędzę. Klasztory zwać można niejako śpichlerzami lub miejscami wymiany, gdzie zamożni dary swe składają, a ubodzy odbierają.

Wszystkie zakony bez wyjątku

przykładem swoim

uczą świat pogrążony w zmysłowości i w rozkoszach, że *ojczyznę prawdziwą* mamy na tamtym świecie i że dla dostąpienia wiecznej szczęśliwości trudów i zachodów i ofiar oszczędzać nie należy. I pocieszający to objaw, że i po dziś dzień nie braknie młodzieży

wszystkich stanów, która się całkowicie Bogu i dobru bliźniego oddaje.

Rozbierzmy nieco dokładniej

zadanie zakonów w ogólności i niektórych wybitniejszych w szczególności.

Jak przez pojedyńcze światłe osobistości, tak i przez całe zgromadzenia zakonne Bóg raczy zaradzać ciężkim niedomaganiom czasu. Na pogromienie herezyarchy *Aryusza* wskrzesił Bóg św. Atanazego, przeciw *Nestoryuszowi* — św. Cyryla, na *Pelagiusza* — św. Augustyna, a głównym obrońcą katolicyzmu wobec herezyi szesnastego wieku uczynił Bóg św. Ignacego i założone przezeń *Towarzystwo Jezusowe.*

Zakonnicy dzielili czas między modlitwę, ćwiczenia pokutne, nauczanie religijne i *pracę ręczną.* Praca ręczna, z dawien dawna pogardzana, nabierała przez przykład pilnych zakonników ceny i poszanowania. Duch światowy, panujący na dworach książęcych, większe byłby poczynił spustoszenia, gdyby nie zakonnicy, którzy swem życiem ukazywali główne zadanie człowieka: *zbawienie duszy.* Z klasztorów wychodzili też dzielni dostojnicy kościelni i liczni Święci.

Benedyktyni

ważną rolę odgrywają w kształtujących się pod opieką Kościoła nowych społeczeństwach, wyprowadzonych z pogaństwa i barbarzyństwa. Pracowali też gorliwie nad usunięciem spustoszenia, wyrządzonego przez wędrówki ludów barbarzyńskich, zwłaszcza Wandalów.

Benedyktyni, nie brzydzili się pracą około roli, która była naonczas zatrudnieniem niewolników, karczowali rozległe obszary, osuszali bagna, zamieniali puszcze w żyzne pola. Przepisując stare rękopisy, ocalili od zagłady najcenniejsze arcydzieła starożytności i pierwsi spisywali dziejowe wypadki. Słowem, Benedyktyni rozpostarli światło wiary po Europie i wraz z wiarą szerzyli oświatę i budzili zamiłowanie do nauk.[1])

---

[1]) »Historya Kościoła św. w 65-ciu życiorysach«, II, str. 4. Poznań 1888.

Nie mniej jak 200 Kardynałów, 1600 Arcybiskupów, 4000 Biskupów i 50,000 Świętych wydał zakon Benedyktynów. Do roku 1414 Benedyktyni liczyli 35 Papieży ze swego zakonu a 15.000 autorów (pisarzy) uprawiało wiedzę wszelkich gałęzi.

Pod koniec dziewiątego wieku *Bolesław Chrobry* sprowadził Benedyktynów do Polski, osadzając ich w Tyńcu, w Sieciechowie i na Łysej Górze.

W dwunastym i trzynastym wieku

różne herezye

szerzyły zepsucie pod pozorem fałszywie pojętego dobrowolnego ubóstwa, podkopując tem samem porządek społeczny. Nie uważali ci heretycy dobrowolnego ubóstwa za *radę,* lecz za *ścisły rozkaz.* Robót ręcznych nie wykonywali, chcieli żyć z jałmużny. Pismo św. przekręcali i odrzucali przysięgę, wojnę, karę śmierci, wszelkie wylanie krwi. Przytem niszczyli kościoły i dwory.

Bóg w trzynastym wieku wzniecił cztery *zakony żebrzące,* dla których *ubóstwo Chrystusowe* pierwszą było regułą. Byli to *Dominikanie, Franciszkanie, Karmelici* i *Augustyanie.* Przez te zakony Kościół Boży pokazał, jaką być powinna cnota ubóstwa, zalecona nam przez Chrystusa Pana w radach ewangelicznych.

Zakon kaznodziejski czyli dominikański

ma za założyciela *św. Dominika,* urodzonego r. 1170 w Hiszpanii. Widząc straszne spustoszenia, dokonywane przez sektę *Albigensów* w południowej Francyi, zaczął boso, w zupełnem ubóstwie, chodzić po kraju, zwalczając heretyków siłą cnót i modlitwy. Ku temu celowi założył *zgromadzenie zakonne,* trzymające się reguły św. Augustyna, z dodaniem ostrych postów i ściślejszego ubóstwa a przy tem nauczanie ludu. Z tych początków rozwinął się zakon dominikański, który roku 1216 został przez Rzym potwierdzony.

Gdy prace apostolskie nie wydawały pożądanego owocu, św. Dominik z natchnienia Bożego zaczął szerzyć

nabożeństwo Różańca św.

Łączy ono szczęśliwie modlitwę ustną z rozmyślaniem, stósowne więc jest z powodu swej prostoty i dla ludu mniej oświeconego. Modlitwa Różańcowa więcej poskutkowała niż srogie postępowanie wojsk króla francuskiego, które gwałty Albigensów odpłacały okrucieństwem. Heretycy, przejęci czcią dla cnoty św. Dominika, wracali na drogę zbawienia. Gdy Święty ten umarł w r. 1221, liczył zakon już 60 klasztorów! Słowa jego z śmiertelnego łoża do braci wyrzeczone, były: »Bracia moi, okazujcie miłość, przestrzegajcie pokory, nigdy od dobrowolnego ubóstwa nie odstępujcie!« Modlitwę Różańcową do dziś dnia krzewią synowie św. Dominika.

Do *Polski* wprowadził ten zakon *bł. Jacek Odrowąż,* którego św. Dominik sam w regule wyćwiczył. Wiek trzynasty jest wiekiem największej cnoty chrześcijańskiej. W Polsce żyli błogosławiony *Czesław,* brat św. Jacka, błogosławiony *Wincenty Kadłubek,* błogosławiona *Salomea* i *Jolanta, św. Jadwiga,* księżna śląska.

Ogromny wpływ na społeczeństwo chrześcijańskie wywarli też

Franciszkanie.

Biorą oni początek i nazwę od św. *Franciszka z Assyżu,* zwanego także *Serafickim,* ponieważ wiódł żywot pełen umartwienia i serafickiej miłości Boga i bliźnich. Ulubiony jego akt strzelisty był: »Bóg mój i wszystko«.

W młodości prowadząc życie światowe, dostał się do więzienia i tam w ciężkiej chorobie poznał marność tego świata. Bóg go natchnął, ażeby ku doskonałemu naśladowaniu Chrystusa i dla nawrócenia próżnego i zmysłowego świata założył osobny zakon, któryby wszystkim ludziom przyświecał umartwianiem i zaparciem się samego siebie. Papież *Inocenty III* roku 1216 po dłuższem wahaniu się i po wyraźnym znaku woli Bożej potwierdził nowy zakon, do którego odrazu zaczęło się garnąć mnóstwo młodzieży; a św. *Klara,* pobożna hrabianka, zgromadzała podług tej samej reguły dziewice około siebie.

Św. *Franciszek Serafícki,* na dwa lata przed śmiercią był ozdobiony ranami Zbawiciela, czyli sty-

gmatami; umarł roku 1226, mając zaledwie lat 45. W pół wieku po jego śmierci liczono już ośm tysięcy klasztorów reguły franciszkańskiej i dwieście tysięcy zakonników.

W *Polsce* rozkrzewił się zakon franciszkański pod rozmaitemi nazwami: Franciszkanów, Bernardynów, Kapucynów i Reformatów, według tego, czy ściślejszej czy złagodzonej reguły się trzymali.

Prawdziwi reformatorowie to owi ludzie *opatrznościowi,* jak św. Benedykt, Dominik, Franciszek, taki św. Bernard († 1153), który nawoływał do wojen Krzyżowych i którego rad i wskazówek zasięgali Papieże, monarchowie, kapłani równie jak lud, którzy reformacyę, to jest poprawę *od siebie* zaczynali a porządku kościelnego i społecznego nie wywracali, lecz utwierdzali!

Szczególnie

zakony żebrzące

Franciszkanów i Dominikanów wywierały ogromny wpływ na budzące się niezadowolenie społeczne. Z powodu wojen Krzyżowych chrześcijanie w Europie zapoznali się z dawnemi herezyami, do których *nowe* przyłączyły się *błędy społeczne.* Były one podobne do dzisiejszego *socyalizmu* i *komunizmu,* a lęgły się z zawiści uboższych warstw ludu względem możnych, nawet względem dostojników kościelnych, którzy przyjęli ze Wschodu wystawny tryb życia.

Otóż to rozprzężenie najskuteczniej goili *Franciszkanie* i *Dominikanie,* bo nie ma lepszej nauki nad żywy przykład. Posunęli oni bowiem dobrowolne ubóstwo *do ostatecznej granicy,* ślubując, że nie tylko każdy »brat« z osobna nie będzie miał żadnego majątku (jak to było w innych zakonach), ale i klasztory nie będą posiadały własności wspólnej, lecz utrzymywać się będą jedynie *z pracy* i *z jałmużny.* Samo istnienie takich zakonów było lekarstwem na chorobę trzynastego wieku: na zamiłowanie zbytkownego przepychu u jednych, na zawiść społeczną i domaganie się równości majątkowej u drugich. Jeśli błędy *Albigensów* i *Waldensów* nie rozszerzyły się na całą

Europę, jeśli mimo niekorzystnego wówczas położenia Stolicy Apostolskiej — nie upadał duch religijny, jest to głównie owoc działalności zakonów żebrzących.[1])

Jasno stąd poznać

Opatrzność Boską

w dziejach Kościoła. Alboż ta mądrość Boska nie jaśnieje w takiej św. *Katarzynie ze Syeny* († 1380), która choć żadnych szkół nie kończyła, umiała jednak trafnie wykładać najgłębsze zagadnienia teologiczne i która najbardziej przyczyniła się do tego, że Papież mimo oporu króla francuskiego z Awinionu powrócił na stały pobyt do Rzymu? Naprawdę, Bóg mądrość swoją usunął od wyniosłych i rozumnych, a objawił ją malutkim. (Łuk. 10, 21.)

Pytasz się Pan, czemu właśnie

Jezuici są

tak wielce znienawidzeni przez świat?

Nie trudno na to odpowiedzieć. Czyż Chrystus Pan nie zapowiedział, że Apostołowie będą nienawidzeni od wszech narodów (Mat. 24, 9), że nie jest uczeń nad mistrza (Mat. 10, 24), że każdy, co zabija Apostołów, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu (Jan 16, 2)? A św. Paweł pisze: »Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć« (2 Tym. 3, 12).

Bo każdy wierny sługa Chrystusowy bywa prześladowanym, a kapłan lub zakonnik, w szczególniejszy sposób poświęcający się Bogu i zbawieniu dusz, ukracający królestwo szatana, w dwójnasób ściąga na siebie nienawiść świata i wrogów Kościoła św.

Ale czemuż Jezuitów *więcej niż drugich zakonników* źli ludzie nienawidzą i przedstawiają jako potwory w ludzkiej postaci?

Chyba dla tego, że odznaczają się *niezwyczajną gorliwością* i *nauką* i przeto ducha światowego i błędnowierstwo zwalczają *z większem powodzeniem.*

Nowicyat czyli czas doświadczania trwa u Jezuitów dwa lata. Ćwiczą się w cnotach chrześcijańskich,

[1]) Gadowski: »Zarys historyi Kościoła katolickiego«, str. 92, 102, 112.

szczególnie w pokorze i w posłuszeństwie. Następują *studya pięcioletnie.* Potem tak zwani *scholastycy* nauczają po kilka lat w szkole. Teraz dopiero studyują *teologię św.* przez cztery do sześciu lat. Święcenia kapłańskie przyjmują zwykle dopiero około trzydziestego roku życia. Przeciwnicy Jezuitów więc chyba ich gruntownej wiedzy

się boją.

Protestantyzm nie bez przyczyny nienawidzi Towarzystwa Jezusowego, bo Jezuici wielu z nich pozyskali dla Kościoła katolickiego, ale chyba nie środkami podłymi. Słynny Jezuita polski i kaznodzieja nadworny

Piotr Skarga

pisze:

»Miłość dusz ludzkich, prawda, pismo, kazanie, dysputacya, przykłady, miłość i ludzkość i modlitwa — toć to są nasze wojska i na taką wojnę wołamy i lud pobudzamy.«[1])

Różnowierstwo w Polsce od początku mieściło w sobie zaród rozkładu i swoją kłótliwością i zdradą kraju samo sobie zginienie gotowało. Ciężkie zarzuty protestantów, że Jezuici Polskę zgubili i protestantyzm gwałtem niszczyli, przez sumiennych i bezstronnych badaczy odparte zostały.[2]) Już dawno przed przybyciem pierwszych Jezuitów ujawniały się w Polsce zaczątki upadku, t. j. ustawiczne dążenie do coraz większej wolności, a raczej do anarchii szlacheckiej.

Najcięższy zarzut przeciwko Jezuitom polskim, iż przyprawili roku 1724 o śmierć *niewinnych Toruńczan,* pozostawiam na później.

Zresztą twierdzenie, że zakon Jezuitów wyłącznie i przedewszystkiem założony został

dla wytępienia protestantyzmu,

nie ostoi się wobec prawdy historycznej.

---

[1]) Załęski: »Jezuici w Polsce«, I, str. 534.

[2]) Porównaj dzieła *Załęskiego:* »Czy Jezuici zgubili Polskę?« i tegoż monumentalne »Jezuici w Polsce«. Zresztą Załęski nie ślepy na przywary narodu i zakonu. W czasach zaciętych walk oczywiście i strona katolicka nieraz przekraczała granice dozwolone.

Ojciec *Duhr,* jeden ze współczesnych historyków zakonu, zebrał i zbił w obszernem dziele wszystkie *bajki,* w przeciągu wieków wymyślone przez wrogów Kościoła i Jezuitów.[1]) Dowodzi tam, oparty na najstarszych dokumentach urzędowych, że Towarzystwo Jezusowe zostało założone ku rozkrzewianiu życia chrześcijańskiego i nauki chrześcijańskiej wśród wiernych, ku rozkrzewianiu wiary przez kazania, ćwiczenia duchowne i dzieła miłosierdzia, szczególnie też przez nauczanie młodzieży męskiej i prostaczków *religii chrześcijańskiej* i przez słuchanie spowiedzi.

Kiedy Papież *Klemens XIV* zniewolonym się widział rozwiązać Towarzystwo Jezusowe, stwierdził w swem piśmie, że zakon założony został ku zbawieniu dusz, ku nawracaniu heretyków, zwłaszcza pogan a szczególnie ku krzewieniu ducha pobożności i religii.

Nie ma tam wcale mowy o tem, że Towarzystwo Jezusowe naumyślnie założonem zostało ku wytępieniu protestantyzmu, a kiedy stosunki później tak się ułożyły, że Jezuici najskuteczniej bronili religii katolickiej i zwalczali herezye protestanckie[2]), to jednak Towarzystwo Jezusowe wyłącznego celu takiego nie miało i inne gałęzie zadań zakonnych nie poszły w zaniedbanie, owszem

misye jezuickie wśród pogan

pozostaną najpiękniejszą kartą w dziejach zakonu i Kościoła.

Założycielem Towarzystwa Jezusowego był święty *Ignacy Lojola,* szlachcic hiszpański (1491—1556), który przy obronie miasta Pampeluny odniósłszy ciężką ranę, z braku książek treści świeckiej zaczął się rozczytywać w Żywotach Świętych i stąd postanowił

---

[1]) Duhr: »Jesuitenfabeln«. Str. 832. Fryburg u Herdera.

[2]) Oprócz wyboru jenerała, zakon nie zna żadnych wyborów, wszystko dzieje się w drodze mianowania przez prowincyała i jenerała, skąd karność i sprężystość w rządzie zakonu jak we wojsku. Jezuici byli jakoby *lekką kawaleryą* Kościoła, szli wszędzie, gdzie najbardziej zagrażano sprawie religii i gdzie najwięcej można było zyskać dusz dla Chrystusa. Składali oni i składają dziś jeszcze osobny ślub posłuszeństwa dla Ojca św., który może ich zawsze posłać, dokąd tylko zechce dla obrony prawdy. (Załęski: »Jezuici w Polsce«, tom skrócony, str. 6 i »Przewodnik Katolicki« nr. 12, 1909.)

oddać się wyłącznie służbie Bożej. Roku 1534 zawiązał z podobnie usposobionymi młodzieńcami nowe stowarzyszenie, którego hasłem jest: »*Wszystko na większą chwałę Bożą*«.

Jednym z najpierwszych jego młodzieńców-towarzyszy był św. *Franciszek Ksawery* († 1552), wysłany r. 1542 przez św. Ignacego do *Indyi*. Po św. Pawle Apostole nikt tylu pogan nie nawrócił, co św. Franciszek Ksawery. Przeszło milion ludzi własną ręką ochrzcił w Indyach azyatyckich a cuda *przez historyę stwierdzone* zdziałał liczne i zdumiewające. I w czasach dzisiejszych Jezuici utrzymują kwitnące misye w Indyach. Roku 1547 rozpoczęli Jezuici swoje prace misyjne nad rzeką Kongo w Afryce, 1549 w Brazylii, 1555 w Abisynii.

I inne zakony, jak Franciszkanie, Kapucyni, Dominikanie spieszyli do krajów pogańskich i pozyskali miliony dusz dla Chrystusa. Tak to Opatrzność Boska wynagrodziła hojnie smutne odszczepieństwo w Europie i światło Ewangelii zapaliła u ludów wdzięczniejszych za łaskę wiary. Mianowicie *w Ameryce* i na wybrzeżach i wyspach afrykańskich krzewiła się

religia katolicka.

Oby Polacy teraźniejsi wraz z prasą polską lepiej poznali, że szerzenie światła ewangelicznego w pośród pogan i popieranie misyonarzy i misyi — to

dzieło prawdziwie apostolskie i katolickie,

do którego Kościół jest poprostu obowiązany przez Zbawiciela, gdyż On rzekł do Apostołów i ich następców: »Idąc na *wszystek świat*, opowiadajcie Ewangelię *wszemu stworzeniu*« (Mark. 16, 15; Mat. 27, 19).

Zamykając kieszeń dla misyonarzy i odsyłając ich do bogatszych narodów, nie po chrześcijańsku postępujemy. Dobrze wiemy, iż bogaci najmniej skłonni do ofiar. Wiadomo też, iż wielkie sumy na popieranie misyi składają przeważnie *klasy uboższe*, w których uczucie religijne jeszcze nie wystygło. A czy jałmużna na cele rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi nie wyjedna *hojnych łask* na dawców i kraj ich cały?

Alboż czyż naród polski nie powinien okazywać *wdzięczności* za skarb największy, wiarę prawdziwą?

Dowiadujemy się z historyi, iż

Jezuici polscy

nie kontentowali się zakładaniem i prowadzeniem wzorowych instytutów naukowych[1]) i gorliwą pracą duszpasterską w kraju, lecz rozciągali swoją działalność misyjną do Moskwy i do Szwecyi, do Krymu i do Mołdawii, do Turcyi i do Persyi, do Chin i do Japonii. W Japonii roku 1643 po okropnych cierpieniach umarł śmiercią męczeńską polski Jezuita *O. Wojciech Męciński.*[2])

Upadku Polski Jezuici *nie sprowadzili*, ponieważ pierwiastek anarchiczny już przed ich przybyciem zarodził się i wylągł. Owszem zwalczali oni wady narodowe, ale zmienić najzgubniejszej formy rządu nie było w ich mocy. Zresztą nie dla zmiany formy rządu, ale dla obrony katolicyzmu, dla przywrócenia jedności religijnej przyzwano ich do Polski i tę misyę religijną też spełnili.

Nieocenione zasługi

oddawało Towarzystwo Jezusowe Kościołowi i społeczeństwu. Przyznaje to wielu protestantów sprawiedliwych, jak rektor Koerner z Halli, historyk amerykański Bancroft, Aleksander Humboldt, profesor Burchhardt, filozof angielski Bako z Werulamu.

W astronomii i w naukach przyrodniczych, w dziedzinie fizyki, matematyki, chemii i techniki, w piśmiennictwie, w kwestyi społecznej i we wszelkich gałęziach teologii świętej celowali znakomici badacze i pisarze z Towarzystwa Jezusowego.[3]) Przypomnieć należy z pośród Polaków złotoustego *Piotra Skargę* († 1612), *Jakóba Wujka* († 1597), tłumacza Biblii, świątobliwego krzewi-

---

[1]) Załęski: »Jezuici w Polsce«. Tom skrócony. Około roku 1640 mieli Jezuici w Polsce 45 kolegiów i domów (str. 88). Z pomiędzy szkół jezuickich najświetniejsza akademia wileńska, licząca do 1000 wychowańców. I Pułtusk, Lwów, Stary Szotland i inne liczyły 500—900 studentów.

[2]) Tamże, str. 89 i 144.

[3]) Gracchus: »Die Jesuiten und ihre Wiedersacher«. Warnsdorf, nakład A. Opitza.

ciela zdrowej religijności *Łęczyckiego* († 1652), poetów *Miaskowskiego* i *Sarbiewskiego.*

Jakże może być instytucyą przewrotną zakon, wydający takich *Świętych,* jak Ignacego Lojolę, Franciszka Ksawerego, Piotra Klawera, śś. *Patronów młodzieży* Alojzego, Stanisława Kostkę, Jana Berchmansa, *męczenników* błog. Andrzeja Bobolę, błog. Melchiora Grodzieckiego i innych!

Mogli się znaleść przez blisko cztery stulecia pomiędzy tysiącami członków i jednostki niegodne, któż temu zaprzeczy? Ale czy to może rzucić światło niekorzystne na zakon jako taki? Twierdzenie zaś, że Jezuici kierują się zasadą:

Cel uświęca środki,

to jest, że pracując dla sprawy dobrej, wolno posługiwać się podłymi środkami, jest *nędzną potwarzą.*

Ale przecież sam

Papież Klemens XIV

roku 1773 rozwiązał zakon? Prawda, rozwiązał, ale w jakich warunkach? Wszyscy wolnodumcy, masoni i bezbożnicy połączyli się, domagając się od dworów królewskich, by zakon, który ich niecną robotę skutecznie zwalczał, rozpędzono. Wydalili też Jezuitów z Portugalii, z Francyi, z Hiszpanii, z Neapolu i Parmy; czyniły to dwory Burbonów, z której to dynastyi ani jednego panującego już nie ma w Europie. Nareszcie grożąc schizmą czyli odszczepieństwem, niejako *wymuszono* na Papieżu dekret znoszący zakon. Dekret ten atoli niczego przeciwko zakonowi nie dowodzi a żadnym sposobem nie można go wytaczać przeciwko nieomylności papieskiej, jak to czynią przeciwnicy, albowiem nie chodzi w nim bynajmniej o określenie nauki dogmatycznej lub obyczajowej dla całego Kościoła.

Kasata czyli zniesienie zakonu poczyniła dużo szkód, mianowicie w szkolnictwie, bo następców odpowiednich nie było. Dobra zakonne zagrabiły rządy, a Ojcowie pojedyńczo jako świeccy kapłani znaleźli zatrudnienie i nędzne utrzymanie. Chyba tej prawdy

kasata dowiodła, iż Kościół i bez Jezuitów, jako dzieło Boże, istnieć może. Fryderyk II pruski i Katarzyna II, cesarzowa rosyjska, uznając pożyteczność szkół zakonu, nie ogłosili brewe papieskiego (dekretu) w swoich państwach, więc zakon tam na razie pozostał.

»Niech myśli kto, co chce, — pisze *O. Załęski*[1]), — ale uznać musi

opatrznościowe rządy Boże

nad Jezuitami polskimi. W Białejrusi, jak w arce Noego, ocalał zakon, przechował tradycye, podtrzymał i wzmocnił żywioł polski, pracując w szkołach i na misyach, przypatrywał się zdala potopowi rewolucyi wielkiej, wcielonej potem w Napoleona. Gdy Kongres wiedeński 1815 r. uciszył wzburzone fale i wody do swoich wróciły łożysk, czas było wyjść z arki i uprawiać ziemię. Jezuici opuszczają Białąruś 1820 r. i na austryackim dziale ziemi polskiej znajdują pracę dla siebie, dostarczają też ziemiom zachodniej Europy robotników.«

Roku 1905 *liczba* Jezuitów polskich była 473 osób, z tych 215 księży, 119 kleryków, 139 braci. Liczbę *ogólną* wszystkich Jezuitów na świecie podano w roku 1892 na 12,947 członków.

Ażeby Panu dać obraz działania zakonu, pozwalam sobie przesłać Mu streszczenie jednotomowe dzieła Załęskiego, w którem też pokrótce opisane dzieje Jezuitów w Brunsberdze, Królewcu, Świętej Lipce, Gdańsku, Toruniu, Malborku i t. d. Całe pięciotomowe dzieło, podzielone na jedenaście oddzielnych części, obejmujące przeszło 6000 stronnic, za obszerne. Przez lat 36 zbierał autor skrzętnie materyał do tego dzieła, wyszczególnionego przez krakowską Akademię Umiejętności i jedenaście lat strawił nad napisaniem go. Nie napisał czczych pochwał, lecz wedle porady jenerała zakonu, Martina, *rzeczywistą historyę zakonu*, i to stylem potoczystym, żywym, barwnym.

* * *

---

[1]) »Jezuici w Polsce«, tom skrócony, str. 327.

Chyba Pan nie będzie już się dziwił

szczególniejszej zawiści świata

przeciw Jezuitom jako wiernym i gorliwym sługom Chrystusowym. Azali Ewangelia Krzyża i zaparcia się siebie jako sprzeciwiająca się pysze mędrców tego świata, ich samolubstwu i zmysłowości, nie była pogardzana i zwalczana od samego początku? Żydzi w Rzymie względem religii chrześcijańskiej mówili do Apostoła Pawła: »Albowiem o tej sekcie (to jest chrześcijanach) jawno nam jest, *iż się jej wszędy sprzeciwiają*« (Dziej. 28, 22). Tak i pozostało do dnia dzisiejszego: Kościół Chrystusowy najostrzej zaczepianym i zwalczanym bywa, lecz to *właśnie znak jego prawdziwości,* bo inny duch *świata* a inny duch *Boży.*[1])

A zakony to

ideał życia chrześcijańskiego i kwiaty Kościoła,

nie dziw więc, że najpierw nienawiść świata na siebie ściągają. W późniejszych wiekach średnich, w czasach dostatku i pokoju, częściowo *wielce podupadły.* Inaczej nie można sobie tłumaczyć smutnego zjawiska licznych odstępstw w czasie rzekomej reformacyi. *Luter,* jak zwykle czynią apostaci, pałał straszliwą złością przeciw zakonnikom i zakonnicom, to jest przeciwko tym, którzy ślubów świętych dotrzymali. Radził ich zabijać jak psy wściekłe.[2])

W czasach nowszych

sami protestanci

zaprowadzają dyakonów i dyakonisy, przez co naśladują katolickie zakony, przekonawszy się, iż płatne siły w dziełach miłosierdzia chrześcijańskiego nie dorównują siłom poświęcającym się dobrowolnie i z miłości Boga. Znany *Wichern,* założyciel wielkich zakładów dobroczynnych pod nazwą »Rauhes Haus« w Hamburgu,

---

[1]) Świat właśnie tych uważa za nieszczęśliwych, których Chrystus Pan w »ośmiu błogosławieństwach« wysławia (Mat. 5, 3—12). Porównaj też 1 Jan 2, 15. 16; Jakób 4, 4; Rzym. 8, 9.

[2]) Arndt, »Blütenstrauss aus Luthers Werken«, 5. wyd. str. 32, Berlin 1907.

nieraz ubolewał nad tem, iż »reformacya« zakony uprzątnęła. Pastor *Bodelschwingh* we Westfalii, opiekujący się włóczęgami, pochwalił i zawezwał Franciszkanów do pracy nad katolikami w swoich koloniach robotniczych.

Poznajemy stąd, że osławiony Związek ewangelicki nie wszystkich jeszcze protestantów zdołał napoić nienawiścią przeciwko katolicyzmowi. — —

Przekonania *ogólno ludzkie* i stosunki *społeczne*, często *podobne* lub nawet *te same*, i to nieraz w krajach, położeniem bardzo od siebie oddalonych, tłumaczą nam najzupełniej, że i

Budda,

przez nowoczesnych pogan tak wielce sławiony założyciel religii buddystycznej, uczył umartwienia i życia pustelniczego i zakonnego. Po zjawieniu się chrześcijaństwa w Indyach buddyzm dużo przejął rzeczy zewnętrznych z chrześcijaństwa, nie zdołał się jednak jako dzieło ludzkie przejąć *duchem* chrześcijańskim. Treść nauki buddystów — nirwana (nicość) — jest ujemna, rozpaczająca, doprowadzająca do niedowiarstwa i samobójstwa.[1]) A nowomodni poganie, którym takie ogołocenie, nicość i dziwaczność przypada do smaku, pogardzają wzniosłą, pełną pociechy i Boską nauką Chrystusa Pana i zapalają się do błędnych ognisk fałszywego proroka wschodniego! Gazety na początku 1910 r. doniosły, że mnich-buddysta Bhikkhu Nyanatiloka przybył do Europy i zakłada klasztor dla europejskich wielbicieli Buddy. Złoto mają chrześcijanie blisko, a szukają szychu. »Niechaj was *nikt nie zwodzi próżnemi słowy*, — ostrzega Apostół, — albowiem dla tegoć przychodzi gniew Boży na syny niewierności« (Efez. 5, 6).

---

[1]) Dr. Sawicki: »Christus und Buddha«. Wissenschaftliche Beilage zur »Germania«, nr. 3 i 4, 1910.

LIST XII.

Niektóre fakta historyczne, wyzyskiwane na niekorzyść katolicyzmu.

A.

Mazur do katolika.

Wielmożny Panie!

Po przeczytaniu ostatniego listu Pańskiego nie dziwię się już, czemu świat zakonników a szczególnie Jezuitów tak bardzo oczernia i prześladuje. Zleby było, gdyby świat ich pochwalał.

Lubię się zajmować historyą, czytałem wiele dzieł historycznych, lecz nie wpadła mi do rąk dotąd żadna historya powszechna ani też historya Kościoła chrześcijańskiego, napisana ze stanowiska *katolickiego.*

Bądź Pan łaskaw polecić mi dzieła o takim kierunku.

Najpierw chciałbym się poinformować o *inkwizycyi,* którą przedstawiają w okropnem oświetleniu, o spaleniu *Husa,* o morderstwach *w nocy św. Bartłomieja,* o gnębieniu *Galileusza* za prawdę. Ciekawym też wielce, jak badacze katoliccy przedstawiają *sprawę toruńską z roku 1724,* którą tak okropnie opisał pastor Jacobi.[1])

Za przedstawienie mi tych spraw w świetle prawdy będę Panu niezmiernie wdzięczny.

---

[1]) »Das Thorner Blutgericht«, Haile 1898.

B.

Katolik do Mazura.

Drogi Panie!

Chętnie służę wszelkiem objaśnieniem. Rozważ Pan jednakże, iż trudno streścić choć w dłuższym liście doniosłe fakta historyczne, o których uczeni obszerne dzieła napisali.

Jak we wszelkich dziedzinach wiedzy, tak mianowicie i na polu historycznem dzieci tego świata roztropniejszemi się pokazują od dzieci światłości. Przekręcają i wyzyskują historyę w okropny sposób, tak że nieraz i sumiennemu badaczowi poprzez nagromadzone fałsze trudno dogrzebać się historycznej prawdy. Słusznie powiedział słynny Francuz *hrabia de Maistre,* że od trzechset lat historya jest jednem wielkiem sprzysiężeniem przeciwko prawdzie.

Przeciwnicy nasi, pisząc o rozmaitych instytucyach Kościoła w przeszłości, popełniają stale jeden kardynalny błąd, mianowicie, że zapatrują się na ludzi i stosunki

przeszłych wieków

ze stanowiska dzisiejszego.

Już to samo jest źródłem spaczenia prawdy historycznej.

Jako wiarogodne podręczniki historyczne mogę Panu sumiennie polecić: »Zarys historyi Kościoła katolickiego« przez X. Gadowskiego i »Historyę Powszechną« dr. Kazimierza Krotoskiego.

Szanowny Pan poruszyłeś w liście swoim kilka ważnych kwestyi od razu. Pozwolisz więc Pan, że każdej z wymienionych spraw poświęcę osobny rozdział, a zacznę od inkwizycyi.

1. Inkwizycya.

Wyprawy krzyżowe w dwunastym i trzynastym wieku, chociaż oswobodzenia Ziemi św. nie dopięły, to jednak korzystnie wpłynęły na ożywienie nauki, sztuki, handlu i przemysłu w Europie, a także dają

pochlebne świadectwo o zapale i bohaterstwie religijnem. Powstrzymały też one pochód zaborczy muzułmanów i złagodziły pańszczyznę wieśniaków. Jedną z ujemnych ich stron było, że się zaczęło krzewić zamiłowanie wschodniego przepychu i zbytku oraz wschodnich herezyi.

W krajach południowych Europy zaczęli grasować

Katarowie, Albigensi i Waldensi.

Dwie pierwsze sekty odświeżyły dawne błędy gnostyckie i manichejskie, odrzuciły najważniejsze prawdy wiary i Sakramenta św., a szerzyły rozpustę i zapamiętałą nienawiść ku Kościołowi. Urósłszy w siłę, poczęli heretycy burzyć kościoły i bezczeszczać Najświętszy Sakrament. Waldensi, zwani także ubogimi z Lionu, z czasem przejęli wiele błędów od Albigensów. Odrzucali wszelkie obrzędy kościelne, a za źródło wiary uważali jedynie Pismo św. Zagrażali nadto porządkowi społecznemu, gdyż znosili małżeństwo, występowali przeciw własności prywatnej i przeciw pracy ręcznej. Byli to *komuniści i anarchiści trzynastego stulecia,* a gdy przeciwnicy nasi za nimi się ujmują, czynią to jedynie z nieznajomości rzeczy lub z nienawiści ku katolicyzmowi.

Przytem jednak ci błędnowiercy, chcąc zjednać sobie zaufanie katolików, uczęszczali na katolickie nabożeństwa, przyjmowali Komunię św, a cichaczem podburzali wiernych przeciw Kościołowi.

Gdy wszelkie inne środki nie usuwały zła, synod w Tuluzie (1229 r.) polecił Biskupom, by zaprowadzili stałe

sądy śledcze (inkwizycyjne) duchowne,

których celem było: 1) zbadać, czy obwiniony jest rzeczywiście heretykiem, 2) pouczyć go o prawdziwości wiary katolickiej i starać się go pojednać z Kościołem, 3) upartych oddawać w ręce władz świeckich. Dla zaprowadzenia pewnej jednolitości w postępowaniu, Papież oddał tego rodzaju duchowne sądy inkwizycyjne Dominikanom, a to za radą cesarza *Fryderyka II.*[1])

[1]) Gadowski: »Zarys historyi Kościoła katolickiego«, str. 104.

Całkiem odmienną od inkwizycyi kościelnej była

inkwizycya państwowa,

mianowicie głośna inkwizycya *hiszpańska*, którą nieprzyjaciele Kościoła ustawicznie mu wyrzucają. A zaprowadził ją król *Ferdynand*, by zabezpieczyć społeczeństwo chrześcijańskie i państwo od tajnych knowań i buntów sprzymierzonych maurów (Arabów) i żydów. Prawda niestety, że niektórzy Dominikanie występowali w roli urzędników królewskich, przez co wielce Kościołowi zaszkodzili. Zresztą i okrucieństwa i liczbę ofiar podają przesadnie wielkie. Ale prawda jest, że ów trybunał używał przy śledztwie *tortur*, które podówczas we wszystkich krajach przy śledztwach sądowych były w zwyczaju, zwłaszcza gdy szło o zdradę stanu lub o obrazę majestatu.

Papież często karcił okrutnych inkwizytorów, jednak nawet tacy ludzie, jak *św. Bonawentura* i *św. Tomasz z Akwinu* uważali inkwizycyę za *potrzebną*. Taki był ówczesny duch czasu. Stary Testament na przykład za odstępstwo od wiary żydowskiej karał kamieniowaniem. Pierwsze wieki chrześcijaństwa kontentowały się karami duchownemi, jak wyklęciem (1 Tym. 1, 20) i przestrzeganiem wiernych, aby się nie łączyli ze sekciarzami (Tyt. 3, 10, 11). Kryjący się przed prześladowcami Kościół pierwotny kar cielesnych zaprowadzać nie mógł. Uczynili to cesarzowie rzymscy, gdy zostali chrześcijanami i uważali się za obrońców Kościoła. Należy też wziąć pod uwagę, że inkwizycya na przykład hiszpańska, sądziła nie tylko uporne obstawanie przy błędzie religijnym, lecz także występki cielesne, wielożeństwo, bluźnienie Bogu, zdradę stanu i inne zbrodnie.

Nie należy więc bezmyślnie uderzać na inkwizycyę trzeba raczej objaw ten dziejowy pojmować historycznie, w ramach czasu owego.

Gdy narody przyjmowały religię katolicką i na niej gruntowały życie i państwowość, koniecznością było ochraniać błogie skutki religii i kultury chrześcijańskiej. Używanie

środków przymusu

niezbędne jest wszędzie tam, gdzie porządkowi społecznemu zagraża wywrót. Ludy znajdowały się w stanie siły i porywczości młodzieńczej; z żywością, ale też i z nieroztropnością wieku dziecięcego garnęły się do wszystkiego, czy ono dobre było, czy złe. Samo ojcowskie pouczanie nie wystarczało na dokończenie dzieła wychowania społecznego. Kto chce zrozumieć postępowanie jurydyczne Kościoła, ten porównywać je powinien *z ówczesnem prawodawstwem świeckiem.* A prawo karne ówczesne przeraża nas swoją okrutnością. Za kradzieże leśne, fałszowanie monet, rozbójnictwo, występki niemoralne, nawet za zwyczajną kradzież wyznaczano kary barbarzyńskie.

Najbardziej przez wrogów katolicyzmu omawianą i prześladowaną osobistością jest naczelny inkwizytor,

Piotr Arbues,

policzony przez Piusa IX w poczet błogosławionych. Umarł śmiercią gwałtowną jeszcze r. 1485, więc na 50 z górą lat przed założeniem Towarzystwa Jezusowego, a mimo to zrobiono z niego Jezuitę Niesumienni autorzy przypisują temu Świętemu spalenie setek ofiar na stosach. Jestto wierutne kłamstwo. Był inkwizytorem tylko przez rok jeden, a przez ten czas w okręgu jego ani jednego heretyka nie stracono.[1])

Okrucieństwa, popełniane rzekomo przez inkwizytorów hiszpańskich, przedstawiane bywają ze złośliwą przesadą. Pewien autor, imieniem *Llorente,* ksiądz-odstępca, który zdradził swoją ojczyznę hiszpańską Napoleonowi i sprzeniewierzył jedenaście milionów, podał liczbę ofiar na 300,000! Sumienni badacze obliczają liczbę heretyków, straconych w przeciągu wieków w Hiszpanii, na 4000. Protestantyzm w jednem stuleciu (szesnastem) więcej zgładził katolików, mianowicie w Anglii. Ulubione przez przeciwników *auto da fe* oznaczało nie spalenie człowieka, lecz spalenie jego pism podejrzanych, połączone z wyznaniem wiary (*actus fidei*) ze strony obwinionego.

---

[1]) »Geschichtslügen«, str. 164.

2. Hus.

W niniejszym liście przystępujemy do sprawy **Jana Husa,** jego śmierci na stosie i do husytyzmu. Jan z Husyńca, zwany Husem, był profesorem teologii a potem rektorem wszechnicy praskiej. Wznowił on błędną naukę Anglika *Wiklifa,* który twierdził, że zwierzchnicy, tak świeccy jak duchowni, tracą władzę, skoro wpadną w grzech ciężki. Dalej odrzucał niektóre Sakramenta i przeistoczenie chleba i wina w Ofierze Mszy świętej. Błędy te doprowadziły w Anglii do krwawych rozruchów. Hus wymyślił jeszcze inne błędne nauki, na przykład, że każdy wierny może karać grzechy duchownych, że każdy, kto poczuje natchnienie, może prawd Boskich nauczać. Lud zaczął się burzyć, tak, że Husa, aby go zrobić mniej niebezpiecznym, obłożono klątwą. Znalazłszy u możnych panów przytułek, krzewił dalej swoje błędy, występując przeciw odpustom i przeciw władzy papieskiej. Lud rozgorączkowany dał się popchnąć do napadów na kościoły i klasztory.

Cesarz *Zygmunt,* odziedziczywszy królestwo czeskie, zawezwał Husa, by za czyny swoje odpowiadał **na Soborze powszechnym w Konstancyi** (1415—1418), a wystawił mu list ochronny, tak zwany glejt, zapewniający bezpieczny przejazd przez Niemcy i napowrót. Obchodzono się z Husem w Konstancyi zrazu łagodnie, ponieważ zaś przepisów się nie trzymał i lud kazaniami podburzał, zamknięto go w klasztorze. Sobór po trzykroć rozpatrywał jego nauki i trzydzieści twierdzeń uznał za błędne. Hus nie odwołał niczego pomimo trzechkrotnego przesłuchania i miesięcznej zwłoki, owszem udawał nieomylnego. To też jako uporny heretyk wydany został w ręce władzy świeckiej, która go stósownie do prawa państwa niemieckiego na stosie spaliła r. 1415. Niesłusznie obwiniają Zygmunta o złamanie słowa, danego Husowi, bo glejt nie przesądzał wyroku Soboru a odnosił się tylko do wolnego przejazdu. Zmyślono też, ja-

koby Sobór miał orzec, że kacerzowi wolno słowa nie dotrzymywać. Wyraźnie Sobór rzuconą myśl tę potępił (23 września 1415 r.).

Nauki Husa były i heretyckie i rewolucyonistyczne. Oburzenie husytów z powodu stracenia mistrza swojego z jednej strony, a z drugiej umysły, podburzone heretycką nauką, doprowadziły do

wojen husyckich,

które trwały przez piętnaście lat i zamieniły Czechy w pustynię. Hus potrafił schlebiać dumie narodowej Czechów, mieszając narodowość z religią, więc znalazł licznych stronników. Połowa jednak narodu została katolicką. Tych więc husyci prześladowali w najsroższy sposób, paląc kościoły katolickie.[1])

Husyci podobnie jak wszyscy inni błędnowiercy podzielili się wnet na sekty i przyjęli nowe błędy. Najskrajniejsi z nich, zwani Adamitami, obchodzili się całkiem bez Sakramentów i zaprowadzili wspólność żon.

Wojny husyckie dały początek zaciętej nienawiści Czechów ku Niemcom. Bandy husyckie pustoszyły kraje sąsiednie, dotarły nawet do Oliwy, skąd przywozili butelki, napełnione wodą morską, ażeby w ojczyźnie mogli głosić, że tylko wały morskie zwycięski ich pochód powstrzymały. W Tczewie mieli zabić dziesięć tysięcy ludzi, którzy tam się schronili, miasto samo zaś podpalili.[2]) Przeciwnicy Kościoła, którzy niemiłosiernie krytykują i powiększają niegodne czyny katolików, dla dzikich hord husyckich okazują wyrozumienie i pobłażliwość.

Część husytów pojednała się z Kościołem (1433 r.) i w połączeniu z katolikami pokonali odłam nieprzejednanych husytów, zwanych *taborytami*. Resztki taborytów wytworzyły sekty »Braci czeskich« i »morawskich«. Po zjawieniu się »reformacyi« łączyli się z kalwinami, lutrami i innymi sekciarzami, srogo prześladując katolików, czego dowodzi też męczeństwo błogosławionego Jana Sarkandra.[3])

---

1) Gadowski: »Zarys historyi Kościoła katolickiego«, str. 115 i nast.
2) Dr. Lüdtke: »Geschichte der Kirche Jesu Christi«, str. 209.
3) Riedl: »Żywot błog. Jana Sarkandra«. Kraków 1897.

I w Polsce

husytyzm wielkie był poczynił postępy i pod hasłem połączenia Czech z Polską panowie silne tworzyli stronnictwo husyckie. Wówczas to wielki mąż stanu, *Zbigniew Oleśnicki*, ocalił od zguby Kościół w Polsce i pchnął go na tory wspólnej z państwami zachodniemi polityki.[1])

Po dziś dzień wszyscy przeciwnicy katolicyzmu i papiestwa, jako i skrajni narodowcy

w Czechach

sławią Jana Husa, który ciężkie klęski sprowadził na lud ten, dawniej powszechnie lubiany i ceniony. Oczywiście Hus ma i swoje zasługi około narodowości czeskiej i piśmiennictwa — większe atoli wyrządził narodowi swemu szkody, wynikłe z szerzenia herezyi Wiklifowych i buntowania ludu. Nienawiść rasowa husytów nie zgadza się z zasadami chrześcijaństwa. To też szczerze katoliccy pisarze czescy zwalczają jednostronne ubóstwianie Husa.[2])

Husytyzm

pokutuje po dziś dzień w Czechach i zgotował temu ludowi, *na pozór* świetnie stojącemu, niejednę »panamę«.[3]) Można nauczyć się od Czechów niejednej dobrej rzeczy, mianowicie twardej obrony swojej narodowości oraz energicznej pracy nad wzmocnieniem swego dobrobytu, a tem samem znaczenia w państwie. Jednakże pod wielu innemi względami Czesi za wzór służyć nie mogą, a zaborczość czeska uwydatnia się i wobec Polaków na Śląsku austryackim. Przypominamy też moskalofilstwo czeskie i przejście na prawosławie wielu czeskich kolonistów w Rosyi. Oby duch szczerej religijności i katolicyzmu owładnął znowu *całym* narodem — na usiłowaniach ku osiągnięciu tego celu nie zbywa.

---

[1]) »Historya Kościoła św. w 65-ciu życiorysach.« II, str. 179.
[2]) Na przykład: »Ctyri historicné néprawdy o Husovi«.
[3]) Vrba: »Ceskà panama«, Praga 1899 i tegoż: »Nase chudoba«, 1899.

3. Noc świętego Bartłomieja.

Ze słowiańskiego kraju czeskiego teraz przenieść nam się trzeba do *Francyi*, gdzie samo wspomnienie

nocy świętego Bartłomieja

najeża włosy u wszelkich przeciwników Kościoła katolickiego.

Słuchajmy, jak autorzy katoliccy tę rzecz przedstawiają, a głównie słynny Francuz

Monseigneur de Ségur († 1881).

Hrabia Ségur wydał książeczkę: »Odpowiedzi na zarzuty ducha czasu, czynione Kościołowi katolickiemu i jego urządzeniom«.[1]) Dziełko to doczekało się we Francyi aż dwóchset dwudziestu wydań, a jeżeli Pan się zapyta, skąd to pochodzi, iż pomimo tego we Francyi jest taka bezbożność, to odpowiadam słowem Pisma świętego: »Grzech narody gubi«.

Ségur wiąże swój przedmiot z innym podobnego rodzaju i zarzut przeciwnika tak przedstawia:

Jeżeli religia katolicka istotnie jest wiarą miłości Boga i bliźniego, jakże mogła spowodować tyle krwi rozlewu, na przykład rzeź św. Bartłomieja, mordowanie Indyan w Ameryce za Inkasów[2]) i t. p. Jakże to pogodzić?

Odpowiedź

mniej więcej brzmi:

Prawda, że były występki i zbrodnie pokrywane płaszczem religii, były i oszczerstwa, rzucane z tego powodu na cały Kościół i kapłaństwo. Nieprzyjaciele Kościoła z zadowoleniem przypisują katolicyzmowi smutne takie przypadkowe zdarzenia. *Wiele złego* przedstawia nam historya. My wszakże *bez namiętności* zastanówmy się nad czynami, czyli faktami historycznymi. Wejdźmy rozsądnie w przyczyny i skutki, w położenie, stosunki i oświatę wieków, w któ-

---

[1]) Tłumaczenie polskie wyszło roku 1853 w Krakowie a drugie tegoż roku w Gnieźnie.

[2]) Krajowych książąt pogańskich.

rych się to działo. Jakie namiętności wpływały i nadawały pozór słuszności takim smutnym wypadkom?...

Jeżeli okrutni, niewykształceni *Hiszpanie* owych wieków, po większej części włóczęgi lub złoczyńcy, puściwszy się za morza, widokiem złota i żądzą łupu wiedzeni, rzucili się na

biednych Indyan

jak żarłoczne wilki *wbrew nauce wiary św.*, mordując i niszcząc ich pod maską gorliwości o rozszerzenie wiary Chrystusowej, jestże w tem wina wiary czy ludzi? Ten duch grabieży i rozboju w nowo odkrytym świecie rozwinął się na wielką skalę, ale na drugiej półkuli ręka sprawiedliwości zbrodniarzów nie łatwo dosięgnąć mogła.[1])

Czyliż więc dla tego, że niegodziwcy sponiewierali świętą religię, to ona przestała być tem, czem była od wieków? Toż więc i Zbawiciel nie byłby Bogiem dla tego, że go żydzi ukrzyżowali? Wszakże i w Ameryce znajdował się pomiędzy tymi Hiszpanami prawy uczeń Kościoła, ów cnotliwy *Las Casa,* którego cnoty i miłość bliźniego tak wielkie mu zjednały uszanowanie u Indyan, których on bronił i nauczał wiary świętej. Na jego wspomnienie łzami wdzięczności zalewali się Indyanie.

Co do

rzezi w nocy świętego Bartłomieja,

to o niej wielu nieprzyjaciół Kościoła pisało, a mianowicie bluźnierca i oszczerca Wolter (Voltaire) w swojej Henryadzie. Nie żałował on potwarzy i wystawił wszystko w takiem świetle, jakie tylko mogło poniżać katolicyzm, podnosząc protestantów czyli hugonotów jako bohaterów cnoty. Poszli za nim i inni, przypisując tę zbrodnię historyczną samemu tylko fanatyzmowi katolickiemu, gdy tam najważniejszą rolę odegrały *dworska kabała i wichrzenia Hugonotów.*

---

[1]) Jeszcze niedawno, w roku bieżącym 1912, gazety doniosły o nieludzkiem wprost wyzyskiwaniu i poniewieraniu Indyan-krajowców w Południowej Ameryce, zatrudnionych dostarczaniem gumy, przez pewną spółkę *angielską.* Właśnie obecny Papież Pius X wydał okólnik w obronie tych biednych ludzi.

W roku 1563

kalwiniści,

a mianowicie duchowni kalwińscy poczęli nie tylko we Francyi, ale też i w innych krajach rozszerzać wszelkiemi sposobami swoje błędy. Nowość i tak zwany duch czasu zjednały im wielu zwolenników. Udało się tym duchownym sfanatyzować swoich stronników do tego stopnia, że czując się silnymi i mając swoich współwyznawców na najprzedniejszych urzędach, poczęli prześladować duchowieństwo katolickie w celu zupełnego zniszczenia katolicyzmu w całej Francyi. W *Montpellier, Orléans* i t. d. zburzyli kościoły katolickie. W *Orthez* wymordowali katolików, a w *Saint Sever* 200 księży rzucili w przepaść. Admirał *Coligny* stał na czele kalwinów, czyli tak zwanych hugonotów. Dwór francuski podówczas rządzony intrygami

Katarzyny Medici,

matki królewskiej, uznał się być zagrożonym od partyi hugonotów. Król *Karol IX* był słaby i niedołężny. Plotki, podszepty, intrygi tak jednego jak drugiego stronnictwa dokonały reszty. — Ludzie zapomnieli o nauce Zbawiciela, zapomnieli o miłości bliźniego, puścili na oślep wodze namiętnościom, dumie i zemście, a stąd przelew krwi i zgorszenie na przyszłe spadły wieki. Nie było człowieka, któryby podniósł głos w duchu Chrystusa, nie było pośrednika zgody i miłości. Przeważył duch złego. Partya dworu sprzysięgła się na zgubę Coligniego i wszystkich kalwinistów zniszczyła

jednym zamachem stanu.

Okropny ten zamach potwierdził król, skoro mu przedstawili osobiste jego niebezpieczeństwo. Powodem właściwym były intrygi Katarzyny de Medici. Dnia 24 sierpnia,

w dzień świętego Bartłomieja,

roku 1572 dano znak z Luwru (pałacu królewskiego) uderzeniami we trzy dzwony. Książę *Guise,* mszcząc się śmierci swojego ojca, sam kierował napadem na

dom admirała *Coligny*, który pierwszy zginął. Następowały wkrótce podobne gwałty po całym kraju.

Wrogowie Kościoła szerzyli wieść, jakoby książę i Kardynał *Lotaryński* błogosławił sztylety morderców. Jestto fałsz wierutny, albowiem Kardynał podówczas znajdował się w Rzymie, gdzie się odbywał wybór nowego Papieża. Rzeź była właściwie *zamachem państwowym*, a religia musiała tylko dostarczyć płaszczyka dla pokrycia tego czynu.

Również niezaprzeczoną jest rzeczą, że

księża katoliccy

wielu kalwinów uchronili od zguby, jak naprzykład Biskup dyecezyi *Lisieux*, który pod swoją opiekę wziął wszystkich kalwinistów, mieszkających w jego dyecezyi, wskutek czego wielu przeszło na łono Kościoła. Byli zapewne i fanatycy, którzy pod maską religii nasycali swą zemstę i inne brudne namiętności, ale takie fakta właśnie dowodzą, że ci, którzy tak czynili, nie mieli w sercu swojem Chrystusa ani Jego świętej nauki.

Tak mniej więcej *X. Ségur* opisuje rzeź w nocy św. Bartłomieja, którą zowią także *paryskiem krwawem weselem*, ponieważ krótko przedtem odbywał się ślub księcia Henryka z Nawarry, hugonota, z księżną Małgorzatą z domu Valois, katoliczką, służyć mający ku pogodzeniu stronnictw.

Niejedno z powyższego opisu należy wedle badań nowszych uzupełnić. Król Karol IX doniósł monarchom Europy, że udało mu się szczęśliwie ujść śmierci z ręki spiskowców przez to, że ich uprzedził i kazał stracić. Taką notę urzędową otrzymał też Papież *Grzegorz XIII.* Odprawił więc nabożeństwo dziękczynne i powinszował królowi ocalenia. Wnet jednak dowiedział się bliższych szczegółów i niegodny środek walki potępił.

Liczbę ofiar

podają wrogowie katolicyzmu na 50 tysięcy. *X. Ségur* podaje liczbę około 5000, inni obliczają 2000 ofiar. Pastorzy spisali zamordowanych i stwierdzili 786 ofiar.

Niech kto zapatruje się na rzeź jak chce, w żadnym razie

nie można jej kłaść

na karb Kościoła katolickiego. Albowiem

a) przyczyna rzezi była polityczna i osobista: akt zemsty Katarzyny de Medici, obawiającej się o swe wpływy u króla;

b) w obradach nad zamiarem rzezi żaden Biskup ani kapłan udziału nie brał, owszem duchowieństwo katolickie wielu hugonotów ratowało;

c) uroczyste Te Deum w Rzymie odbyło się z powodu fałszywej informacyi przez dwór francuski;

d) przy ocenie tej sprawy trzeba wziąć pod uwagę i gwałty hugonockie.

W poprzednich wojnach, wszczynanych przez Hugonotów, splądrowali oni, spustoszyli i zburzyli 50 kościołów katedralnych i 500 innych świątyń katolickich. Hrabia *de Montgommery*, kalwin, kazał z zimną krwią pozabijać trzy tysiące katolików a pomiędzy nimi starców, niewiasty i dzieci.[1])

To wszystko jeśli się weźmie pod rozwagę, to nie tak łatwo pójdzie się na lep tych, którzy »noc świętego Bartłomieja« wyzyskują przeciwko katolickiemu Kościołowi.

---

4. Sprawa Galileusza.

Dużo mówiono o tej sprawie, a żadną miarą nie zasługuje ona na rozgłos, który przeciwnicy katolicyzmu jej nadają.

Bo o co chodzi?

Kanonik warmiński *Mikołaj Kopernik* († 1543) po raz pierwszy jawnie ogłosił system astronomiczny, że ziemia obraca się około słońca. Niebawem poparli go *Kepler* i *Galileusz*. System ten atoli, jako nowy i przeciwny dawnemu niełatwo się przyjmował; gwałtownie przeciw niemu występował między

---

[1]) Lüdtke: »Geschichte der Kirche Jesu Christi«, str. 352 i Brors: »Modernes ABC«.

innemi i *Luter*[1]). Nauka Kopernika sprzeciwiała się odwiecznemu systemowi *Ptolomeusza,* a nowy nie miał za sobą tyle i tak gruntownych dowodów, jak obecnie. Zwalczali go nawet tacy uczeni, jak *Bako Werulamski* i astronom *Tycho de Brache.*

Wielu teologów

sądziło mylnie, że nowa nauka Kopernikowa jest twierdzeniem niedorzecznem i niezgodnem z Pismem św. Dla tego obrońcę Kopernika, *Galileusza,* który zresztą był katolikiem wierzącym, stawiono przed trybunał inkwizycyjny w Rzymie i skazano go na areszt domowy, ale nie zadawano mu żadnych udręczeń. Chodziło tylko o to, by nie podawał za całkiem pewne tego, co jeszcze było nieudowodnionem twierdzeniem, a zwłaszcza, by nie uderzał stąd niepotrzebnie na Pismo św.[2])

A już

nieomylność Papieża

przy sprawie Galileusza bynajmniej nie ma nic do rzeczy. Nieomylność bowiem Papieża tam tylko wchodzi w rachubę, gdzie jest wyraźne określenie najwyższego Pasterza co do wiary i obyczajów, obowięzujące cały Kościół. A w tej sprawie Papież nie wydał żadnego orzeczenia.

Wszak jeszcze *przed* Włochem Galileuszem *Mikołaj z Kuzy* i *Kopernik* uczyli, że ziemia obraca się około słońca, a nic im się nie stało. Owszem Kopernik wiekopomne swoje dzieło poświęcił Papieżowi. Galileusz nie umiał jeszcze swojego twierdzenia dowieść; dowiedziono go dopiero później, gdy Anglik *Newton* odkrył prawo powszechnego ciążenia.

Kopernik nie podawał swojego twierdzenia za nieomylną prawdę, jak to uczynił Galileusz. Starał się też swoje zdanie udowodnić z Pisma św., a przez to poruszył kwestye teologiczne.

Sprawę Galileusza rozstrzygała kongregacya rzymska. Uchwała jej, to dekretem inkwizycyi, a nie Papieża. Nawet gdyby Papież był go podpisał, nie

[1]) Hipler: »Nikolaus Kopernikus und Luther«.
[2]) Gadowski: »Zarys historyi Kościoła katolickiego«, str. 185.

byłoby to wystąpieniem w roli najwyższego Nauczyciela Kościoła. Gdy później jasno została udowodniona prawdziwość systemu Kopernikowego, zakaz pism Galileuszowych cofnięto. Znany profesor *Ehrhard* powiada, że kongregacya rzymska nawet byłaby zbłądziła, gdyby była tak bez wszystkiego odstąpiła od wiekowego pojmowania Biblii.[1])

Przy tej sposobności nie zawadzi kilka słów

o religii w stosunku do nauk przyrodniczych.

Płytkie głowy znajdują przeciwieństwo pomiędzy Objawieniem czyli Biblią a naukami przyrodniczemi naszej doby. Ale jest to tylko bardzo pozorne przeciwieństwo, bo prawy chrześcijanin wie, że Objawienie i przyroda zarówno Boskiego są pochodzenia, więc prawdziwa i rzeczywista sprzeczność jest tu niemożebna. »Wiedza połowiczna odwodzi od Boga, prawdziwa, gruntowna nauka zaś do Boga prowadzi.« Tak powiedział słynny *Bako Werulamski.*[2])

Ale zarzuci kto: w Biblii stoi, że słońce się obraca a ziemia stoi nieruchoma, że nietoperz to ptak, że zając przeżuwa. Jakżeż więc zgadzać się tu może rzeczywistość z Pismem św.?

Na to odpowiadamy:

Czyż Biblia to *podręcznik nauk przyrodniczych?* Podaje ona nam Objawienie Boskie, i w tem jest nieomylna, inne w niej rzeczy to jakby oprawa księgi. Czy klejnot traci przez to wartość, że oprawa jego przestarzała? *Mojżesz* i Prorocy opisują objawy przyrody tak, jak *ówcześni ludzie* je pojmowali, jak oko je spostrzegało. Jakże ludzie ówczesni mogliby uwierzyć w prawdy religijne, gdyby im je objaśniano przykładami z przyrody, jak ją będą pojmować ludzie *o tysiące lat późniejsi?* Wszak my dzisiaj nawet jeszcze mówimy, że słońce wschodzi i zachodzi, a przecież wiemy, że ziemia obraca się około słońca! Słowa w księdze Jozuego (10, 12): »Słońce nie ruszaj się«,

---

[1]) Brors: »Modernes ABC«, rozprawa nr. 74.

[2]) »Apol. Volksbibliothek« nr. 3: »Bibel und Naturwissenschaft«. M.-Gladbach. — »Volksaufklärung« nr. 82—83: »Religion und Naturwissenschaft«. Warnsdorf w Czechach.

wyjęte są z pieśni zwycięskiej żydów, więc tak samo dosłownie pojmowane być nie mogą, jak miejsce w hymnie zwycięskim Debory, że »gwiazdy przeciw nieprzyjaciołom żydów walczyły« (Sędz. 5, 20). A wyrażenie tamże, to jest u Jozuego użyte, że żaden dzień nie był tak długi, jak ów, można zrozumieć za pomocą miejsca ze Syracha (46, 5), że dzień jeden stał się jako dwa.

I znów poznać stąd można, że Biblia nie jest łatwa do zrozumienia.

---

5. Sprawa toruńska z r. 1724.

Nareszcie przychodzę do tematu z historyi polskiej, do

sprawy toruńskiej z roku 1724.

Właśnie tą sprawą dużo się zajmowałem i wszechstronnie ją badałem, nawet z pism dotychczas prawie nieznanych i mało wyzyskanych. Są to ulotne pisemka Jezuitów, prawdopodobnie

Jezuity Hannenberga,

drukowane w latach 1724—1726 w Brunsberdze.

Powie kto może, że pisma Jezuitów, jako strony wielce interesowanej, mogą być zabarwione przychylnie dla studentów jezuickich i dla rzeczypospolitej polskiej. Słusznie. Ale przecież i w Jezuitach nikt nie może widzieć kłamców, krzywoprzysięsców, krwiożerczych potworów, jak to ich przedstawiono w setkach paszkwilów, wyszłych po smutnych zdarzeniach z pod pióra autorów uprzedzonych, którzy zamiast faktów podawali

niecne zmyślenia,

aby podburzać innowierców i państwa protestanckie. Że w pisemkach Hannenberga, zbijających paszkwile przeciwnika, obrona studentów i katolików za daleko posuniętą być może, przyznaję, w ogólności jednak jako sprawozdania naocznych świadków i zacnych mężów zasługują one na wiarę, zwłaszcza, jeśli się je poró-

wnuje z nowszemi badaniami *Frydrychowicza, Kujota, Duhra* i *Załęskiego*. Właśnie na sprawę tę zapatrywać się należy na tle tamtych czasów oraz ówczesnego prawodawstwa, ówczesnych stosunków w Polsce i w Prusach królewskich. A tego nie uczynił

toruński pastor Jacobi.

Dziełom swoim, przez przytaczanie licznych źródeł, nadaje on wygląd uczony; w rzeczywistości zaś polega głównie na sprawozdaniach miasta, które przecież jako strona oskarżona swoją niewinność wykazać usiłowało, dalej odrzuca sprawozdania Jezuitów i dzieła autorów katolickich, przez co podaje obraz zupełnie wykrzywiony.

Początek niepokojów w Toruniu

tak się przedstawia:

W niedzielę po południu, dnia 16 lipca 1724 roku, w święto Matki Boskiej Szkaplerznej, odprawiła się procesya z Najświętszym Sakramentem naokoło kościoła św. Jakóba. Uczeń jezuicki *Lisiecki* zrzucił czapki kilku przyglądającym się procesyi chłopcom protestanckim i pewnemu kupczykowi. Kupczyk podobno się naśmiewał z procesyi.

Tenże Lisiecki później zaczepiał dwóch uczniów kupieckich, stojących we drzwiach domu przeciwległego. Ze sąsiedniego domu wyskoczył kupiec *Heyder* i wszczęła się bitka, w której uczestniczyli z jednej strony koledzy Lisieckiego, a z drugiej kilku mieszczan. Mieszczanie mieli przewagę, zawołali jednak do pomocy pomieszczoną przy bliskiej bramie straż miejską. Heyder kazał Lisieckiego przyaresztować i zaprowadzić na ratusz, gdzie pierwszy burmistrz *Roesner* skazał go na *więzienie*. Stało się to bezprawnie, gdyż karność nad studentami przysługiwała rektorowi.

Starsi studenci już rozjechali się byli na wakacye, a niebawem rozpuścić miano i młodszych. Z tej przyczyny karność szkólna nieco zwolniała. Na drugi dzień koledzy Lisieckiego daremno starali się o wypuszczenie uwięzionego, owszem przyaresztowano jeszcze drugiego studenta, *Szydłowskiego*, który zbyt gorliwie za kolegą się ujmował. Studenci więc upro-

wadzili do szkoły swojej luterskiego gimnazyastę *Nagórnego* jako zakładnika i to bez wiedzy rektora *Czyżewskiego*. Na żądanie miejskiego sekretarza *Wedemeyera* wypuszczono Nagórnego, a potem i studentów jezuickich.

Zdawało się, że rzecz skończona. Stało się jednak inaczej. Szerzyła się po mieście pogłoska o trzymaniu Nagórnego w szkole jezuickiej a pewnie dodawano i inne niedorzeczne wieści. Więc zgromadził się przed szkołą

tłum złożony z młodzieży luterskiej i z mieszczaństwa

i na komendę zaczęli bombardować szkołę i pustoszyć drągami, siekierami i różną bronią przy świetle pochodni.

Obraz spustoszenia

w szkole przedstawiał się tak: okna i piece rozbite, izby szkolne, sale szkolne, modlitewnie studentów obrane z wszelkiej ozdoby, ołtarze, wizerunki, figury Zbawiciela, Matki jego i Świętych pokłute, podziurawione kulami, porąbane, nogami podeptane. Na ulicy naniecono ogień i spalono z niesłychaną bezczelnością figury Matki Bożej i innych Świętych. Tumultuanci przeskakiwali przez ogień, wykrzykując i bluźniąc: »Dziewczko, pomóż sobie sama, gdyżeś po inne razy pomagała papieżnikom«.

Straż miejska

bynajmniej burzycieli nie rozpędziła, owszem broniła ich. Gdy z początku studenci spieszyli szkole na pomoc, straż odegnała ich. Dalej skierowała straż strzelby ku kolegium, by czasem Ojcowie Jezuici nie wyszli na odsiecz szkole. Gdy nikt oporu nie stawiał, straż na rozkaz rajcy Zimmermanna odmarszerowała.

Teraz napastnicy zwrócili się

ku kolegium.

Okna postrzelali lub kamieniami potłukli, furtę gwałtem rozbili, pokoje splądrowali. Drzwi, okna oraz

obrazy i krucyfiksy kaplicy domowej, w której przechowuje się Przenajświętszy Sakrament i nabożeństwa odprawia, porąbali, nogami podeptali, wizerunki Ukrzyżowanego przestrzelali i ręce i nogi od nich poodbijali. Złoczyńcy zrabowali, co się przydać mogło, mianowicie znaczny zapas bielizny[1]). Trzech Ojców poranili, mianowicie Ojca rektora i dwóch Braci zakonnych, z których jeden tak był pobity, że już zdrowia nie odzyskał i po kilku miesiącach umarł.

Na prośbę obywateli katolickich, do burgrabiego *Thomasa* zaniesioną, by przysłał na pomoc królewską gwardyę, tenże się wymawiał. Nakoniec przed północą, gdy burzyciele już się zbliżali do najwyższego piętra, gdzie Ojcowie się skryli, przyszedł oficer *Watter* z dwudziestoma gwardzistami i rozpędził napastników, którzy jeszcze niektórych żołnierzy poranili.

Na drugi dzień spisano wobec licznych szlachciców, obywateli i sekretarza miejskiego protokół z wyrządzonej szkody i poturbowania Jezuitów. Krótko potem zaskarżyło kolegium radę i miasto *u królewskiego sądu asesorskiego* w Warszawie. Stany również domagały się energicznie ukarania winowajców.

Król *August II* wyznaczył

komisyę

ku wyśledzeniu sprawy. Składała się ona z dwudziestu trzech członków, duchownych i świeckich dostojników. Kilku z nich samo miasto oskarżone sobie obrało. Komisya czynność swoją rozpoczęła dnia 16-go września 1724 roku. Śledztwo i przesłuchiwanie świadków zobopólnych trwały przez cztery tygodnie i przeciągały się czasem do nocy.

---

[1]) Niedawno w Muzeum Czartoryskich w Krakowie odkryto rękopis (Cod. 479, fol. 357—361), obszernie i dokładnie opisujący straszne barbarzyństwa Torunian. Opis ten pochodzić musi od naocznego świadka, pewnie Jezuity toruńskiego, który pod świeżem wrażeniem zajść posłał wierny ich opis Szembekowi, kanclerzowi wielkiemu koronnemu (um. 1731 r.). Że spustoszenia te nie mogły być nieznaczne, pokazuje się choć z tego, że sąd tytułem wynagrodzenia szkód i kosztów procesu skazał miasto na wypłacenie 34,600 złotych pruskich poszkodowanym Jezuitom. Są nawet takie niesumienne pismaki, które Ojców Jezuitów obwiniają, że to oni sami i ich wychowańcy te spustoszenia porobili.

Pierwszy prezydent (burmistrz) Roesner,

drugi burmistrz *Zernecke,* burgrabia *Thomas* i niektórzy inni z rady zostali przekonani o winie. Zobowiązali się przysięgą nie opuszczać miasta. Wynik śledztwa, bardzo starannie prowadzonego, odesłano zapieczętowany do króla.

Dnia 26 października zjawiły się obie partye

przed królewską asesoryą.

Instygator (prokurator) koronny i jego zastępca stawili w imieniu rzeczypospolitej polskiej wniosek głównie z powodu publicznego znieważania Chrystusa, Jego Matki i innych Świętych. Rektor *Czyżewski* przy pomocy dwóch prawników domagał się sprawiedliwości za wyrządzone spustoszenia. *Bernardyni* zażądali zwrócenia im kościoła Panny Maryi, zabranego krótko po reformacyi zakonowi i katolikom. Ze strony miasta występowali: sekretarz miejski, zastępca drugiej ordynacyi, dwóch z trzeciej ordynacyi i dwóch prawników [1]).

Posiedzenia trwały do trzynastego listopada. Gdy psoty Torunian zbyt jaskrawo wyszły na jaw, jeden z prawników toruńskich starał się złagodzić winę miasta przez to, iż wskazał na *dawniejsze rozruchy* przeciw katolikom, a nawet Biskupowi, które przecież nie były karane. Tem atoli położenie jeszcze pogorszył, bo katolicy domagali się nareszcie przykładnego ukarania.

Dnia 16 listopada

ogłoszono wyrok.

Prezydent *Roesner* wzniecił tumult przez to, że studentów kazał przyaresztować, a potem rozruchu nie stłumił, owszem rozkazem zachęcał do niego, przez co plądrowanie, spustoszenie i wielka zniewaga Chrystusa, Maryi i Świętych została dobrowolnie przezeń spowodowaną. Roesnera więc skazano na ścięcie, a dobra jego miały służyć miastu na wynagrodzenie szkód, porobionych w szkole i kolegium.

---

[1]) Magistrat i dwie ordynacye stanowiły rząd miejski

Wiceprezydent *Zernecke* również skazany został na śmierć za niestłumienie tumultu i rozkaz strzelania do studentów, z początku broniących swej szkoły, dalej za to, że tuż przed jego kamienicą spalono obrazy wśród bluźnierstwa.

Dalej dwunastu głównych sprawców i napastników miało postradać życie. Czterem z nich, którzy u krucyfiksów ucinali ręce i nogi, przed traceniem miano uciąć prawą rękę, jeden bluźnierca miał być po śmierci poćwiartowany i ciała tych pięciu przed miastem spalone, za to mianowicie, że figury Matki Boskiej spalili publicznie i przez ogień przeskakując, bluźnili.

Kronikarz ówczesny powiada, że protestanci wykroczenie takie nie poczytują za znaczne, zasługujące na karę śmierci. A jednak, czyż nie uważają za zbrodnię znieważenie portretu króla, umyślne strzelanie do niego, ucinanie nóg i rąk, publiczne palenie? [1])

Burgrabia *Thomas* i rajca *Zimmermann,* nic nie czyniąc, by zapobiedz rozruchowi, tracą urząd swój i mieli czas jakiś siedzieć w więzieniu. Sekretarz *Wedemeyer* i rajca *Meissner* wykazać mieli swoją niewinność przez przysięgę. Inni winowajcy otrzymali mniejsze kary więzienne i pieniężne.

Dalej wyrok zarządził obsadzenie rady miejskiej do połowy katolikami, oddanie kościoła Panny Maryi i klasztoru Bernardynom, przeniesienie gimnazyum luterskiego z klasztoru na przedmieście. Z kar pieniężnych na miejscu palenia figury i obrazów powstać miała statua Matki Bożej.

Wykonanie krwawego wyroku

na dziesięciu skazanych nastąpiło dnia 7 grudnia 1724 r.

Jak zwykle w owych czasach, tracenia dokonywano na rynku, by drugich odstraszyć. Wzniesiono rusztowanie i gwardya pilnowała porządku. Kat pijany przy traceniu różnych miał się dopuszczać okrucieństw. Pierwszy burmistrz Roesner do ostatniej

---

[1]) Dopiero kilka lat temu sądy rosyjskie skazały dziedzica Knobelsdorff'a z Białej Rusi na kilkanaście lat katorgi za to, że polując na lisy, przypadkiem strzelił w obrazy święte w opustoszałej kaplicy prawosławnej.

chwili nie przypuszczał, że na seryo go stracą, więc nawet tajnych papierów nie ukrył. Jak kronikarz współczesny powiada, pewien pastor bojąc się, żeby Roesner nie przeszedł na wiarę katolicką, pocieszał go, że na placu wyroku otrzyma ułaskawienie, o co Roesner jeszcze krótko przed traceniem się zapytał. Tak zaręcza kronikarz, powołując się na gwardzistów jako świadków naocznych [1])

Na usilne prośby Jezuitów i mieszczan katolickich, wiceprezydenta Zerneck'a, męża lubianego, nie stracono, lecz prośbę za nim do króla wysłano. Został on wnet ułaskawiony. Burgrabiemu i wszystkim na wieżę skazanym darowano karę na prośbę Jezuitów.

Ażeby lepiej zrozumieć

wypadki toruńskie, trzeba bliżej rozpatrzeć się w stosunkach. Gdańsk, Elbląg i Toruń tworzyły jakby osobne państewka, rządząc się samodzielnie, wybijając monetę, utrzymując straż miejską. Dość prędko mieszczaństwo niemieckie przystało na wiarę Lutra, bo przez to stali się rządzcami i w kościelnych sprawach. Katolików uciemiężali, nie dopuszczali do cechów, do kupiectwa i do urzędów. Jezuitów bardzo niechętnie przyjęli i wciąż przemyśliwali nad tem, jakim sposobem ich się pozbyć. Gorliwi Ojcowie bowiem pokrzepiali katolików na duchu, niemało innowierców nawracali i na Starym Szotlandzie i w Toruniu utrzymywali kwitnące szkoły, do których uczęszczała liczna i doborowa młodzież, nawet innowiercza.

Dwa razy, roku 1606 i 1655, wypędzili podmawiani do tego Szwedzi Jezuitów z Torunia, bywały i tumulty, a w uroczystość Bożego Ciała zagradzano ulice łańcuchami.

Ogromnie nie podobało się też Torunianom, że Jezuici pisali i szerzyli książki, zbijające luterskie błędy, dalej, że nawracali i ukrywali protestantów, w czem nawet Jezuita Załęski gani ich nieprzezorność i zbytnią gorliwość.[2])

---

[1]) Hannenberg: »Authentische Nachricht«. Drukowano w Brunsberdze r. 1725.

[2]) »Jezuici w Polsce«, III, str. 562.

Miasto, osłabione wojnami szwedzkiemi i zarazą, przedstawiało też smutny obraz wewnętrzny. Autor współczesny powiada, że miasto »przepełnione było biedą i nędzą, a całe przesiąkłe niezgodą, nienawiścią, kłótniami i nieubłaganą zaciętością». Pierwszy burmistrz *Gotfryd Roesner* był hardy i samolubny, nawet protestanci go nie lubili i nie stawali w jego obronie.

Takie było tło,

na którem wypadki toruńskie się odgrywały. Roesner nic nie uczynił, by napastników ukarać. Burzyciele, oczywiście, niszcząc krucyfiksy i obrazy, nie uważali tego sobie za grzech, wszak pastorzy lubią oznaczać cześć obrazów jako bałwochwalstwo. Krom wybryków przeciw panującej religii zaszedł także gwałtowny napad, rabunek i opór przeciw królewskiej gwardyi. I po dziś dzień w Prusach i wszędzie srodze karzą za bunt wojskowy.[1]) Że dzieło zniszczenia przyjęło takie rozmiary, przypisać to trzeba temu, że burmistrze do tego dopuścili, owszem sprzyjali, a nadto był to dzień pijacki (Blaumontag). Więc kiedy już postanowiono karę śmierci, nad czem słusznie ubolewać należy, to

Roesnerowi,

jako głównemu sprawcy tumultu, w pierwszym rzędzie ona się należała. Nie zasługuje na nazwę męczennika protestanckiego, ponieważ był winnym, nadużywał urzędu, a jako naczelnik miasta nie tylko rozruchów i dzieła zniszczenia nie powstrzymał, lecz przeciwnie, gwałty, grabież i zamach przeciwkatolicki spowodował i sprzyjał mu.

Ale właśnie śmierć Roesnera, jako człowieka wykształconego i wpływowego, poruszyła umysły i państwa protestanckie, stronniczem i fanatycznem przedstawianiem sprawy podbechtywane, a wojna dzierżaw protestanckich i Moskwy przeciw Polsce wisiała jakby

---

[1]) Dnia 28 czerwca 1913 r. sąd wojenny w Erfurcie skazał za opór trzech rezerwistów na 5—5½ roku cuchthauzu, czterech na dłuższe kary więzienne, a to w naszem sławionem z humanitarności i kultury dwudziestem stuleciu!

na włosku. Jedynie śmierć Piotra Wielkiego zażegnała niebezpieczeństwo. A przecież taka Anglia, Szwecya, Dania, Holandya i Brandenburgia katolickich poddanych daleko gorzej traktowały, niż Polska różnowierców swoich, nie mówiąc już o barbarzyństwie cara, który własną ręką zabił Bazylianów w Połocku.

Bez wątpienia wyrok toruński

był zgodny z prawem,

bo tumult, trwający z jakie pięć godzin, nosił znamiona potrójnej »sprawy gardłowej«, to jest zniewagi Boskiego Majestatu, panującej wiary katolickiej i gwałtu publicznego a także rabunku.

Zapyta się Pan może, czy rzeczywiście prawo ówczesne przepisywało

tak srogie kary?

Odpowiadam, że w Prusach naonczas kradzież dziesięciu talarów karano śmiercią.[1]) Ówczesne prawo za występek przeciw religii przepisywało karę śmierci.[2]) Że podobne przestępstwa i władze niekatolickie śmiercią karały, na to dwa dowody.

W Królewcu

roku 1656 tłum podczas nieszporów wtargnął do kościoła katolickiego, przeszkadzał nabożeństwu, plądrował i rabował w kościele i w domach katolickich. Przywołano oddział żołnierzy, który ulice uprzątnął i hersztów uwięził. Sąd ukarał ich szubienicą.[3])

Roku 1678

w Gdańsku

gmin miejski uderzył na procesyę karmelicką, rozgonił ją, wdarł się do kościoła i klasztoru, połamał, poniczczył wszystko, zakonników pobił, jednego chciał utopić. Ale zaraz nazajutrz rada miejska kazała zrabowane rzeczy oddać, uwięziła podżegaczy i głównych sprawców. Sąd miejski ukarał jednych karą śmierci, innych

---

[1]) Duhr: »Jesuitenfabeln«, 2 wyd., str. 590.

[2]) Frydrychowicz: »Die Vorgänge in Thorn«, str. 94. Gdańsk 1884.

[3]) Dr. Warmiensis: »Katholizismus und Protestantismus in Ostpreussen«, str. 49.

chłostą lub więzieniem. Karmelitów uspokoiła rada stósownem odszkodowaniem.[1]) Tak postąpiły w tych przypadkach luterskie władze i tak postąpić mogły, bo nie były w sprawę zawikłane.

Uderzające jest podobieństwo

sprawy toruńskiej z roku 1724 i procesu, który stąd powstał, ze sprawą z roku 1713 w Szenwyzie na Warmii niemieckiej. Rzecz tak się miała:

Kilku parobków-katolików przehulało święta Bożego Narodzenia w miejscowej karczmie, a trzecie święto mimo czasu zakazanego chcieli zakończyć tańcem. Idąc po grajka, parobcy znaleźli u podnóża przydrożnego Krzyża rzeźbioną figurę Pana Jezusa, zrzuconą prawdopodobnie przez wicher. Jeden z nich podniósł wizerunek i szydząc powiedział, że przydałby się do zgrzania piwa. Uwieńczył gałązką jodłową wizerunek niby koroną i wśród szyderstw w karczmie pokazywał. Karczmarz, który zarazem piastował urząd sołtysa, już spał, a żona jego, z lekka zganiwszy bluźnierstwo, już dalej nie przeszkadzała.

Bezbożni parobcy, pomiędzy którymi trzech szczególniej się odznaczało, dopuścili się

strasznego świętokradztwa.

Tańcowali z wizerunkiem, dawali dziewkom do całowania, bili gałązkami i rękoma, przytykali mu do ust kiełbasę. Szyderstwa i bluźnierstwa, które przytem wymawiali, wprost do Boga się odnosiły i były tego rodzaju, że nie można ich powtórzyć. Nareszcie karczmarka przyprowadziła męża, który figurę schował w komorze, nie wypędził jednak tańczących, jak tego urząd jego wymagał. Przysiadł się raczej do nich, pił z nimi i pozwolił nawet własnej córce przynieść z komory wizerunek, poczem piekielna scena się powtórzyła.

Wszystko to na śledztwie udowodniono; akta tej sprawy do dziś dnia przechowują się w Gutsztacie na ratuszu.

---

[1]) Załęski: »Jezuici w Polsce« III, str. 579.

Na drugi dzień wieść o tem gruchnęła po wsi. Nikt jednak publicznie nie oskarżał, obawiali się bowiem zemsty sołtysa, a ten we własnym interesie doniesienia do władzy nie zrobił. Kiedy opinia publiczna coraz natarczywiej domagała się ukarania, sołtys doniósł nareszcie o tem deputowanemu, który razem z miejscowymi ławnikami skazał owych trzech parobków na chłostę, grzywny i żeby dostarczyli wosku do kościoła. Winę własną sołtys zręcznie zakrywał

W styczniu roku 1715 dowiedział się ówczesny Książę-Biskup warmiński *Potocki,* późniejszy Arcybiskup gnieźnieński, o tym okropnym wypadku. Do żywego oburzony, ustanowił *sąd komisyjny,* ku ścisłemu zbadaniu sprawy. Do komisyi wchodzili dziedzic von Schimmelpfennigh i dziesięciu burmistrzów warmińskich. Zbrodnia niesłychana w chrześcijaństwie miała być przykładnie ukaraną.

Wyrok zapadł dnia 4 lutego i mniej więcej zawierał co następuje:

Przez okropne, niesłychane, często powtarzane bluźnienie dopuścili się owi trzej parobcy

zbrodni obrażonego Majestatu Boskiego

i mają być *mieczem ścięci.* Od ciał zaś ich po śmierci ma być ucięta prawa ręka i przybita do kołu.

Grajka ukarano chłostą i wygnaniem jednorocznem.

Sołtysa złożono z urzędu i zapłacić musiał tysiąc (1000) marek. Jego żona i córka przez pięć niedziel podczas kazania i sumy stać miały we farze gutsztackiej przed wielkim ołtarzem z gromnicą w ręku.

Ażeby najmiłosierniejszy Bóg, dla niesłychanej zbrodni, nie karał tej miejscowości jak Sodomę ogniem z Nieba, wznieść się ma na miejscu zbrodni na koszt sołtysa *kaplica* na wieczne czasy, w której znieważona Boża Męka ze czcią ma się przechowywać. Dwóch ławników szenwyzkich otrzymało chłostę za to, że nie donieśli.

Wyrok oparli komisarze na

Piśmie świętem, na konstytucyach państwowych

i na orzeczeniach Ojców Kościoła. Szczególnie przytaczają miejsce z pism *św. Augustyna:* »Którzy Chrystusowi bluźnią, gdy w Niebie jest, nie mniej grzeszą od tych, co na ziemi ukrzyżowali go«.

Apelacyi nikt nie założył, więc wyrok wykonano w zupełności, a parobków stracono 9 lutego 1715 r.

Na miejscu karczmy powstała

kaplica,

ze znieważonym krucyfiksem w wielkim ołtarzu, do której rok rocznie mnóstwo pielgrzymuje pątników. I tak miejsce przekleństwa zamieniło się w miejsce przebłagania i łaski.[1])

Czyż nie jest to zupełne *podobieństwo* występku i kary pomiędzy sprawą *toruńską* a *szenwyzką?* Więc kara śmierci odpowiadała ówczesnym prawom krajowym, a o winie Torunian u wszelkich nieuprzedzonych historyków wątpliwości być nie może. W czasach ówczesnych inaczej się zapatrywano na przestępstwa przeciw religii i srożej je karano.

Na tem kończę ten szereg »Listów« o faktach historycznych, które nieprzyjaciele Kościoła wyzyskują na jego niekorzyść.

---

[1]) Porównaj »Ermländ. Hauskalender« rok 1864.

LIST XIII.

Katolicyzm a kultura.

A.

Kolonista do katolika.

Szanowny Panie!

Nadzwyczaj wdzięczny jestem Panu za tyle nauk i wskazówek, które odebrałem w listach Pańskich. Szukam prawdy a szukam jej szczerze, więc za dobroczyńcę swojego uważam tego, kto mi pomaga do znalezienia jej. Już widzę, że świta mi jasny dzionek prawdziwej wiary. Pan jesteś tym dobroczyńcą, który swojemi naukami rozpędzasz ostatnie chmurki, zakrywające ten pożądany świt. I dzisiaj proszę jeszcze raz o taką przysługę. Nie chodzi mi o sprawy wiary, bo już duchem jestem z Kościołem katolickim złączony. Chodzi mi o sprawę z dziedziny *kultury*. Niedawno objeżdżał nasze strony i wygłaszał mowy wysłannik osławionego Związku ewangelickiego, który to Związek dla swoich podszczuwań nieustannych nawet uczciwi protestanci nieraz potępiają. Poszedłem i ja dla ciekawości, lecz zaraz z góry zaznaczam, że właściwie szkoda czasu i atłasu na słuchanie takich gadanin.

Utyskiwał mówca, że banki polskie pracują pieniędzmi Jezuitów, że katolicyzm ustawicznie się szerzy i wnet zaleje prowincye protestanckie. A przecież nędza i upadek krajów katolickich jaskrawo odbijają od rozkwitu państw protestanckich.

Lud katolicki jest głupi, leniwy, nieschludny, niemoralny i niewolniczo oddany »rzymskim« popom.

Na takie ogólnikowe zaczepki mimowoli zakrzyknąłem »oho!«, tak iż mnie snać uważano za zakapturzonego Jezuitę.

Tam, gdzie protestanci są w mniejszości, bywają, — zdaniem mówcy, — srodze uciskani przez katolików... Nie bardzo chce się temu wierzyć.[1])

Szanowny prelegent gorąco nawoływał przenikliwemi słowami do połączenia się ze Związkiem, który jest przedmurzem przeciw *czarnemu i czerwonemu* niebezpieczeństwu, to znaczy niby: przeciwko czarnym katolikom i czerwonym socyalistom. Ale o niebezpieczeństwo czerwone ledwo zahaczył, snać boi się najbardziej ultramontanizmu, klerykalizmu, jezuityzmu i jak tam te wszystkie »izmy« się nazywają. Naprawdę, *strach ma wielkie oczy!*

Coś jednak we wykładzie mówcy prawdą być musi, bo *często* słyszy i czyta się o umierających narodach katolickich, o upadku kulturalnym i ekonomicznym w krajach katolickich.

Proszę o łaskawe wyjaśnienie.

B.

Katolik do kolonisty.

Szanowny Panie!

Poruszona przez Pana sprawa to naprawdę ulubiony konik, na którym hasa Związek ewangelicki. Więc warto ją nieco roztrząsnąć. Pokazuje się i w tej sprawie, że frazesy wciąż powtarzane zaciemniają fakta i we fałszywem przedstawiają je świetle.

Nieprzyjaciele Kościoła aż do przesytu powtarzają:

»Kościół katolicki sprowadza zacofanie i upadek ekonomiczny, boć kraje katolickie są najmizerniejsze i najbiedniejsze a protestanckie najbogatsze«.

Odpowiadamy na to:

1. **Kto zechce nieco głębiej się zastanowić, ten wkrótce pozna, że niektóre narody katolickie**

[1]) Podobną mowę wygłosił lic. Bräunlich w listopadzie roku 1909 w Prusach Wschodnich. (»Leo« nr. 10, 1910.)

dopiero od owego czasu cofać się zaczęły, gdy sprzeniewierzyły się nauce i przykazaniom Kościoła katolickiego w życiu publicznem.

Żadne państwo, którego rząd wrogo do religii się odnosi, kwitnąć nie może. Jeżeli coś podobnego w katolickich krajach się praktykuje, Kościół za skutki nie odpowiada. Dopóki duch wiary katolickiej nad życiem publicznem góruje, dopóty wszystkie narody cieszą się rozkwitem. Historycy potwierdzają słowa te, wyrzeczone przy pewnej sposobności przez wiedeńskiego Księcia-Arcybiskupa *Gruszę*.

2. **Ogółem wziąwszy, stwierdzić trzeba, że nieprawdą jest, jakoby kraje i ludy katolickie co do zamożności pozostawały po za protestanckiemi.**

Francya i *Belgia*, posiadające 98 i niemal sto procent ludności katolickiej, przez handel i przemysł bogatsze są od większości krajów protestanckich. Katolicy w Nadrenii bogatsi są od protestantów w Meklemburgii, na Pomorzu i w Prusach Wschodnich. Niewłaściwem też jest twierdzenie, że Niemcy są państwem *protestanckiem*, bo ludność katolicka wynosi 22 miliony a protestancka 38 milionów. Prawda, że Anglia i Stany Zjednoczone co do bogactwa przodują, ale i tu zaznaczyć trzeba, że katolicyzm w Anglii jak największem cieszy się poważaniem, a w Stanach Zjednoczonych najliczniejsze stanowi wyznanie. Zresztą w naszych czasach tam, gdzie jest nagromadzony ogromny kapitał, tam też panuje i straszne ubóstwo. Nigdzie tylu ludzi głodem nie mrzy i umiera, co w Londynie.

3. **Chociaż po części prawdą jest, że katolicy ubożsi są od protestantów, to okoliczność ta nie dowodzi niższości religii katolickiej.**

Albowiem któż śmie twierdzić, że religia jedynie o *ziemski dobrobyt* starać się winna? Religia wprawdzie czyni to pod wielu względami, atoli właściwem jej zadaniem jest nauczanie miłości Boga, sprawiedliwości i bogomyślności.

Dobrobyt pod względem niezmiernych bogactw, rozgałęzionych stosunków handlowych, wielkich fabryk

i obfitych zysków, zawisł od natury i właściwości okolic, krajów i ludów, nie zaś od religii. Jeżeli jakiś kraj ma klimat niezdrowy, a ziemię nieurodzajną, to prawdziwa religia czyż może od razu zmienić jego warunki atmosferyczne i gospodarcze? Albo na przykład, czy religia mogłaby wpłynąć na to, żeby Rosya *środkowa* miała potężną flotę, co bardzo łatwo przychodzi krajom nadmorskim, niezależnie od ich religii? Państewko katolickie o drobnych rozmiarach oczywiście kapitałów państwa potężnego nagromadzać nie może. Drobna Szwajcarya jako kraj środkowy nigdy handlu wszechświatowego nie będzie mogła prowadzić.

4. **Większa zamożność innowierców nie obniża wartości katolików.**

Religia wznosi wzrok ku Niebu, przypominając, by zbytnio nie przywięzywać się do dóbr doczesnych. Wszyscy ci, co mało dbają o dobra nadprzyrodzone, żądzę swą zatapiają w ziemskich rozkoszach i w zbijaniu majątku nawet za pomocą *środków wątpliwych i zakazanych.*

Ażeby nagromadzić jak najwięcej złota, chciwcy niesumienni przez opium zatruwają całe prowincye, fabrykują i rozsyłają całymi okrętami bożyszcza pogańskie, przez co propagują najobrzydliwsze bałwochwalstwo. Chcąc rozszerzyć władzę, zabiera się prowincye, wygania książąt, zakłada państwa. Nawet na wzniecanie rewolucyi ku zgnieceniu wroga i pozyskaniu władzy i potęgi odważało się niejedno mocarstwo.

Wiemy z historyi, że *Anglia protestancka* zbogaciła się przez ograbienie katolickiej Irlandyi, potem przez opium, przez wymuszanie i monopole, przez fabrykacyę bożków na wielką skalę i szerzenie ich wpośród Indyan podbitych w Chinach i Oceanii. O kalwińskich Holendrach idzie wieść, że Krzyż święty deptali, by módz zawiązać stosunki handlowe z Japonią.

Czy szczery katolik w podobny sposób może postępować? Pod żadnym warunkiem. Wie on, że bogactwa niestety nie tyle służą za narzędzie ku pełnieniu dobrych uczynków, jak raczej ku złemu. Wie, że zabrać

mamony na tamten świat nie może, wie, że Zbawiciel rzekł: »błogosławieni ubodzy duchem« i »biada bogaczom«. To wszystko przytłumia gorączkową żądzę bogactw. A niedozwolonymi środkami dochodzić majątku, cudzą krzywdą się tuczyć, zabrania i sumienie i religia. Wszak po katolicku cel nie uświęca środków, owszem Bóg przez spowiednika musi domagać się wynagrodzenia krzywdy.

W Starym Zakonie *Żydzi* wyznawali religię prawdziwą. To też, o ile ją życiem i obyczajami stwierdzali, stali wysoko i pod względem kulturalnym i ekonomicznym, na przykład za czasów Salomona. O ile zaś popadali w bałwochwalstwo ościennych narodów,— ubożeli i w niewolę swych nieprzyjaciół się dostawali.

Najbogatszymi ludźmi *teraźniejszości są Żydzi nowocześni.* Ale czy to może dowód, że religia talmudystyczno-żydowska jest prawdziwa i że do niej przyłączać się trzeba? Czy nadzwyczajna potęga materyalna i polityczna starożytnego Rzymu dowodzi prawdziwości pogaństwa?

Bogactwo swoje po wielkiej części Niemcy *protestanckie* wzięły z grabieży dóbr kościelnych. Tak na przykład istnieją jeszcze dziś zabrane kanonikaty ze znacznymi dochodami, gdzie »kanonicy«, to znaczy zamianowani do tego wysocy urzędnicy protestanccy, do niczego więcej zobowiązani nie są, jak zjechać się raz w roku i spożyć wspólny obiad! Jakże się dziwić większemu bogactwu protestantów, gdy z dawnych funduszów katolickich znaczne pobierają pensye, które mogą obracać na przykład na kształcenie dzieci. Nie należy też zapominać o stałem przez rządy *popieraniu* ludności protestanckiej a *krzywdzeniu* ludności katolickiej. Wyjątek to, jeśli wpływowe i donośne stanowisko powierza się katolikowi.

5. **Przyczyną upadku ekonomicznego w krajach katolickich jest właśnie odstępowanie od zasad katolicyzmu i niewierność dla Kościoła.**

Oklepany to frazes, że Hiszpania niby przez »klerykalizm«, to znaczy katolicyzm, podupadła. Przeciwnie, dopóki Hiszpania po katolicku rządzoną i szczerze

katolicką była, dopóty miała czasy największego rozkwitu sztuki, piśmiennictwa i zamożności. Dosyć przypomnieć jej mężów europejskiej sławy: *poetów* Calderona i Lope de Vega, Cervantesa, niezrównanego *malarza* Murillo, *budowniczego* Bramante, albo kwitnące *wszechnice* w Alkali i Salamance, wspaniałe *zabytki* sztuki i nauk.

Upadek Hiszpanii datuje się od epoki, kiedy Hiszpanie, zaślepieni blaskiem złota amerykańskiego, zaprzestali stósować zasady katolickie w stosunkach ekonomicznych i państwowych. Ludność pouciekała z kraju, podobnież jak u nas dzisiaj wieśniacy tłumnie opuszczają glebę, cisnąc się do miast i okolic fabrycznych. Pola porosły chwastem, warsztaty opustoszały. Niewydajność ziemi przypisuje się też słusznie wycinaniu lasów. Kraj hiszpański za czasów odkrycia Ameryki, licząc 16 milionów ludności, w dwieście lat później liczył jej tylko połowę.

Nie ma też wierutniejszego kłamstwa jak to, że Hiszpanię opanowali »klerykały«, to jest szczerzy katolicy.

Właśnie w Hiszpanii prześladowano Kościół św. zacięcie i długo. *Wolnomularze* już w pierwszej połowie ośmnastego wieku z Anglii dotarli do Hiszpanii, opanowali wpływowe urzędy i wspólnie z francuskimi jansenistami (heretykami) i bezbożnymi filozofami bezustannie pracowali nad wywróceniem porządku kościelnego i państwowego. Rozpoczęli intrygi swoje od oczerniania i podkopywania Towarzystwa Jezusowego, co doprowadziło do wygnania Jezuitów i do zniesienia zakonu. Niezliczone rewolucye w kraju i w koloniach niemal wszystkie są dziełem lóż masońskich.

W koloniach, pozostałych przy Hiszpanii do roku 1898, Kościół przez 95 lat nie mógł założyć żadnego nowego biskupstwa. Za to na jednej wyspie *Kubie* wzniesiono od roku 1869 masońskich lóż 164. Masoni nie dozwalają Kościołowi rozwijać błogiej działalności społecznej. W roku 1872 i 1879 Biskupi uskarżali się posłom, że przez całe lata duchowieństwo ani szeląga nie otrzymało przynależnej pensyi. Wielu księży

formalnie chleba nie miało. R. 1835 zabrano kościołom wszelki majątek.

Tak to wygląda w »katolickiej« Hiszpanii. Proces przeciw anarchiście *Ferrerowi* pokazał zdumionemu światu, że w Hiszpanii swobodnie w szkołach wolnodumców uczyć można wszelkiej bezbożności, bluźnierstwa, królobójstwa i rzucania bomb.[1]) Jakże wtedy dziwić się dzikim stosunkom? Nie »klerykały« krajem rządzą, ale masoni, i prowadzą go do ruiny, a przez to dowiedli *swojej niezdolności* w uszczęśliwianiu narodów. Chyba tylko błogiemu wpływowi Kościoła przypisać trzeba, że wśród takich warunków lud hiszpański jeszcze na tyle jest religijny, że na milion ludności tylko 18 samobójstw przypada, gdyż w protestanckiej Saksonii na milion jest ich aż 400.

6. **Historya uczy, że narody i państwa tem bywały szczęśliwsze, im wierniej żyły wedle zasad religii katolickiej, im swobodniej Kościół czynność swoją błogą mógł rozwijać.**

Już w jedenastem stuleciu Anglia niemal aż do zbytku posiadała wszelkie dobra, które Pan Bóg dla pożytku człowieka stworzył. Dochód z ziemi na początku szesnastego wieku wynosił trzy miliony, to jest wedle dzisiejszej wartości 60 milionów, a w roku 1804 już tylko 38, w r. 1822 nawet tylko 20 milionów. Rolnictwo w Anglii już nie popłaca, dla tego obok ogromnych fortun lud zubożały. Przyczyniło się też do tego zniesienie klasztorów, które dla ubogich całej okolicy były jakby śpiżarniami. Niemcy najbardziej zakwitły pod koniec dwunastego i na początku trzynastego stulecia, oraz w piętnastym wieku. Hiszpania dosięgła szczytu samodzielności mieszczańskiej, bogactwa narodowego, handlu i przemysłu w czternastym i w piętnastym wieku. Złote czasy we Francyi zapanowały za króla Ludwika Świętego († 1270), dalej po skończonej wojnie angielskiej pod koniec piętnastego stulecia, oraz w pierwszej połowie szesnastego stulecia aż do wojen hugenockich. A wpływy kulturalne *Włoch*

[1]) Dr. Meffert: »Die Ferrerbewegung«. M. Gladbach 1909.

w piętnastym i szesnastym wieku wszystkie narody ucywilizowane użyzniały.

Gustaw Freytag, znany literat-protestant, powiada: »Jak pod względem religijnym, obyczajowym i politycznym, jak co do poezyi i sztuk pięknych, tak i pod względem społecznym Europa stała na najwyższym szczeblu rozkwitu pod koniec dwunastego i w trzynastem stuleciu. Nie jakoby dosięgła już punktu kulminacyjnego. Często dopiero początki się pokazywały, a wielkie rzeczy dopiero dokonać się miały. Ale się już nie dokonały. Walka przeciw Kościołowi a później odszczepieństwo szesnastego wieku oddziaływały pustosząco na dobrobyt i szczęście narodów.«[1])

Tak się wyraża słynny pisarz *Freytag — protestant.*

Cóż mówić na to, że »*Zwiastun ewangeliczny*« w Warszawie (nr. 11, 1908) twierdzi, że »z konsekwentnie przeprowadzanym katolicyzmem nie daje się pogodzić *postęp* i szerzej pojęta *praca społeczna*«? Rzecz o prawdziwym, zdrowym postępie wyjaśniliśmy dostatecznie. Co zaś do pracy społecznej, powołujemy się na wywody znakomitego profesora ekonomii narodowej przy uniwersytecie berlińskim, *Adolfa Wagnera,* który na ewangelickim Zjeździe społecznym, odbytym r. 1905 we Wrocławiu, takie świadectwo wystawił katolicyzmowi (wedle »Schles. Nachrichten«, nr. 139, 1905): »Pożałowania godną jest *nieczynność* naszego kościoła ewangelickiego w dziedzinie socyalnej. *Kościół katolicki, ta wielka, potężna instytucya, niech tu będzie wzorem dla kościoła ewangelickiego*«. Bito żywe oklaski. Tenże profesor nieraz się wyraził, że dużo teologów katolickich słucha wykładów o sprawie socyalnej przy uniwersytecie berlińskim, a protestanckich teologów bardzo mało.

* * *

---

[1]) Wedle dodatku miesięcznego »Treu zu Rom« (»Leo«), str. 93 i 177. Paderborn 1909. Bliższe dowody u Weissa: »Apologie«, tom III i IV.

Nie należy stosunków kulturalnych i gospodarczych oceniać jedynie ze stanowiska *teraźniejszego, chwilowego.* W historyi powszechnej tak jak *u morza* jest nieustanny przypływ i odpływ, następujące po sobie. U wszystkich narodów stwierdzić można rozwój i upadek i nigdzie nie ma na tym świecie stałości, to jest ciągłego i jednakowego stanu rozkwitu. Gdzież się podziała potęga protestanckiej Szwecyi i Holandyi?

Wielki handel tam tylko jest możliwy, gdzie są najkrótsze i najdogodniejsze wielkie trakty handlowe. A przemysł rozwijać się będzie tylko tam, gdzie jest

dostatek węgla kamiennego i żelaza.

Bez *węgla i rudy żelaznej* w ziemi o fabryki bardzo trudno. A zresztą któryż lud, — wiejski, czy fabryczny, — jest szczęśliwszy, zdrowszy, zasobniejszy?

Zupełnie bezpodstawne są też skargi na zacofanie dawnego *państwa kościelnego.* Jakże Papież miał budować koleje, gdy wielkie mocarstwa z niechęcią dopiero pierwsze próby takiej komunikacyi przedsiębrały? Jakże z pustkowia kampańskiego pod Rzymem można było zrobić urodzajną okolicę, gdy pustkowia lineburskiego lub jańsborskiego nikt w urodzajne łany dotychczas nie zamienił?[1])

* * *

Z tego, co się już powiedziało i co się jeszcze powie, może Pan się przekonać, że

Kościół katolicki nie sprzeciwia się prawdziwej kulturze

i doczesnemu dobrobytowi narodów nie zawadza; owszem, gdzie jest swobodny, tam popiera i krzewi sztukę i naukę, dobrobyt społeczny i gospodarczy. Wszak praca, korzystanie z wolności politycznej i rozszerzanie jej jest świętym obowiązkiem chrześcijanina. Powinniśmy pracować danymi nam od Boga talentami, naturalnie w sposób godziwy.

---

[1]) »Apolog. Volksbibliothek« nr. 25: »Der wirtschaftliche Niedergang der katholischen Völker«. M. Gladbach.

Wiele jeszcze dałoby się powiedzieć na przykład o wpływie *rasy, klimatu,* stosunków politycznych i gospodarczych na pojedyńcze ludy. Nie można żądać na przykład tyle skrzętności pod strefą gorącą, co w strefie umiarkowanej. Inne usposobienie Włocha, inne Słowianina, inne Germana. Właściwości i nawyknień ras, ludów lub jednostek niepodobna przypisywać religii katolickiej, która przecież łagodzi i leczy błędy, bylebyśmy tylko do przepisów jej się stosowali. Czy właśnie Słowianie prawosławni nie są najniezaradniejsi a Czesi katoliccy najskrzętniejsi?

Mimo znacznego rozdmuchiwania nienawiści narodowej i wyznaniowej właśnie *światlejsze i szlachetniejsze umysły* zachowują trzeźwy i sprawiedliwy sąd co do przeciwnika.

Wiadomo, jak protestanci Lutra przeceniają, zowiąc go Niemiec wychowawcą, który lud z ciemnego średniowiecza wyprowadził do światłości.

A oto co pisze ktoś w liberalnem »Protestantenblatt« (1908, str. 1182):

»W rzeczywistości nie Luter lecz *Karol Wielki* (768—814) jest twórcą niemieckiej szkoły ludowej, a średnie wieki to nie epoka, nad którą ptak ciemności czarne skrzydła roztaczał, lecz przez całe Niemcy rozciągała się już podówczas po części *gęsta* sieć uczelni wyższych i niższych. Przyznać też trzeba, że bezpośredniem następstwem przewrotu kościelnego, przez Lutra spowodowanego, był *upadek* kwitnącego dotychczas szkolnictwa, które miało związek organiczny z klasztorami.«

Zdanie to jak najzupełniej odpowiada prawdzie historycznej. Kultura przez reformacyę nie podwyższyła się, lecz poniżyła. W *Polsce* nowinki religijne mimo ożywienia piśmiennictwa również sprowadziły upadek moralny oraz rozstroje państwowe.

W marcu 1910 roku Towarzystwo ku ochronie zabytków architektury i sztuki zwiedziło zabrany katolikom w czasie reformacyi ogromny kościół Panny Maryi w *Gdańsku.*[1]) Trzy najznaczniejsze arcydzieła

[1]) »Ermländ. Zeitung« nr. 54, 1910.

tamże: malowidło »Sąd ostateczny«, misterny krucyfiks i cenny ołtarz składany, — pochodzą z czasów katolickich, tak samo jak starożytne paramenta, których samą wartość artystyczną obliczają na cztery miliony marek. Tak to sztuki piękne już przed wiekami święciły tryumfy, a popierał je i pielęgnował Kościół św.!

Alboż czy to wreszcie nie

misyonarze katoliccy

są prawdziwymi pionierami kultury i cywilizacyi w dzikich krajach? Szczupłymi środkami dokonują wielkich rzeczy. Benedyktyni cywilizowali niegdyś Europę, jak się wyraża protestancki minister państwowy *Guizot*, a dziś zakonnicy szerzą kulturę po Azyi i Afryce wśród najniekorzystniejszych warunków.

Jenerał rosyjski *de Pozzo* r. 1810 był dowódzcą wojsk na północnym Kaukazie. Otóż obserwując on czynność luksemburskiego Jezuity *Henry*'ego, powiedział: »Dwunastu misyonarzy zrobiłoby więcej dla pozyskania i cywilizowania tych szczepów barbarzyńskich, niż dwanaście tysięcy żołnierzy«.[1])

[1]) »Treu zu Rom«, 1909, str. 145.

LIST XIV.

Jak wygląda protestantyzm w naszych czasach.

A.

Mazur do katolika.

Wielmożny Panie!

Po gruntownem wyświetleniu poruszonych przezemnie faktów historycznych zaledwie już mam odwagę obarczać Pana ponowną prośbą. W każdym razie już nie długo będę Pana trudzić, bo prawie się decyduję na krok, który sumienie stanowczo mi nakazuje.

Dzisiejsza moja prośba dotyczy następującej sprawy:

Dużo pomiędzy wierzącymi protestantami rozprawia się o upadku i zupełnem wyczerpaniu protestantyzmu, o tem, jak tenże protestantyzm stracił wszelki wpływ religijny, o strasznem szerzeniu się niedowiarstwa wśród protestantyzmu. Od czasu do czasu pisma katolickie podają notatki o nadzwyczaj drobnej liczbie nabożnych po niektórych kościołach naszych protestanckich, o zapieraniu się Bóstwa Chrystusa Pana ze strony luterskich kaznodziejów, o bezradności władz kościelnych i tym podobne złowrogie wieści. Pisma nasze ewangelickie ludowe o sprawy te zaledwie potrącają i to podobno dla tego, ażeby lud nie zaniepokoił się jeszcze bardziej i do reszty nie zwątpił. Dzieje się to też z obawy przed »rzymskimi«.

Panu pewnie dostają się do rąk protestanckie pisma teologiczne, a niepodobna, ażeby i one milczały

o sprawach najżywotniejszych. Przyjemnie byłoby mi dowiedzieć się, co też to *znakomitości protestanckie* powiadają o położeniu i o przyszłości protestantyzmu.

Od dawna już spostrzegłem, że nawet nasi pastorzy wierzący wobec nowopogańskiego ducha czasu zbytnio ustępują, tak na przykład w sprawie *palenia trupów.* Gromadki czyli społeczności wschodnio-pruskie i sąsiednie w r. 1908 wysłały do najwyższej rady kościelnej w Berlinie petycyę przeciwko paleniu ciał, lecz nie wiem, jaki skutek odniosła.

Niechaj mi Pan w tych wszystkich sprawach raczy dać rzeczowe wyjaśnienie.

B.

Katolik do Mazura.

Drogi Panie!

Zacznę od

palenia trupów.

Dążność ku zaprowadzeniu palenia ciał słusznie trzeba przypisać nienawiści nowoczesnych niedowiarków do chrześcijaństwa. Ruch ten oznacza, że się cofają ku barbarzyństwu i pogaństwu. Nie dziwić się poganom starodawnym i dzisiejszym, że niszczą gwałtownie zwłoki ludzkie: odpowiada to ich pojęciom i tradycyom. W historyi żydostwa i chrześcijaństwa atoli grzebanie nieboszczyków jest powszechne, a uświęcone także przez pogrzebanie *Adama,* pierwszego człowieka i *Jezusa Chrystusa.* Jaką czcią otaczali Żydzi groby swoich Proroków, tak samo pierwsi chrześcijanie groby Męczenników!

Umarli *śpią snem śmierci* (1 Kor. 15, 18), a *z grobów* swoich zmartwychwstaną, gdy usłyszą głos Syna Bożego (Jan 5, 28). Ciało nasze jest *nasieniem* (1 Kor. 15, 42), które zasiane w ziemię, kiełkuje i wyrasta. Jedno pojęcie i drugie może być uzmysłowione tylko grzebaniem ciał, a nie paleniem.

Bezbożność nowoczesna odnowiła pogański zwyczaj z czasów okropnej rewolucyi francuskiej. Nie znalazł atoli ten zwyczaj poklasku. Kilka dziesiątków lat

później masoni włoscy zaczęli na nowo starania o to, a obecnie cały świat cywilizowany rozbrzmiewa hałaśliwą agitacyą masonów i wolnomyślców na rzecz palenia ciał. Organ berliński zwolenników palenia doniósł, że w r. 1908 w Niemczech krematorya spopieliły 4050 ciał. Przy 2517 takich »pogrzebach« odbywał się akt religijny (naturalnie niekatolicki). Z owych 4050 osób 3236 zapisane były jako ewangelicy, 299 jako katolicy, 35 jako starokatolicy, 197 jako bezwyznaniowcy, 49 jako różnowiercy, 72 wolnomyślnych, 153 żydów, a u dziewięciu nie podano wyznania. Stosunkowo więc najmniej katolików kazało się spalić, najwięcej zaś protestantów i starokatolików, których to ostatnich wogóle tylko garstka jest w Niemczech.

Włoch *Montegazza* pisze: »Jestem mocno przekonany, że cmentarz bardzo oczerniono. 30 procent fanatycznych krematystów (to znaczy zwolenników palenia ciał) zachwala stos tylko dla tego, że chcą uchodzić za wolnomyślnych; idąc nową drogą, chcą w innych wpoić mniemanie, że idą z postępem«.

Świadomi przewodnicy ruchu owego usiłują przez spalenie ciał zniszczyć wiarę *w życie pozagrobowe, w zmartwychwstanie ciał.* Z dymem ulatnia się niejako i wiara, że jest dusza nieśmiertelna. Profesor *Moleschott* zaś, przemawiając za paleniem ciał, żąda, by popiół ludzki służył za nawóz ku użyznianiu pustkowiów![1])

Słusznie więc

Kościół katolicki

odrzuca palenie ciał, ponieważ sprzeciwia się ono naszym uczuciom ludzkim i chrześcijańskim. »Jako chrześcijanie, szanujemy naszą duszę, Bogu podobną, a więc i jej narzędzie, ciało«, mówi *Orygenes.* A ciała nasze to świątynie samego Boga (1 Kor. 3, 17). Kościół więc zakazuje przynależeć do towarzystw ku popieraniu palenia ciał i nie zezwala też, żebyśmy ciała nasze lub innych kazali palić.

---

[1]) »Leichenbeerdigung — Leichenverbrennung«. Apol. Volksbibliothek nr. 26, M.-Gladbach.

Kapłanowi nie wolno uczestniczyć w aktach palenia.

Inaczej u protestantów.

Protestantyzm

nie śmie potępić palenia ciał. Czuje on bowiem dobrze, że nie ma siły przeciw niedowiarstwu, a z nikim też zrywać nie chce. Wielu pastorów żąda pozwolenia, aby mogli przy paleniu w stroju urzędowym spełniać te same posługi, jak przy pogrzebie. Istotnie czynią to już w niektórych stronach. W innych okolicach znowu dozwolony jest tylko akt religijny w domu, nie w krematoryum.

Lud protestancki w *Prusach Wschodnich* zaniepokojony chwiejnem stanowiskiem jeneralnego superintendenta Brauna i wielu pastorów [1]), wysłał r. 1908 do najwyższej rady kościelnej w Berlinie petycyę, pokrytą 45,000 podpisami. Synod jeneralny pruskiego kościoła krajowego zajął w tej jak i w innych kwestyach stanowisko *wymijające*. Przekazał petycye za dopuszczeniem duchownych i przeciw niemu najwyższej radzie kościelnej.[2])

Stanowisko chwiejne, przygotowujące tylko ostateczne dopuszczenie pastorów przy aktach palenia, nie zadowolni jednak ludu, o ile jest jeszcze wierzący. Pod wpływem tej okoliczności uchwaliło kościelne towarzystwo luterskie dla Prus Wschodnich i Zachodnich w lutym roku 1910 w Królewcu co następuje: »Towarzystwo kościelne uważa teraz jako i przedtem palenie ciał za przeciwne zwyczajowi chrześcijańskiemu i słowu Bożemu. Obawia się, że odchodzenie od stanowiska dotychczasowego dla kościoła krajowego stanie się fatalnem«.

Nie trudno przewidzieć, że uchwała ta nic nie poskutkuje a rozkład protestantyzmu chyżymi krokami naprzód postępować będzie.

Protestantyzm bowiem nie ma

fundamentu trwałego,

---

[1]) »Bonifatius-Korrespondenz« w Pradze czeskiej, 1909, str. 62.
[2]) »Evang. Gemeindeblatt« w Królewcu nr. 47, 1909.

który Kościół katolicki posiada w swoim ustroju. Protestanci ustawicznie zaczepiają nauczycielstwo nieomylne Kościoła katolickiego, a tymczasem sami na ostatnim synodzie jeneralnym w Berlinie (r. 1909) zapragnęli utworzyć *coś podobnego* przez wskrzeszenie *kolegium ku rozstrzyganiu sporów, powstałych z powodu odmiennie uczących duchownych.* Już wkrótce potem i prawica (zachowawcy) i lewica (liberały) wątpliwości swe co do skuteczności tej instytucyi ujawniali i słusznie, bo kolegium to jest *samozwańcze* i *omylne,* podczas gdy najwyższe nauczycielstwo w Kościele katolickim jest ustanowienia Boskiego i nieomylne.

Dotąd działalność tego kolegium wahała się to w tę, to w drugą stronę, a odpowiednio do tego rozstrzygnięcia jego napotykały na żywy opór to u liberalnych, to u wierzących protestantów.

Luter

odmawiał rozumowi wszelkiej kompetencyi w rzeczach Bożych, zaprzeczał wolnej woli człowieka. Była więc sprzeczność w tem, że z jednej strony rozum miał się zdawać biernie na łaskę Bożą i nie zgłębiać Objawienia — a z drugiej znów człowiek miał tłumaczyć Pismo św. według swojego upodobania, czyli według uznania własnego rozumu. Rozum zatem w rzeczach Objawienia miał być równocześnie

niewolnikiem i panem.

W ośmnastym wieku niewolnik ten zrzucił pęta, usamowolnił się i zaprzeczył istnieniu Objawienia Bożego! Tak protestancka przesada co do samej wiary (nauka, że »wiara sama zbawia«) doprowadziła ostatecznie do drugiej przesady, do odrzucenia wiary[1]).

Uznanie rozumu za jedynego sędziego w rzeczach wiary i moralności, tak zwany *racyonalizm,* prowadził do

niedowiarstwo,

to jest do zaprzeczania wszelkiej religii objawionej,

[1]) Gadowski: »Zarys historyi kościelnej«, str. 194.

nadprzyrodzonej. We *Francyi* bezbożni filozofowie przygotowali grunt pod rewolucyę. Religię zaczęli tam uważać za czczą formalność, ponieważ Francya za przykładem państw protestanckich najbardziej ją upaństwowiła i przez to pozbawiała ją właściwego jej błogiego wpływu.

Tak to dowolne wykładanie Pisma św. i odrzucenie powagi kościelnej doprowadzały stopniowo do coraz większego rozprzężenia. Racyonalizm, pielęgnowany przez tak zwany *cezaropapizm* (wszechwładztwo panujących), wyrządzał i w Kościele katolickim smutne spustoszenia. Ostatecznie *rewolucya francuska*, zrodzona właśnie z racyonalizmu i niedowiarstwa, oraz ze zgniłych stosunków społecznych, otworzyła ludom oczy, a niewyczerpana żywotność katolicyzmu odnowić zdołała życie religijne.

Nierównie przecież większe szkody wyrządził racyonalizm

w protestantyźmie.

Nie podobna opisać w krótkości walki przeróżnych kierunków w protestantyźmie. Jak pory roku jedna idzie po drugiej, tak tutaj przemijał jeden kierunek, jedna szkoła za drugą. Po racyonalistach nastąpił Schleiermacher, krasomówca i głosiciel zagmatwanej religii uczucia. Za Schleiermacherem poszła tak zwana *szkoła tubingska*. Jej miejsce zajęła wnet tak zwana *teologia pozytywna*, z uczonymi mężami jak Hengstenberg, Rudelbach, Vilmar, których ogłaszano jako sprzymierzeńców Rzymu a których wnet znowu zluzował twórca nowoczesnej teologii protestanckiej

Ritschl.

Obecnie toczą się ożywione spory pomiędzy protestanckimi teologami. Są to atoli jedynie spory pastorów, szerokie warstwy *ludu* udziału w nich nie biorą. Czasem jakiś mówca w parlamencie poruszy sprawę wzrastającego w kołach protestanckich duchownych i profesorów niedowiarstwa, lub grupa jakaś wyrwie się z protestem, a potem znowu cicho, jakby makiem zasiał.

Nigdy od czasów Lutra nie panowała w obozie protestanckim w Niemczech

taka martwota jak dziś.

Zdaje się, jakoby religia i kościół były *dla ludu niczem.* Od tej powszechnej obojętności dziwnie odbija *wielka liczba* rzekomych »reformatorów«, pragnących każdy na swój sposób uzdrawiać chore społeczeństwo. *Co głowa to rozum.*

Wielu wpływowych protestantów

daje świadectwo

o rozpaczliwem położeniu protestantyzmu w Niemczech, tej kolebce odszczepieństwa luterskiego, a i w innych krajach rzecz nie wiele lepiej się przedstawia. W *Polsce* tymczasem jeszcze przeważa kierunek wierzący wśród pastorów. Znać atoli i tu zobojętnienie i sekciarstwo, szczególnie u młodzieży.

Doskonały pogląd na tę sprawę daje dzieło w niemieckim języku napisane przez księdza redaktora *Hupperta* i wydane w roku 1902 w Kolonii pod tytułem: »Der deutsche Protestantismus zu Beginn des zwanzigsten Jahrhunderts«. Kto się w szczególniejszy sposób interesuje tą sprawą, tego do tej książki odsyłam.

Zaznaczam tu tylko na podstawie tej książki, że autor stwierdza *trzy główne prądy* w dzisiejszym protestantyźmie: pierwszy, to najnowsza protestancka teologia, którą uosabia profesor *Harnack,* pojętny uczeń Ritschl'a. Drugiego prądu najznakomitszym przedstawicielem a zarazem przeciwnikiem pierwszego był pozasłużbowy pastor nadworny *Stoecker* (umarł r. 1909), wódz »ortodoksyi«. Trzeci prąd pomiędzy dwoma stoi w środku; jestto *pojednawcza* teologia nadworna w rodzaju pierwszego kaznodziei nadwornego *Dryandra.* Po za tymi szkołami głównymi jest jeszcze skrajniejszy nad Harnacka kierunek co do wolnomyślności, mianowicie stowarzyszenie protestanckie (Protestantenverein) i skrajniejszy co do »ortodoksyi«: kierunek prawowierno-luterski.

co do katolicyzmu objawia często sąd bezstronny, ale w sprawie religii objawionej i chrystyanizmu zgubny wprost wpływ wywiera przez głośne dzieło swoje o istocie chrześcijaństwa. Wielu teologów protestanckich, czytając to dzieło, wyzuło się ze stałych zasad chrześcijańskich. Dzieło pisane stylem błyskotliwym, zamiast historyi podaje dużo fantazyi.

Duch Harnacka zapanował we większej części teologicznych fakultetów protestanckich, a pewien pastor saski wyraża się o tem w piśmie protestancko-kościelnem[1]) jak następuje:

»Z jakiem dojrzałem i arcymądrem pokoleniem kandydatów (na pastorów) spotykamy się my starzy. Młodzieńcy, których uniwersytet nam dostarcza, zerwali z wiarą kościoła; nic u nich się nie ostoi, grunt pod ich nogami zupełnie się chwieje... U nich Apostołowie i Ewangeliści to nędzni partacze, Jezus Chrystus, idealny utwór mytyczny, Biblia — ruina, profesorowie *półbogowie*... Przedstawicielom modnej teologii brak poszanowania Bóstwa, ponieważ Boskość nie dochodzi do ich duszy.«

Tak mówi pastor o przyszłych pastorach!

Baron *Durant* w maju r. 1902 ostro krytykował w pruskiej Izbie Panów nauczanie i kształcenie teologów ewangelickich w uniwersytetach.

Mówi on, że młodzieniec wierzący, słuchający na uniwersytecie modnej teologii, nie tylko nie utwierdza się we wierze, ale nabawia się wątpliwości i chwiejnych zapatrywań. Ostateczny wynik — niedowiarstwo, pokusa, zazdrość, rozpacz, samobójstwo.

Mówca domagał się energicznego współdziałania państwa i kościoła, by zaradzić niebezpieczeństwu, zagrażającemu religii ze strony katedr uniwersyteckich.

A zwierzchność

co na to? Minister kultu *Studt* powiedział, że potrzebne jest powietrze i światło »dla różnych kieruń-

[1]) Huppert: »Der deutsche Protestantismus«, str. 15.

ków naukowych«, to znaczy, że tym wolnomyślnym prądom godzi się pozostawić wolność, a wysocy urzędnicy kościelni *Barkhausen* i *Dryander* bronili zdania, iż należy powoływać »modnych« teologów na profesorów. Nic przeto dziwnego, że luterskie pismo »Der Alte Glaube« energicznie się wyraził, że »stara gwardya wymarła... Obawiają się dzisiaj zmarszczenia brwi naczelnych osobistości«.

Najdzielniejszym przeciwnikiem modnej teologii był pozasłużbowy kaznodzieja nadworny

Stoecker,

który niegdyś był wielkim działaczem społecznym, ale gdy popadł w niełaskę u cesarza *Wilhelma II,* cofnęli się odeń i wszyscy dworacy. Wśród ludu pozostał mu jednak znaczny zastęp zwolenników, bo był osobistością wybitną i nielada krasomówcą.

Oto co *Stoecker* pisał w r. 1900:

»Protestantyzm niemiecki tak jest rozerwany i rozdwojony co do nauki, że bynajmniej siłą jednolitego poglądu na życie oddziaływać nie może. I tak jest zależny od państwa i zwierzchności, że nawet nie jest zdolny bezstronnie myśleć nad sprawami społecznemi. Kościół ewangelicki pozostaje bez wpływu, nie ma powagi ani w wyższych warstwach wykształconych, ani w pracujących warstwach ludu.«

O *Harnacku* zaś pisze *Stoecker,* że kto za nim idzie, już w Zbawiciela i Syna Bożego wierzyć nie może; nowoczesna teologia *inną ma religię,* niż protestanci wierzący.

Stoecker wielce ubolewał nad tem, że protestantyzm tworzy »kościoły« krajowe, raczej państwowe, których w samych Niemczech jest aż 26. Jego usilna praca dążyła *do wyzwolenia kościoła* z niewoli państwa i utworzenia kościoła wolnego. Naturalnie starania jego spełzły na niczem. *Jest* tylko jeden Kościół niezależny, powszechny, to — *Kościół rzymsko-katolicki,* lecz do tego przekonania Stoecker nie doszedł...

Nawet książki szkolne

wydaje się w duchu Harnackowym. Wszelkie cuda

z nich usunięto.[1]) Jaki jest duch pomiędzy *nauczycielami-protestantami,* z tego się pokazuje, że na przykład w Bremie domagają się zniesienia modlitwy i nauki religii. Szkoły wyższe już niemal wszystkie pracują nad osłabieniem i podkopaniem Objawienia, a jeżeli u katolików pod tym względem w Niemczech jest lepiej, to dla tego, że dom rodzicielski i nauczyciel religii, a po uniwersytetach stowarzyszenia katolickie wstrzymują pochód niedowiarstwa.

Niestety i wśród kół akademickich

polskich

źle się dzieje. Lgną oni do nowości, rozczytują się w książkach i dziennikach wolnomyślnych i socyalistycznych, żyją lekkomyślnie. W Warszawie drukiem i słowem szerzą się nowomodne frazesy o koedukacyi (wspólnem wychowaniu chłopców i dziewcząt), o niepodległej myśli, o nowych torach i t. d. Niesumienne te agitacye pobudzają do zgubnych dla dorastającego pokolenia prób i kroków[2]) A duchowieństwo ma ręce skrępowane!

Bogu dzięki w Kościele katolickim do tego nie doszło i nigdy nie dojdzie, aby kapłani *urzędowo podkopywali wiarę,* jak się to jawnie dzieje w protestantyźmie. Ot co donosiła »Evangelische Kirchenzeitung«[3]) o stosunkach w Bremie:

Tu każdemu wolno głosić z kazalnicy, co zechce. Pastor przy konfirmacyi wywodził, że Bóg również w poecie Goethem i w Schillerze się objawiał, jak w Abrahamie, Izaaku i w Prorokach. Zbawiciela z Ducha Świętego poczętego nigdy na świecie nie było. Kiedy kto z rodziny zachoruje, modlić się nie trzeba, bo to nic nie pomoże...

---

[1]) Podług uchwał przedstawicieli saskiego Towarzystwa nauczycieli, z katechizmu Lutrowego wyrzuca się Dziesięcioro przykazań Boskich, Skład Apostolski, wogóle wszystko, co się odnosi do Objawienia Boskiego i Odkupienia rodu ludzkiego. Zobacz broszurkę: »Was aus dem kleinen Katechismus Luthers nebst Bibelsprüchen in den ev. Schulen des Königr. Sachsen nach den Beschlüssen der Vertreterversammlung des Sächs. Lehrervereins vom 3. Jan. 1910 werden soll«. Nakład H. G. Wallmann, Lipsk.

[2]) »Przewodnik Społeczny«, Włocławek, nr. 4, 5. 1909.

[3]) Wydrukowano u Hupperta, str. 64.

Takich okropności pastorzy liberalni nauczają dziatwę przy nauce konfirmacyjnej. A zwierzchność ich kościelna milczy!

W tej samej Bremie przy konfirmowaniu dzieci w innym kościele ani razu w kazaniu nie wymieniono Imienia Pana Jezusa. Trzeci pastor bremeński głosił w pierwsze święto wielkanocne, że Chrystus nie zmartwychwstał, lecz niewiasty ciało jego wykradły. W Bremie też wygłasza się z ambony szereg »kazań« o Goethem, Schillerze i innych poetach niemieckich! W Hamburgu i innych wielkich miastach nie lepiej się dzieje.

Czy to nie straszne? Ale

jaka to obłuda,

że ludzie, którzy sami nie wierzą w Chrystusa, chcą *uszczęśliwiać katolików* swoją *bluźnierczą i niedowierczą* »ewangelią«!

LIST XV.

Jak wygląda życie religijne protestanckie?

W ostatnim liście tłumaczyłem Szanownemu Panu w dość długich wywodach, jak to protestantyzm za naszych czasów okropnie się rozpada. W protestanckiej religii jeden system po drugim druzgoce coraz więcej skarb prawdziwej religii Chrystusowej. Słowami samych pastorów protestanckich, a nie własnemi swojemi słowami, opisywałem Panu, jak beznadziejne jest w protestantyźmie rozprzężenie religijne. I tylko chyba podziwiać należy, że ci sami protestanci, którzyby powinni żelaznymi obręczami skuwać i zbijać rozsypującą się luterską wiarę, tyle czasu i sił poświęcają na to, by zwalczać Kościół katolicki. Niewiara coraz się więcej panoszy pomiędzy protestantami i to nawet już wpośród prostego ludu, tak że ci z nich, którzy chłodno i z rozwagą patrzą na to, co się dzieje, mówią i piszą o »Bankerott des Protestantismus« — to znaczy: o bankructwie protestantyzmu. Najpoważniejsze gazety protestanckie, o ile wogóle zajmują się ruchem religijnym, stwierdzają to, jedne z żalem, inne z obojętnością, że protestantyzm się wali. Bliższe szczegóły o tem, co w tej sprawie piszą protestanckie gazety, znajdzie Pan w poleconem już raz dziełku Hupperta.[1]) I gdyby tenże protestantyzm nie

[1]) W ostatnim czasie wyszło jeszcze drugie o tym przedmiocie dzieło, przez Rieder'a: »Zur innerkirchlichen Krisis des heutigen Protestantismus. Eine Orientierung über moderne Evangeliumsverkündigung«. Dziełko to z sławnego katolickiego nakładu Herdera w Fryburgu doskonale skreśla bezzaradność i prądy nowoczesnej teologii protestanckiej.

miał silnego oparcia w protestanckim królu i książętach, to wkrótce poszedłby w zupełną rozsypkę.

Rozumie się, że na takim korzeniu nie może wyrosnąć ni dojrzeć owoc słodki i pocieszający. Owocem zasad religijnych jest życie religijne. Zobaczmy, jak wygląda to protestanckie życie religijne.

Rzućmy okiem

na stosunki kościelne

w Niemczech *protestanckich*. W roku 1904 urodziło się w *Berlinie* 47,200 dzieci, z których 5800 nie otrzymało chrztu. Zawarto tamże małżeństw »chrześcijańskich« 20,730, z których 7388 nie wzięło ślubu kościelnego. Na 32,000 zmarłych przypada tylko 17,000 pogrzebów z udziałem duchownego. A więc ósma część dzieci w Berlinie jest niechrzcona, jedna trzecia małżeństw pomiędzy »chrześcijanami« nie pobłogosławiona przez duchownego, więcej niż połowa pogrzebów odbyła się bez duchownego. A od tamtego czasu stosunki jeszcze się pogorszyły. »W pośród chrześcijaństwa dorasta pokolenie pogańskie«, — tak narzeka pewne pismo protestanckie.[1])

W *Berlinie* roku 1909 wystąpiło z kościoła państwowego (krajowego) dziesięć tysięcy osób, przeważnie wskutek agitacyi socyalistycznej przeciwko podatkowi kościelnemu. Wedle wykazu synodu jeneralnego w Prusach w 1906 roku wystąpiło z kościoła państwowego 12,007, a w r. 1908 aż 20,989 osób.[2])

W *Hamburgu* stwierdzono, że na blisko ośmset tysięcy ludności protestanckiej tylko 62,000 przyjmuje wieczerzę, to jest coś ponad 8 na 100 osób. Wliczono tu już 12,500 dzieci konfirmowanych. A przed pięćdziesięciu laty uczęszczało w Hamburgu jeszcze 90 procent ludności do wieczerzy.

Wyższy pastor protestancki w *Sztutgardzie* podaje, że na 170,000 ludności właściwego miasta aż 150,000 *nie* uczęszcza na niedzielne nabożeństwa.

---

[1]) Wedle »Germanii«, nr. 237, 1909.
[2]) Tamże, nr. 258, 1909.

W *Alzacyi* i *Lotaryngii* wedle ortodoksyjnego pisma »Alter Glaube« kościoły i ołtarze protestanckie pustoszeją. Liczba komunikujących, od czasu agitacyi za kielichem oddzielnym dla każdego komunikującego, ogromnie spadła.

Czysto protestancka i niemal wyłącznie rolnicza prowincya *Szlezwik-Holsztyn* również smutny przedstawia obraz stosunków kościelnych. W obwodzie szlezwickim na sto osób 6 tylko uczęszcza w niedzielę do kościoła, a w obwodzie holsztyńskim nawet tylko 1,76. W roku 1908 liczono przyjmujących wieczerzę oprócz konfirmandów i ich rodzin 16,4%. Słuchaczy teologii także coraz mniej. Roku 1890 było ich na uniwersytecie kilońskim 106, w roku 1908 już tylko 36. Znaczna liczba posad pastorskich jest opróżniona. Liczba dzieci nieochrzconych podskoczyła z 5,21 na 7,12 procent, liczba dzikich małżeństw z 8,4 na 10,52. Czwarta część pogrzebów odbyła się bez udziału duchownego. Dane te opierają się na sprawozdaniu protestanckiego konsystorza kilońskiego.[1])

Stosunkowo najlepiej jest z protestantyzmem jeszcze

w stronach katolickich,

gdzie przykład katolicki i współzawodnictwo wyznaniowe oddziałują ożywiająco na protestantyzm. Z tego powodu i pastor cieszy się tu większym wpływem.

Powie Pan może, że wyswobodzenie kościoła krajowego z kleszczów państwowych odnowiłoby protestantyzm. Na krótki czas, — może. A czy protestantyzm potrafiłby chodzić

o własnej sile,

będąc od samego początku owładnięty od książąt świeckich? Cały ustrój jego spoczywa na zarządzie świeckim. Zrzuciwszy łagodne rządy Papiestwa, ustanowionego przez Chrystusa, dostał się pod tyranię książąt, magistratów i szlachty. Monarchowie dobrowolnie rządów kościelnych się nie zrzekną.

---

[1]) »Germania«, nr. 6, 1910.

A kościół wolny,

czy nie zdołałby odnowić życia religijnego? Gdy kościół taki przybierze szersze rozmiary, z nieuniknioną pewnością pokaże się niezgoda i rozdwojenie. A ktoby zresztą nosił koszta takiego kościoła, gdyż np. Prusy rocznie dopłacają 25 milionów na swój kościół?[1]) Kto spory rozstrzygnie i kto się wyrokom samozwańczej władzy poddawać będzie? Albo czy Duch Św. zamieszka w skleconym przez ludzi kościele?

Żywioły wierzące dawno się o tem przekonały, że kościół krajowy (Landeskirche) jest *nieuleczalny*, że nigdy nie będzie zdolny zaspokoić ich potrzeby religijne. Więc nie liczą się już wcale z możliwością odnowienia całego narodu, starają się tylko o nawracanie *jednostek*. Tworzą osobne kółka

»społeczności chrześcijańskiej«,

na Mazurach i w Polsce *gromadkami*, na Litwie *surinkiminikai* zwanemi.[2]) Schodzą się po domach prywatnych, całemi godzinami modlą się i śpiewają, a kościół omijają. Nie wiele zresztą na tem tracą. Wszak w świątyniach protestanckich Pan Jezus eucharystyczny nie przemieszkuje a Ofiara św. także się nie odprawia.

Pan to wszystko lepiej znasz odemnie, ale może Ci nie wiadomo, że te »społeczności« zdaje się, że przygotowują *rozłam* żywiołów wierzących z kościołem krajowym, skoro władze kościelne otwarcie przerzucają się na stronę liberalną. Łatwo do tego dochodzi bo król pruski na przykład, jako głowa kościoła krajowego, mianuje członków najwyższej rady kościelnej; przewodnictwo w niej oraz w konsystorzach ma prawnik. Jeneralni superintendenci są tylko członkami konsystorza. Jeżeli więc monarcha liberalny zechce, to obsadzi wszystkie miejsca wpływowe zwolennikami liberalizmu, lub na wybory po swej myśli wpłynie.

Spodziewać się należy, że żywioły wierzące przyłączą się z czasem do Kościoła katolickiego, jako do

---

1) »Bonifazius-Korrespondenz«, str. 39, 1909.

2) Gaigalat: »Die evang. Gemeinschaftsbewegung unter den preussischen Litauern«. Królewiec 1904.

jedynego Kościoła Chrystusowego.

A czas wielki, bo im dłużej zwlekają, tem bardziej niedowiarstwo rośnie. Już teraz wielu pastorów z powodu własnej niewiary chrzcą nieważnie, już teraz z wielu ambon nie Ewangelia Chrystusowa, lecz ludzkie wymysły i bluźnierstwa rozbrzmiewają. Biblia niby to jedyne źródło wiary, a że bez Tradycyi i powagi Kościoła katolickiego trudno udowodnić Boski jej charakter, więc rozliczni profesorowie, pastorzy i świeccy poniżają ją i częściowo lub całkiem odrzucają.

Socyalizm w Niemczech

przyjął ogromne rozmiary, szczególnie w Saksonii, w Turyngii i w innych stronach protestanckich. Strony katolickie ani w części tak wielce nie uległy temu prądowi z powodu większej religijności ludu i dla błogiej społecznej działalności Kościoła. Szczególnie rozgałęzione stowarzyszenia robotnicze potężny wywierają wpływ na ludność katolicką. Protestantyzm, w Niemczech przynajmniej, sześć razy więcej wydał socyalistów, niż katolicyzm.[1]) W roku 1902 zasiadało w parlamencie niemieckim 58 socyalistów, a z nich tylko jeden wybrany został w przeważnie katolickiem mieście (Monachium II). A w 34 okręgach wyborczych, wysyłających posłów socyalistycznych do Berlina, ludność protestancka wynosi ponad 90 od sta.[2])

Bez wątpienia zarzuci mi Pan, że socyalizm i anarchizm nie mniej jest silny i

w krajach katolickich

oraz że wielka jest nienawiść tamtejszej ludności przeciwko Kościołowi katolickiemu i że socyaliści w Niemczech i w innych krajach tak wrogo do kościoła protestanckiego się nie odnoszą. Odpowiadam:

Kościół katolicki bywa dla tego przedewszystkiem zwalczany, że stanowi

---

[1]) Wetzel: »Das Vaterhaus«, str. 56. Ravensburg.
[2]) Huppert, str. 135.

potęgę duchową

i to potęgę najprzedniejszą na świecie. Najskuteczniej i najenergiczniej nasz Kościół broni Objawienia Boskiego, chrześcijaństwa, porządku społecznego, zasad moralności, więc nie dziw, że przez wszystkich wrogów religii najbardziej bywa nienawidzony. Wszak *potęga* budzi *zazdrość* i *zawiść*. Protestantyzmu tak zacięcie zwalczać nie potrzeba, ponieważ pełno w nim niedowiarstwa, łatwo ustępuje i znacznego wpływu na lud nie wywiera.

Uwzględniać też należy

klimat i właściwości rasy.

W krajach ciepłych nie ma tylu obojętnych chrześcijan, co w stronach północnych. Tam ludzie bywają albo bardzo religijni, albo bezbożni. Wielu wielkich Świętych wydały Włochy, Hiszpania, Francya, ale groźnie też występują tamże masoni, socyaliści i anarchiści. Gorąca krew pcha albo w jednę, albo w drugą stronę.

Gdyby państwa katolickie kierowały się zasadami katolickiemi, inaczej wyglądałoby w krajach, zamieszkanych przez rasę romańską. Katolicyzm w każdym okresie posiada siły żywotne, by

narody odnawiać,

czego o protestantyźmie powiedzieć nie można. Czas jego minął, a niedługo przyjdzie mu wybierać albo powrót do Kościoła macierzystego, albo zagładę w niedowiarstwie. »Zwiastun ewangeliczny« w Warszawie chyba żartuje, oznaczając protestantyzm jako »religię przyszłości« (nr. 11, 1908).

Żywioły wierzące w protestantyźmie przeważają jeszcze w różnych stronach, tak na przykład pomiędzy polskimi protestantami na *Śląsku austryackim*[1]) i jak Panu lepiej odemnie wiadomo, na *Mazowszu pruskiem*. Pastor *Hensel* w swojej broszurze o Mazurach przyznaje, że polscy protestanci religijniejsi są od niemieckich. Pomimo tego woła za drugimi: »Nasi Mazurzy

---

[1]) »Mazur« szczycieński, nr. 22, 1910.

muszą się stać Niemcami«[1]). Natura słowiańska z urodzenia skłonniejsza jest do religijności.

Pomiędzy *młodzieżą* mazurską już nie jest tak dobrze. Jakiś Mazur z pod Ełku, porównując teraźniejszość z przeszłością, pisze, że »człowiekowi włosy na głowie wstają i serce się poruszyć musi«. Teraz w *domu Bożym* czasami ani jednego młodego nie widać, za to w *rozrywkach* w lesie nie brak ani jednego. Potem odpocząć trzeba a do roboty ani kijem nie nagnasz.[2]) Pewien pastor pisze w królewieckim »Evangel. Gemeindeblatt«[3]), że młodzieńcy mazurscy w Westfalii w przeciągu sześciu tygodni poznali wszelkie knajpy i lokale zabaw, a o kościół ani razu się nie pytali. Stają się łatwo pastwą socyalistów. Pastor ów przemawia za zaprowadzeniem wielce szkalowanej spowiedzi do ucha! Jeneralny superintendent *Bursche* pisze, że obojętność względem kościoła ewangelickiego w Warszawie w ostatnich czasach *olbrzymie* przybrała *rozmiary* (»Zwiastun ewang.« nr. 4, 1909).

---

[1]) »Die evangelischen Masuren« 2 wyd., str. 34. Królewiec 1908.
[2]) »Mazur« nr. 49, 1913.
[3]) Nr. 26, 1909.

LIST XVI.

„Aby wszyscy byli jedno.“

1. Czy dobrze jest zmieniać wiarę, w której się kto urodził?

A.

Mazur do katolika.

Wielmożny Panie!

Nie sądziłem, że tak źle jest z protestantyzmem, jak mi to Pan w ostatnich swoich listach przedstawił. My prości ludzie w zaciszu wiejskiem nie mamy prawie żadnej łączności z szerokim światem. Dochodziły nas wprawdzie złowrogie wieści, ale nie przypuszczaliśmy nawet, że duchowni niby to *ewangeliczni* jawnie *Ewangelii się zapierają,* bezkarnie jej bluźnią, a święty Ojczenasz starą tapetą zowią.

Aż mrowie przechodzi! Jużem zrobił postanowienie i niebawem w czyn je zamienię. Zostanę katolikiem! Tu na Górnym Śląsku mam dobrą okazyę do złożenia wyznania wiary katolickiej. Zacznę chodzić do kapłana katolickiego na naukę. Oby Pan Bóg szczere chęci moje pobłogosławił. Proszę pamiętać o mnie w modlitwie, bo *zrywać z przeszłością* to krok stanowczy, arcyważny.

Ludzie obojętni i wrodzy katolicyzmowi głoszą, że religii *zmieniać nie trzeba,* że trwać należy w tem wyznaniu, w którem kto *się urodził.* A na Mazurach wprost prawią, że pod żadnym warunkiem nie należy odstępować od *wiary ojców,* że złamać wiarę to *największy grzech.*

To wszystko jednak od przyjęcia prawdziwej religii mnie nie powstrzyma. Życie religijne wśród protestantów górnośląskich niższych stanów jest więcej ożywione, niż w stronach niemieckich, protestanckich. Widać, że otoczenie katolickie dodatnio na nie oddziaływa. Ale nie o to mi chodzi. Przyjmę prawdę dla tego, że tylko *jednę prawdę* Bóg objawił i przez Kościół swój święty *do wierzenia podaje.* Nie chcę obciążać sumienia grzechem przeciw *Duchowi Św.*, że znając prawdę i mogąc ją posiadać, uszy zatykałem i serce zatwardzałem.

Postanowienie moje nabrało zupełnej pewności od czasu, gdy zwiedzając osobliwości Górnego Śląska, dotarłem do *Niemieckich Piekar* i na *Górę świętej Anny.*

Naprawdę miejsca przez Boga obrane i szczególnemi łaskami obdarzane, wielce pobudzają do zastanowienia się i żarliwej modlitwy. Ucieszyło mnie wielce, że i dziś jeszcze i to w stronach fabrycznych religia ma wielką potęgę, że ludzie schodzą się i zjeżdżają nie tylko na zgromadzenia i festyny śpiewackie, wojackie, strzeleckie, lecz i *dla zbawienia duszy,* dla budzenia i krzewienia religijności.

Nie trudno w stronach fabrycznych o młokosów, nadużywających pielgrzymek, lecz ogółem wziąwszy lud zachowuje się godnie i budująco. Do *Piekar* trafiłem właśnie w niedzielę. Liczne przychodziły procesye, a kapłan z balustrady przed wejściem do kościoła wymownemi słowami witał pielgrzymów. I jak malowniczo przedstawiały się typy ludowe w mundurach górniczych i w ślicznych strojach starodawnych! Pamiętam szczególnie liczną i strojną procesyę z *Łagiewnik.* Do zwiedzenia pamiętnej Góry św. Anny pobudzał mnie szczególnie śliczny opis poetycki księdza Bonczka p. t.: »*Góra Chełmska*«.

»*Aby wszyscy byli jedno!*« Słowo to z całą siłą za serce chwyta i do gorącej modlitwy nakłania. Wszak bracia moi mazurscy dobrze odczuwają próżnię świątyń i nabożeństw protestanckich. Odbywają więc religijne schadzki po domach, a w pewne dni, przez przodków katolickich obchodzone, poszczą, wstrzymują

się od pracy, do kościołów katolickich się cisną. Na Litwie podobnież.

Radbym wiedział, czy są jakie widoki ku *skoremu urzeczywistnieniu* zjednoczenia religijnego. Protestantyzm liberalny widocznie coraz bardziej oddala się od prawdy katolickiej, a niedowiarstwo większą nienawiścią pała. Cóż Pan też sądzi *o obecnych stosunkach społecznych*, o rzekomem przybliżaniu się *królestwa tysiącletniego*, głoszonego przez różnych sekciarzy, i o bliskości *dnia ostatecznego?*

Powróciwszy do stron rodzinnych, pracować będę nad usuwaniem przesądów i zbliżaniem ludzi do prawdy katolickiej. Spodziewam się też, iż przy sposobności z Panem się spotkam i wtedy serdeczne złożę »Bóg zapłać« za zachętę i naukę w najważniejszych sprawach człowieka — *w prawdach dotyczących zbawienia duszy.*

B.

Katolik do Mazura.

Drogi Panie!

Niewymownie się cieszę, iż Bóg najmiłościwszy Pana do

jednej owczarni Chrystusowej

przyprowadza. »Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze czynił?« (Ps. 115, 12). Tak niech Pan z Psalmistą zawoła sercem pełnem wdzięczności i miłości!

Konwertyci szczerzy to

ulubieńcy Boży,

których wybrał, by służyli mu w tym Kościele, który Chrystus umiłował i samego siebie zań wydał (Ef. 5, 25).

Gadanie, że

religii zmieniać nie trzeba,

że trwać należy we wierze ojców, rzetelnej podstawy nie ma[1]). Czy żydzi powinni byli pozostać przy żydowstwie a poganie przy pogaństwie? Albo praojcom naszym chrześcijaństwa przyjmować nie nale-

[1]) »Głosy katolickie« nr. 109: »Fałszywe hasło: Każda wiara dobra«.

żało? Koniecznie należało, bo każdy człowiek pod utratą zbawienia zobowiązany przyjąć i wyznać

wiarę prawdziwą,

skoro ją pozna[1]).

Ażali Chrystus Pan napróżno głosił ludziom prawdę i za nią Krew przelewał?

Kto posiada *wiarę prawdziwą*, ten oczywiście zmieniać jej nie powinien, choćby nawet życie za nią położyć przyszło. Dla tego też ciężko grzeszyli owi katolicy, którzy za czasów rzekomej reformacyi nowinki religijne przyjmowali lub narzucać sobie pozwolili. Kto więc religię katolicką przyjmuje, ten właściwie wiary nie zmienia, lecz *powraca na łono Kościoła macierzystego*, który przodkowie jego niesłusznie opuścili. Zdanie więc

o wierze ojców

jedynie wtenczas ma słuszność, gdy jest mowa o *wierze prawdziwej*. Gdy zaś ojcowie błąd wyznają, to tego błędu zachowywać nie należy, podobnież, jak nie trzeba naśladować ojca pijaka lub marnotrawcę. Pan Jezus mówi: »Kto miłuje ojca albo matkę *więcej* niż mię, *nie jest mnie godzien*«. (Mat. 10, 37.)

Kiedy znana protestantka, pani *Staël*, raz w towarzystwie powiedziała: »Ja żyć i umierać chcę we wierze ojców«, pewien z protestantyzmu nawrócony pan odrzekł: »A ja we wierze *praojców*«.[2])

Przyjęcie katolicyzmu, to zwykle czyn *cnoty bohaterskiej*, powodujący zarzuty, obelgi, straty materyalne.

Kto rozrywa chrześcijaństwo na liczne wyznania sprzeciwia się wyraźnej woli Chrystusa Pana, który krótko przed gorzką męką i śmiercią swoją, jako opowiada *św. Jan Ewangelista* (rozdz. 17), pięćkroć się modlił gorąco,

aby wszyscy byli jedno.

Prawdziwy chrześcijanin mocno nad tem boleje i rozdwojenie głęboko odczuwa. Kościół św. od dawien

---

[1]) Likowski: »Katechizm większy«, str. 11, 79.
[2]) »Głosy katolickie« nr. 109, str. 30.

dawna we Wielki Piątek usilne modły o nawrócenie błędnowierców, odszczepieńców, żydów i pogan zasyła do Wszechmocnego. Dla tego też Biskupi w Niemczech swego czasu zarządzili, żeby w modlitwie powszechnej, odmawianej co niedzielę po kazaniu, dodawać prośbę: »Użycz nam, Boże Pokoju, prawdziwego zjednoczenia we wierze, bez wszelkiego odszczepienia i odłączenia«.

A w maju r. 1895 *sam Papież*, Leon XIII, zarządził, aby odprawiano nabożeństwo dziewięciodniowe do Ducha Św. przed Zielonemi Świątkami o jego dary, szczególnie zaś o jedność wiary.

W tej myśli Związek psalmowy odmawia codziennie po jednym psalmie[1]), w tej myśli Towarzystwo jedności wiary codzień się modli: »Przybądź Duchu Święty, napełnij serca wiernych Twoich i Twojej miłości w nich ogień zapal, aby wszyscy byli jedno. Amen«.

Modląc się

o jedność wiary

naśladujmy wzniosły przykład Pana Jezusa. Przyswajając sobie modlitwę Jego o jedność, przyczyniamy się do tego, żeby niezbożne rozdwojenie wśród chrześcijaństwa ustało.

---

2. Prąd ku zjednoczeniu z Kościołem.

Jakaż to pociecha dla nas, jeśli wiemy, że mnóstwo dobrych ludzi z dnia na dzień łączy swoje modły z naszemi.

W Anglii

więcej niż w innych krajach zajmują się sprawą zjednoczenia chrześcijan rozłączonych. Przed Zielonemi Świątkami odprawia się tam w tej intencyi po kościołach anglikańskich nabożeństwo dziewięciodniowe do Ducha Św. »Biskupi« anglikańscy wielką przywięzują

---

[1]) X. profesor Kruszyński wydał w r. 1909 we Warszawie »Księgę psalmów Dawidowych«. Kalendarzyk, wychodzący u Aderholz'a we Wrocławiu, oznacza każdodzienne psalmy.

wagę do następstwa czyli dziedziczności apostolskiej. Na zapytanie u Papieża Leona XIII, czy Rzym uznaje ważność święceń biskupich i kapłańskich w kościele anglikańskim, Ojciec św. nie mógł odpowiedzieć twierdząco. Ucierpiała przez to na razie nieco sprawa zjednoczenia.

Duchowny anglikański *Spencer Jonas* tak pisze o jedności wiary:

»*Azali Chrystus rozdzielony?* — pyta się święty Paweł. Szczere pragnienie *odnowienia* w Kościele z pewnością wywoływać musi nowe i głębokie zainteresowanie dla wielkiej sprawy zjednoczenia chrześcijaństwa. Możemy-li miłować Chrystusa, nie miłując tego, co *On* miłuje, nie zdążając ku temu, czego *On* zawdy pragnie?«

Kiedy roku 1905 rozgałęzione stowarzyszenie anglikańskie »English Church Union« (»Związek kościoła anglikańskiego«) obchodziło swoją rocznicę, jeden z mówców, *Mr. Biley*[1]), wypowiedział co następuje:

»Zapragnijmy jedności — módlmy się o nią i starajmy się o nią z głębi serca — a stanie się w obraną przez Boga chwilę — być może tak nagle i niespodzianie, jak po jednym dniu odwilży w oka mgnieniu zima

zamienia się we wiosnę.«

Angielski protestantyzm *w przeciwnym* od niemieckiego rozwija się kierunku. W Niemczech powszechnie panujący protestantyzm coraz bardziej oddala się od fundamentalnych prawd chrześcijańskich, a przez to i od katolicyzmu. W Anglii, przeciwnie, istnieje potężny prąd, szczególnie wśród anglikańskich obrzędowców, którzy przejęli niemal wszystkie już obrzędy katolickie, tak iż nabożeństwa ich trudno odróżnić od katolickiego.

Prąd ten, wprowadzający coraz więcej *obrzędów katolickich* do kościołów protestanckich i zmierzający ku zjednoczeniu, zowiemy

katolizującym.

---

[1]) Miesięcznik »Friedensblätter« 1905.

»Naród angielski zaczyna się katolicyzować«, — powiedział sławny mąż stanu *Gladstone*. Anglikanie modlą się do Matki Boskiej, do Świętych Pańskich i za zmarłych. Istnieje Związek modlitwy i ofiary za dusze zmarłych. 1200—1500 duchownych słucha spowiedzi. Wchodząc do niektórych pysznych świątyń protestanckich w Londynie, jak do św. Maryi Magdaleny i św. Albana, zdaje nam się, że jesteśmy w kościołach katolickich. Spostrzegamy w nich stalle, ołtarze, wieczną lampkę. Odprawia się »msza«, ministranci usługują. Ludzie klęczą, żegnają się, przy »Credo« głośno modlą się: »Wierzę w święty, katolicki i apostolski Kościół«. Przed posągiem Matki Boskiej palą się gromnice. Duchowni siedzą w konfesyonałach[1]). Ale cóż z tego, kiedy duchowni anglikańscy godności kapłańskiej nie posiadają, a więc ważnie Mszy św. odprawiać i rozgrzeszać nie mogą.

W tej samej Anglii w czasach poreformacyjnych słuchanie Mszy św. było zabronione pod ciężkiemi karami, a kapłan katolicki kryć się musiał, bo publicznie się pokazując, narażał się na niebezpieczeństwo życia.

Tak to Pan Bóg sercami kieruje, a jest nadzieja, iż Anglia pierwsza

zjednoczy się z Kościołem macierzystym.

Kiedy Ojciec św.

Pius X

r. 1909 obchodził złoty jubileusz kapłański, związek duchownych anglikańskich jednomyślnie uchwalił wysłać do niego taki adres gratulacyjny[2]):

»*Ojcze święty!* Ponieważ za łaską Bożą masz obchodzić rok pięćdziesiąty swojego kapłaństwa, niech będzie wolno i nam kapłanom, należącym do biskupstwa Kantuaryi i Jorku, wziąć udział w powszechnej radości całego świata. Przypominamy sobie, z jaką radością przyjęliśmy wieść, że tylko co wyniesiony na Stolicę Apostolską, obiecałeś w swojej mowie wstępnej starać się *wszystko odnowić w Chrystusie*. Z dzieł

---

1) Wetzel: »Das Vaterhaus«, str. 72 i nast.
2) »Straż św. Józefa«, nr. 6, 1909.

które dokonałeś w celu wypełnienia swojej obietnicy, przedewszystkiem podnosimy twoje usilne starania, aby Sakrament Ołtarza stał się chlebem prawdziwie powszednim dla dusz, t. j. posiłkiem codziennym.

»Nie mniej wdzięczni jesteśmy ci, Ojcze święty, za to, żeś tak dzielnie *odparł zamachy nieprzyjaciół,* odrzucających natchnienie Pisma św., a księgi święte zaliczających między zwykłe dzieła ludzkie. Za wszystkie twoje trudy, płynące z twojej silnej wiary, składamy ci z głębi serca podziękowanie.

»Chociaż waśnie wieków przeszłych sprawiły, że od tak dawna *oderwani jesteśmy od łączności z tobą,* to jednak urzędowi i dostojeństwu Stolicy Rzymskiej chętnie przyznajemy wszystko, co Ojcowie starożytni tak wschodniego jak i zachodniego Kościoła tejże Stolicy przyznawali. Błagać będziemy twojego i naszego Pana, aby ci użyczył długich lat do sprawowania najwyższego kapłaństwa. Obyś dzieło swoje, tak szczęśliwie rozpoczęte, do szczęśliwego doprowadził końca, kiedy to stanie się

jedna owczarnia i jeden pasterz.«

Któż list tych oderwanych od jedności Kościoła duchownych przeczyta bez wzruszenia?

Wśród społeczeństwa anglikańskiego, zmierzającego do wskrzeszenia urządzeń i obrzędów starokościelnych, uznaje się i potrzebę

klasztorów.

Pojawiają się tu i owdzie początki klasztorów anglikańskich, naśladujących w zupełności zakony katolickie.

Roku 1908 odbył się w Londynie *Kongres eucharystyczny.* Cześć i adoracya, oddawana Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie, głęboko poruszyła umysły religijne. Dnia 8 grudnia tegoż roku cały klasztor anglikański *św. Katarzyny* w Londynie przyjął wiarę katolicką. Klasztor ten założył pastor *Littledal.*

W Stanach Zjednoczonych

także nawróciło się anglikańskie stowarzyszenie religijne. Zwało się ono *Society of atonement,* co znaczy

po polsku Bractwo przebłagania. Założycielem jego był pastor *Lewis Wattson.* Gorący zwolennik jedności religijnej, wydawał przez kilka lat czasopismo »Lampa« (*The Lamp*), pracujące nad zjednoczeniem chrześcijan rozłączonych. Mniej więcej przed dziesięciu laty zebrał około siebie grono młodzieńców i założył w Graymoor klasztorek, któremu przewodniczył jako Ojciec[1]). Niedaleko stamtąd powstał klasztorek sióstr protestanckich, którym on także kierował. Z czasem poczciwi ci ludzie pomiarkowali się, że formy zewnętrzne nie wystarczają, że potrzeba *połączenia się* z Kościołem macierzystym.

Prośba ich do Ojca św. o opiekę znalazła oddźwięk w sercu *Piusa X.* Papież zlecił delegatowi apostolskiemu załatwienie tej sprawy. Osobnym przywilejem potwierdził Ojciec św. dalsze istnienie Bractwa i nazwę jego dotychczasową. Dnia 30 października 1909 r. całe stowarzyszenie, bracia i siostry, złożyli uroczyście wyznanie wiary katolickiej, grupami przystępując do ołtarza. Widok to był podniosły i wzruszający. W dniu następnym wszyscy przyjęli Komunię świętą, a 10 listopada zostali wybierzmowani przez Arcybiskupa nowojorskiego. Potem Franciszkanin *O. Paschal* oblókł ich w sukienkę św. Franciszka i św. Klary. Ojciec Paweł przygotowuje się na przyjęcie św. Sakramentu Kapłaństwa[2]).

Dziwne są drogi Pańskie!

3. Wzrost katolickiego Kościoła.

Nie da się zaprzeczyć, że w różnych społecznościach religijnych zaznacza się widoczny prąd ku Kościołowi katolickiemu. Dusze ludzkie, wyjałowione niedowiarstwem a pożądające jednak prawdy, kierują się powoli do źródeł, z których tej prawdy wiekuistej zaczerpnąć mogą, a te źródła biją w Kościele katolickim. Stąd się tłumaczy, że pomimo piekielnych na-

[1]) Jako Ojciec Paweł (Father Paul James Francis).
[2]) »Kathol. Missionen«, 1910 nr. 2.

paści na Kościół i wiarę, widoczny jest jednak pocieszający *wzrost katolicyzmu.*

Niektóre liczby

niech to udowodnią.

Około r. 1790 miały *Stany Zjednoczone* jednego Biskupa i może trzydziestu kapłanów. Na trzy miliony ludności liczono około 20.000 katolików. Obecnie żyje w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki przeszło 12 milionów katolików, nad którymi opiekę ma około 90 Biskupów i 11,000 kapłanów. Corocznie z jakie 10,000 protestantów przyjmuje wiarę katolicką.[1]) W Waszyngtonie istnieje katolicka wszechnica. Zakonnicy, szczególnie Jezuici wielkiem cieszą się poważaniem. Prezydenci *Roosevelt* i *Taaft* składali egzamina w szkołach jezuickich.

Również uderzający jest postęp katolicyzmu *w Australii.* Jest tam przeszło milion katolików, na czele których stoi sześciu Arcybiskupów, 29 Biskupów i apostolskich wikarych, 900 kapłanów. Szkoły kwitnące wychowują wzorową młodzież.

Protestantyzm zaś znajduje się w zupełnym rozkładzie. Nawet na szkoły wyznaniowe zdobyć się nie może. Dzieci protestanckie uczęszczają do bezwyznaniowych szkół państwowych. O nich wyraża się naczelny inspektor więzień, mister *Brett:* »Z szkół tych wychodzi osobny typ australskich zbrodniarzy, który żadnego prawa nie poważa, żadnego występku się nie ulęknie, a który za jedyne prawidło swojego działania uważa grymasy i namiętności swoje«.[2])

W r. 1829 *Anglia* liczyła zaledwie 100,000 katolików oraz kilka ubożuchnych kaplic. Dziś, nie licząc Szkocyi, żyje tam półtora miliona katolików, pomiędzy nimi 300,000 nawróconych protestantów.

Pomiędzy konwertytami znajdują się książęta, jenerałowie i admirałowie, uczeni i artyści, milionerzy i biedacy. *Przeszło czterystu duchownych* kościoła państwowego (anglikańskiego) przyjęło wiarę katolicką, a pomiędzy nimi późniejsi kardynałowie *Newman*

[1]) »Germania«, nr. 295, 1909.
[2]) Wetzel: »Das Vaterhaus«, str. 71.

i *Manning*. Roku 1864 liczono 1280 kapłanów i 913 kościołów, a roku 1888 już 2312 kapłanów i 1304 kościołów.

Szkocya miała w r. 1800 dwóch Biskupów, 40 kapłanów, 12 kościołów i 30,000 katolików, a roku 1909 było już 2 Arcybiskupów, 4 Biskupów, 555 księży, 344 kościoły, 262 szkoły i 518,629 katolików.[1])

W innych krajach *germańskich*, jak w Szwecyi, Norwegii, Danii i Niderlandach, katolicyzm również bardzo pomyślnie się rozwija od czasów, gdy rządy nadały wolność religijną. *W Turcyi* było r. 1800 tylko 6500 katolików, a w r. 1898 już milion 300,000.

W Rosyi

od ogłoszenia tolerancyi w dniu 30 kwietnia r. 1905 dużo skrytych katolików, gwałtem trzymanych przy prawosławiu, oraz liczni innowiercy przyłączyli się do Kościoła katolickiego. Liczbę nawróconych różnie podawają. W każdym razie jest ich kilkaset tysięcy.

Nie czyni też wielkiej ujmy dziwaczna sekta *maryawitów*, szerząca się na gruncie, przez socyalizm i anarchizm przygotowanym, chociaż przyznać trzeba, iż istnienie podobnej sekty *wstyd* przynosi narodowi polskiemu.

I po innych krajach, jak *w Persyi, w Indyach, w Chinach*, na *półwyspie koreańskim, w Japonii* i *w Afryce* katolicka religia wielkie czyni postępy. Kościół nasz w rzeczywistości jest

powszechnym

co do liczby wyznawców, rozmiaru i rozrostu.

Dziwne jest doprawdy twierdzenie łódzkiego pastora *Ingersleina*[2]): »Chrześcijan protestantów t. j. ewangelików rozmaitych odcieni jest dwieście milionów, rzymskich katolików sto dziewięćdziesiąt pięć milionów. Katolicki znaczy powszechny, widać z tego, jak niesłusznie rzymski Kościół sobie ten tytuł przywłaszcza, skoro więcej jest chrześcijan nie należących do jego społeczności i nie uznających Papieża«.

---

[1]) »Bonifatius-Korrespondenz«, str. 239, 1909.

[2]) Różnice między Kościołami rzymsko-katolickim a ewangelicko-augsburskim«, str. 3.

Dziwna logika!

Nikt przy najlepszej chęci 200 milionów protestantów nie zliczy. Protestantów wszelkich odcieni może być najwyżej 160 milionów, schizmatyków 95 milionów, więc razem wziąwszy nie dorównują liczbie katolików, dochodzących do 350 milionów. Wspólna niechęć i nienawiść do Rzymu też nie może być cechą, łączącą najróżniejsze żywioły.

Inny jest zupełnie protestantyzm w Niemczech, inny w Anglii, w Szwajcaryi, w Ameryce. Nawet w jednym kraju, naprzykład w Niemczech, mających 26 »kościołów« krajowych z osobnym zarządem, najmniejszej jednolitości nie ma. Trudno doszukać się jej chociaż w jednej prowincyi, okolicy, rodzinie. A *jakie* jest »chrześcijaństwo« protestantów, pokazuje się choć z tego, że na przykład w Niemczech 80 procent z nich nie wierzy w Syna Bożego.

Podziw wzbudza także

rozrost misyi katolickich

oraz *gorliwe, pełne poświęcenia działanie naszych misyonarzy.* Podziwu nie szczędzą nawet innowiercy. Sławny badacz Afryki major *von Wissmann* wyraził się, że misyonarze katoliccy to filary cywilizacyi, gdy przeciwnie misyonarze angielscy i protestancko-niemieccy byli mu wprost przeszkodą w jego pracach. Misyonarze protestanccy w *Batawii* (Indye wschodnie) napisali w roku 1894 w swem sprawozdaniu: »Nie można przeczyć, Rzym w Indyach niepokoi postępem swoim. Kościół rzymsko-katolicki *pochlebny* przedstawia obraz prawdziwie *jednego* Kościoła«[1]).

A przecież co za różnica między środkami pieniężnymi, jakimi rozporządzają misye katolickie a protestanckie!

Ogromnie *ofiarna* jest protestancka Anglia dla protestanckich celów misyjnych. Obliczają pieniądze w przeciągu ośmdziesięciu lat złożone przez Anglię i północną Amerykę na ośmset milionów[2]). Zaprze-

---

[1]) Wetzel: »Das Vaterhaus«, str. 81 i nast.
[2]) »Treu zu Rom«, 1909, str. 5. Paderborn.

czyć nie można, że mianowicie w *dziedzinie szkolnej* protestanckie misye w ostatnich czasach znaczne poczyniły postępy, chociaż w ogólności skutki ogromnym ofiarom nie zupełnie odpowiadają. Wielu z nawróconych pogan żyje, jakby duszy nie mieli. Angielskie

towarzystwa biblijne

w przeciągu 60 lat porozdawały 134 milionów biblii w trzechset językach i narzeczach.[1]) Skutek bardzo nikły. Kafrzy używali biblii do nabijania broni, Chińczycy sprzedawali je szewcom na pantofle, samoańska młodzież czytała z lubieżności miejsca Starego Testamentu, tylko dla dojrzałych ludzi pisane.

A katolicy co czynią dla misyi?

Pewien konwertyta angielski wielce pochlebnie świadczył o Kościele katolickim, ale co do jednego punktu to

doznawał rozczarowania.

Dziwił się bowiem, że katolicy w porównaniu do anglikanów tak mało czynią dla misyi wśród pogan. W Anglii, gdziebądź się ruszysz, wszędzie wzywają do składek na misye, prezentując skarbonkę. Niejeden uboższy przeznacza na misye sumkę ze sprzedawanych od pewnej kury jaj, drugi tuczy ku temu celowi wieprzka i t. d. I na *Litwie pruskiej* gospodarze znaczne składają sumy dla nawracania pogan. Nie okazujmyż więc my mniej starania o pomnożenie

Królestwa Bożego na ziemi,

nie skąpmy jałmużny na misye. Wszak Kościół św. ma ścisły obowiązek nieść Ewangelię św. do najodleglejszych krajów, gdyż Boski Zbawiciel przykazał: »*Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody*« (Mat. 28, 19). Obietnica błogosławieństwa za uczynki miłosierdzia bez wątpienia dotyczy w wysokim stopniu dobrodziejów misyi katolickich, uszczęśliwiających ludy, siedzące w ciemności i w cieniach śmierci (Mat. 4, 16).

---

1) Wetzel: »Das Vaterhaus«, str. 78 i nast.

4. Propaganda.

»Aby wszyscy byli jedno« pod względem religijnym, aby wszyscy wyznawali te same prawdy, aby się spełniło gorące życzenie Zbawiciela, wyrażone w ostatniej arcykapłańskiej modlitwie, o to starać się powinien każdy,

kto przekonany jest o prawdziwości swojej religii.

I żadnemu uczciwemu protestantowi, żyjącemu takiem przekonaniem, takiego starania nikt za złe brać nie może. Ale

czyż nie jest to obłudą

ze strony tysięcy protestantów, chcieć użyczać czegoś innym, czego sami nie poważają i nie umieją obronić? Czyż protestantyzm może udzielić komubądź pokoju duszy i zadowolenia wewnętrznego? Azaliż *Melanchton* nie wyrzekał, że cała Łaba dosyć mu wody dostarczać nie może, by opłakać

nędzę rozłamu reformacyjnego?

Tenże sam Melanchton, który na zapytanie matki swojej, bliskiej śmierci, ile warta jest nowa wiara, taką jej dał odpowiedź: »Matko, nauka nasza nowa *wygodniejsza*, katolicka *pewniejsza*«.[1])

Dawniejsi protestanci szukali przynajmniej pociechy w czytaniu Biblii, dziś atoli wedle ich własnych wyznań

Biblii już się nie czyta.

Donosi o tem pewien protestant w czasopiśmie »*Christliche Welt*«. Na podstawie licznych spostrzeżeń wpośród swoich znajomych przychodzi on do wniosku, że zwyczajni protestanci Biblii nie czytają. Wyjątek stanowią chyba ci, którzy *z urzędu* mają obowiązek czytać i wykładać Biblię, jak na przykład pastorzy i nauczyciele. To samo stwierdził u protestantów, w Polsce zamieszkałych, »Zwiastun ewangeliczny« w Warszawie. Jedynie sekciarze większą okazują gorliwość.

---

[1]) Wetzel: »Das Vaterhaus«, str. 85, 107.

Czasem niejedni katolicy dziwią się rzekomej znajomości Biblii u prostych wysłańców sekciarskich, rozprawiających o Biblii i o różnicach wyznaniowych bardzo biegle. Nie znaczy to jeszcze, że ci działacze pilnie rozczytują się w Biblii. Istnieją bowiem tak zwane

konkordancye,

to jest zestawienie orzeczeń biblijnych, dowodzących niby tej lub owej nauki. Uczą się więc sekciarze tych miejsc na pamięć, ażeby popisywać się niemi, nie troszcząc się wcale o związek z dalszą treścią i głębsze znaczenie. Podobnież postępował baptystyczny »Przewodnik chrześcijański« i »Świadek prawdy«. Oba te pisma, wydawane w Poznaniu, chełpią się przytaczaniem licznych wyroków biblijnych. Takie konkordancye jako i sama Biblia służyć mogą takim ludziom ku własnemu zatraceniu (2 Piotr 3, 16). Są i konkordancye uczciwe na poświadczenie prawdy, na przykład »Konkordancya czyli miejsca z Pisma świętego« przez X. Zielińskiego«[1]), podręcznik oczywiście wielce pożyteczny dla kapłanów, obarczonych pracą.

Może Pana zaciekawi wiadomość, że roku 1908 zawiązało się osobne

»Stowarzyszenie ewangelizacyjne dla katolików Polaków.

Założycielami są pastorowie Rosenberg, Harhausen i Rhode z Poznańskiego.[2])

W dokumencie fundacyjnym powiedziano, że założyciele obrali sobie za godło słowa: »Ewangelia Polakom!« Pokój pomiędzy ludami poważnionemi wskrzesić ma »ewangelia łaski Bożej w Jezusie Chrystusie. Ona jedynie może wyleczyć i połączyć, co rzymska nienawiść (!!) rozrywa i rani«.

Tak piszą pastorzy, domagający się coraz nowych praw wyjątkowych przeciw ludności zasiedziałej, wykupywanej i wywłaszczanej i za pieniądze płacących podatki katolików. Ewangelia *Chrystusowa* oczywiście

---

[1]) Toruń 1900.

[2]) Porównaj paderbornskie »Bonifacius-Broschüren«, 1908 nr. 11/12.

leczyć zdolna wszelkie niedomagania i spory, nie zaś ewangelia Lutra lub Harnacka. A *Ewangelię Chrystusową* uprzystępnia się ludowi polskiemu coraz bardziej w tanich wydawnictwach *dozwolonych*, jak na przykład przez »*Żywot Pana Jezusa*, czyli cztery ewangelie *w jednej*«.[1])

Jeśli pastorzy śmiało walczyć będą

za wymierzeniem sprawiedliwości

ludności katolickiej, pokój upragniony zawitać może dość prędko. Nigdy zaś nie przyczyni się do pokoju to nowe stowarzyszenie, owszem spowoduje większe rozjątrzenie.

Protestantyzm sam sobie pomódz nie może, owszem rozkłada się i zamiera, a tymczasem katolików chce uszczęśliwiać.

Zazdroszczą

nam chyba naszego pokoju, a że się zdobyć nie mogą czy nie chcą na krok stanowczy, na przyjęcie religii katolickiej, przeto wydać pragną katolików również na pastwę wątpliwości i niepokoju.

Znamienne są słowa, które na głównem zebraniu osławionego Związku ewangelickiego w Mannheim (r. 1909) wyrzekł profesor teologii

Troeltsch z Heidelbergu:

»My protestanci, — tak mówił, — jesteśmy ludem głów wielorakich. *Tylko jedno wspólnie odczuwamy: że nie jesteśmy katolikami.* Ależ to na długo nie pomoże. *Brak nam jednoczącego węzła wiary.* A jeśli tego nie osięgniemy, wtenczas nasze imię jako protestantów

wykreślić możemy

z życia publicznego.«[2])

A wielorakie te głowy bez wspólnego węzła religijnego nawracać chcą katolików!

---

[1]) »Żywot Pana Jezusa słowami Ewangelistów opowiedziany czyli cztery Ewangelie w jednej«. Z ilustracyami. Warszawa 1909. Administracya »Głosu Serca Jezusowego«.

[2]) »Bonifatius-Korrespondenz«, 1909, str. 352.

Propaganda protestancka

w języku polskim od dawien dawna się praktykuje. Zaraz w początkach reformacyi prowadzili ją *Samuel* w Poznaniu, *Seklucyan* w Królewcu i *Małecki* w Ełku.[1]) Raz poraz rozniecać chcieli w Polsce »światło ewangeliczne«, brane z Mazur. Pastorzy wprost pisali (»Ev. Gemeindeblatt« w Królewcu 1867), że polszczyzna na Mazurach prędzej ustać nie powinna, dopóki się nie dokona »wielkie dzieło ewangelizacyi Polski«.

By nawracać Polskę i całą słowiańszczyznę, drukarz *Gąsiorowski* wydawał w Jańsborku roku 1859 »Prawdziwego Ewangelika polskiego«, ale nadzieja nie trwała długo.

Jak się to czasy zmieniają! Dziś pastorzy nie mogą się doczekać zniemczenia Mazurów, bo się obawiają ogromnie, że z wspólności języka polskiego mogłaby się wyłonić i wspólność religii katolickiej. Więc wołają: »Nasi Mazurzy muszą się stać Niemcami«.[2])

Roku 1904 pojawiały się w Poznaniu Petraszowe pisma heretyckie »Przewodnik chrześcijański«, a potem »Świadek prawdy«. Rozrzucali te druki tysiącami, by przez nie nawracać Polaków katolików na protestantów-baptystów. Napróżno! Nie ostały się pisma. Pewnieć katolicy zastósowali się do napomnienia, zawartego w ulotnem pisemku protestanckiem, drukowanem po polsku w Strzygłowie śląskiem, a szerzonem przez Petrasza:

»Dajcie odpór dyabłu, a uciecze od was« (Jak. 4, 7).

Druki wspomniane powierzchownością swoją ukrywają cechy protestantyzmu, by łatwiej ułowić dusze katolickie. Jeszcze dalej posuwa się

nieuczciwość

propagandy protestanckiej w innych drukach. I tak niemieckie »Stowarzyszenie ku rozszerzaniu ewangelii« daje katolickie tytuły, na przykład: »Pociecha na Dzień

---

[1]) Porównaj dzieło Warmińskiego: »Andrzej Samuel i Jan Seklucyan«. Poznań 1906.

[2]) Buchholz: »Die Masuren in protest. Beleuchtung«. Paderborn 1908.

Zaduszny«, »Słowo na Wielki Post«, »Magnifikat czyli uwielbienie Maryi«, i tak katolików usidlić pragnie. Podobnież postępują sobie i »ewangelizatorzy« polscy w Królestwie. Wydawają w Warszawie różne druki z wyglądem katolickim, jak »Św. Augustyn, Biskup hippoński«, »Prawdziwy katolik«[1]), »Bramy piekielne Kościoła Chrystusowego nie zwyciężą«. Pewien kalendarz protestancki[2]) zaczyna się pozdrowieniem: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«.

Wobec tej propagandy protestanckiej zastósować należy napomnienie Pisma św.: »*Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota*« (Obj. 2, 10).

A jakże zawstydza nas katolików ruchliwość protestancka. Czemu nie więcej modlimy się za braci błądzących, czemu pożyczaniem katechizmów, Ewangelii z objaśnieniami, różnemi książkami apologetycznemi (obronnemi) nie szerzymy prawdy katolickiej? Czemu nie objaśniamy pytających się i okazujących nieświadomość innowierców o naszej religii św.? Wszak nieumiejętnych pouczać i wątpiącym dobrze radzić,

to uczynek miłosierny co do duszy.

A niejedni grzesznie myślą i mówią, że obojętną jest rzeczą, jaką kto wiarę wyznaje.[3]) Nawet tacy się znajdują, którzy słowami niedorzecznemi, jak »zostań, czem jesteś«, szczerych protestantów w błąd wprowadzają i odpychają. Podstępem, pieniędzmi lub gwałceniem sumienia żaden katolik innowierców zwabiać nie będzie, bo Kościoła Chrystusowego kalać się nie godzi, i jaki pożytek byłby z żywiołów, niegodziwymi środkami pozyskanych? Wstydu przysporzyliby tylko konwertyci, dla ziemskich korzyści i bez przekonania pozyskani. Ale objaśniać, pouczać o religii świętej *szczerych* innowierców — to nie tylko że wolno, lecz to święty obowiązek. Taka propaganda katolicka w duchu miłości podjęta, jest błoga i potrzebna, bo przyspieszy

miłosierdzie Boże

---

[1]) Buchholz: »Die Masuren in protest. Beleuchtung«, str. 393.
[2]) »Przyjaciel Domu« 1910. Warszawa.
[3]) Porównaj Likowski: »Katechizm większy«, str. 11.

nad błędnowiercami. Nasza obojętność i zły przykład dotychczas powstrzymują święte dzieło zjednoczenia.

5. „Jedna owczarnia i jeden pasterz."

Spełni się niewątpliwie, rychlej czy później, prośba Pana Jezusa, wypowiedziana w owej ślicznej ostatniej arcykapłańskiej modlitwie, *»aby wszyscy byli jedno«*. I ziści się też niezawodnie proroctwo Pana Jezusa, że stanie się

jedna owczarnia i jeden pasterz.

Ale kiedy to nastąpi? Tego nikt przepowiedzieć nie może. To jedno zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że rozpoznać dziś można *dwa główne* prądy, walczące ze wszystkich sił o palmę zwycięstwa.

Tu wiara — tam niewiara;
Albo Chrystus — albo Belial.

Nie ma wątpliwości, że wedle obietnicy Chrystusowej Kościół katolicki zwycięży wrogów, a im gorliwiej wierni słudzy Chrystusowi spełniać będą swoje obowiązki, tem świetniejsze będzie zwycięstwo, tem rychlej ono się ziści.

Patrząc na wzmagającą się nienawiść i zajadłość, okazywaną przez masonów, pracujących w skrytości nad wskrzeszeniem *rzeczypospolitej wszechświatowej* bez Boga i Kościoła[1]), dalej żydów nowoczesnych jako gorących zwolenników fałszywego postępu i rewolucyi, socyalistów, anarchistów i rycerzy »myśli niepodległej« oraz niedowiarków wszelkiego rodzaju, nie zapominając też o liberalnym Związku ewangelickim, pełnym zawiści przeciw Kościołowi katolickiemu, a nic nie działającym ku obronie Syna Bożego i Ewangelii św., wydawać się może, że urzeczywistnienie idei zjednoczenia chrześcijan rozłączonych

bardziej oddalone niż kiedybądź.

Ale tylko na pozór tak się wydaje. Prześladowania i walki dojdą do pewnej granicy, do szczytu —

[1]) »Bonifatius-Korrespondenz«, str. 78, 1910.

a potem naraz ucichnąć i zniknąć mogą. *Drogi Opatrzności niezbadane.*

A rzeczy już nie wloką się żółwim krokiem, jak w czasach dawniejszych, lecz

dojrzewają zadziwiająco prędko.

Dwa wielkie obozy *coraz wyraźniej* zarysowują się i formują szyki do boju rozstrzygającego. Dla tego też wre walka tak zacięta. Niedowiarstwo szerzy się wielce nawet w tak zwanym »prawowiernym protestantyźmie.«[1]) Czas więc największy, ażeby protestanci wierzący, których wiara w Chrystusa i w Ewangelię silnie narażoną jest na niebezpieczeństwo,

połączyli się

z Kościołem katolickim, jako jedyną pewną twierdzą i ostoją religii i chrześcijaństwa.

Tak czy tak szlachetniejsze umysły wśród protestantów udziału we walce przeciw Kościołowi nie biorą. Pojawiają się w pismach raz po raz głosy nieuprzedzonych, szlachetnych innowierców, oświadczających się

za naukami i urządzeniami katolickiemi.

»*Evang. Kirchenzeitung*« z dnia 29 listopada 1908 roku (redaktor superintendent *Gemmel*) uznała Papiestwo za wspaniałe zjawisko historyczne o znaczeniu pierwszorzędnem, któremu Bóg wyznacza wielkie w powszechnych dziejach posłannictwo. Pismo to pochwala wystąpienie Papieża przeciwko *modernizmowi,* tak bowiem zowie się prąd nowoczesny, podkopujący podwaliny Objawienia Boskiego.[2])

Szlachetny *Perthes* pisał: »Ku niemu (to jest Kościołowi katolickiemu) wszyscy się nakłaniamy, na klęczkach jego pragniemy«.[3])

W lutym roku 1909 umarł poeta *Detlev Freiherr von Liliencron,* którego nazywają największym pieśniarzem niemieckim od czasów Göthego. Pewien miesięcznik berliński[4]) ogłosił w styczniu 1910 r. nie-

[1]) »Bonifatius-Korrespondenz«, 1909, str. 5 i nast.: »Verfall in der protestantischen Ortodoxie«.

[2]) »Straż św. Józefa«, nr. 6, 1909.

[3]) Podaje tygodnik »Raphael« w Donauwörth, nr. 25, 1910.

[4]) »Die Neue Rundschau«.

które listy Liliencrona do Seckendorffa; w jednym z nich tak się odzywa:

»Szczerze tęsknię za kościołem, za społecznością religijną, gdzie czuć się mogę »*członkiem*«. Tego w zimnym kościele protestanckim nie mam. Cały wasz kult oddziaływa na mnie *uszlachetniająco, uszczęśliwiająco, uspokajająco.* W waszym kościele jest mi błogo i czuję się więcej pociągnięty ku osobistemu Pośrednikowi i Bogu. Nasz kościół luterski zimny; gołe białe ściany, pieśni jednostajne, kazania często nad wyraz okropne, nie mogą mnie zapalać. U was przeciwnie, pewna wesołość, pewna klasyczna radość. Jednem słowem moje serce, potrzebujące miłości, czuje pociąg *do religii miłości.*«

Niestety Liliencron jako i drudzy w sprawach religijnych nie dość stanowczy, zatrzymał się *u progu świątyni,* nie poszedł za głosem do wstępu zapraszającym.

Dr. *Anezaki Masaha,* profesor religii przy cesarskim uniwersytecie w *Tokio,* objeżdżał r. 1909 Europę i powróciwszy, wygłosił wykład o spostrzeżeniach swoich. Mówił, że Kościół katolicki jest najpotężniejszem, najdoskonalszem i najwznioślejszem urządzeniem w dziejach ludzkości. Chrześcijaństwo prawdziwe ma punkt środkowy w Rzymie. Najbardziej ze wszystkich religii podtrzymuje zasadę autorytetu (powagi), dla tego religia katolicka najstósowniejszą jest dla Japonii. Szczególny zapał okazywał mówca dla zakonów.[1])

W dodatku naukowym do programu szkoły Doroty w Berlinie pewien *profesor* protestancki wysławia wymownie zalety Kościoła katolickiego. Pisze, że protestantyzm *bezsilnie* wlecze się za katolicyzmem. Katolicyzm pozostał jedyną potęgą uduchownienia życiowego i po dziś dzień z tego źródła tylko wychodzą strumienie żywej wody.[2])

A *liczni konwertyci* czasów nowszych dowodzą, że siła przyciągająca Kościoła katolickiego i dziś nie

---

[1]) »Westpr. Volksblatt« nr. 55, 1910.
[2]) »Germania«, nr. 227, 1909.

wygasła, chociaż w całej sile dopiero w chwili przez Opatrzność Boską upatrzonej się ujawni.

Z pośród protestantów nawrócili się na przykład teolodzy Hugon Laemmer, Augustyn Arndt, Jerzy Ewers, owdowiała księżna heska Anna z Hohenzollernów pruskich, Natalia, była królowa serbska, pani Gnauck-Kühne, znana pisarka o kwestyi kobiecej, duńscy autorzy Jörgensen i Sörensen, bracia Baumstark w Badenii, literat Kraushar w Warszawie, z prawosławnych popi Zerczaninow, Susalew, dalej Dejbner, który będąc wyższym urzędnikiem, był wyświęcony potajemnie na kapłana unickiego; dalej książę Biełozerskij i inni.

A gdy odstępcy od katolicyzmu, jak Hoensbroech i Bachstein, przeszłość swoją i religię katolicką błotem obrzucają, nawróceni z przekonania na katolicyzm godność swą zachowują i stają się prawdziwymi naśladowcami Chrystusa. I tak profesor *Ruville* mówi: »Kościół to *rozszerzony Chrystus*. W rozwijaniu się Kościoła utrwala się i przedłuża wcielenie Boga... Przedtem Sam Pan nauczał i działał i ofiarował się jako posłaniec Boży; od czasu, jak powrócił do Ojca, naucza i działa i ofiarowuje się jako *Christus in ecclesia*, jako Chrystus przetworzony w Kościół... To co katolików w rzeczywistości jednoczy, to co Kościołowi w ich sercach daje naczelne stanowisko, to jest *miłość*.«[1])

A protestanci i inni przeciwnicy Kościoła świętego, którzy tyle dusz od Rzymu odrywają, czynią to nie z miłości, lecz

z zazdrości i zawiści.

Wszystko im jedno, czy odstępca-katolik przyłączy się do protestantów, do starokatolików lub do bezwyznaniowców, bo oni sami żadnej religii nie cenią. Tryumfują z tego, że duszę *od prawdy katolickiej, od Rzymu oderwali*. Takie postępowanie nie jest jednoczeniem, lecz *rozproszeniem*. »Kto nie zbiera ze mną, *rozprasza*«, — mówi Pan (Mat. 12, 30).

---

[1]) Ruville: »Zurück zur heiligen Kirche«, str. 85 i 89.

Widoki na urzeczywistnienie połączenia się

chrześcijan oderwanych, — jak już powiedziałem, — najlepsze się wydają w *Anglii* i w *Stanach Zjednoczonych*. Prąd tam jest silny ku Kościołowi macierzystemu. Kilka pism pojednawczych pracuje w tym kierunku.

Na Wschodzie

również widoki dobre. Odbywają się osobne Zjazdy we Welehradzie morawskim. Różne czasopisma przysposabiają umysły ku dziełu Unii. W Pradze czeskiej wychodzą »Slavorum litterae theologicae« i »Velehradzkij Vestnik«, dalej we Włoszech i we Francyi »Echos d'Orient«, »Bessarione«, »Revue de l'Orient chrétien«, i »Revue des Eglises byzantines«.

Sławny Kardynał Hergenröther

w dziele o sprawcy odszczepieństwa wschodniego, *Focyuszu* w Carogodzie wyraża się (str. 876), że schizmy ludzka mądrość i moc nie zażegna.

Chyba wielkie katastrofy,

wydarzenia przełomowe oraz ręka Opatrzności Boskiej potrafią znieść schizmę i wynikłe stąd następstwa.

Wszak już teraz wobec bezustannych wichrzeń na Bałkanach, *Bułgarya*, która szczerej gościnności użycza francuskim misyonarzom od Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny oraz Zmartwychwstańcom, wielką okazuje skłonność ku zjednoczeniu się z Rzymem.

Takie i tym podobne pierwszorzędne fakta historyczne i na Zachodzie służyć mogą ku przyspieszeniu zjednoczenia chrześcijan rozłączonych.

Czcigodny Bartłomiej Holzhauser († 1658)

napisał głęboki *wykład* Objawienia św. Jana, ze strony kościelnej najtrafniejszym ze wszystkich zwany, chociaż wartość przypisywać mu należy jedynie historyczną, nie zaś dogmatyczną.[1])

[1]) Holzhauser: »Erklärung der Offenbarung des hl. Johannes«. 3 wyd. Ratysbona 1875.

Otóż ksiądz Holzhauser tłumaczy, że owe

siedm Kościołów w Objawieniu, czyli Apokalipsie,

które za czasów apostolskich istniały w Azyi Mniejszej, oznaczają jeszcze i siedm okresów czasu czyli epok Kościoła o nierównem trwaniu.

Pierwsza epoka to stan *wysiewu,* druga — *użyzniająca,* trzecia — *oświecona,* czwarta — *pokojowa,* piąta jako czas odszczepieństwa — *smutna,* szósta to okres *pocieszenia,* siódma to okres *utrapienia.*

Żyjemy na końcu okresu piątego, nacechowanego odszczepieństwem, samolubstwem, brakiem miłości, buntami. Szósty okres poprzedzają święty Papież i wielki monarcha. Przejście do okresu pocieszenia nie odbędzie się bez silnych wstrząśnień.

W zbliżającej się epoce szóstej z zrządzenia Wszechmogącego *cudowna* zrobi się *zmiana.* Kościół katolicki zwycięży, sprawiedliwość zakwitnie, herezye i schizma znikną, poganie się nawrócą. Raz przecież *Krzyż Chrystusowy* zapanuje w pełnym blasku nad całym okręgiem ziemskim.

W języku Biblii »tysiąc lat« oznacza dłuższy przeciąg czasu.[1]) Królestwo tysiącletnie mogłoby więc oznaczać okres szósty, epokę tryumfu Kościoła świętego.

Nie masz szczęścia trwałego na świecie. Pokój i szczęście ziemskie doprowadzą ludzi pomału do bezbożności i niedowiarstwa. W stanie cichym woda tęchnie i cuchnie.

Zjawi się **antychryst,**

syn wyrodnej matki, który pełen pychy i żądzy panowania, podbije narody, chrześcijan prześladować będzie okropnie i siebie za Syna Bożego wyda. Nawróceni z pogan mieć będą sposobność do okazania stałości i męstwa. W Jerozolimie antychryst założy stolicę, a Żydzi, którzy odrzucili prawdziwego Mesyasza, przyjmą antychrysta, syna zatracenia (2 Tess. 2, 3). Chrystus zapowiedział żydom, że Jego, w imię Boga

[1]) Honert: »Prophetenstimmen«, 3 wyd., str. 88, 100, 102. Ratysbona 1896.

posłanego, nie przyjęli, a innego, nie posłanego, przyjmą (Jan 5, 43).

Na szczęście panowanie antychrysta tylko trzy i pół roku trwać będzie (Obj. 13, 5). Będzie on do piekła wtrącony, Zydzi nareszcie się nawrócą i zjawi się

Sędzia wieczny.

Kościół nie podaje terminu, jak długo świat istnieć będzie. Apostołowie i Ojcowie, mówiąc o czasach po-Chrystusowych jako o »ostatnich«, tem samem dają do zrozumienia, że czasy Nowego Przymierza krótsze będą niż trwanie Starego Przymierza.

Były Arcybiskup koloński Filip *Krementz* jeszcze jako proboszcz wykazywał na dziejach

Izraela

dzieje Kościoła katolickiego. Przychodzi on do wniosku, że świat znajduje się we wieku starczym i że Kościół dobiega wypełnienia swego.[1]) Wszakżeż i u ludu jest podanie, że świat dwóch tysięcy lat po Chrystusie nie dojdzie.[2]) »*Zaiste, przyjdę rychło*«, — mówi Pan Obj. 22, 20).

Zwycięstwo

Kościoła katolickiego nie jest wszakże jeszcze tak bardzo bliskie. Francya, okazując Papieżowi ścisłe posłuszeń-

---

[1]) Krementz: »Israel, Vorbild der Kirche«, str. 57, Moguncya 1865.

[2]) Pismo św. mówi o *nowej ziemi i nowem niebie* (Iz. 65, 17—25; 2 Piotr, 3, 13). Znaczyłoby to, że właściwie nie można mówić o końcu *świata*, ale o końcu przez grzech pierworodny splamionego obecnego *kształtu* ziemi i *nieba*, t. j. w znaczeniu atmosfery, otaczającej ziemię. Stworzenie podlega odnowieniu przez powszechny ogień oczyszczający, ale nie zniszczeniu. »Przemija *kształt* świata tego«, mówi św. Paweł Apostół (1 Kor. 7, 31), bo »wszystkie sprawy, które Bóg uczynił, trwają na wieki« (Ekklez. 3, 14). Znakomici teolodzy utrzymują, że Bog po odnowieniu ziemi przywróci pierwotny stan ziemi i człowieka, a *cała* ziemia będzie *rajem*. Nowy zaś ród ludzki zakwitnie, ze sprawiedliwych złożony. Przetrwają oni przemianę świata w ten sposób, że będą uniesieni w obłoki (1 Tes. 4. 14 zm.), posiędą nową ziemię, na której nie będzie ni łzy, ni choroby, ni śmierci, bo każdy człowiek, po spełnieniu swego zadania, bez śmierci przeniesiony będzie do Nieba przed oblicze Najwyższego, a ludzkość jako taka szczęśliwie żyć będzie wiecznie. Tak przedstawia przyszłe losy ludzkości X. profesor Rohling na tle Pisma św., Tradycyi i znakomitych teologów. Dzieła jego o Objawieniu św. Jana i przyszłości Syonu są aprobowane przez władzę kościelną, to znaczy, że nie są przeciwne nauce katolickiej. Sprawa ta nie została jeszcze należycie zbadaną i wyjaśnioną, jest dotąd raczej *kwestyą otwartą*.

stwo, powoli powraca do wiary. W katolickich Niemczech i innych krajach niestety pokutuje w sprawach społecznych *duch międzywyznaniowości,* tak wielce przeciwny Okólnikom Leona XIII »Rerum novarum« i Piusa X »Singulari quadam«. Odrodzenia duchowego szczególnie spodziewać się można od

rychłej, częstej i codziennej Komunii św.

Wtenczas na nowo zakwitnie wiara św.

i w Polsce,

której inteligencya w przeważnej części niestety zarażoną jest duchem zobojętnienia i liberalizmu. Dzielnie przeciwko niebezpiecznemu duchowi czasu pracują mianowicie *przewielebni Biskupi galicyjscy.* —

Kongresy eucharystyczne

są to zjazdy katolickie *międzynarodowe,* odbywające się co rok w innym kraju. Wspaniałe są te objawy wiary katolickiej i życia religijnego i nic na świecie równego sobie nie mają. Równie wspaniale przedstawiają się

kongresy maryańskie

Zbierają się one co drugi rok; ożywiają i pogłębiają cześć Matki Boskiej i przez to wiarę w Bóstwo Pana Jezusa.

Jak wobec tego nikłymi i pozbawionymi wszelkiej otuchy przedstawiają się naprzykład zjazdy osławionego Związku ewangelickiego! Mówca związkowy *Bräunlich,* narzekając na zebraniu w Rehmsdorf na wzrost katolików, twierdził, że upadek protestantyzmu w *Niemczech* pociągnie za sobą zagładę jego i w *innych krajach.*[1]) Nie wielka to pociecha. Nie śmie więc Bräunlich zastósować do protestantyzmu obietnicy Chrystusa Pana, że bramy piekielne Kościoła nie zwyciężą (Mat. 16, 18). Inaczej u nas. Upadek Polski był wielką klęską dla katolicyzmu — a jednak on jako dzieło Boże nie zginął.

---

[1]) »Leo«, nr. 10, 1910.

A tymczasem dawne podstawy nauki Lutra o tem, że dobre uczynki i zaparcie samego siebie są nieużyteczne, coraz głębiej toną w morzu zapomnienia.

Dla mądrości Kościoła katolickiego

otwierają się szlachetniejsze umysły i głośno sławią znaczenie katolickich zakonów[1]), a taki pedagog o sławie europejskiej, jak profesor *Foerster* w Zurychu, gorliwie nawołuje do panowania nad sobą samym, do zapierania siebie samego, ku czemu zaleca pomiędzy innemi nienawistne światu *poszczenie*, odmawianie sobie niekiedy ulubionej potrawy, czyli po prostu i po katolicku: *umartwienie*.

Redaktor pewnego miesięcznika przedkładał różnym wpływowym osobistościom pytanie, jaka szkoda w dziedzinie religii dziś jest *najdotkliwsza*.

Wódz katolików austryackich hrabia *Silva Tarucca* wytknął, że

nieznajomość prawd wiary czyli nieuctwo religijne

jest największą klęską Kościoła w Austryi. »Nie *znamy* katechizmu, — pisał hrabia, — nie *rozumiemy* katechizmu, nie *żyjemy* wedle katechizmu «[2])

Święte to słowa! Szczególnie inteligencya, nie uczęszczająca na kazania i nie czytująca pism i dzieł religijnych[3]), grzeszną ujawnia niewiadomość prawd Boskich.

Pragną co prawda niektórzy z pośród wykształconych klas dociekać prawd odwiecznych, ale niestety fałszywych ku temu używają środków, a gardzą *drogą* przez Chrystusa *wskazywaną* — to jest św. Kościołem katolickim. Wielce poważany austryacki uczony, radca *Willmann*, określa sposób szukania Boga przez wielu nowoczesnych badaczy słowami:

---

[1]) »Evang. Kirchenzeitung« wedle »Ermländ. Ztg.«, nr. 281, 1908.

[2]) Wedle »Germanii«, nr. 267, 1909.

[3]) Doskonałym drogowskazem mianowicie dla tegoczesnego życia społecznego jest złota książeczka hiszpańskiego Jezuity O. Palau: »Katolik w czynie«, wydana w języku polskim w trzech rożnych wydaniach.

»Szukają Boga, unikając tych miejsc, gdzie znaleźć Go można; szukają z tajną obawą przed — znalezieniem Go.«[1])

Miejmy nadzieję, że nic nie znajdując na błędnych drogach i odczuwając dotkliwie próżnię i nędzę serca ludzkiego bez Boga, badacze nowocześni zwrócą się nareszcie do jedynego źródła wszelkiego dobra, do zakonu Bożego i Kościoła, który nawraca dusze i mądrość daje maluczkim, to jest pokornym (Ps. 18, 8).

Tak więc pełni otuchy wobec obietnicy Chrystusa Pana pracujmy usilnie, by zwyciężyć niedowiarków, masonów, zaprzysięgających śmierć katolicyzmowi[2]) i zjednać błędnowierców wszelkiego rodzaju, ażeby zwycięstwo nasze wypadło jak najświetniej a stanie się

jedna owczarnia i jeden pasterz (Jan 10, 16).

Słuchajmy, jak

złotousty Skarga

w dziele »O jedności Kościoła Bożego« zachęca do pracy nad błędnowiercami podówczas w Polsce bardzo potężnymi:

»Dali się bardzo zastarzeć tej ranie, iż mniemają, aby już niezleczoną była. A ono nie tak jest. Chociaż starą jest, przedsię nic u Pana Boga nie jest nie podobno, zleczyć się może.... Nie dopiero mówmy: trudno, nie sprawim nic. Aż gdy nad tym posiedzim, porobim, i potu naszego i nakładu przysadzim A i krwiebyśmy na to żałować nie mieli.«[3])

---

[1]) »Die modernen Gottsucher«, »Bonifazius-Korrespondenz« 1909, str. 2.
[2]) »Krzyż« pelpliński, nr. 29 i nast., 1909.
[3]) Urban: »Aby wszyscy byli jedno«, str. 13, Kraków 1907.

DODATEK.

I.

Rzut oka na obecne położenie.

Niebezpieczne nastały czasy. To otwarcie to skrycie, to gwałtownie to obłudnie zwolennicy szatana i jego błędów uderzają na dzieło Chrystusowe, na św. Kościół katolicki. Gdyby nie moc Boska, Kościół katolicki dawno by się rozprysnął w kawałki. Atoli większa moc Boża niżeli złość ludzka. »*A bramy piekielne nie zwyciężą go.*« (Mat. 16, 18.)

Bóg w obietnicach swych wierny. Ale też i my ludzie wiernymi Bogu i jego świętym prawdom być powinniśmy, bo inaczej Bóg odbierze nam łaskę swoją. Kościół jako całość nigdy nie zaginie, nie jest jednak powiedziano, żeby ten lub ów kraj, ten lub ów naród nie mógł przeniewierzyć się prawdziwemu Kościołowi. Wszak mamy na to dowody, iż niegdyś kwitnące chrześcijańskie kraje w Afryce dziś pogrążone są w ciemnościach pogaństwa i islamu, że niegdyś szczerze katolickie narody w Europie dziś podlegają błędowi i niedowiarstwu.

Ale też piekło dziś sprytniej się bierze do dzieła niż kiedybądź. Ubiera się ono w anioła światłości, szerząc rzekomo oświatę, kulturę i cywilizacyę Hasła postępu i wolności i szczęścia szumnie rozbrzmiewają, a służą jeno za pokrywkę najhaniebniejszym zamiarom. Już dziatwę starają się zatruwać przez szkołę bez Boga i bez religii; młodzież dorastającą przez różne światowe towarzystwa i kluby źli

ludzie odstręczają od błogiego wpływu ogniska domowego i od Kościoła; rodzinę psuje prasa i literatura bezbożna lub niby bezstronna, a w rzeczywistości wroga; bo kto jest bezstronnym wobec Boga, t. j. nie bierze Jego strony, już tem samem staje się Jego nieprzyjacielem, według tego co mówi Chrystus Pan: »*Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza*«. (Mat. 12. 30.)

Szczególną uwagę zwracają apostołowie niedowiarstwa *na życie publiczne i na opinię publiczną*. Rozłączają niejako człowieka od chrześcijanina, twierdząc, że w swych czterech ścianach i w kościele wolno być religijnym, ale nie w życiu publicznem. W polityce, mówią, nie dają się zastósować przykazania Boże i zasady moralności, tu rozstrzyga pożytek obecnej chwili i interes narodu. Kapłanów jako niewygodnych napominaczy odsyłają do zakrystyi a gorliwych katolików, pragnących w myśl Ewangelii i wskazań Papieży opierać całą akcyę publiczną na zasadach chrześcijańskich, katolickich, przezywają wstecznikami, klerykałami, ultramontanami.

Nowomodny duch czasu zakrada się i wpośród dobrze myślących *katolików*, wciska się nawet w koła duchowne. Jakoby religia katolicka nie starczyła na wyleczenie wszelkich niedomagań obecnej doby, starają się ścisły katolicyzm zmiękczać, naginać na jakąś tam *międzywyznaniowość*, jakieś ogólne, nieokreślone chrześcijaństwo i na takiej błędnej podstawie przy pomocy innowierców zażegnywać choroby społeczne. Takie partactwo na nic się nie zda, owszem pomięsza jeszcze szeregi dobrych katolików.

Nic nie można mieć przeciw temu, owszem życzyć sobie tego, żeby wierzący chrześcijanie niekatolicy *również* pracowali nad polepszeniem stosunków społecznych. Jak Ojciec św. w swej Encyklice »Singulari quadam« nadmienia, można ze stowarzyszeniami niekatolickiemi ku pewniejszemu osiągnięciu pewnych ulg gospodarczych wejść w stosunki, zawiązać tak zwany kartel. Niebezpiecznem zaś jest, łączyć się w mięszane pod względem religii stowa-

rzyszenia i odstawiać na bok zasady katolickie. Ku temu właśnie celowi w akcyi społecznej wynaleziono nie istniejącą w rzeczywistości »wspólną podstawę chrześcijańską«. Podobne międzywyznaniowe prądy nurtują w dziedzinie *politycznej, literackiej, artystycznej.*

Ojciec św. Pius X wyrzekł do pewnego prałata niemieckiego te słowa.

»*Międzywyznaniowość jest pomostem do indyferentyzmu* (obojętności religijnej) *i przez to do protestantyzmu i do ateizmu* (zaprzeczenia istnienia Boga.)[1])

W obecnych czasach zamięszania trzymajmy się *ściśle wskazań* czy religijnych, czy społecznych, czy politycznych *Ojca św.*, wtenczas nigdy nie zejdziemy na manowce. To samo odnosi się do Biskupów, działających w myśli Papieża. Zdanie, że polityka nic niema wspólnego z religią, jest czczym frazesem. Na dnie prawie każdego zagadnienia czy społecznego czy politycznego widnieje sprawa religii. Religia katolicka powinna kierować tak działalnością *prywatną* jak *publiczną* i można powiedzieć, iż stanowisko katolickie i w sprawach świeckich oświeca i powstrzymuje od niejednego uchybienia. Katolicy francuscy w czasach największego ucisku, chociaż im to przyszło ciężko, byli posłuszni radom i rozkazom Papieża i oto widocznie dźwigają się z upadku.

Zdaje się, że obecne niebezpieczne czasy, lubo po nich spodziewać się można niedługiego okresu tryumfu Kościoła św., już niejako są zapowiedzią czasów ostatecznych i panowania antychrysta. Nie mniejsze niebezpieczeństwo groziło i grozi Kościołowi Chrystusowemu z powodu przeniewierzających się jemu kapłanów i członków *we własnem łonie*... Najpewniejszem znamieniem *zewnętrznem* prawdziwego katolika w czasach burzliwych jest *bezwarunkowa uległość Stolicy apostolskiej, Ojcu świętemu*, a najskuteczniejszem *wewnętrznem* lekarstwem na rany czasu będzie częsta i codzienna *Komunia św.*, tak go-

[1]) Petrus-Blätter nr. 50, 1913 w Trewirze.

rąco polecana właśnie przez Piusa X., Papieża Eucharystyi.

Wszystkie zgubne prądy nowomodne odbijają się i na *nieszczęśliwej Polsce*, jak gdyby się należało naśladować nietylko dobro ale i zło i występek!

Zwłaszcza ucząca się młodzież psuje się lekturą niezbożną i bezwstydną. Oby Pan Bóg nas poratować raczył!

W niedzielę dnia 31-go sierpnia 1913 roku na *Jasnej Górze* odbył się *uroczysty obchód* jubileuszu konstantynowskiego oraz poświęcenia Stacyi Męki Pańskiej, umieszczonych na dawnych wałach obronnych. Uczestniczyło trzech Biskupów, kilkuset kapłanów i niezliczone mnóstwo wiernych.

Tygodnik »*Myśl Katolicka*« (nr. 35) w Częstochowie uczcił dzień ten pamiętny przez piękny artykuł na naczelnem miejscu p. t: »*Odrodzenie przez Krzyż.*« — Powiedziano tam:

»To połączenie dwóch uroczystości jakże dziwnie zdaje się przemawiać do serc katolickich! Jubileusz — to odrodzenie duchowe; Męka Pańska — to Krzyż. A więc — odrodzenie przez Krzyż.

»Odrodzenie nasze — to misya Kościoła, owoc Chrystusowcj Męki. Trudne ono — wobec nędzy natury upadłej, łatwe — ze względu na potęgę wspierającej łaski. A drogą ku niemu — Krzyż.

»Pokuty!« — wołała przed laty Najświętsza Bogarodzica w Lourdes. »Pokuty!« — zdaje się Ona wołać i dziś z wyżyn Jasnej Góry przy uroczystości poświęcenia Stacyi Męki Pańskiej.

»Skruszeni więc w sercu, u stóp Jej Ołtarza, złóżmy korne wyznanie naszych win. I nie tylko własnych, lecz i narodu całego, boć przecie każdy z nas jest tego narodu cząstką.

»Maryawityzm... zaraniarstwo... wolna myśl...[1]) Jakże to straszliwie odbija od tytułu: »Polonia semper fidelis!« [2])

---

[1]) Maryawityzm oznacza znaną sektę, zaraniarstwo — ruch gospodarczy antykatolicki, wolna czyli niepodległa myśl — zupełne niedowiarstwo. Trojaki ten robak toczy mianowicie Polskę kongresową.

[2]) Słowa te łacińskie znaczą: »Polska zawsze wierna.« Wyrzekł je Pius IX.

»Poglądy nasze wypaczone bądź przeróżnemi naleciałościami z panującej dziś na świecie atmosfery modernistyczno-liberalnej, bądź też niezmierną ignorancyą religijną.

»Serce skalane zaniedbywaniem Sakramentów św., grzechami nałogowymi i jawnem zgorszeniem lub tolerowaniem zła.

»Katolik prawdziwy czuje serdeczną łączność z Papieżem, interesuje się wskazaniami Jego i słucha ich, boleje nad uciskiem, jakiego dziś doznaje Stolica Apostolska, nad trudnościami, jakie jej stwarzają swoi i obcy. My zaś nie dbamy wcale o los Stolicy św., a wskazania jej bądź depcemy *lekkomyślnie*, bądź nie staramy się nawet ich poznać.

»Dobry katolik odczuwa solidarność z katolikam świata całego w walce o prawa Kościoła. Nas walki braci naszych innych krajów i narodowości obchodzi tak mało!

»Niemasz szczerego katolika bez życia nadprzyrodzonego, życia łaski. Nas świat zdołał już zmateryalizować do tego stopnia, że nawet w religii przywięzujemy się głównie do rzeczy zewnętrznych i praktykujemy je bez rozumienia i ducha, nietyle wieczność, ile życie doczesne mając na względzie.

»Słowem, katolicyzm nasz jest bardzo połowiczny...

»Przewodnicy nasi duchowni Biskupi i kapłani, po raz pierwszy odbywają z nami Drogę Krzyżową u nowoświęconych stacyi. To obraz naszych dziejów dziś i jutro...

»I droga Krzyża nie będzie dla nas zbyt ciężką, gdy iść będziemy pod opieką Maryi. Ona pierwsza za Chrystusem odbyła Drogę Krzyżową i jest w niej mistrzynią...

»Podwójna uroczystość dzisiejsza. — Jubileusz konstantynowski przypomina ową wielką chwilę, gdy Krzyż zajaśniał nad Romą pogańską. Poświęcenie Stacyi Męki Pańskiej stawia nam przed oczy całą wielką ofiarę Odkupienia przez Krzyż.

»A zatem w górę serca! Krzyż zbawieniem naszem! Nowy węzeł niech dziś dusze nasze z Chrystusem zespoli, i niech to odrodzenie, zapoczątkowane na Jasnej Górze u stóp Krzyża, przez Maryę stanie się prawdziwie trwałem i owocnem!«

DODATEK.

II.

Katolicka literatura apologetyczna (obronna) i pokrewna.[1]

A. W języku polskim.

Katalog biblioteczki religijno-apologetycznej i filozoficzno-społecznej. 16 str. Staraniem i nakładem Sodalicyi konwiktowej w Chyrowie, 1908.

Spis ten zawiera tytuły coś 350 doborowych książek.

* * *

Bielicki, **Nauka domowa religii katolickiej.** 2 wyd., str. 240. 60 fen. Toruń 1909.

Doskonała książka dla młodzieży, dla wychodźców, dla rodzin, zawierająca w streszczeniu katechizm, historye bibilijne, wykład Mszy św. i roku kościelnego oraz wybór nabożeństwa i pieśni.

Bilczewski, X. Arcybiskup Metropolita, **O Kościele Chrystusowym.** List pasterski dla duchowieństwa i wiernych. 202 str., k. 1,00. Lwów 1907.

Przepiękna popularna obrona Kościoła św.

— **Chleb żywota.** List pasterski. 48 str. Lwów 1911.

Borniński, **Błędy fałszywej nauki,** głoszonej przez kapłanów, zowiącymi się Maryawitami. Str. 20. Płock 1906.

Bratkowski, **Przez Maryę do Jezusa.** Stron 108. Z opr. 80 fen.

Książeczka ta jest ponownem wydaniem broszurki p. t. »Magnifikat a Najśw. Sakrament«.

Brors, **Prawda.** Tom I. i II. Str. 140 i 178. Warszawa 1910 i 1911.

---

[1]) Podajemy **wybór** rzeczywiście dobrych i polecenia godnych książek, uzasadniających naukę katolicką oraz obraniających jej i Kościoła świętego. Ponieważ Polacy dziś wzdłuż i wszerz rozproszeni po świecie, więc wymienia się szereg katolickich książek i w obcych językach. Wszak to apostolstwo, szerzyć dobrą literaturę i pouczać braci błądzących.

Chełmicki, **Ojców naszych wiara św.** Wydanie nowe. Warszawa.

Cozel, **Czytaj i rozważaj.** Najważniejsze wyroki Pisma św., wyłożone na każdy dzień roku. 30 fen. Kraków, Apostolstwo Modlitwy.

— **O Najświętszym Sakramencie i Komunii św.** Stron 240, z opr. 60 fen. Kraków 1912.

— **O prawdziwości religii katolickiej.** Stron 140, z opr. 50 fen. Kraków 1908.

Ćwikliński, **Kalendarz wieczysty czyli Żywoty Świętych,** na każdy dzień roku z krótkim obrokiem duchownym i modlitwami. 2 wyd. Dwa tomy w opr. 4,50 mk. Poznań 1902.

Delert, **Historya Kościoła katolickiego.** Z obrazkami. Str. 182. 1 mk. Poznań.

Emmerich, Anna Katarzyna, **Bolesna Męka Jezusa Chrystusa.** 4 wyd., str. 383, z opr. 2 mk. Poznań.

Gadowski, **Zarys Historyi Kościoła katolickiego.** 3 wyd., str. 279. Tarnów.

Bardzo pouczająca i treściwa książka, zaopatrzona w liczne ilustracye.

Galant, **Obrazki z życia Świętych.** Str. 232, 15 ilustr., opr. 1 mk. Mikołów.

Śliczna książeczka dla dzieci.

Głosy katolickie. Co miesiąc zeszycik o 32 stronnicach. Cena po 4 fen. Kraków. Apostolstwo Modlitwy.

Nr. 4. O obowiązku i akcyi katolickiej pracy na polu społecznem.
Nr. 5. Biskup Ketteler i jego społeczna działalność.
Nr. 21—23. O prawdziwej religii.
Nr. 50. O Niepokalanem Poczęciu N. Maryi Panny.
Nr. 62. O Opatrzności Boskiej.
Nr. 64. Prawdziwa oświata.
Nr. 69—71. Pogadanki popularne o socyaliźmie.
Nr. 90. Kościół dzieło Boże.
Nr. 101. Precz z karczmą.
Nr. 108. Maryawici.
Nr. 109. Fałszywe hasła: Każda wiara dobra.
Nr. 110. Co mówią i piszą o żydach.
Nr. 123. Czy katolik a ewangelik to jedno.

Głosy na czasie. Wydawnictwo aktualnych broszur katolickich. Poznań. Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha. Treść doborowa, cena przystępna.

1. Adamski, I. X. Religia i moralność, wydanie II, 60 fen.
2. Rzymski, T. Dr. Wartość dóbr doczesnych w świetle religii chrześcijańskiej, wydanie II, 60 fen.
3. Nieudałe próby państwa socyalistycznego. Tłumacz. Wład. Horowicz, 30 fen.
4. Ruczyński, B. »Cel uświęca środki«. 60 fen.
6. Ruczyński, B. Kościół i kultura, wydanie, II, 80 fen.
7. Dennert, E. Dr. »Niech się stanie«. Obraz stworzenia, wydanie II, 60 fen.

8. Kantak, K. J. X. Państwo, naród, jednostka, wydanie II, 80 fen.
9. Stark, Tadeusz. O przyczynach występków i sposobie ich zwalczania, 60 fen.
10. Riehm, J. Dr. Potop. Studyum etnologiczne i przyrodnicze. 60 fen.
11. Kantak, K. J. X. Obowiązki społeczne i narodowe, 60 fen.
12. Psenner, Dr. Czystość obyczajów a kwestya społeczna, 60 fen.
13. Królikowski, D. Kwestya rzemieślnicza jako kwestya społeczna 60 fen.
14. Dennert, E. Dr. Prawo natury, przypadek, Opatrzność, 60 fen.
15. Taczak, T. X. Hypnotyzm i spirytyzm, 60 fen.
16. Ehrhardt, A. X. Katolicyzm a kultura nowoczesna, 60 fen.
17. Mausbach, Dr. X. Zasadnicze poglądy chrześcijańskie na świat i życie, 1,20 mk.
18. Mohl, A. X. Ewolucya czy trwałość gatunków, 60 fen.
19. Adamek, Piotr. Kobieta w życiu zarobkowem, 60 fen.
20. Mausbach, J. Dr. X. U źródeł bytu. — Cel ludzkości, 60 fen.
21. Kantak, K. J. X. Mankietnicy i mankietnictwo, 70 fen.
22. Cieplucha, Zygmunt X. Własność prywatna, 60 fen.
23. Szuca, Michał. O pochodzeniu człowieka, 60 fen.
24. Szymański, A. X. Dr. Poglądy demokracyi chrześcijańskiej we Francyi (1892—1907). 1,20 mk.
25. Barda, Franciszek X. Dr. Wiedza i wiara. Zarys dziejów i zasad ich stosunku, 90 fen.
26. Reiter, W. Ks. Jaką ma być sprawiedliwa płaca robotnika? 70 fen.
27. Dobroniewski, A. X. Dr. Modernizm i moderniści, 1,20 mk.
28. Kantak, K. J. X. Kościół i państwo, 70 mk.
29. Wesołowski, St. X. »Poza Kościołem niema zbawienia.« 1,00 mk.
30. Kaczmarczyk, Józef X. Dr. Bóstwo Chrystusa podstawową prawdą chrześcijaństwa, 80 fen.
31. Paciorkiewicz, M. »Wolna myśl« i »Wolna szkoła«, 50 fen.
32. Mohl, A. X. Duchowieństwo zakonne w cerkwi rosyjskiej, 70 fen.
33. Zaremba Antoni, X. Powaga i zadanie rodziny chrześcijańskiej, 70 fen.
34. Rutkiewicz, B. Szkice o celowości w przyrodzie, 80 fen.
35. Prawdzic, M. W. Nowsza literatura a nasze stanowisko katolickie, 1,20 mk.
36. Cieszyński, Nikodem X. Kościół a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy. Szkice historyczno-społeczne z przedmową X. Niesiołowskiego 1,— mk.

Dalsze tomiki w przygotowaniu.

Goffine, **Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej** czyli krótki wykład Lekcyi i Ewangelii na wszystkie niedziele i święta. Mikołów.

Wydanie większe 976 str. z opr. 5 m.

Wydanie mniejsze 668 str. 3 mk.

Złotą tę księgę nazwać można **Biblię rodziny katolickiej.**

Hammerstein, **Sprawa robotnicza wobec wiary i społeczeństwa.** Str. 98, 1 mk. Poznań 1906.

Hozakowski, **Żywoty Świętych Pańskich** na wszystkie dni całego roku. Str. 1213, z opr. 15 mk. Poznań 1911.

Jackowski, **Ewangelie niedzielne i świąteczne z objaśnieniami.** 2 wyd. Z opr. 1,20 mk. Kraków.

Katechizm religii katolickiej dla dyecezyi chełmińskiej. Katechismus der katholischen Religion für das Bistum Culm. Str. 140, z opr. 70 fen. Pelplin-Gdańsk 1911.

Katechizm ten na jednej stronie podaje tekst polski a na przeciwległej niemiecki.

Kłos, **Pamiętnik eucharystyczny.** Sprawozdanie z obrad sekcyi polskiej 13. międzynarodowego Kongresu eucharystycznego w Wiedniu. Z 45 rycinami. Str. 334, w opr. 4,75 mk. Poznań 1913.

Pamiętnik zawiera obfity i doborowy materyał, mogący służyć do pogłębiania tajemnicy św. Eucharystyi i gorącego umiłowania P. Jezusa Eucharystycznego.

Krotoski, **Historya powszechna.** Liczne ilustracye. Tom I. Historya starożytna. Str. 186, z opr. 2,20 mk. Kraków 1908. Tom II, Historya średniowieczna. Str. 218, 2,20 mk. Poznań 1913.

Kruszyński, **Ewangelie i Dzieje Apostolskie.** Wyd. 2, str. 492. Warszawa-Poznań 1909, 1,30 mk.

— **Księga Psalmów Dawidowych.** Str. 242, 1,50 rb. Warszawa 1909.

Likowski, Ks. Biskup, **Katechizm rzymsko-katolicki większy.** Str. 248, 1 mk. Poznań 1901.

Linden-Nowak, **Katolik a protestant** czyli najważniejsze różnice między nauką Kościoła katolickiego a nauką protestantów. 2 wyd. Str. 44, 20 fen. Poznań 1912.

Mohl-Jeske Choiński, **W pogoni za prawdą.** Listy do akademika, pożyteczne także dla pań słuchaczek wyższych kursów. 3 wyd. 5 tomów. Cena tomu 1—4 w opr. po 2,80, cena tomu piątego w opr. 3,40 mk. Poznań 1913.

O wartości tego dzieła, z którego każdy tom stanowi zamkniętą w sobie całość, świadczy już trzecie w krótkim czasie jego wydanie.

Morawski, **Wieczory nad Lemanem.** 5 wyd., str. 272, z opr. 3 k. Kraków.

Znakomite pogadanki naukowe o zagadnieniach życia, tłumaczone już na liczne języki. Zrozumienie ich wymaga wyższego wykształcenia.

Paláu, **Katolik uczynkiem i prawdą.** Rozważania. 2 wyd., str. 266, z opr. 90 fen. Kraków 1910.

Paliński, **Liturgika katolicka** czyli wykład świąt, obrzędów i zwyczajów naszego św. Kościoła. Grudziądz 1903.

Pelczar, Ks. Biskup, **Obrona religii katolickiej.** Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dla czego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników. Str. 259, 3,50 k. Przemyśl 1911.

Pesch-Mohl, **Bierz i czytaj** czyli: **Co każdy katolik wykształcony wiedzieć powinien.** 2 wyd., str. 429, 2 mk. Kraków. Apostolstwo Modlitwy.

Riedl, **Oto Matka twoja.** Z opr. 50 fen. Kraków. Apostolstwo Modlitwy.

Ruville, **Powrót do Kościoła powszechnego.** Przeżycia i doświadczenia nawróconego. Warszawa.

Schiffmacher-Bieroński, **Katechizm polemiczny** czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej. Str. 264. Częstochowa 1883.

Schmitz-Bartynowski, **Apologetyka podręczna** czyli **Obrona wiary katolickiej** z odpowiedziami na ważniejsze zarzuty. Str. 200, z opr. 1,50 mk. Kraków 1911. Apostolstwo Modlitwy.

Ségur, **Krótkie a poufne odpowiedzi** na najzwyklejsze zarzuty przeciwko religii. Str. 240. Gniezno 1853.

Skarga, **Nauki o Świętych Sakramentach.** Str. 409, z opr. 80 fen. Kraków. Apostolstwo Modlitwy.

Smolikowski, **Katechizm sporny.** Str. 44. Poznań 1884.

Spirago-Galant, **Katolicki Katechizm ludowy.** Drugie wydanie. Trzy części, razem str. 1326, opr. w 3 tomach 8 mk. Mikołów.

Znakomity, przystępnie i barwnie napisany Katechizm ks. Spiragi nabył światowego rozgłosu. I przy pisaniu dziełka »Gdzie prawda?« wielce się przydawał. Przekład polski jest wzorowy.

Spirago-Galant, **Nauka o Ofierze Mszy św.** (Odbitka z Katechizmu ludowego). Str. 80, 20. fen. Mikołów.

Szlagowski, **Nowy Testament Jezusa Chrystusa.** Str. 873, 3,00 mk. Warszawa 1900.

Aprobowane to całkowite wydanie Nowego Testamentu wraz z bardzo obszernym skorowidzem przy nauce religii, zasługuje na powszechne poparcie.

Szebesta, **Tarcza wiary katolickiej** gasi ogniste strzały tarczy wiary ewangelickiej. Str. 208. Kraków-Wielkie Górki 1887.

Trzciński, **Zbiór wykładów apologetycznych.** Str. 174. 2,40 mk. Poznań 1912.

Wałęga, Ks. Biskup, **List pasterski o antyklerykalizmie.** Str. 68. Tarnów 1912.

Weber-Skarzyński, **Żywot Pana Jezusa** słowami Ewangelistów opowiedziany czyli **Cztery Ewangelie w jednej.** Str. 414, z opr. 1 mk. Warszawa 1909.

Wiejski, **Rok kościelny** czyli o początku i znaczeniu świąt, wykład obrzędów i ceremonii w te dni świąt przy tychże obchodach w różnych krajach, mianowicie w Polsce zachodzących. Str. 491. 80 fen. Poznań.

Załęski, **Jezuici w Polsce.** Tom skrócony. Str. 370. 6 mk. Kraków 1908. Apostolstwo Modlitwy.

B. W języku ruskim i rosyjskim.

Klasztór Ojców Bazylianów w Żółkwi w Galicyi liczne wydaje książki i druki dla Rusinów-unitów. Religijne pismo miesięczne »Misyonar« (rocznie k. 1,20) oraz »Kalendarz Misyonarja« (50 h.) zasługują na rozpowszechnienie wśród Rusinów, których tysiące dziś pracuje po Niemczech. Wymieniamy niektóre wydawnictwa ruskie, katolickie.

Bolszy katechyzm chrystijańsko-katolickoj rełygii. Opr. 1 k.

Katołycki Widpowidy. 14. numerów o czterech stronnicach. Kraków, Friedlein.

Doskonałe krótkie odpowiedzi na zaczepki w rzeczach Kościoła i obrzędów katolickich.

Łeżohubskyj, **De znajty prawdu?** 288 str., 1 k. Żółkiew 1911.

Pogadanki te jasno wykazują prawdziwość wiary katolickiej, szczególnie zwierzchnictwo św. Piotra i jego następców, Papieży.

Pohoreckyj, **Prawda i obman.** 160 str., 50 hal. Żółkiew 1912.

Bardzo dobra popularna apologia dla ludu.

Posłanije pastyrske Andreja Szeptyckoho, Mytropołyta hałyckoho, Konstantyna Czechowycza, Jepyskopa peremyskoho, Hryhorja Xomyszyna, Jepyskopa Stanysławowskoho do wseczesnoho duchoweństwa swoych eparchij. 22 str. To samo do wiernych swoich eparchii. 21 str. Żółkiew 1910.

Wspólny ten list pasterski Episkopatu ruskiego osobno do duchowieństwa i osobno do wiernych wzywa gorąco do podtrzymania jedności kościelnej z Stolicą apostolską i przestrzega przed propagandą schizmy.

Szeptyckij, Mytropołyt, **Lysty pastyrski.** Xrystyjańska rodyna. 40 str., 10 h. — Xrystyjańska robota. 32 str., 12 h. — Napimnenja i nauky dla Huculiw. 44 str., 15 h. — O ljubwi. 50 str. 20 h. — O Cerkwi. 36 str., 15 ha. — Pojasnenja obrjadiw. 42 str. 15 h. Żółkiew.

Żytie św. Swjaszczenomuczen. Josafata Kuncewycza Cz. św. BB., Archijepyskopa połockoho. 309 str., 90 h. Żółkiew.

Żywot św. Józafata Kuncewicza, ozdoby i filaru Kościoła unickiego, pobudza do naśladowania jego gorliwości, miłosierdzia i innych cnót oraz do umiłowania św. Unii.

* * *

Katolickiej literatury **w języku rosyjskim** dostarcza Katolicka Księgarnia w Petersburgu, Newski Prospekt nr. 34. Katolicki miesięcznik »Wiara i Żizń« dla braku odpowiedniego redaktora niestety przestał wychodzić.

Don Bosko. 75 kop. Petersburg.

Episkop Ketteler i jego obszczestwennaja diejatel'nost. 6 kop. Petersburg.

Gagarin. **O primirenii russkoj Cerkwi s rimskoju.** 104 str., 40 kop. Paryż 1858.

Katoliczeskie Otwiety. Kraków. Friedlein.

Tej bardzo dobrej popularnej obrony nauki katolickiej wobec schizmy wyszło 24 numery po cztery strony. Niektóre numera wyszły także w języku ruskim i polskim. Niemieckie opracowanie »Odpowiedzi« ukazało się r. 1909 na łamach niedzielnika (tygodnika religijnego) »Leo« w Paderbornie, w miesięcznym dodatku »Treu zu Rom«.

Kto praw? O sojedinenii wostocznoj Cerkwi s zapadnoju. Str. 88. Lipsk 1861.

Łurdskaja Bogomater. 90 kop. Petersburg.

Morawski, **Weczera nad Lemanom.** Perewod s polskago. 288 str. 4 mk. Lipsk 1899.

Około-Kułák, **Kratkoje izłożenije istin rimsko-katoliczeskoj wiery.** 3 wyd. 48 str., 10 kop. Petersburg 1910.

Pisma katoliczeskago bogosłowa k prawosławnemu. 141 str., 2 k. Kraków 1904.

Schmitz-Aniszewskaja, **Kratkaja apołogetika.** 120 str., w opr. 60 fen. Petersburg 1910.

Sołowjew, **Rossija i wselenskaja Cerkow.** Perewod s francuskago. 222 str., 2 kr. Kraków 1904.

Zabużnyj, **W zaszczytu wiery.** 50 kop. Petersburg 1908.

Bardzo trafna obrona Kościoła katolickiego, w tekście przeważnie schodząca się z »Odpowiedziami katolickiemi«.

C. W języku niemieckim.

Bogaty wybór katolickich dzieł i dziełek apologetycznych w języku niemieckim podaje następujący katalog:

Dr. Simon-Weber, **Kurzer Wegweiser in der apologetischen Literatur.** 64 stron i dodatek. 30 fen.

Pożyteczny ten podręczniczek wydała księgarnia nakładowa Herder'a we Fryburgu badeńskim (Freiburg Breisgau), największe może wydawnictwo katolickie w całym świecie.

Drugi staranny spis literatury katolickiej (wszelkich gałęzi) w języku niemieckim ma tytuł:

Musterkatalog und Handbuch für katholische Volksbüchereien. Duża 4^0, Bonn, nakład Towarzystwa Boromeuszowego.

* * *

Arndt, **Die Heilige Schrift des Alten und Neuen Testaments.** Tom I, 952 str., II 1028 str., III 460 str., z opr. 14 mk. Ratysbona 1907/1909.

Całe Pismo św. z obfitemi objaśnieniami.

Arndt, **Das Neue Testament unseres Herrn Jesus Christus.** Str. 760, z opr. 2,40 mk. Ratysbona 1903.

Kompletne wydanie Nowego Testamentu we większym formacie z objaśnieniami.

Arndt, **Blütenstrauss aus Luthers Werken.** 5 wyd., str. 52. Berlin 1907. Nakład »Germanii«.

Zdania Lutra co do 30 punktów wiary chrześcijańskiej. Mniemany reformator zbija się sam.

Buchholz, **Einführung der Reformation im Deutschen Ordenslande** u. kurze Geschichte des Katholizismus in Ostpreussen bis zur Neuzeit. 64 str., 30 fen. Paderboru 1909. Bonifacius-Druckerei.

Buchholz, **Die Masuren in protestantischer Beleuchtung.** II. Eine neue Evangelisationsgesellschaft für katholische Polen. 64 str., 30 fen. Paderborn 1908.

Beetz, **Klare Köpfe.** Charakterzeichnungen hervorragender Protestanten, die katholisch geworden sind. Dwa tomiki 408 i 400 str. z opr. po 3,25 mk. Akwizgran 1903.

Bolanden, **Gesammelte Erzählungen.** 344 str. z opr. 1,80.

Powieści i romanse Bolanden'a obfitują w materyał apologetyczny. A. i B. Schuler, Monachium.

Brors, **Modernes A B C für das katholische Volk.** Kurze Antworten auf die zahlreichen Angriffe gegen die katholische Kirche. Neueste vermehrte und verbesserte Auflage. 131—140 tysiąc. Format kieszonkowy. 640 str., 1,20 mk. z opr. 2 mk. Kevelaer, Butzon u. Bercker.

Bull, **Warum ich katholisch wurde.** Autorisierte Uebertragung von Friedrich Maurer, Pfarrer. 104 str. Trewir, Petrus-Verlag.

Brüll, **Die wahre Kirche Christi.** Str. 48, 60 fen. Herder, Fryburg badeński 1903.

Burg, **Symbolik,** Unterscheidungslehren zwischen Katholiken und Protestanten. Ein Lehr- und Geschichtsbuch für das katholische Volk und für Konvertierende. 2 wyd. 224 str., z opr. 1,50 mk. Essen (Ruhr).

Burg, **Protestantische Geschichtslügen.** Tom I, część historyczna, tom II, cześć dogmatyczna. Tom opr. po 4 mk. Essen (Ruhr).

Cochem, **Messerklärung.** Nebst einem Anhang von Messgebeten. Str. 440, z opr. 1,50 mk. Paderborn.

Cramer, **Die katholische Wahrheit gegenüber den Einwürfen ihrer Gegner.** Tysiąc 36—45. 68 str., 20 fen. Paderborn.

de la Colombiére-Schmitt, **Die Göttliche Vorsehung** oder die liebevolle Führung des Menschen von Seite Gottes. 6 wyd. 144 str., z opr. 1,80 mk. Moguncya 1908.

Die „Segnungen" der Reformation oder Der Papst hat wahr gesprochen. 72 str., 10 fen. Nakładem Towarzystwa św. Bonifacego, Praga czeska II, Opactwo Emaus.

Duhr, **Hundert Jesuitenfabeln.** Gekürzte Volksausgabe der »Jesuitenfabeln«. 4—6 wyd., 112 str., kart. 70 fen. Fryburg, Herder.

Freund, **Das Glück, Katholik zu sein.** 5 wyd., 40 str, 20 fen. Wiedeń I 1904. (Nakład Heinrich Kirsch.)

Fritsch, **Sechsundzwanzig Preisaufgaben für Protestanten** in öffentlichen Briefen an meinen Freund Max, protestantischer Pfarrer in H. Monaster (Westf.) 227 str., 3 mk.

Geschichtslügen. Eine Widerlegung landläufiger Entstellungen auf dem Gebiete der Geschichte mit besonderer Berücksichtigung der Kirchengeschichte. Wyd. 16. i 17. 490 str., opr. 5 mk. Paderborn 1901.

Glaube und Wissen. Volkstümliche Apologie auf wissenschaftlicher Grundlage. Dotąd 25 numerów po 50 fen. Kevelaer. Butzon & Bercker.

Goffine, **Unterrichts- und Erbauungsbuch oder Katholische Handpostille.** 106. wydanie, 863 str. z opr. 3,50 mk. Einsiedeln. Z licznych wydawnictw sławnej Postyli Ojca Goffinego powższe z nakładu Benziger'a zasługuje na wyszczególnienie.

Grundl, **Das Neue Testament,** 6 wyd. 712 str., 1 mk. Augsburg.

Grundl, **Das Buch der Psalmen.** 210 str., 60 fen. Augsburg.

Hamerle, **Der Gottesbau der katholischen Kirche** mit Rücksicht auf Luthers Leben und die Folgen seiner Lehren und Taten. 2 wyd. 256 str., 55 fen. Celowiec (Klagenfurt). Bractwo książkowe św. Józefa.

Hammerstein, **Begründung des Glaubens.** Volksausgabe I. Gottesbeweise u. moderner Atheismus. 5 wyd 216 str. z opr. 2,10 mk. II. Das Christentum u. seine Gegner, 2 wyd., 392 str. z opr. 2,70 mk. III, Katholizismus u Protestantismus, 3 wyd., 480 str. z opr. 3,30 mk. Trewir 1899—1900 (Paulinus Druckerei).
Znakomita trzytomowa apologia.

Hammerstein, **Winfried** oder **Das soziale Wirken der Kirche.** 4. wyd., str. 506 z opr. 6,40 mk. Trewir 1898.

Holzamer, **Turm und Block.** Betrachtungen über die Hauptaufgaben der deutschen Katholiken in den konfessionellen Kämpfen der Gegenwart. 240 str. opr. 3,75 mk. Trewir. Petrus-Verlag.

Hoppe. **Lourdes im Glanze seiner Wunder.** Nach authentischen Quellen verfasst. 164 str. liczne obrazki, cena 30 fen. Heinrich Kirsch, Wieden I, Singerstrasse 7.

Huppert, **Der deutsche Protestantismus zu Beginn des zwanzigsten Jahrhunderts.** 2 wyd., 180 str. z opr. 2,80 mk. Kolonia 1902.

Katholische Flugschriften zur Wehr und Lehr. Berlin C, nakład »Germanii«.
Zbiór ten zawiera coś 160 numerów po 10 fen. Temata traktują o sprawach kościelnych, historycznych, społecznych, kulturalnych, szkolnych itd.

P. Kempf S. J. **Die Heiligkeit der Kirche im 19 Jahrhundert.** 384 str., z opr. 3,60 mk. Einsiedeln (Szwajcarya) Benziger & Co.
Nader zajmujące dzieło przywodzi przed oczy wielką liczbę świętych i świątobliwych Biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnic, świeckich, męczenników i męczenniczki, tem samem dowodząc na podstawie urzędowych źródeł, że dziewiętnaste stulecie tak samo jest płodne we Świętych i Święte, co poprzednie wieki.

Klimsch, **Die katholische Kirche, eine verleumdete Mutter.** Str. 312, ilustracyi 222, 55 fen.
Celowiec. Bractwo książkowe św. Józefa.
Wykazuje, że Kościół katolicki nie jest wrogiem, lecz przyjacielem nauki, prawdziwej kultury, oświaty, wolności, oraz dobrobytu ludzi.

Klimsch, **Wege zur Kirche.** 332 str., 70 obr, 55 fen. Celowiec.
Zawiera życiorysy znacznej liczby konwertytów i konwertytek tj. nawróconych z protestantyzmu i z żydowstwa.

Knie, **Geschichtlicher Wahrheitsspiegel.** Eine Wiederlegung der verbreitesten Entstellungen der Geschichte und des Katholizismus. 205 str., 1,50 mk. Paderborn. Nakład Kleine.

Lüdtke, **Geschichte der Kirche Jesus Christi für Studierende.** 2 wyd., 3 części, razem 600 str. Gdańsk 1890/93. Nakład H. F. Boenig.
Dobra, przejrzysta Historya Kościoła św., uwzględniająca także Słowiańszczyznę.

Magnussen, **Meine Heimkehr.** Ein Bekenntnis. 2 wyd., 32 str. 40 fen. M. Gladbach, B. Kühlen.
Wyznania konwertytki.

Marx, **Lehrbuch der Kirchengeschichte.** 5 wyd., duża 8. 950 str. 9 mk., z opr. 11 mk. Trewir 1913.
Naukowe, ściśle katolickie dzieło.

Meyer, **Der hl. Benedikt und sein Orden.** 162 str. z opr. 1,70 mk. Verlagsanstalt (G. J. Manz). Ratysbona 1911.

Möhler, **Symbolik** oder Darstellung der dogmatischen Gegensätze der Katholiken und Protestanten nach ihren öffentlichen Bekenntnisschriften. 8 i 9. wyd., 632 str. z opr. 5 mk. Ratysbona 1913.

Möhler-Schanz, **Neue Untersuchungen der Lehrgegensätze,** zwischen den Katholiken und Protestanten. 5 wyd., 510 str., 4,50 mk. Ratysbona 1900.

Moeser, **Das kirchliche Fasten- und Abstinenzgebot in gesundheitlicher Beleuchtung.** (Frankfurter Zeitgemässe Broschüren XXVI, 6) 24 str. 50 fen. Hamm (Westf.) 1907.

Rieder, **Zur innerkirchlichen Krisis des heutigen Protestantismus.** 236 str. z opr. 5 mk. Herder w Fryburgu.
Objaśnia doskonale rozpaczliwe położenie dzisiejszej teologii protestanckiej.

Rippel, **Die Schönheit der katholischen Kirche.** Neu bearbeitet und mit Illustrationen versehen. 424 str., 16 ilustracyi całostronnych. Opr. 2,40. Monguncya. Nakład Druckerei Lehrlingshaus.

Roemisch-katholischer Katechismus. Von Dr. Martin Luther, weiland Professor in Wittenberg. 72 str. Wyrcburg, Bücher.
Wyciąg z pism Lutrowych. Nieszczęsny odstępca w jasnych chwilach zupełnie pisał po katolicku i to jeszcze krótko przed śmiercią.

Roh, **Was ist Christus?** 7 wyd., 76 str., 50 fen. Herder, Fryburg 1900.

Rohling, **Auf nach Zion oder die grosse Hoffnung Israels und aller Menschen.** 220 str, 50 fen. Kempten (Bawarya) 1901.

Rohling, **Erklärung der Apogolypse des hl. Johannes.** 244 str. 3 mk. Iława 1896.

Ruville, **Zurück zur heiligen Kirche.** Erlebnisse und Bekenntnisse eines Konvertiten. Str. 150, z opr. 3 mk. 13—18 wyd. Berlin W. 30 Herm. Walther 1910.

Ruville, **Das Zeichen des echten Ringes.** Str. 166, z opr. 3,50 mk. Berlin W. 30 1910.

Sawicki, **Der Sinn des Lebens.** Eine katholische Lebensphilosophie. Str. 340, z opr. 4,50 mk. Paderborn 1913.

Schanz, **Apologie des Christentums.** 3 wyd., trzy części, razem str. 2358, w opr. mk. 30. Fryburg, Herder.

Scheffmacher, **Los von Rom?** Kontrovers-Katechismus zur Belehrung für Katholiken und Protestanten. 15 wyd., 142 str., 60 fen. Akwizgran 1901.

Scherer, **Warum liebe ich meine Kirche?** Ein Weckruf für Jugend und Volk. 4 wyd., str. 172, opr. 2 mk. Einsiedeln (Szwajcarya) Benziger & Co.
Gorące zawezwania do ukochania Kościoła katolickiego.

Schmitz, **Unterscheidungslehren** der kath. Kirche und der Protestanten. 24 wyd., str. 32, 10 fen. Moguncya.

Ségur-Müller, **Antworten auf die Einwürfe gegen die Religion.** 14 wyd., str. 288, kart. 75 fen. Steyl p. Kaldenkirchen (Nadrenia) 1910. Drukarnia misyjna.

Jedna z najlepszych książek ludowych, broniących Kościoła św. i wzywających do życia religijnego.

Seltmann, **Zur Wiedervereinigung der getrennten Christen,** zunächst in deutschen Landen. Str. 392, mk. 4. Wrocław 1903.

Stangl-Lex, **Der Statthalter Jesu Christi auf Erden.** 3 wyd., str. 812, z opr. 6,50 mk. Verlagsanstalt (G. J. Manz) Ratysbona.

Tania ilustrowana historya Papieży.

Steigenberger, **Öl und Wein in die Wunde des Kirchenspaltes.** 32 str., 30 fen. Augsburg 1902.

Thiel, **Kurzer Abriss der Kirchengeschichte.** 10 wyd., str. 148, z opr. 1,25 mk. Brunsberga 1910.

Thomas Villanova, **Katholik oder Protestant?** Hauptsächliche Unterscheidungslehren der römisch-katholischen Kirche und der evangelisch-protestantischen Religionsgenossenschaft. Str. 60, 20 fen. Innsbruck 1903.

Volksaufklärung. Kleine Handbibliothek zur Lehr und Wehr für Freunde der Wahrheit.

Dotąd wyszło 170 tomików tej popularnej biblioteczki apologetycznej. Spis na żądanie od firmy nakładowej Ambr. Opitz w Warnsdorf (Czechy północne). Cena numeru po 5 fen.

Wettstein, **Zurück zur katholischen Kirche?** Eine Begründung der kath. Lehre. Str. 118, 75 fen. Akwizgran.

Wetzel, Fr. X., **Auch die Männer müssen beten.** 34 str. kart. 20 fen. Ravensburg.

Wetzel, Fr. X., **Das Ave Maria.** Kart. 35 fen. Ravensburg.

Wetzel, Fr. X., **Das Vaterhaus.** Kart. 35 fen. Ravensburg.

Wetzel, Fr. X., **Warum wir glauben.** Kart. 35 fen. Ravensburg.

Wetzel, Fr. X., **Die falschen Propheten.** Die grösste Gefahr der Gegenwart. 354 str., z opr. 2 mk.

Prawie wszystkie książki lubianego kapłana szwajcarskiego wyszły nakładem Fryderyka Alber'a w Ravensburgu (Wyrtembergia). Ostatnia książka może jest najlepszem popularnem dziełem przeciw błędom socyalistycznym.

Wetzel, Fr. X., **Illustrierte Weltgeschichte in Charakterbildern.** 8 wyd., str. 392, z opr. 1,60. Einsiedeln 1898.

Spis rzeczy.

Str.

List I. Najgłówniejsze różnice między nauką katolicką a protestancką. Czy katolicy Panu Jezusowi czci przynależnej nie oddawają? - - - - - - - - - - - - - - - - - 1
List II. O Ofierze Mszy św. - - - - - - - - - - - - - - 10
List III. O Sakramentach św. w ogólności - - - - - - - - - 28
List IV. Jak się Sakramenta św. dzielą i jakie łaski sprawiają. Obrona wszystkich siedmiu Sakramentów z Pisma św. i z Tradycyi - - 34
List V. O Komunii św. pod jedną postacią - - - - - - - - - 56
List VI. Spowiedź do ucha - - - - - - - - - - - - - - 62
List VII. Sakramentalia - - - - - - - - - - - - - - - 74
List VIII. O czci i wzywaniu Świętych Pańskich. — Cześć obrazów i relikwii. Beatyfikacya i kanonizacya - - - - - - - - - 82
List IX. Marya, Matka Boża. — Niepokalane Poczęcie. Pielgrzymki i obrazy cudowne - - - - - - - - - - - - - - - 105
List X. Czyściec - - - - - - - - - - - - - - - - - - 124
List XI. O Zakonach. — Doskonałość chrześcijańska. Praktyki religijne u katolików a u protestantów. Działanie Ducha Świętego w objawach życia kościelnego. Zakony. Misye. Jezuici - 137
List XII. Niektóre fakta historyczne, wyzyskiwane na niekorzyść katolicyzmu - - - - - - - - - - - - - - - - - 163
1. Inkwizycya - - - - - - - - - - - - - - - - - 164
2. Hus - 168
3. Noc św. Bartłomieja - - - - - - - - - - - - - 171
4. Sprawa Galileusza - - - - - - - - - - - - - - 175
5. Sprawa toruńska z r. 1724 - - - - - - - - - - 178
List XIII. Katolicyzm a kultura - - - - - - - - - - - - 190
List XIV. Jak wygląda protestantyzm w naszych czasach - - - 201
List XV. Jak wygląda życie religijne protestanckie - - - - - 212
List XVI. »Aby wszyscy byli jedno.«
1. Czy dobrze jest zmieniać wiarę, w której się kto urodził? 219
2. Prąd ku zjednoczeniu z Kościołem - - - - - - - - 223
3. Wzrost katolickiego Kościoła - - - - - - - - - - 227
4. Propaganda - - - - - - - - - - - - - - - - - 232
5. »Jedna owczarnia i jeden pasterz« - - - - - - - - - 237

Dodatek.

I.

Rzut oka na obecne położenie - - - - - - - - - - - - - 247

II.

Katolicka literatura apologetyczna (obronna) i pokrewna.
A. W języku polskim - - - - - - - - - - - - - - - 253
B. W języku ruskim i rosyjskim - - - - - - - - - - 257
C. W języku niemieckim - - - - - - - - - - - - - 259

Fr. Aug. Maciejewski,
O. M. Conv.